Wewnętrzne Dzieje Polski.

Kazimierz Rakowski
DR FIL

Wewnętrzne Dzieje Polski.

(Zarys rozwoju społecznego i ekonomicznego).

WARSZAWA
E. WENDE i S-ka
Właściciele T HIZ i A TURKUŁ
1908.

WARSZAWA.
Drukarnia „Reformy" Nowy-Świat Nr. 31.

Biblioteka Prawa i Administracji
Uniwersytet Wrocławski
247184
306347
1180090320 PAd

Hr. Adamowi Krasińskiemu

pracę tę poswięca

Autor.

Spis rzeczy.

1. Rozdział I: Ustrój grodowy . . . 1
2. „ II: Osadnictwo niemieckie . 45
3. „ III: Okres gospodarczego samorządu miast 105
4. „ IV: Przesilenie rolnicze w XVI wieku 175
5. „ V: Handlowy i pieniężny rynek Polski w XVI w. . 217
6. „ VI: Miasta w okresie centralizacji gospodarczej . 291
7. „ VII: Topografia gospodarcza . 349
8. „ VIII: Upadek miast 384
9. „ IX: Rolnictwo w XVII i XVIII wieku 425
10. „ X: Próby reform 453

Ustrój grodowy.

I.

Pominąwszy nieznaczne, najczęściej niezbyt wiarogodne, a z reguły niedokładne wiadomości, które się o ustroju Polski z czasów pogańskich przechowały w dziełach średniowiecznych pisarzów obcych, — podstawą badań historycznych nad ustrojem Polski pogańskiej jest archeologja; broń, monety, urny z popiołami i ławnice, cmentarzyska pogańskie, resztki grodów obronnych,—tu ułamek jakiegoś naczynia glinianego, tam zgliszcza ogniska, które płonęło przed więcej niż tysiącem lat, — oto niemal jedyne podstawy, na mocy których odbudowuje historya minione dzieje.

Pomimo tak nikłych z pozoru podstaw poszukiwań historycznych, odtworzenie całokształtu stosunków społecznych i gospodarczych ery pogańskiej jest możliwe, jakkolwiek jedynie w najogólniejszych zarysach.

Północno-zachodni Słowianie, do których zaliczają się Polacy, zajmowali ziemie pomiędzy Elbą (Łabą) a Wisłą w chwili, gdy, od VI wieku po Chr., zaczęli występować na widownię dziejową. Były to już podówczas szczepy osiadłe, u których dokonało się przejście od życia koczowniczego do osiadłego. Oddając się pasterstwu i łowiectwu, jak wszystkie ludy w zaraniu życia społecznego, Słowianie, przy stosunkowo małej liczbie ludności, zajmowali nader znaczne obszary: wymagał tego ich sposób życia, w którym najekstensywniejszy dział gospodarstwa—hodowla bydła, odgrywał największą rolę.

Naród polski wytworzył się z kilku plemion, zamieszkujących dorzecze górnego biegu Wisły, górnego biegu Odry, oraz dorzecze Warty po Noteć. Jądrem tworzącego się *państwa* polskiego było dorzecze Warty, zajęte przez Polan.

Był to kraj, pokryty starodrzewnym lasem, siedziby pastersko-rolniczej ludności trzymały się zatem zawsze brzegów rzek, okolic nadjeziornych i dolin, obfitujących w pastwiska, wodę i żyzną glebę. Wyżyny i obszary wododziałów były nieosiedlone. Puszcza była pierwotną postacią zajętego przez Polan kraju. Puszcza nie oznacza bynajmniej pustkowia, nieosiedlonego i niezdatnego do gospodarczej eksploatacyi, lecz przestrzeń, zarosłą starodrzewnym lasem, nietkniętą wprawdzie pługiem, lecz posiadającą swych mieszkańców i przedstawiającą ro-

zległy teren dla uprawianej przez nich hodowli bydła. Obok hodowli bydła, polowanie, rybołówstwo, pszczelnictwo—oto były główne gałęzie zatrudnienia mieszkańców puszcz. Uprawa zboża stała na ostatnim planie i czepiała się jedynie niezarosłych drzewami polan leśnych. Hodowano bydło rogate, konie, owce, i kozy; z gatunków zboża znali Słowianie polańscy żyto, pszenicę, jęczmień, oraz kilka gatunków grochu i kaszy. Las dostarczał zwierzyny, miodu z dzikich barci, las żywił bydło; uprawa zaś roli,wymagająca ciężkiej pracy karczowania lasu dziewiczego, utrudnionej brakiem odpowiednich narzędzi, zajmowała drugorzędne miejsce i była niejako wyjątkiem: chleb należał do przedmiotów zbytku. Jedynie, gdzie skupiać się zaczęła gęstsza ludność, w żyznych dolinach nadrzecznych, nad brzegami jezior, powstawały osady rolnicze. Były to niejako oazy wśród dziewiczego lasu, którego mieszkańcy zajmowali się przemysłem leśnym.

Pierwsze wiadomości o wewnętrznym ustroju ziem, zajętych przez Słowian zachodnio-północnych, którzy skojarzyli się z czasem w państwo Polskie, pozwalają mniemać, że ludność na zaznaczonym powyżej stopniu składała się z rodów (gens), pomiędzy które podzielona była cała ziemia. Pojedyńcza rodzina była podwaliną ca'ego ustroju społecznego, tak jak pojedyńczy dwór („siodło") t. j. dom mieszkal-

ny z zabudowaniami gospodarczemi, położony wśród leśnej głuszy, w pobliżu wody, a w odosobnieniu od innych podobnych dworów, był pierwiastkiem osiedlania, a zarazem siedzibą jednej rodziny. Zbiorowisko rodzin, spokrewnionych ze sobą, pochodzących bowiem od wspólnego ojczyca, tworzyło ród, a zbiorowisko dworów składało się na dziedzinę rodową. Ród stanowił pod względem społecznym zamkniętą w sobie całość tak, iż jednostka, oderwana od rodu, pozbawiona była tem samem zarówno prawnych, jak i gospodarczych podstaw istnienia. Ziemia (t. j.—obszar lasu) była własnością rodu, a nie jednostek; sprawiedliwość wymierzana być mogła jednostce jedynie w obrębie rodu, lub rodowi (przez inne, sąsiednie rody); ród cały był odpowiedzialny za przestępstwo każdego ze swych członków, ród był mścicielem krzywd jednostki, lub pobierał odszkodowanie w razie ugody pokojowej. Wspólna własność ziemi nie miała w obrębie rodu cech gospodarczych innych jak np. wspólność używania powietrza lub wody w nowożytnych czasach pomiędzy mieszkańcami jednego i tego samego miasta; zarówno prowadzenie gospodarstwa, praca wytwórcza, jak i podział plonów pracy, t. j. konsumcya, dokonywały się w obrębie rodziny, nie rodu.

Ustrój dworu, jako pojedynczej komórki gospodarczej i siedziby jednej gospodarującej

rodziny, odpowiadał zasadom patryarchalnym. Pan domu wszechwładnym był w obrębie swej rodziny, w kierowaniu jej konsumcyą i jej produkcyą. W obrębie dworu, którego mieszkańcy składali się z rodzeństwa najbliższych stopni (lecz kilku generacyi), oraz z niewolników, nie istniała żadna własność prywatna, ani odosobniona produkcya, siły zaś tej jednostki gospodarczej, jaką stanowił dwór, wystarczać musiały na podołanie wszelkim zadaniom, jakie się z potrzeb życia codziennego nastręczały.

Zakres zarówno produkcyi, jak i potrzeb gospodarstwa był nader ograniczony i mało się wznosił nad poziom potrzeb wyżywienia, odziania i mieszkania. Po za polowaniem, hodowlą bydła, oraz w najbardziej ograniczonych rozmiarach prowadzoną uprawą zbożową, wytwórczość dotyczyła jedynie kilku gałęzi rękodzieł, najściślej związanych z konsumcyą płodów gospodarstwa leśnego i rolnego. Mielenie ziarna w ręcznych żarnach (młynkach), pieczenie chleba, sycenie miodu, przędzenie płótna, garbowanie i zszywanie skór i futer na odzież, lepienie naczyń z gliny na potrzebę domową,— oto były najważniejsze gałęzie działalności przetwórczej. Do tego dodać należy zbudowanie domostwa, którem była albo chata z belek i chrustu, oblepionego gliną, albo dwór, zbudowany z belek i desek, kamieni i gliny, otoczony mocno ogrodzonem podwórzem. Co się ty-

czy najważniejszego zadania — wyrobu broni i narzędzi z metalu, np. siekier, tak niezbędnych na owym szczeblu rozwoju, to—(o ile przedmioty te nie dostawały się drogą handlu, przez pośrednictwo kupców obcokrajowych) — przypuszczać należy, że sztuka wytapiania żelaza z rudy ziemnej znaną była w kraju Polan od czasów najdawniejszych. W licznych miejscach znaleziono bowiem urny pogańskie, obłożone rudą żelazną, oraz całe kopce rudy, a obok nich doły, wyłożone kamieniami, z resztkami i śladami ognia, podobne do pieców, jakich używają po dziś dzień nieucywilizowane ludy do przetapiania żelaza. Między tą rudą, zwłaszcza w Ostrzeszowskiem, wydobyto w kilku miejscach srebrne monety rzymskie, jako świadectwo dawności eksploatacyi żelaza.

W każdym bądź razie, we wszystkich gałęziach wytwórczości praca dokonywała się wyłącznie siłami jednej tylko rodziny—t. j. dworu i li tylko dla zaspokojenia potrzeb jego mieszkańców. Był czas, gdy żadnego podziału i specyalizacyi pracy pomiędzy poszczególnymi dworami nie było, nie było też więc i nieodzownego w tym razie ruchu zamiennego produktów. Każdy dwór spotrzebowywał li tylko to, co siłami jego mieszkańców zostało wytworzone.—Cechą więc tego pierwszego szczebla ustroju gospodarczego było to, że każdy producent był zarazem i konsumentem w zakresie swej

wytwórczości. I surowe materyały, przeznaczone dla spożycia lub zużycia w formie przetworu, pochodziły jedynie z zakresu wytwórczości tejże samej jednostki gospodarczej, w obrębie której miały być spożyte.

Zczasem, z tego ustroju rodowego zaczął się wytwarzać bardziej skomplikowany ustrój społeczny, którego cechą było nawiązanie bliskich stosunków i wzajemnej zależności pomiędzy rodami. Wyłoniło się to z dokonywującego się przejścia od życia leśnego i hodowli bydła do uprawy zboża. Hodowla bydła, która stanowiła, obok polowania, najgłówniejszą gałęź zajęcia Słowian północno - zachodnich w chwili ich przybycia z Azyi do Europy, wycisnęła niezatarte znamię na ich sposobie osiedlania się. Hodowla bydła wymaga bowiem zajęcia znacznego obszaru dla każdej rodziny (dworu) i każdego rodu. Wskutek tego więc, że pojedyncze dwory musiały być zakładane w znacznych od siebie odstępach, bardzo szczupła liczba ludności wystarczała już do wypełnienia miejsc zaludnienia. Przyrost ludności nie pociągał za sobą przeto *wewnętrznej* kolonizacyi t. j. zakładania nowych dworów wewnątrz obszaru, zajętego przez ród, (o ile obszar ten już pewną odpowiednią do wymagań hodowli bydła liczbę dworów osiągnął), lecz przyrost ten prowadził do przybierania coraz to nowych obszarów,—do rozszerzania granicy etnograficznej na

zachód. Tem się też jedynie da wytłómaczyć, skąd u ludów słowiańskich wogóle, a u zachodnio-północnych Słowian w szczególności, zjawia się na tym szczeblu rozwoju społecznego ten z pozoru zagadkowy pęd do opanowywania coraz rozleglejszych obszarów, jakkolwiek obszary już zajęte niezmiernie słabo (według naszych — *współczesnych* pojęć) były zaludnione.

Lecz posuwanie się Słowian na zachód napotkało nieprzezwyciężoną przeszkodę—w Germanach, którzy z podobnychże przyczyn dążyli do rozszerzenia swych granic na wschód Stąd wyłoniła się u Słowian konieczność gęstszego zaludnienia już zajętego kraju, — ta zaś popchnęła z konieczności rzeczy do uwzględnienia uprawy zbożowej, gdyż jedynie tylko uprawa zboża, jako bardziej intensywny sposób gospodarstwa, rozszerzyć była zdolna granicę względnego przeludnienia kraju i pozwalała na wyżywienie znacznie większej liczby ludności na tym samym obszarze, jaki wyżywić jej nie mógł przy hodowaniu bydła.

Stopniowe rozszerzanie się uprawy zbożowej, rozszerzając granicę przeludnienia kraju i prowadząc do gęstszego osiedlania się ludności, sprowadziło terytoryalne zbliżenie się rodów i rodzin—a co zatem idzie—doprowadziło do stałej między nimi łączności. Sąsiadujące ze sobą i spokrewnione rody, (jak bowiem ród powstał z pierwotnej jednej rodziny, jednego

dworu, tak samo i z jednego rodu—przy możności osiedlania się w sąsiedztwie — powstał szereg rodów)—zaczęły się łączyć w jednostki społeczne wyższej kategoryi, w organiczny związek rodów, zwany *opolem*. Tworzenie się opól ułatwione było przez stosunek pokrewieństwa pojedyńczych rodów i wynikającą stąd wspólność wierzeń i obrzędów religijnych, zarówno jak i połączonych z tymi obrzędami urządzeń społecznych i gospodarczych. Opola przytem wywołane były i koniecznością wspólnej obrony.

Im bardziej ludność stawała się, wskutek swych zajęć gospodarczych, przytwierdzoną do roli, — tem bardziej też potrzebną stawała się wspólna obrona od wroga: ludność puszcz łatwiej może uciekać z dobytkiem przed wrogiem i mniej jest na jego napady wystawiona, niż ludność ról, której największa część dorobku tkwi w roli, wykarczowanej z mozołem.

Opole było więc zjednoczeniem pewnej liczby, sąsiadujących ze sobą i związanych pochodzeniem, mieszkańców i osad,—było, powstałym pod naciskiem zmienionych warunków bytu wytworem społecznym, którego cząstki połączone były w jedną całość wspólnością ciążących na nich obowiązków i solidarną odpowiedzialnością wobec innych opól.

Wierzenia religijne i obrzędy ważnym były

czynnikiem, jednoczącym ludność w większe grupy. Obrzędy religijne obchodzono w świątyniach, zwanych „kontynami“. Były to miejsca, z któremi wiązały się nader ważne społeczne i gospodarcze funkcye wytwarzającego się społeczeństwa.

Z zebraniami religijnemi łączyły się „wiece“, t. j. narady i zebrania prawodawcze, oraz sądy; obok tego, w pewnych odstępach czasu po sobie następujące zebrania nastręczały sposobność gospodarczej styczności dla pojedyńczych gospodarstw, t. j. do wymiany produktów. Zebrania z okazyi religijnych obrzędów wytworzyły samorodne pierwsze „rynki“, czyli miejsca, gdzie w oznaczonym czasie spotykał się konsument i producent z różnorodnemi, a nawzajem uzupełniającemi się potrzebami wymiany wytworów i płodów.

W większości wypadków kontyna była jedynie cząstką większej całości—„Grodu“. Grody — były to obronne miejsca, przysposobione na danie schronienia okolicznej ludności w razie napadu nieprzyjaciela. Jeden z podróżników, który zwiedził ziemie Polan w X w., opisuje grody, jako twierdze, usypane z ziemi w kształcie równoległoboku, na miejscach z natury obronnych, opasane wałem i ogrodzone mocnym częstokołem, z obszernym wewnątrz dziedzińcem, któryby mógł pomieścić zarówno znaczną liczbę zbrojnych, jak i okolicznej lu-

dności, wraz z całym jej żywym dobytkiem. Skoro wróg ukazał się w kraju, wnet ognie rozniecone na wzgórzach, oznajmiały niebezpieczeństwo, a cała ludność opolna chroniła się do grodów. W ten sposób więc każdy gród był niejako stolicą każdego opola.

Ten ustrój gminowładny („żupański“) trwał co najdalej do połowy VII w. Nie było w nim, jak widzimy, miejsca dla przewagi jednych szczepów nad drugimi, nie było miejsca na spójnię, któraby przekształcić miała szereg ziem w jedno państwo, rządzone samowładnie, absolutnie. Jak z płonki gruszy, choćby ją nie wiem czem podlewać i niewiadomo do jakiego przenieść klimatu, nie urośnie nigdy jabłoń, tak i z ustroju gminowładnego Polski nie mógł się samoistnie zrodzić absolutyzm książęcy, choćbyśmy rozwojowi jaknajszersze granice zakreślili w czasie. A przecież w IX wieku już istniał niewątpliwie związek rozmaitych szczepów, zespolonych pod przewodnictwem Polan w jedno państwo z dynastycznym i samowładnym księciem. Władza książęca w IX wieku dawno już jest ustalona, w chwili, gdy posuwające się w głąb ziem słowiańskich wojska markgrafów, natrafiły po raz pierwszy na nieznanego dotychczas przeciwnika—państwo Polan. Książe, panujący u Polan w połowie X wieku, Mieszko, jest to już potomek dynastów, panu-

jący nad państwem, które miało po za sobą pewną przeszłość.

To przejście od ustroju gminowładnego, jaki panował niewątpliwie jeszcze w wieku VIII, do absolutyzmu książęcego i zespolenia szczepów w jedno państwo, istniejące już w IX wieku, nie da się w żadnym razie wytłomaczyć samoistnym rozwojem społecznym; Polskę żupańską od Polski pierwszych Piastów oddziela jakiś kataklizm społeczno-polityczny, jakiś wpływ silnych, a *z zewnątrz* działających przyczyn, które z gruntu przekształciły jej ustrój. Brak źródeł, mogących wyświetlić tę zagadkę, pozostawia hypotezie szerokie pole. Jakoż istnieje hypoteza, według której tą przyczyną, tak silnie, a z zewnątrz działającą na ustrój pierwotnej Polski, był najazd Słowian nadłabskich w końcu VIII wieku na Słowian między Odrą, Notecią a Wisłą.

Punkt wyjścia tej hypotezy — zaszczepienie pierwiastków obcej kultury na ustroju społecznym Polski żupańskiej przez grono ludzi obcych—jest logicznie zupełnie zgodny z rzeczywistością. Pytanie jednak, czy tego oddziaływania obcej kultury na pierwotny ustrój Polski wyobrażać sobie nie można inaczej, nie tylko wyłącznie w formie najazdu; pytanie, czy szerzyciele tej obcej kultury koniecznie musieli być zarazem ujarzmicielami ludności tubylczej? czy pierwiastków innego porządku społecznego

nie można było zaszczepić inaczej, jak tylko w drodze podboju i siłą miecza?—Owszem, najazd nie przedstawia jedynej możliwości, mogącej wypełnić lukę w historyi pogańskiej Polski, a prawdopodobniejszem — bo prostszem—jest przypuszczenie, że zaszczepienie odmiennych urządzeń społeczno-politycznych, a raczej fermentu, który do wytworzenia ich doprowadził, wywoławszy naruszenie wewnętrznej równowagi ustroju żupańskiego, zawdzięczać należy nie garści wojowników nadłabskich, pomorskich, lub normandzkich—lecz *obcym kupcom*. Zdawna już bowiem kupcy arabscy, perscy, rzymscy, greccy i normandzcy, dążąc ku brzegom Bałtyku—przecinali w podróży swej puszcze krajów słowiańskich; oni też najpewniej byli pierwszymi pionierami obcej kultury, wchodząc w stosunki handlowe z ludnością tubylczą, dostarczając narzędzi, broni i tkanin, pochodzących z obcych krajów, wzamian za wosk, futra, skóry i wędzone mięso. Mitologia słowiańska zna nawet bożka Radegasta, jako opiekuna kupców, („gości“)—a to zespolenie już samo pojęcia podróżującego kupca obcego z wierzeniami pogańskiemi dowodzi, — choćby i innych śladów, jakie są, nie było — że kupcy nawiedzali ziemię Polan już w czasach, gdy ustalała się dopiero mistyka pogańska.

Przypuszczenie, że nie najazd obcych wojowników, lecz pokojowa misya kupców wy-

wołać mogła rozkład ustroju gminowładnego Polski pogańskiej, zyskuje coraz więcej prawdopodobieństwa, jeśli rozpatrzymy je w oświetleniu właściwości fizyko-geograficznych (hydrograficznych) i etnograficznych terenu, na którym z czasem utworzyło się państwo polskie.

Z właściwości tych wyjaśniają się nam dwie kwestye: dlaczego oddziaływanie ruchu handlowego starożytnego świata silniejszem być mogło dla Słowian lechickich, niż nawet najazd; a dalej — dlaczego właśnie szczep Polan stać się musiał reprezentantem idei państwowej i wysunąć się na czele innych pokrewnych szczepów.

Ziemie słowiańskie, mające z czasem utworzyć państwo Polskie, przecięte były w kilku różnych kierunkach szlakami kupieckimi, których punkty wyjścia tkwiły w rozmaitych ogniskach kultury średniowiecznej.

Jaką rolę odgrywało w tej komunikacyi Gopło—okaże się poniżej.

Właściwości terenu tego jeziora dziś jeszcze wskazują dokładnie, że rozmiary Gopła były niegdyś bezporównania większe. Wszystkie przylegające do Gopła doliny tworzą, wraz z szeregiem jezior, położonych z niemi w jednej linii, jakby jedną całość. Doliny te, oddzielające dziś Gopło od pasma pomniejszych jezior, były niegdyś dnem dawnego, wielkiego Gopła; jeszcze przed 500 laty, jak wynika z opisu Długo-

sza, jezioro Gopło było bez porównania większe od dzisiejszego i stanowiło jedną całość wraz z kilku mniejszemi jeziorami, które dziś istnieją oddzielnie. Cofnijmy się od czasów Długosza jeszcze o 500 lat wstecz i przypuśćmy, że w równej mierze opadły wody przez pierwsze półtysiąca lat, jak od czasów Długosza do naszych, (choć zmiany fizyko-geograficzne w ciągu pierwszych lat 500 były napewno większe, wskutek osiedlania i wycinania lasów) — a ujrzymy, że stan wody na Gople wynosić musiał conajmniej 10 stóp ponad stan dzisiejszy. Przy owej wysokości miało Gopło wszechstronne połączenia, a rzeczki, z· których dziś pozostały zaledwie błotniste ślady, lub sama nazwa, łączyły Gopło z najważniejszemi rzekami: Goplenica z Wartą, Zgłowiączka (Wiślanówka, wpadająca do Wisły pod Włocławkiem) z Wisłą, Noteć—z Odrą. Połączenia te były—przy tak wysokim wodostanie — spławne. Główny ślad doniosłej roli, jaka przypadła w tych połączeniach mizernej dziś rzeczce Zgłowiączce, pozostał widoczny w samem ukształtowaniu biegu Wisły, wyraźną bowiem zmianę kierunku Wisły od Włocławka, z zachodniego kierunku na zachodnio-północny, przypisuje hydrografia parciu obfitych odpływów grupy jezior wielkopolskich i wód z dorzecza Warty.

Znaczenia tak zrekonstruowanego Gopła dla handlu średniowiecznego staje się nam jas-

ne, gdy zważymy doniosłość połączeń Gopła z wybrzeżem Bałtyku. Połączenia te czyniły z Gopła najdogodniejsze pole do rozwinięcia stosunków handlowych ze strony Słowian pomorskich, a po części i Normanów. Pomorzem *(Pomeranica terra)* nazywało się pierwotnie całe wybrzeże Bałtyku pomiędzy Odrą, Wisłą a Notecią. Słowianie pomorscy, o których dzieje przechowały nam, niestety, jedynie ułamkowe wiadomości, daleko wcześniej od Słowian lechickich doszli do pewnej kultury. Zapewne przez zetknięcie się z Normanami, ułatwione pobrzeżnem położeniem kraju, rozwinęli, podobną jak Normanowie, awanturniczo-kupiecką działalność i zapuszczali się w głąb stałego lądu na kupiecko-zdobyczne wyprawy. W ich ręku pozostawały najważniejsze w owym czasie ogniska handlu nadbałtyckiego—Szczecin, Julin, Vineta, Arkona, które ściągały kupców z całego świata. Od Szczecina posuwały się w górę Odry, a następnie Notecią ku Gopłu kupieckie flotylle Pomorzan. Gopło było centralnym punktem, w którym spotykały się rozmaite kultury starożytnego świata: bizantyjska, romańska, i skandynawsko-pomorska. Carogród słał nad wybrzeża Bałtyku kupców, którzy spotykali się nad Gopłem z kupcami, podążającymi w tymże kierunku—z południo-zachodu Europy. Ponad Gopło zaś sięgały handlowe stosunki Słowian pomorskich. Tak więc rozmai-

te kultury podawały sobie ręce na ziemi Polan. Wymowną ilustracyą tego równoległego oddziaływania rozmaitych kultur na ziemię Polan jest skarb znaleziony w Obrzycku nad Wartą. Wykopano tam urny z przedmiotami srebrnymi wyrobu wschodniego i 508 monet bizantyjskich, perskich, hindostańskich (kufickich), angielskich, włoskich, francuskich z X wieku.

Już sam wybór miejsc obronnych na grody ważniejsze wskazuje, jak wielkie znaczenie dla ustroju społecznego Polan miał rozwój handlu, miarodajnym bowiem momentem przy zakładaniu grodów było strzeżenie miejsc przeprawy.

A więc widzimy *Wyszogród* (opodal dzisiejszego Fordona; Bydgoszcz jest stosunkowo późnego pochodzenia), panujący nad połączeniem Brdy z Wisłą; *Santok* (przez późniejszego kronikarza zwany „kluczem" państwa Piastów), przy ujściu Warty do Noteci; *Włocławek* (niegdyś zwany Włodzisławiem)—przy ujściu Zgłowiączki, łączącej Gopło z Wisłą; dalej *Konin*, panujący nad połączeniem Gopła z Wartą, a wreszcie *Łęczycę*, strzegącą połączenia Bzury z głównemi podówczas arteryami. Centralne zaś miejsce wśród tego nieprawidłowego równoległoboku zajmowała *Kruswica*, panująca nad wąskiem przejściem z Gopła na północ.

Kruświca była prawdopodobnie główną stacyą handlową. w której koncentrował się ożywiony ruch handlowy Gopła, jako zbiornika, do którego zmierzały wszystkie ważniejsze drogi ku Bałtykowi i od Bałtyku. Był to zapewne punkt, gdzie spotykali się kupcy pomorscy z kupcami rzymskimi i carogrodzkimi.

Wpływ kultury, szczepionej przez tych obcych przybyszów, rozpościerał się z natury rzeczy przedewszystkiem na szczep tubylczej ludności, osiadły nad Gopłem, oraz w najbliższej okolicy. Przez stosunki z kupcami ludność ta zyskać musiała niewątpliwą wyższość i siłę wobec innych, sąsiednich szczepów. Te stosunki przeto były niejako pierwszą kroplą zaczynu, który doprowadził do wewnętrznego fermentu i przełomu w ustroju społecznym Słowian lechickich, zapewniając przytem przodownictwo Polanom.

Nie mamy żadnych bliższych danych, któreby mogły wyjaśnić przebieg tego przełomowego procesu, jaki w szeregu ziem i opól, urządzonych gminowładnie jeszcze w IV wieku, — już w wieku następnym dał centralistycznie zbudowany organizm państwowy z władzą dziedzicznego księcia. Nie znając przebiegu, znamy jednak jego sprężyny i charakter, wiemy z powyższych rozważań, dlaczego Gopło i Kruświca odegrały rolę ośrodka, który dał impuls do u-

tworzenia państwa, złożonego z szeregu ziem, pod przewodnictwem Polan.

Wytworzenie się władzy książęcej było jednym z wyników zetknięcia się dziewiczej kultury Słowian polańskich z kulturą obcych narodów, której przedstawicielami byli przejezdni kupcy; wytworzyć władzę książęcą mogła u Polan, nietyle wewnętrzna ewolucya społeczna, ile raczej potrzeba ujęcia przewagi szczepu Polan nad innymi szczepami w pewną organiczną formę.

Mieszko I, pierwsza osobistość historyczna w dziejach naszych, wyprowadza Polskę na widownię dziejową, a w chwili gdy się to dokonywa, na gruzach ustroju gminowładnego utrwaliła się już absolutna władza książęca, — pierwiastek pochodzenia obcego, nie słowiańskiego. Wtedy już i Kruświca wraz z Gopłem utraciła swe doniosłe znaczenie. Te same przyczyny, które zapewniły jej rozkwit i bogactwo, tak, iż kronikarze zwali ją miastem zdawna obfitującem w bogactwa i ludność, — te same przyczyny zadecydowały o jej upadku. Już na początku X wieku, jak się zdaje, stan wody w Gople zaczynał być coraz niższy; pokazywać się poczęły tu i owdzie mielizny, utrudniające komunikacyę tak dalece, że ludzie z jukami wlec musiano po brzegu, a w dalszych, głębszych miejscach spuszczać znów na wodę. Mielizny takie zwano „przewłokami".

Ciekawym dokumentem tej doby upadającego Gopła jest (znacznie później powstałe) wzgórze Przewłoka nad jeziorem Ślesińskiem, w miejscu, gdzie to jezioro łączyło się niegdyś z Gopłem. Wczesne wyniszczenie lasów na Kujawach, obniżyło poziom wód na jeziorach, a słaby spadek wód na Wiśle przyspieszył zaparcie się kanału odpływowego do Wisły, naniesionemi przez wodę materyałami, tak, iż wreszcie żegluga po Gople została przerwana.

Wtedy jednak posłannictwo dziejowe tego ogniska kultury na ziemi Polan już było spełnione.

Jak zaznaczone kilkakrotnie powyżej, jądrem tworzącego się państwa polskiego były siedziby Polan, rozrzucone po obu brzegach Warty i sięgające pod Odrę, Noteć i Wisłę. Znane są na tym obszarze następujące grody: Biechów, Czestram, Gniezno, Kruświca, Łekno, Ląd, Kalisz, Nakło, Ostrów na Lednicy, Ruda (Wieluń), Żnin.

Ziemia Polan przedstawiała archipelag drobnych osad, wynurzających się z puszczy, a skupionych koło jezior, i tworzących dwa długie pasy, gęsto zaludnione—na brzegach Warty i Noteci. Obszar między Wartą a bagnami Odry zaludniony był dość późno i pozostawał przeto w luźnym stosunku do ziemi Polan. Szczep Polan otoczony był innymi pokrewnymi szczepami, tak, iż na całość obszaru

pierwotnej Polski w dobie pogańskiej składał się szereg „ziem", z których każda była własnością jednego ze szczepów Polanom pokrewnych.

Ziemie (Terrae) były to jednostki terytoryalne i polityczne, które się wytworzyły na podstawie pewnych odrębności fizycznych danego obszaru i jego naturalnych granic—tych samych, od których był zależny i przebieg pierwotnego szczepowego osiedlenia. Skutkiem tego ludność każdej z ziem, połączona wspólnością rodowo-szczepową i wspólnością warunków bytu, tworzyła odrębne jednostki ekonomiczne i polityczne. Ścisłe rozgraniczenie terytoryalne poszczególnych ziem ustalać się zaczęło dopiero w miarę postępów zasiedlenia i w miarę zacieśniania się związku pomiędzy ludnością a przyrodą, jako warsztatem zajęć gospodarczych. Ta zaś spójność pomiędzy człowiekiem a ziemią wytwarza się naprawdę dopiero na stopniu uprawy roli, gdzie rola sama dla siebie przedstawia już pewien kapitał, pewną sumę pracy, poświęconej na wykarczowanie lasu i przygotowanie pola. Dlatego też w chwili, gdy na widownię występują „ziemie", granice ich nie są jeszcze ustalone, a „ziemia" oznacza raczej pewną gromadę ludzi, szczep, plemię, niż terytoryum.

Ziem takich w zaraniu dziejów Polski naliczyć można cały szereg. Obok ziemi Polan

widzimy blisko spokrewnione z Polanami ziemie: Kujawian. Łęczycan, Kaliszan, Pałuczan. Ziemie te w tak bliskich pozostają stosunkach z ziemią Polan, że odrębność ieh można uważać za następstwo bliższego pokrewieństwa. W nieco dalszem pokrewieństwie plemiennem z Polanami pozostawały ziemie Miliczan, Lubuszan, Ślęzan,—ku zachodowi;—Biało-chrobatów i Sandomierzan ku południu; Mazowszan (Mazurów) ku wschodowi.

Najbliżej związane z ziemią Polan ziemie: Kujawian, Łęczycan, Sieradzan posiadały dość wcześnie gęste zaludnienie, o czem świadczą liczne cmentarzyska i groby pogańskie. Mianowicie żyzne Kujawy były gęsto zaludnione, aż po skraj lesistego i błotnego obszaru, który się ciągnął wzdłuż lewego brzegu Wisły od ujscia Bzury, aż po ujście Zgłowiączki. Na polach wsi kujawskiej Konary znaleziono setki grobów pogańskich.

Ogniskami ziem, którym nadano z czasem (w XII wieku) zbiorowe miano Śląska, były grody Milicz, Głogowa, Lubiąż (nie Lubusz—Lebus), Lignica, Trzebnica, Wrocław, Kłedzko, Opole.

Zamieszkana przez Wiślan i Sandomierzan Chrobacya, rozciągała się od ujścia Wagu do Dunaju i Ciepłej rzeki do Cisy, a ku północy po ujście Pilicy do Wisły, aż po San. Ogniskiem tego dość zaludnionego kraju był Kra-

ków. Należąc w IX wieku przejściowo do państwa Wielkiej Morawy, Chrobacya, jak mniemać można, wcześniej od ziemi Polan doszła do pewnej kultury gospodarczej.

Mazowsze za czasów Mieszka należało do ziem, nad któremi zwierzchność była, raczej nominalna, niż faktyczna. Od średniego biegu Pilicy i od źródeł Bzury począwszy, aż do ujścia tych rzek, ciągnęła się na lewym brzegu Wisły wielka puszcza, przechodząca i na Zawiśle, t. j. prawy brzeg Wisły, zalegając w dorzeczu Wisły wielkiem pasmem od Skwy aż po za Narew i Bug. Najgęściej osiedlone były wąskie pobrzeża Wisły (od Skwy po Narew) i Narwi w dolnym jej biegu.

Na obszarach tych zamieszkiwał szczep Mazurów. Luźny związek Mazowsza z państwem pierwszych Piastów, oraz wybitną odrębność Mazowsza od innych ziem polskich, przypisać należy zarówno odmiennym warunkom bytu, wytworzonym przez życie leśne, jak i wpływowi Pomorskich Słowian, którzy, posuwając się w górę Wisły od jej ujścia, bardziej wpływali na Mazowsze, niż na którąkolwiek inną z ziem polskich.

Wykopaliska monet rzymskich, mianowicie w okolicach Warszawy, pozwalają przypuszczać, że i kupcy zachodnio-europejscy odwiedzali te stacye handlowe.

Przedmiotem handlu—zarówno na Mazow-

szu, jak i w innych prowincyach—byla głównie sól. Przywozili ją kupcy ze wschodu, od wybrzeży Czarnego morza, i Pomorzanie z nad Bałtyku. Śladem zorganizowanego handlu solą pomiędzy obcymi kupcami a ludnością miejscową jest kilka *Solców* nad brzegami rzek; były to pierwotnie stacye handlowe.

Rozległe lesiste Mazowsze bylo dla tworzącej się Polski główną osłoną od napadów obcych plemion od wschodu. Pozatem łączności bliskiej z państwem Piastów Mazowsze nie miało. Podczas, gdy na ziemi Polan robila pierwsze postępy uprawa zboża, trzymało się Mazowsze dawnego życia wśród puszcz z jego urządzeniami i prawami; wywiązał się stąd pewien antagonizm pomiędzy mieszkańcami pól, a mieszkańcami puszcz — który z czasem mial odezwać się w dziejach Polski groźnym buntem Mazowsza przeciw przodownictwu Polan i Piastów.

Obok tych części składowych państwa istniały ziemie dalsze, aczkolwiek z pokrewną pochodzeniem ludnością, lecz w nader luźnym pozostające związku z Polanami; puszcze, z ludnością zrzadka rozsianą, i pasy graniczne, z ludnością pod względem plemiennym mieszaną, trudne były do ujęcia w karby administracyjne. Do ziem takich zaliczyć należy kresy zachodnie państwa, które na lewem porzeczu Odry, sięgały aż do Sprewy, Łeknicy i Sto-

brawy i ogarniały ziemię lubuską (Lubusz-Lebus, dziś w Marchii brandeburskiej, pomiędzy Frankfurtem a Kistrzynem).

Obszar między Elbą a Odrą przedstawia od X wieku ścieranie się prądów germańskich i słowiańskich. Podobnież i Łużyce, czyli dolny Śląsk, powyżej Gąbinia (Guben), stanowiące południowe krańce państwa Piastów.

Mieczysław I, przez wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, zapewnił sobie chwilowy spokój z cesarzem, którego Comesi zapuszczali zagony już w dorzecze Warty. Stosunek, w jakim występujące na widownię państwo polskie pozostawać miało do cesarstwa, przez wprowadzenie chrześcijaństwa, nie został jednak zasadniczo rozwiązany: cesarz „rzymski" bowiem uważał się za głowę świata chrześcijańskiego w sprawach świeckich tak, jak papież był zwierzchnikiem w sprawach duchownych.

Mając chwilową swobodę ruchów wobec Niemiec, zajął się Mieczysław odzyskaniem utraconego na rzecz Czechów Śląska i Chrobacyi; ziemie te zdawna były polem, na którem spotykały się pretensye Polan i Czechów. I tego zadania nie był w stanie Mieczysław sam rozwiązać. Dopiero miecz Chrobrego miał rozciąć gordyjski węzeł trudności, nastręczających się zarówno w stosunku do Niemiec, jak i do świata słowiańskiego.

Za Bolesława Chrobrego występuje Polska po raz pierwszy na widownię, jako państwo, którego jądro zostało już dotyla ustalone i zwarte, że zaczyna walczyć o rozszerzenie granic. Znaczy to, że idea państwowa, zrodzona nad Gopłem, zdołała już wchłonąć i przekształcić w równorzędne członki organizmu państwowego najbliższe szczepy pokrewne. Wychodzi Polska niejako z głuszy leśnej na arenę dziejową i rozgląda się wokoło, wśród sąsiadów, przeważnie niesłowiańskiego pochodzenia.

Bojom Chrobrego przyświeca idea przewodnia, jaką ten monarcha zamyślał położyć u fundamentów rozwoju Polski — dla użytku wieków. Ideą tą było stworzenie wielko-słowiańskiego państwa, rzeszy ludów pod wodzą państwa Piastów. Jakkolwiek idea ta w czyn się nie wcieliła, w jej ognıu spoiły się przecież ze sobą w jedną całość trzy podstawowe filary, na których się miało oprzeć jej urzeczywistnienie: ziemia Polan, Śląsk ı Chrobacya.

IV) Epoka, na której wycisnął niezatarte piętno twórczy duch Bolesława Chrobrego, zasługuje na nazwę okresu ustroju wojennego, gdyż na niej widać działanie okresu wojen, mających zjednoczyć pojedyńcze cząstki w jednolite państwo, — tak jak na poprzednim okresie dziejów Polski widać oddziaływanie patryarchalnego ustroju dworów. Polska za czasów Chrobrego — to niby jeden wielki obóz wojen-

ny; granice państwa zakreśla dopiero miecz króla — zdobywcy; bogactwo skarbu książęcego i zamożność rycerstwa pochodzi w pierwszej linii z haraczów podbitych plemion; ludność kraju powiększa się mniej drogą naturalnego przyrostu, niż osiedlaniem na roli jeńców wszelkiej narodowości, składających szeregi ludności niewolnej.

Epokowem dziełem Chrobrego na polu wewnętrznego ustroju państwa było zaprowadzenie okręgów grodowych, czyli kasztelanii. Już w czasach pogańskich istniała znaczna liczba grodów, które były centrami odnośnych okręgów. Chrobry przekształcił te pozostałości pogańskich czasów stosownie do nowych potrzeb w jednolity ustrój grodowy. Przygodny charakter grodu, jako miejsca obronnego na wypadek napaści wroga, został zamieniony na stały— przez zaprowadzenie stałej „stróży“ grodowej. Stróża polegała na tem, że każda z osad, położonych w okręgu grodowym, musiała dostawić do grodu pewną liczbę ludzi, których, pod okiem pana grodowego czyli kasztelana, wprawiano do służby wojennej. Do służby wojskowej przy grodzie pociągano ludność partyami, na zmianę, ćwicząc przez to całą ludność okręgu, zdolną do noszenia broni, a równocześnie wytwarzając w grodach załogi stałe, gotowe na każde zawołanie do boju.

Przekształciwszy w ten sposób grody z oko-

licznościowych miejsc obrony na miejsca o stałym charakterze obronnym, Chrobry uczynił z nich administracyjno-sądowe i polityczne centra okręgów. W każdym grodzie osadził pana grodowego i poddał jego władzy całą ludność okręgu. Dostojnik ten (kasztelanem zwany później) sprawował sądy w imieniu władcy, dowodził siłami zbrojnemi swego okręgu, odbierał podatki i daniny, miał prawo używalności dóbr książęcych *).

Niezmiernie doniosłym był wpływ, jaki wywarł ustrój grodowy na gospodarczą organizacyę kraju.

Liczną załogę grodu trzeba było karmić, odziewać, zaopatrywać w broń, dbać o jej pomieszczenie, utrzymać jej konie, — aby zaś tym zadaniom podołać, trzeba było wytworzyć dość skomplikowany, — w porównaniu do odosobnio-

---

*) Gdyby każdy z grodów wielkopolskich z epoki Chrobrego uważać za stolicę osobnej kasztelanii, liczba tych kasztelanii byłaby tak znaczną, że obszar kilku z nich zaledwieby wyrównywał obszarowi dzisiejszego jednego powiatu Przypuszczać można, że podstawą podziału kraju na kasztelanie był istniejący z pogańskich czasów podział na opola — i że rozmiary kasztelanii odpowiadały przeto mniej więcej rozmiarom opól, a grodziska (castella) były rozmaite. Prócz grodów opolnych, t. j. takich, które były stolicami kasztelanii, były i grodziska pomniejsze, twierdze obronne, rozsiane po całym kraju, których zadanie wyczerpywało się w zupełności sprawami wojennemi. Były to t. zw. później kasztelanie mniejsze, czyli niegrodowe

Do grodów wielkopolskich, które były stolicami kasztelanii, można z pewnem prawdopodobieństwem zaliczyć następujące: Poznań, Gniezno, Kalisz, Sieradz, Brześć Kuj., Kruświce, Konin nad Wartą, Ruda (centr ziemi wieluńskiej). Były to grody jeszcze

nego dworu — organizm gospodarczy. Organizm taki wytworzył się istotnie, a gród stał się jego ośrodkiem.

Nie wszystkie przedmioty niezbędne mogły być dostarczone przez ludność okoliczną w formie już zupełnie zastosowanej do konsumcyi. Szereg ważnych czynności gospodarczych musiał być zatem z natury rzeczy wykonywany na miejscu, w obrębie grodu. Okoliczna ludność dostarczała w ściśle określonych, a niezbyt czę-

---

z czasów pogańskich. W miarę postępów zasiedlenia i podziału ziem na mniejsze jednostki administracyjne utworzyły się jeszcze okręgi z centrami: Dupin (p Krobią), Giecz, Inowrocław, Książ, Kcynia, Lekno, Modrze, (p. Buk), Mielicz, Pakość, Przement, Radzim (p. Oborniki), Strzelno, Wschowa, Starogród, Wilkowyja, Zbąszyń, Żnin.

Kasztelania poznańska dostarczyć była Bolesławowi zdolna na rozkaz 1300 pancernych i 14000 pieszych, Gnieznieńska 1500 i 5000, giecka 300 i 2000, wrocławska 300 i 2000.

Do grodzisk mniejszych, mających znaczenie jedynie wojskowe, zaliczylibyśmy: Bnin, Kamień (w pow. wrzesińskim), Karzec (p Krobią), Kostrzyń, Konary (pow. nieszawski), Ostrów (na Lednicy. pow. średzki), oraz kilka grodzisk, broniących niegdyś przeprawy przez Wartę i jej dopływy: (położonych dziś, wobec zmiany jej koryta, nad łęgami w odległości kilku klm.) Brod (pow. Kolski), Ciążyń (nad Wartą), Drożyń (p Konin), Kowal (pow. Włocławski nad Wisłanówką), Zbar, Żoń, Wieluń. (Ziemię wieluńską zwano pierwotnie rudzką, głównym jej bowiem grodem była powyżej wspomniana Ruda).

Prócz tego strategiczne znaczenie posiadały: Od Pomorza i Prusów linia grodów: Drzeń (Drezdenko, niem Driesen), Wieleń, Czarnków, Ujście, Nakło, Wyszogród (dziś Fordon), Dobrzyń nad Wisłą, Rogoźno nad Ossą, Radzyń, Chełmno, Grudziądz. Zachodniej połaci — od Marchii — bronił Santok, Biechów, Bledzewo, Międzyrzec, od południa i wschodu zaś, od strony Chrobacyi i Mazowsza - Spicymierz (zapewne nad starem korytem Warty), Rozprza, Inowłodz, Wolborz, Brzeziny, Kłodawa, Pajęczno.

stych odstępach, zboże w ziarnie, bydło na rzeź, miód, siano i t. d. Trzeba było zatem ziarno zemleć i, w miarę potrzeby wypiekać na chleb; bydło trzeba było chować w stadzie, tuczyć i, w miarę potrzeby, bić i t. d. Ustrój gospodarczy kraju nie znał dotychczas jednostek gospodarczych o tak rozległej konsumcyi i tak znacznem nagromadzeniu płodów produkcyi; rozmiary te wielokrotnie przerastały tę stopę gospodarstw jednodworskich, na której każdy ziemianin był sam sobie budowniczym, kowalem, piekarzem i rzeźnikiem. Niezbędnem więc się stało stworzenie organizacyi, operującej daleko większem nagromadzeniem sił pracujących, niż pojedyńcze gospodarstwo. Charakterowi tej epoki, której obcą była jeszcze wymiana posług osobistych na wartości obiegowe (czynsz albo zapłata) odpowiadał jeden tylko sposób podołania potrzebie rozszerzenia rozmiarów produkcyi, a mianowicie aglomeracya sił *niewolnych*. Tę też drogę obiera gospodarcza organizacya grodów. W pobliżu grodów powstają osady, w których mieszkają wszelkiego rodzaju ludzie niewolni— jeńcy wojenni lub niewolnicy zakupni. Zadaniem ich jest wykonywanie wszelkiego rodzaju posług wobec grodu. Mieszkańcy każdej z tych osad zajmują się wykonywaniem jakiejś specyalnej funkcyi gospodarczej. Są więc Kucharzy i Piekary, których czynnością jest warzenie jadła dla załogi grodowej, są Kobylniki i Konia-

ry, mający pieczę o koniach, są Stadniki, Stadniątki, Skotniki, Owczary i Świniary, trudniący się chowem i tuczeniem wszelkiego rodzaju bydła; są Rybitwy i Rybaki, dostarczający ryb dla załogi, są Młynary, są Szczytniki, którzy wyrabiają tarcze bojowe; Korabniki, którzy budują łodzie, tratwy i promy wszelkiego rodzaju, są Grotniki, wyrabiający broń (groty); Łagiewniki, Tokary, Żerdniki, Bednary, Kołodzieje, Rzeszotary — wyrabiający różne naczynia gospodarcze; osady te noszą nazwę narokowych, czyli umyślnie założonych, w pewnym oznaczonym swą nazwą celu (narok — naumyślnie).

W tej organizacyi występuje po raz pierwszy rozszerzenie granic produkcyi zapomocą podziału pracy i specyalizacyi zajęć.

Doniosłość i wpływ tego nowego, w porównaniu z dawnym nader skomplikowanego typu organizacyi gospodarczej na ustrój całego kraju, spotęgowała jeszcze okoliczność, że w następstwie i dwa potężne czynniki — dwór książęcy, oraz posiadłość kościelna, zaprowadziły tę samą organizacyę gospodarczą w swych dobrach. Podczas gdy urządzenie dóbr kościelnych należy do czasów stosunkowo późniejszych, zaprowadzenie organizacyi narokowej w dobrach książęcych sięga, jak się zdaje, czasów Chrobrego. O Bolesławie piszą kronikarze, że dziesiątki stołów, zastawionych jadłem wszelkiego rodzaju, szykowano codziennie na jego dworze.

Akkumulacyę żywności wszelkiego rodzaju łatwo wytłomaczyć sobie pobieraniem danin w naturze; daniny te, w ściśle oznaczonych terminach, przez umyślnych komorników książęcych dostawiano dworowi, ponieważ jednak organizacya ta obejmowała kraj cały, jasnem jest, że musiała być jeszcze bardziej skomplikowana i rozległa, niż grodowa. Obok więc naroku grodowego powstaje narok książęcy. Do osad narokowych książęcych, prócz wymienionych wyżej, zaliczyć należy jeszcze: Winiary. Winniki, Strzelce, Bobrowniki, Psary. Sokolniki, Rudniki, Kowale, Solniki (sól wywarzano ze słonych źródeł), Smolarze, Bartniki, Bartodzieje. Zduny, Kobierniki, Sanniki.

Osady te były napełnione przeważnie ludnością niewolną, która swój zawód spełniała dziedzicznie, z ojca na syna. Naprzykład Psary przez szereg pokoleń spełniają jedne i te same funkcye przy sforze książęcej; Kowale z ojca na syna stają z młotem przy kowadle, tak jak Rudniki przetapiają rudę żelazną, a Smolniki — smołę.

Takich wsi narokowych (wraz z narokiem kościelnym i klasztornym) jest na całym obszarze Polski około 600, a mianowicie: Kowale, Rudniki — 98; Rybaki, Rybitwy—52; Kobylniki, Koniary (Konary), Stadniki, Skotniki. Stadniątki, Owczary, Świniary — 72; Kuchary, Piekary — 40: Strzelce, Sokolniki, Psary, Bobrow-

niki—99; Szczytniki, Żerdniki (Żerniki), Grotniki 34; Łagiewniki, Bednary, Tokary, Kołodzieje— 47; Sanniki, Woźniki — 23; Świątniki, Kościelniki — 23; Winiary, Winniki — 17; Młynary, Mielniki — 40; Bartniki, Bartodzieje — 16; Zduny — 9.

Grody i grodziska były po większej części zawiązkami miast. Pod bokiem obronnego miejsca zaczęły się wznosić domostwa, poczęści narocznikow, poczęści ludzi wolnych, których zatrudnienie pozostawało w związku albo z urządzeniem grodu, jego załogą i t. d., albo z przypływem ludności okolicznej, która w czasie pokojowym uczęszczała na rynki, znajdujące się przy grodach. Pomimo, że nie gospodarczy, lecz wojenny cel był miarodajnym celem, dla którego istniały grody, to przecież dopatrzeć się w nich można zaczątków owych funkcyi gospodarczych, jakie z czasem miały stanowić właściwość miast, jako siedzib handlu.

Gospodarcze znaczenie grodów dla handlu wzrastało bezporównania szybciej, niż ich znaczenie dla rzemiosł: system narokowy bowiem, jak ujrzymy poniżej, jest synonimem epoki, w czasie trwania której każdy albo sam był własnym swym majstrem rzemieślniczym, albo posiadał rzemieślników niewolnych dla swej potrzeby, nie szukał ich więc po grodach; z drugiej zaś strony, w miarę ustalenia się stosunków z zagranicznymi przejezdnymi kupcami,

którzy coraz chętniej zatrzymywali się w grodach, mając sposobność nabywania płodów krajowych od ludności tubylczej, rozwija się wewnętrzny handel pomiędzy ludnością pól a ludnością puszcz. Targowiska grodowe koncentrują ten handel; grody bowiem znajdowały się przeważnie w okolicach o posuniętej już pracy rudunkowej, w pośród osad, do których już dotarły początki uprawy zbożowej; kupcy zaś obcokrajowi poszukiwali nie produktów gospodarstwa rolnego, lecz leśnego t. j. wosku, miodu, futer. Wywołało to stały handel wymienny pomiędzy obydwoma rodzajami ludności.

Podział państwa na udzielne księstwa — a było ich około 1270 roku już coś 15, — miał nader doniosłe znaczenie dla ustroju gospodarczego. Jednym z bezpośrednich wyników było wzmocnienie możnowładztwa i wpływów duchowieństwa. Każdy książe miał osobnego wojewodę, lub kilku, — stosownie do liczby prowincyi, któremi władał. Brak władzy centralnej w połączeniu z okolicznością, że hierarchia kościelna i w fazie udziałów pozostała jednolitą, pod supremacyą arcybiskupa gnieźnieńskiego, spowodowały ogromny wzrost władzy wyższego kleru. Baronowie państwa wedle swego upodobania osadzali na tronie, lub spychali z tronu licznie rozrodzonych Piastowiczów. Na polu gospodarczem rozległe te wpływy odezwały się w formie nadawania możnowładzcom

świeckim i duchownym obszernych włości, a w dobrach tych wytwarza się zupełnie odmienny, daleko bardziej skomplikowany od dawnego, ustrój gospodarczy i forma władania ziemią, wielce różna od dawnych dziedzin ludności rolniczej, a to nietylko rozmiarami produkcyi i konsumcyi, ale i wewnętrznym podziałem pracy, specyalizacyi rozmaitych jej gałęzi. Po dobrach książęcych, klasztornych, biskupich, kościelnych, a wreszcie i możnowładczych, składających się z licznego szeregu wsi i osad, staje się każda osada cząstką większej całości, wpleciona jest jako pojedyńcze ogniwo w większy łańcuch organizacyi gospodarczej. Cały szereg osad, z ludnością o różnorodnym charakterze zarobkowym, składa się w tych wielkich dobrach na wytworzenie jednej całości. Przemysł gospodarski, jak łagiewnictwo (bednarstwo), piekarstwo, sycenie miodu, warzenie piwa, tkanie sukna i przędzenie płótna, wyrób obuwia, stawianie domostw — usamodzielnia się w tych wielkich włościach, gdzie kumulacya sił produkcyjnych, współdziałanie, — wytwarza podział pracy, specyalizacyę zajęć; wymienionym gałęziom zajęć poświęcają się zawodowo ludzie niewolni, których produkcya jest niezbędnem ogniwem w ogólnej wytwórczości tych jednostek gospodarczych wyższej kategoryi, jakiemi są wielkie włości klasztorne i biskupie w porównaniu z rozmiarami i organizacyą dziedzin i po-

jedyńczych dworów. W wytworzeniu się tych zawodowych funkcyi rzemieślniczych, oddanych ludziom niewolnym, którzy pracują li tylko dla swych panów, towarzyszą im w podróży i wogóle przenoszą się z miejsca na miejsce, stosownie do potrzeb gospodarstwa, którego są funkcyonaryuszami, widocznym jest wpływ organizacyi narokowej, zaprowadzonej przedewszystkiem po grodach. Wzoru dla urządzenia tych wielkich włości, powstających coraz liczniej od połowy XII w., dostarczyła forma zagospodarowania, urobiona w posiadłościach klasztorów. Kolonizacyjna działalność klasztorów w Polsce sięga czasów niemal bezpośrednio następujących po przyjęciu Chrześcijaństwa. Klasztorom wydzielano znaczne obszary, nieraz już w części zaludnione; nadawano im prawa dominialne w czasach, gdy cała własność ziemska była książęcą, i ani biskupich, ani szlacheckich dóbr nie było. Mając rozległe pole do pracy gospodarczej przed sobą, klasztory istotnie rozwinęły nader doniosłą działalność. Zakładano klasztory w Polsce, przeważnie jako filje klasztorów zagranicznych, włoskich, francuskich i niemieckich. Jako filje, utrzymywały więc klasztory w Polsce bliską styczność z Zachodem. Najliczniej osadzano Cystersów i Benedyktynów. Cystersi z Altenburga pod Kolonią utrzymali uposażenie w Lądzie (1145 r.), w Wągrówcu (1147 r.), w Obrze (1234 r.), w Sulejowie i innych miejscowościach;

Cystersi z Lubiąża na Śląsku, mający główną siedzibę w Niemczech, otrzymali nadanie w Byszewie, pod Koronowem (1243 r.), — z Lehnina w Marchii Brandeburskiej.— w Paradyżu (1234 r.) z Dobrilugk na Dolnych Łużycach, — w Bledzewie (1235 r.). Prócz tego Cystersi posiadali klasztory: w Przemencie (Wieleń, pow. babimojski 1140 r.), w Łeknie; Benedyktyni w Lubiniu, Dominikanie w Poznaniu, we Wronkach, Johannici w Bydgoszczy. Podobnie licznie, jak w Wielkopolsce, zakładano klasztory i po innych częściach Polski.

W owych czasach założenie klasztoru wymagało nieraz, aby nadane obszary przez samychże braci klasztornych zostały wykarczowane, aby budowle przez nich samych zostały wzniesione, role pod ich kierownictwem zaorane i obsiane. W tych więc warunkach zadanie cywilizacyjne klasztorów polegało prawie wyłącznie na szerzeniu praktycznych wiadomości rolniczych, na zaprowadzaniu ulepszeń w sposobie budowania domów, uprawy roli, osuszania łąk, sadzenia i szczepienia drzew owocowych. Z zadania tego klasztory w Polsce wywiązały się świetnie, mnisi bowiem rozporządzali zasobem wiadomości fachowych z praktyki gospodarczej Zachodu, jak niemniej zaczerpanych z rzymskich i greckich pisarzów rolniczych.

Dzięki swym stosunkom z Niemcami, klasztory mogły nietylko wprowadzać ulepszenia, ale

nadto i przyciągać z Niemiec siły robocze. W ówczesnej bowiem Polsce dokonywujący się zwrot od życia leśnego do kultury rolniczej, jako formy bardziej intensywnej gospodarstwa, pociągnął za sobą zwykłe w tych razach następstwo: brak sił roboczych. Klasztory bowiem otrzymywały z nadań zazwyczaj same obszary puste, dość rzadko wraz z ludnością zasiedziałą, gospodarzącą na dziedzinach, w wyjątkowych zaś razach obdarzane bywały i ludnością niewolną. Tymczasem cała organizacya gospodarstw klasztornych opierała się głównie na zużytkowaniu pracy ludzi niewolnych. Prawdopodobnem jest przeto, że—urządzając filje w Polsce, zgromadzenia zakonne niemieckie wysyłały wraz z bracią klasztorną i rożnych ludzi niewolnych, zwłaszcza rzemieślników.

Znaczenie gospodarcze klasztorów było tak wielkie, że książęta wraz z nadaniami gruntów łączyć poczęli exemcye od juryzdykcyi książęcej, przelewając prawo wykonywania jej na opata lub przeora. Równolegle z exemcyami dóbr klasztornych od juryzdykcyi książęcej szły exemcye od podatków i ciężarów publicznych. Przywilejami tymi zrzekał się książe prawa pobierania podatków i danin zwyczajnych w obrębie dóbr klasztornych — na rzecz obdarowanego zgromadzenia zakonnego.

Jak już zaznaczono powyżej, w posiadłościach klasztornych wytworzyła się najwcześ-

niej organizacya wielkiej własności ziemi, a na tym wzorze kształciła się później, powstająca z nadań, wielka własność duchowieństwa świeckiego oraz możnowładców.

Trzy były kategorye ludności wieśniaczej w Polsce za czasów, gdy urabiająca się ta organizacya wyższego szczebla stanęła wobec zadania aglomeracyi sił roboczych dla swych celów.

Pierwszą kategoryę stanowiła ludność przywiązana do gleby, czyli t. zw. przypiśnicy *(adscriptitii)*. Tworzyła ona główny zrąb ludności wieśniaczej za pierwszych Piastów. Zdaniem badaczów, zajmujących się specyalnie rozpoznaniem warunków bytu ludności za czasów Piastów, była to ludność pierwotnie wolna, tubylcza, posiadająca ziemię prawem pierwotnego zawłaszczenia, — ujęta z czasem przez władzę monarszą w ścisłą zależność. Wolność osobista tej ludności tak była ograniczona, że nie było wolno opuszczać dziedzin posiadanych, a bezpośredni pan tej ludności przypiśnej mógł ją przenosić z miejsca na miejsce, odbierać dawne dziedziny, osiedlać na nowych. Przypiśnicy zamieszkiwali pierwotnie tylko we wsiach książęcych i dopiero drogą nadań książęcych zaczęli się stawać własnością kościołów i klasztorów. Wsie szlachecko-rycerskie, których za czasów Chrobrego wogóle nie było, powstawać zaczęły licznie w ciągu XIV w. wskutek upo-

sażania dobrami klasy rycerzy-włodyków. Rycerstwo jednak otrzymywało wsie puste, z których książę poprzednio przenosił ludność przypiśną do dóbr własnych, lub nadawał jej prawo łażęków t. j. dozwalał założyć gdzieindziej, byle w obrębie dóbr książęcych, nową dziedzinę. Stąd więc przypiśnej ludności w dobrach rycerskich nie spotykamy.

Drugą kategoryę ludności stanowili niewolnicy *(servi, ancillae, familia)*; składali się na jej wytworzenie jeńcy wojenni, niewolnicy zakupni, *(empticii)* oraz skazańcy, którzy na mocy wyroku sądowego popadli w niewolę, np. dłużnik, nie mogący uiścić się z długu. Ludność ta była uważana za prywatną własność pana, za cząstkę jego mienia, którą mógł rozporządzać dowolnie, jak swym ruchomym majątkiem.

Trzecią kategoryę stanowiła ludność swobodna, lecz bezrolna, czyli t. zw. goście *(liberi, hospites)*, której cechą było, że miała prawo przenosić się z miejsca na miejsce, lecz wcale ziemi własnej nie posiadała; osiadała ona w dobrach pańskich za czynszem i stanowiła przeto najpodatniejszy materyał przy organizacyi własności dominialnej. Nie była to ludność autochtoniczna, lecz przybyła z obcych krajów, mianowicie zaś Słowianie zaodrzańscy, expatryowani przez Niemców. Książę, ani pan, na gruntach którego ludność ta osiadała, nie miał pra-

wa nią rozporządzać, nikomu jej nadawać, ani jej wreszcie do jakichkolwiek posług, prócz zwykłych posług i danin publicznych zniewalać.

Jakże wyglądał ustrój gospodarczy wielkich dóbr klasztornych? W postaci przywileju Henryka Brodatego w 1204 r. dla klasztoru trzebnickiego przechował się barwny a szczegółowy obraz gospodarstwa klasztornego w Polsce XII wieku. Ludność tworzy dwie grupy. Do pierwszej zaliczają się rolnicy, gospodarzący samodzielnie na swych gruntach i tylko sposobem danin i posług powiązani z całością gospodarstwa klasztornego, — drugą grupę stanowi ludność ściślej z niem związana.

Pośród rolników widzimy gospodarstwa o nader rozmaitym obszarze: o sprzężaju czterech wołów (lub dwóch koni), albo dwóch wołów (jednego konia). Były też i dziedziny tak małe, że rolnicy na nich gospodarzący pracowali sprzężajem najemnym.

Druga grupa ludności w klasztornych dobrach jest „narokiem“ kościelnym. Cementnik wyrabia wapno, bartnik dogląda barci, winiarz winnicy, szewc służy szydłem, kołodzieje (stosownie do rozmiarów nadanych im gruntów) wyrabiają pewną liczbę kół, tokarze dają po 15 stągwi i po 100 drewnianych półmisków, rybacy co środę, piątek i sobótę przynoszą po mieszku ryb, lub po dwie donice miodu, oraz

po mierzycy pszenicy i mierzycy żyta (na rok), strzelcy dostawiają zwierzynę, łagiewnicy dają stągiew, łagwę, kubek i donicę, oraz naprawiają stare naczynia.

Zauważyć przytem należy, że istniał cały szereg narokowców, którzy—zamiast składania przedmiotów swego rzemiosła, dawali daniny w miodzie, zbożu i t. d. Wspomina przywilej o strzelcach, którzy się opłacają donicą miodu i o „gościach“ z różnych wsi, którzy to samo składali.

Omówiony powyżej przywilej klasztoru trzebnickiego może być uważany jako wyborna ilustracya typu wielkiej własności książęcej, duchownej i wielkopańskiej wogóle. Cechą tego typu jest, że łączy się w nim różnorodność ludności pracującej, o odmiennych obowiązkach i charakterze prawnym—na jednolity organizm gospodarczy, szczelnie zamknięty w sobie, na wewnątrz jednak zróżniczkowany wielce, operujący podziałem pracy tak zorganizowanym, aby produkcya i konsumcya wyrównywała się w jego obrębie. Każdy z braci klasztornych chodzi w butach, które zrobił szewc klasztorny, ze skóry wygarbowanej na miejscu, pochodzącej z bydlęcia, które się wychodowało w klasztornych dobrach; każdy z braci siada w refektarzu za stołem, zrobionym przez kla-

sztornego poddanego i to z drzewa, które rosło na klasztornych gruntach: a wszystko, co na tym stole stoi, począwszy od wina i jadła, a skończywszy na półmiskach—wszystko jest wytworem tego wieloramiennego typu organizacyi gospodarczej dominialnej.

II Osadnictwo niemieckie.

I. Napływ osadników z nadłabskich krajów słowiańskich i z Niemiec pozostawał w związku ze spustoszeniem Polski przez Tatarów w połowie XIII wieku. Napływ osadników dokonywuje się na podstawach prawa, t. zw niemieckiego, ale osadnicy są tylko w części pochodzenia niemieckiego.— Osadnictwo niemieckie posuwa się w głąb Polski dwiema drogami,—idąc w głąb od ujścia Wisły i od jej źródeł. Przez parcie, wywołane napływem osadników z Zachodu, rozwija się osadnictwo polskie w ziemiach położonych bardziej ku północo-wschodowi.

II. Przegląd zagospodarowania poszczególnych dzielnic: 1) Śląsk, 2) Wielkopolska, 3) Małopolska, 4) Mazowsze. Śląsk w owych wiekach bardziej jest zespolony z całem życiem wewnętrznem Polski, niż np. Mazowsze. Była to prowincya rdzennie polska, przodująca w rozwoju gospodarczym, i w porównaniu do Wielkopolski ludniejsza i posiadająca wyższą kulturę rolną Dorzecze górnej Wisły pod względem zagospodarowania dorównywuje Śląskowi. Inne części Małopolski znajdowały się na bezporównania niższym stopniu rozwoju. Ruch osadniczy, płynący z Zachodu, ożywczo działał na dalsze okolice w średnim biegu Wisły.—Mazowsze w owych czasach wykazuje pod względem zasiedlenia i karczowania lasów—opóźnienie przynajmniej 200-tu lat w porównaniu ze Śląskiem i Ziemią Krakowską

III. Cechą całej epoki (wiek XIII, aż do połowy XIV w.) było szybkie szerzenie się prawa niemieckiego, t. j. zaprowadzanie ustroju gmin i ustroju miast podług wzorów niemieckich. Podstawą ustroju niemieckiego, był samorząd gmin wiejskich i miejskich. Ustrój niemiecki przyjął się w Polsce dlatego, bo lepiej on odpowiadał przejściu do kultury rolnej, jak niemniej i ogólnej sytuacyi gospodarczej, której właściwością było to, że obok siebie zaczynała mieszkać ludność nader mieszana pod

względem prawnym. O mnogości nowo założonych wsi świadczą liczne „Wole“, (w Małopolsce) „Lgoty“, (na Śląsku), „Słobody“ (na Rusi).

IV Wprowadzanie niemieckiego prawa miejskiego do miast polskich odbywa się postępowo. Zasadnicze urządzenia zapewniały miastom samorząd. Pierwsza jednak faza rozwoju miast odznacza się rozległemi atrybucyami wójtów, następna zaś faza — przejściem władzy w ręce obieralnej przez mieszczan reprezentacyi.

V. Cechą całego ruchu handlowego jest handel tranzytowy. Znaczenie handlu lewantyńskiego dla tranzytu przez Polskę, było ogromne.

Rola pieniądza w pierwszych wiekach istnienia Polski ogranicza się prawie wyłącznie do przechowywania wartości.

I. W pełni pracy gospodarczej, wspaniale się zapowiadającej, spadł na Polskę r. 1241 niespodziany grom — najście Tatarów, którzy przebiegłszy: Małopolskę, Wielkopolskę i Śląsk, pozostawili po sobie smugę zniszczenia.

Spustoszenie, dokonane przez Tatarów, było tak dotkliwe, że całe obszary, do niedawna jeszcze ludne i dobrze zagospodarowane, wyludniły się zupełnie i powróciły do stanu pierwotnej dzikości. Ludność osad rolnych, o ile uszła przed zapędzeniem w jasyr, prowadziła po lasach życie mieszkańców puszcz, bojąc się powrócić do zajęć rolniczych. Cały ustrój gospodarczy był do gruntu wstrząśnięty.

Wobec tego otworzyły się przed osadnictwem Niemców w Polsce szerokie widnokręgi. Dla napływu osadników niemieckich do Polski, była to chwila jakby upatrzona. Kraj dopraszał się niejako ludności leśnej, gdy ludność tubylcza drogą naturalnego przyrostu nie mogła pokryć luk, wytworzonych przez napad barbarzyńców. Napływajacym z Zachodu osadni-

kom, powszechnie starano się ofiarować najlepsze warunki. Chętnie więc udzielano im przywilejów rządzenia się prawem niemieckiem, t. j. wprowadzenia przyjętego w Niemczech samorządu gmin miejskich i wiejskich. W istocie osadnicy, napływający z poza granic kraju, byli nieocenionym nabytkiem. To też nietylko Niemcy i Słowianie z podbitych przez Niemców krain, ale i dalej, ku zachodowi od Niemców zamieszkała ludność flamandzka zdążała do Polski, korzystając z zapewnionego dobrego przyjęcia.

Napływ tych osadników do kraju, głównie dzięki temu, że dokonywał się on na podstawie prawa niemieckiego, otrzymał nazwę kolonizacyi niemieckiej. Patrząc na napływ niemieckich osadników do Polski z pewnej dziejowej perspektywy, dostrzegamy, że ta kolonizacya niemiecka XIII stulecia—to tylko jeden epizod ogólnego, żywiołowego ruchu, który z elementarnę siłą pchał od wieków szczepy germańskie z zachodu na wschód;—od warunków danej chwili zależało jedynie, czy ruch ten występował słabiej, czy silniej, — czy przybierał formę walki orężnej, czy też formę pokojową—osadnictwa, posuwającego bez szczęku oręża swe placówki coraz to głębiej w sąsiednie kraje słowiańskie.

Wieki: X, XI i XIII były w Niemczech erą rozwoju kultury rolniczej. Po wy-

karczowaniu przestrzeni leśnych dokonywuje się w niezwykle szybkiem tempie zakładanie wsi i miast. W początkach XIII wieku liczba osad wiejskich w Niemczech wynosiła mniej więcej tyleż, co i dziś. Znaczne nagromadzenie siły ekspansywnej, nie mając już dla siebie ujścia w kolonizacyi wewnętrznej, musiało doprowadzić do wychodźtwa i do — zdobywania nowych obszarów: mieczem. Wychodźtwo z Niemiec doznawało przytem silnego bodźca w postaci nieznośnych wewnętrzno-politycznych warunków bytu ludności w Niemczech, w ucisku ludu przez panów feodalnych, w klęskach głodowych i wojnach.

Przy końcu XI wieku i w początkach wieku XII przodowała w Europie kultura romańska. Tworząca się Polska Mieczysławów i Bolesławów nie czerpała podstaw swej cywilizacyi z Niemiec, od których oddzielała ją zresztą cała szeroka połać słowiańskich ziem, począwszy od Pomorza, a skończywszy na Łużycach i Miśnii,—lecz wespół z Niemcami czerpała cywilizacyę ze źródeł romańskich. W pierwszych klasztorach w Polsce spotykamy więcej mnichów z pochodzenia Włochów i Francuzów, niż Niemców; wiadomo o Chrobrym, że nie z Niemiec, lecz z Francyi i z Włoch sprowadzał zakonników; wiadomo o biskupie krakowskim Św. Stanisławie, że bibliotekę sprowadzał z Paryża; pierwsze, najstar-

sze w Polsce zabytki średniowiecznego budownictwa, wzniesione ręką mnichów obznajmionych ze sztuką kamieniarską, są pomnikami stylu *romańskiego*.

Od połowy wieku XII, a zwłaszcza w w. XIII wpływ ten kultury romańskiej ustępuje w Polsce wpływom niemieckim. Wysunięte najbardziej na zachód szczepy słowiańskie uginają się pod naciskiem ekspansywności germańskiej; to samo widzimy i na północo-wschodzie, gdzie szybko wynaradawia się słowiańskie Pomorze nadodrzańskie. Giną bez śladu całe szczepy słowian zachodnich, a ziemie ich przekształcają się na „marchie" cesarstwa niemieckiego. Posuwanie się Niemców na północ brzegami Bałtyku wytwarza szereg ognisk ruchu kolonizacyjnego. Szczecin staje się niemieckiem miastem wśród zniemczonego Pomorza, Gdańsk, (jak wśród innych warunków Ryga), — oazą wprawdzie, ale silną, skąd niemczyzna się szerzy wśród słowiańskich Pomorzan nadwiślańskich i wśród łotewskich Prusów.

Równocześnie szeroka fala naporu germańskiego dosięga średniego biegu Odry. W połowie XIII w., na miejscu dawnych zachodniosłowiańskich grodów powstają niemieckie osady miejskie — Jüterbogk, Havelburg, Tangermünde, Salzwedel, Stendal.

I dalej ku południo-zachodowi szerzy się zalew germański: od początku XIII wieku za-

czynają się mnożyć w Czechach osady niemieckich kolonistów. W ten sposób zbliżała się fala germańska do granic polskich niemal w całej ich rozciągłości od zachodu; dosięgłszy granic Polski, wytworzyła sobie kilka ognisk, skąd rozszerzała się dalej.

Najazd tatarski był jedną z bezpośrednich przyczyn napływu osadników z południo-zachodu do Polski; którędy przeszły ze wschodu na zachód zagony tatarskie, znacząc szeroką smugą zniszczenia swe ślady, tamtędy też, jak przez wyrwaną w grobli szramę, wpadała fala osadnicza z zachodu. Najbardziej ucierpiała Chrobacya, oraz Śląsk—i w tych też obu prowincyach najwcześniej się oparł żywioł niemiecki. Przybysze nie szukali lasów, aby je karczować pod pług—w spustoszonym przez Tatarów pasie leżała wykarczowana ziemia odłogiem: dość ją było zaorać i obsiać, aby rodziła.

Istniejące już od XV w. silne kolonie niemieckie nad Bałtykiem, w obrębie słowiańskiego Pomorza, były od północo-zachodu ogniskami ruchu kolonizacyjnego, który rozszerzał się po krajach polskich. W dziejach osadnictwa niemieckiego w Polsce, odgrywał mianowicie Gdańsk od północo-zachodu rolę podobną tej, jaką odgrywały Wrocław i Kraków, stolica Chrobacyi, na południo-zachodzie. Już przed krytycznym dla Polski rokiem 1241 silnym był w Gdańsku żywioł niemiecki. Mestwin, książe

pomorski, oddając w r. 1271 miasto i zamek Gdańsk w opiekę margrabiom brandeburskim, wymienia, jako główny zastęp ludności—mieszczan niemieckich, „*theutonicos burgenses*“, — po nich zaś Prusów, a wreszcie dopiero Pomorzan.

Od tych więc ognisk kolonizacyi niemieckiej—Wrocławia i Krakowa z południo-zachodu, a Gdańska z północo-zachodu, posuwają się brzegami Wisły dwa prądy osadnicze: jeden posuwa się od źródeł Wisły, drugi od jej ujścia. Prądy te posuwają się od siebie niezależnie, spotykają się gdzieś w okolicach Sandomierza i opasują w ten sposób długą, łukowatą smugą, odpowiadającą biegowi Wisły, całą Polskę Piastów. Gdy od południowo-zachodnich granic wkracza na Śląsk osadnictwo niemieckie, równocześnie wciska się ono też od północo-zachodu do ziemi chełmskiej i dobrzyńskiej. Tczew, Chełmo, Toruń, Włocławek, Płock, Czerwińsk, Warszawa, Czersk, Sieciechów, Zawichost—oto szereg grodów i osad nadwiślańskich, które były etapami w postępowym ruchu tej kolonizacyi niemieckiej z północy.

W każdej z kościelnych miejscowości powstają w XII wieku instytucye kościelne, kierujące napływ osadników niemieckich do dóbr kościelnych, biskupich i klasztornych. Każdy z klasztorów na Powiślu ściągał do dóbr swych osadników niemieckich.

Płock w XIII w. posiada dużo ludności niemieckiej. Biskup Piotr, zakładając w r. 1237 nową osadę miejską w Płocku, wzywa, aby się „osiedlali i zajmowali uprawą roli ludzie wszelakiej narodowości" i przyrzeka, że „jedynie sołtys (wójt) sądzić będzie wszystkich osadników — czy to Niemców czy Polaków." Akt, którym książe Konrad w r. 1222 uwalnia wieś Łomnę nad Wisłą od jurysdykcyi grodzkiej, wylicza osadników; nazwiska ich świadczą, że byli to ludzie po większej części pochodzenia niemieckiego lub prusko-łotewskiego.

Rozpatrując szczegółowo ruch osadniczy w Polsce w XIII w., widzimy, że jedynie w zachodniej połaci Śląska oraz w ziemi Krakowskiej fala germańskiego napływu rozlewa się szeroko, obejmując miasta i wsie, wytwarzając zwartą masę osad, opanowując cały obszar. Na Pomorzu, od Gdańska, w niewielkim promieniu ujścia Wisły począwszy, widzimy te same dążności. Pomiędzy tymi zaś dwoma zbiornikami napływowej ludności posuwa się osadnictwo jedynie wąską smugą, trzymając się brzegów Wisły, lub już istniejących osad i nie przenikając w głąb kraju.

Wynikało to z dwóch przyczyn. Ruch kolonizacyjny, idący od wybrzeża Bałtyku, nosił charakter przeważnie handlowy, to też wyszukiwał osady już istniejące, czepiał się targowisk i grodów, mających znaczenie wśród lu-

dności tubylczej, a jakkolwiek sięgał daleko, bo aż po górny bieg Wisły, ślizgał się jednak niejako po powierzchni, nie przenikając do głębi. Ruch zaś, idący ze Śląska i okolic Krakowa, miał wprawdzie charakter rolniczy, ale — jak rzekliśmy powyżej—wypełniał przedewszystkiem szczerby zrobione przez najazd Tatarów, a więc sadowił się w miejscach spustoszonych, z ziemią już przygotowaną pod uprawę; karczowaniem lasów się nie zajmował — to zaś zadanie nastręczało się po obu brzegach średniego biegu Wisły.

Błędem byłoby mniemać, że dążności kolonizacyjne znalazły wyłączny swój wyraz w napływie *niemieckich* osadników do kraju. Polska ówczesna nie sąsiadowała bezpośrednio z Niemcami, nacisk więc, wywierany z Niemiec w kierunku wschodnim, osłabiony był całym obszarem zachodnio-słowiańskich szczepów, zanim się przedostał do Polski. Do Polski dochodziła fala niemieckich kolonistów, już przeszedłszy przez filtr ziem Łużyczan, Sorbów i rozmaitych wendyjskich plemion. Niemniej jednak nacisk na Polskę był silny, a to wskutek próżni, wytworzonej w gospodarczym ustroju kraju przez najazd Tatarów. Jeśli więc *siła* napływającej fali nie uległa wyczerpaniu wskutek przesączenia się przez zachodnio-słowiańskie plemiona, to przecież *charakter jej plemienny* uległ zmianie: pod ogólną nazwą osadnictwa

niemieckiego napłynęło do Polski z zachodu, więcej niż Niemców—Słowian rodowitych z nad Odry i Haweli, z Łużyc i Miśnii. Napływ ten zaś, skierowawszy się w pierwszym rzędzie na Śląsk, zrodził analogiczne zjawisko: popchnął tubylczą ludność ze Śląska i z Krakowskiego—w Sandomierskie i na Mazowsze, dał impuls do kolonizacyi wewnętrznej, która się zaczęła dokonywać równocześnie z napływem osadników z Zachodu—własnemi siłami kraju.

Kolonizacya plemienna niemiecka dotyka w szerszych rozmiarach jedynie dolnego Śląska i ziemi krakowskiej (po San), instytucye zaś, właściwe tej kolonizacyi, przenoszą się bezporównania dalej na wschód, ogarniają cały obszar Polski piastowskiej, a ruch kolonizacyjny, zapoczątkowany z Zachodu, przenika kraj cały i odczuć się daje na wschodnich kresach, gdzie występuje: na Mazowszu — jako dążność do przerzucenia się na prawy brzeg Wisły w średnim jej biegu, a w Sandomierskiem do opanowania doliny Bugu.

W XIII stuleciu występują więc równocześnie napozór sprzeczne ze sobą fakty dziejowe: 1) Zaprowadzenie urządzeń prawa niemieckiego na całym obszarze Polski—a faktyczne usadowienie się plemiennie niemieckiego osadnictwa rolnego jedynie na dolnym Śląsku i w zachodniej części ziemi krakowskiej. 2) Spustoszenie ziem polskich przez Tatarów—a z tak

niezwykłą siłą od połowy XIII wieku występująca wewnętrzna kolonizacya kraju, która sprawia, że pojęcie etnograficzne Polski nawet się rozszerza i przesuwa na prawy brzeg Wisły w jej średnim biegu, opanowując cały obszar biegu Bugu.

II. Dla scharakteryzowania przebiegu wewnętrznej kolonizacyi kraju niezbędnym jest przegląd stanu zagospodarowania poszczególnych dzielnic. Bez względu na nader zmienny polityczny podział na księstwa i księstewka, dzielimy więc Polskę z końca XIII w. na 1) Śląsk, 2) Wielkopolskę, 3)Małopolskę i 4) Mazowsze.

Śląsk. Od czasów Chrobrego Śląsk był zespolony z państwem Piastów najściślejszymi węzłami. Narówni z ziemią Polan oraz Chrobacyą była to kraina najlepiej zaludniona, z ludnością przeważnie rolniczą, z pokaźnym dorobkiem pracy rudunkowej w stosunku do obszarów leśnych, nietkniętych toporem. Testament Władysława Hermana w r. 1102 wymienia Wrocław na równi z Krakowem, jako jedno z najważniejszych miast Polski, a testamentem swym wyznacza Bolesław w r. 1138—Śląsk wraz z ziemią lubuską i Kładzkiem najstarszemu swemu synowi, jako dzielnicę, przodującą innym prowincyom Polski co do zamożności i zaludnienia. Granica zachodnia Śląska od Górnych i Dolnych Łużyc tworzyła łuk, zwrócony

(nieznacznem zresztą) wygięciem ku zachodowi, oparty końcami o Krośno i Cieszyn, tak— że Odra, od Krośna (Crossen) do swych źródeł, była wewnętrzną rzeką Śląska. Znaczną a żyzną dolinę śląską zamieszkiwało kilka szczepów zachodnio-słowiańskich, które pozostawały w pokrewieństwie z Polanami i Chrobatami. Granicę wschodnią Śląska (od Polan) wytworzyło dopiero rozgraniczenie dyecezyi w XIII w. Śląsk związany był z państwem Piastów jaknajściślej już przez to, że biskupstwo wrocławskie było sufraganią gnieźnieńskiego i w zupełnej od tegoż pozostawało zależności tak, iż jeszcze w XIII w. synod archidyecezyi gnieźnieńskiej odbył się we Wrocławiu. Z drugiej zaś strony związany był Śląsk licznymi węzłami gospodarczymi z Chrobacyą tak, że gdy w XIII w. zakładano we Wrocławiu niemiecką dzielnicę, zgóry przeznaczono osobny rynek („solny") na sól przywożoną z Wieliczki.

Przed wiekiem XIII wpływy niemieckie dosięgały co najwyżej Odry, nie przechodząc na jej prawy brzeg. Niskie, obmokłe brzegi. o nielicznych a łatwych do obrony przeprawach, tworzyły z Odry naturalną tamę, niełatwą do przebycia. Miejsca dogodnej przeprawy istniały w Krośnie (Crossen), w Głogowej i we Wrocławiu. Dwa ostatnie te grody, a zapewne i Krośno, ufortyfikował Chrobry, a we Wroc-

ławiu założył biskupstwo. Wytworzenie we Wrocławiu ogniska politycznego i kościelnego postawiło ziemię Ślęzan (w pobliżu rzeczki Ślęzy-Lohe) na czele szczepów nadodrzańskich i spowodowało, że jej nazwą ochrzczono całą krainę: nazwa Śląsk (właściwie i Śląsko), rozpowszechnia się dopiero z końcem XII wieku.

Wspomniane względy polityczne i kościelne, oraz centralne położenie Wrocławia wśród niziny śląskiej, nad najważniejszem miejscem przeprawy przez Odrę, uczyniło z niego bardzo wcześnie ważną stacyę handlową. Krzyżowały się tu drogi handlowe, a stosunki Wrocławia były przeto nader rozległe, sięgały bowiem z jednej strony Magdeburga, Szczecina, Gdańska, Torunia,—a z drugiej Krakowa, Węgier i Kijowa.

To też nader wcześnie spotykamy we Wrocławiu pierwsze ślady stosunków z niemieckim zachodem. Kupcy niemieccy pokazują się tu już w początkach XII wieku. W połowie tegoż stulecia widzimy we Wrocławiu już osiadłych stale rzemieślników niemieckiego pochodzenia, a mianowicie tkaczy, nieco później zaś i rolników-ogrodników. W początkach XIII w. kupcy niemieccy we Wrocławiu już mają swój osobny murowany budynek, w którym pod osłoną specyalnych przywilejów książęcych składają swe towary, zwłaszcza przeznaczone na tranzyt. Podobnież jak Wrocław, i inne

miasta znaczniejsze na Śląsku widują coraz częściej gości niemieckich. Po przejściu nawałnicy tatarskiej szybko zagospodarowywać się zaczął Śląsk nanowo—z pomocą Niemców. W miejscu zniszczonej osady polskiej odbudowywała się często—niemiecka. Stało się to poczęści i we Wrocławiu, gdzie już w tymże 1241 r. powstała obok dzielnicy polskiej, zwolna się odbudowującej, dzielnica na prawie niemieckiem i szybko poczęła zapełniać się Niemcami.

Jako pierwsza, otrzymała prawo niemieckie osada Środa (r. 1240), przemianowana przy tej sposobności na Neumarkt. Po Wrocławiu otrzymały je:—Brzeg, Głogowa, Trzebnica, Oleśnica, Stramburek, Lignica, Grotków, Kluczbork, Sobótka, Opole.

Bezporównania donioślejszem od osiedlania się Niemców po miastach, było przenikanie osadnictwa niemieckiego na rolę. Na Śląsku rozpoczęło się ono około połowy XII w., a więc znacznie wcześniej od napadu Tatarów, a pierwsi osadnicy z Niemiec przybywali do dóbr kilku istniejących na Śląsku klasztorów, będących filiami zakonów niemieckich. W r. 1163 objęli księstwa śląskie w posiadanie książęta z rodu Piastów, wychowani w Niemczech i obeznani z tamtejszemi instytucyami. Popierali oni napływ osadników niemieckich, gdyż zakładanie nowych osad było środkiem powięk-

szenia dochodów szkatuły książęcej. Sprowadzaniem osadników z Niemiec i osadzaniem ich na roli energicznie się zajął książe Bolesław Wysoki, a później w tym samym duchu działał książe Henryk Brodaty. Doznając tak zachęty od książąt, napływ osadników powoli się zwiększał, a cały szereg klasztorów, napełnionych niemieckimi mnichami, staje się dla pierwszych kolonistów magnesem, przyciągającym i kierującym ich napływ. Klasztor Trzebnicki był jednem z takich głównych ognisk, z których w XIII w. rozszerzało się po Śląsku osadnictwo niemieckie. Po napadzie Tatarów napływ osadników niemieckich przybrał znaczne rozmiary, dotyczył jednak—o ile mowa o osadnictwie rolnem—prawie wyłącznie obszarów lewego brzegu Odry, aż po Brzeg. Rozmiary tego napływu charakteryzuje fakt, że pomiędzy 1241—a 1260 r. około 60 miast i 1500 osad wiejskich otrzymało prawo niemieckie, a niektóre z nich zostały nowo założone. Nie należy jednak mniemać, że wszystkie osady, obdarzone prawem niemieckiem, posiadały wyłącznie lub przeważnie ludność niemiecką, — lub że napływowa ludność niemiecka założyła tyle osad *in cruda radice*—t. j. karczując lasy. W nadawaniu prawa niemieckiego, a mianowicie na Śląsku, powodowali się książęta nietylko fiskalnymi, ale i wewnętrzno-politycznymi względami, szukając np. w miastach oparcia

przeciw świeckim i kościelnym możnowładcom. W ten sposób częstokroć dostawały niemieckie prawo osady, posiadające zaledwie znikomą cząstkę ludności obcoplemiennej germańskiej. Na założenie zaś 1500 wsi „na korzeniu" nie było na Śląsku wcale miejsca, wobec już rozpowszechnionej uprawy zbożowej i znacznego zaludnienia. To też w skardze, którą przeciw niemieckim klasztorom na Śląsku, uchylającym się od ulegania krajowym władzom duchownym, wystosował do Rzymu arcybiskup gnieźnieński w końcu XIII w., jako zwierzchnik dyecezyi wrocławskiej, czytamy, że „ludność napływowa niemiecka, sprowadzana przez te klasztory, *wypiera* rdzenną ludność polską ze Śląska."

W samej rzeczy, od XIII w. począwszy, wśród miast i osad wiejskich w ziemi Polan i Chrobacyi spotykamy między kupcami i rzemieślnikami, między rolnikami i między duchowieństwem—coraz więcej Ślązaków. Ludność ta przynosiła ze sobą ze Śląska znajomość instytucyi prawa niemieckiego, które się w ten sposób szerzyło po ziemiach polskich.

Wielkopolska. Aż do czasu podziału kraju na udzielne księstwa był w użyciu dawny podział na ziemie; rozróżniano zatem ziemie: Polan, Kujawian, Pałuczan, Sieradzan, Łęczycan, Kaliszan—od ziem Głogowian, Miliczan. Ślęzan i od ziem Mazurów, Biało Chrobatów lub Wi-

ślan Sandomierskich. Dopiero okres udziałów ustalił nazwy: Mazowsze, Śląsk, Pomorze i t. d.

Obszarom między Wartą, Notecią i Odrą, które były kolebką państwa Piastów, dostawało się jednak stale miano „Polski" (*Polonia*). Mianem tem obejmowano w szerszem znaczeniu, prócz ziemi właściwych Polan, i ziemie: Kujawską, Kaliską, Łęczycką, Sieradzką, jednem słowem prowincyę, graniczącą na północy z Pomorzem, na wschodzie z Mazowszem, na południu z Chrobacyą, na południo-zachodzie ze Śląskiem. Na zachodzie, od Krośna do Kistrzyna była z powodu obronności brzegów strategicznie ważną linią graniczną—Odra, oddzielająca Polskę od tworzącej się Marchii brandeburskiej.

W połowie XIII w. pojawia się po raz pierwszy dla tej prowincyi nazwa: *Major Polonia*. Ten przymiotnik *Major* nie oznaczał bynajmniej, że ta prowincya jest (terytoryalnie) większą od innych, lecz jedynie, że jest „starszą", „pierwotną" Polską. Nazwa „Major" została wprowadzona w dokumentach pisanych po łacinie. Po łacinie zaś „major" niezawsze oznacza: większy,—lecz często i starszy, np. Scipio Major. W tem więc znaczeniu nadawano obszarom, stanowiącym pierwotne państwo Piastów, nazwę Starej Polski, (co w nieudolnym przekładzie stało się Wielką Polską),—podczas gdy inne prowincye, stanowiące późniejszy nabytek.

mianowicie zaś Chrobacya, nosiły (narazie niejako potencyalnie) nazwę Polski—młodszej (Małopolski), w przeciwstawieniu do tej Wielkiej Polski.

W epoce podziałów Wielkopolska przedstawia cały szereg księstw i księstewek; każda niemal oddzielna ziemia staje się osobnem księstwem. Napływ ludności niemieckiej jest widoczny—lecz głównie dotyczy tylko miast. Podobnie jak i Śląsk, Wielkopolska w XIII w. była dość zagospodarowana, tak, że przybywająca z zachodu ludność obcoplemienna, o ile sadowiła się na roli, nie zajmowała się pracą rudunkową, lecz zapełniała luki, powstałe po napadzie Tatarów. Oddalona zresztą od granic niemieckich, Wielkopolska w nader skromnych rozmiarach przyjęła osadnictwo obcoplemienne na rolę. Ogólne ożywienie gospodarcze, widoczne w całej Polsce w XIII w., ujawnia się w Wielkopolsce w zakładaniu nowych osad uprawy zbożowej na karczowiskach — przeważnie na wschodnich i południowych kresach ziemi sieradzkiej. Wybrzeża Pilicy pokryte były puszczą; punktem wyjścia kolonizacyi był klasztor Cystersów w Sulejowie, szerzyła się ona jednak tylko wąskim pasem nadrzecznym, napotykała bowiem ku północy niepodatne dla rolnictwa warunki; jeszcze w XV więc wieku okolica Piotrkowa i Tuszyna przed-

stawiała pełno puszcz z ludnością oddaną przemysłowi leśnemu.

Małopolska. Nazwa „Małopolski," oznaczającej kraj Chrobatów Białych i Wiślan sędomirskich, pojawia się znacznie później, niż nazwa „Wielkopolski," istniejąc w epoce podziałów tylko niejako w potencyi. Epoka podziałów zna jedynie księstwo Krakowskie (Białą Chrobacyę) i księstwo Sandomierskie (ziemie Wiślan sandomierskich).

Że nazwa Małopolski, w przeciwstawieniu do Wielkopolski, nie ustaliła się już w XIII lub XIV wieku, wynikało to z bardzo poważnej przyczyny, a mianowicie, że jeśli Wielkopolska w omówionych granicach (jakkolwiek zlepek kilku ziem) odznaczała się pewną gospodarczą jednolitością, a przynajmniej jednakowym stopniem kultury rolniczej, to nie da się to twierdzić o Małopolsce w tymże czasie. Dorzecze górnej Wisły z lewego brzegu po Nidę, z prawego po Dunajec, stało na daleko wyższym, a zupełnie innym szczeblu kultury gospodarczej, niż obszar, zakreślony Nidą i Pilicą na lewym, a Dunajcem, Karpatami i Sanem na prawym brzegu Wisły.

Dorzecze górnej Wisły był to obszar o wysokiej kulturze gospodarczej, która tu zapewne starszą była, niż na ziemi Polan lechickich. Szły z dawna przez Kraków, główne miasto te-

go obszaru, ważne drogi handlowe—na zachód przez Wrocław, na Węgry i do Kijowa.

Ziemia ta stanowiła pewną zaokrągloną w sobie całość. Od zachodu kresów jej broniły: Tyniec, Oświęcim, Kraków,—od wschodu cały szereg grodów: Lelów z zamkami Mirów i Bobolice, Chrząstów (pod Włoszczową), Małogoszcz, Połaniec, Książ Wielki, Wiślica, Wojnicz, Tarnów, Czchów, Biecz, Sandecz. Grody te, położone będąc na kresach obszaru o wyższej kulturze rolniczej, były zarazem targowiskami, na których koncentrował się handel zamienny pomiędzy ludnością pól, a ludnością puszcz, zalegających prawy brzeg Nidy i prawy brzeg Dunajca. Niektóre z nich były zarazem stacyami celnemi, które strzegły przeprawy rzecznej.

Po strasznem zniszczeniu i wyludnieniu, jakiemu uległa ta ziemia przez napad Tatarów, widzimy znaczny napływ ludności osadniczej. Ludność ta pochodzi zarówno ze Śląska i z dalej na zachód położonych ziem słowiańskich, Łużyc i Moraw, jak i niemiecka obcoplemienna. Dzięki napływowi tej ludności szybko się zaludnia kraj opustoszony, blizny po napadach tatarskich się goją. W niespełna lat pięćdziesiąt po najściu Tatarów, w ostatniem dziesięcioleciu XIII wieku, ziemia krakowska już znów jest ludną, dobrze zagospodarowaną, ale pełno jest wszędzie Niemców, posuwając się bowiem

lewym brzegiem Odry dosięgła ławica osadnictwa niemieckiego ziemi krakowskiej i pozostawiła tu gruby osad obcoplemienny. Miasta otrzymują prawo niemieckie na wzór miast śląskich, znaczna liczba miejscowości otrzymuje nazwy niemieckie, Kraków staje się niemal czysto niemiecką osadą i punktem oparcia kolonizacyi niemieckiej, która stąd rozpościera swe placówki po całej ziemi krakowskiej. Charakterystyczną cechą osadnictwa rolnego ludności napływowej w ziemi krakowskiej jest to, że osadnicy przychodzą niejako do gotowego— w większości wypadków bowiem obejmują w posiadanie ziemię już od wieków uprawianą i przygotowaną pod pług. To wyjaśnia nam też szybkość, z jaką napływ nowej ludności wypełnił luki w ustroju gospodarczym po napadzie tatarskim. Kolonistów sprowadzały zarówno klasztory (Benedyktyni na Tyńcu), jak i możne rody rycerskie *).

Zupełnie odmiennie przedstawia się praca kolonizacyjna w dalszych, bardziej na wschód

*) Ślady pracy rudunkowej, przemiany nieuprawnej puszczy w orną glebę przez karczowanie, widoczne są w Chrobacyi jedynie na północnych i południowych jej kresach. W północnej stronie wyżyna olkuska bowiem, nie przedstawiając warunków sprzyjających ani hodowli bydła, ani produkcyi zbożowej, pozostała z czasów pogańskich własnością książęcą, mało zaludnioną i nie zabraną pod pług. W tę stronę więc zwróciła się kolonizacya napływowa w XIII w. i uzyskała nowe obszary ziemi uprawnej. Podobnież i południowa połać Chrobacyi—dolina Dunajca—zaczyna zaludniać się w XIII w. *in cruda radice*

wysuniętych częściach Małopolski. Rozlewna fala osadnictwa niemieckiego, idąca z zachodu w kierunku południowo-wschodnim, opanowała Sląsk po lewej stronie Odry, oraz Chrobacyę; idzie ona w tych dwóch prowincyach, jak powódź, tworząc obszerne łęgi, a nie sącząc się wąskim strumykiem; skupia się na obszarach już zdawna uprawnych, nie wyczerpując sił swych napróżno na karczowanie lasów; ale dlatego też występuje ona w masowym charakterze jedynie w dwóch wymienionych prowincyach; im dalej na wschód, tem rozpęd jej słabszy, tem bardziej się rozdrabnia i wytwarza znikające oazy wśród ludności tubylczej. Niemniej jednak i na wschodnie obszary wywiera ona wpływ kolonizacyjny olbrzymi, wytwarza bowiem w zachodnich prowincyach nacisk na ludność tubylczą i—jak z Łużyc pchała Słowian na Śląsk, wydziedziczywszy ich z ziemi, a ze Śląska w Krakowskie i Poznań-

---

Skierowanie napływu kolonistów w te strony z dwóch wynikało przyczyn Po pierwsze, dolina Dunajca była naturalną drogą do Węgier. Nowy Targ powstał z osady, nazywanej *Antiquum Theloneum*, czyli dawną stacyą celną przy trakcie węgierskim. Fundacya klasztoru Cystersów w Ludźmierzu (pod Nowym Targiem) w r 1234 była bodźcem dla kolonizacyi tych okolic. Drugim powodem, który przyciągnął tu kolonistów było to, że Dunajec, wcinając się głęboko w góry, przedstawiał dla poszukiwaczy złota najdogodniejsze pole. W XIII w. spotykamy tu przybyszy z Niemiec, z Moraw i z krajów romańskich, którzy wypłukują rzekomo złoto z piasku, zbieranego na dnie potoków górskich

skie, — tak dalej popycha tubylczą ludność z Chrobacyi w kierunku wschodnim i północno-wschodnim zarówno ku zdobywaniu nowych obszarów, jak i ku wewnętrznej kolonizacyi obszarów, na rzecz państwa polskiego już zajętych. Obok napływu osadników niemieckich, występuje więc, jako współrzędny czynnik na polu zagospodarowywania kraju — kolonizacya wewnętrzna, której pionierami są nie przybysze z Niemiec, lecz ludność tubylcza; czynnik ten przewyższa doniosłością swą nawet znaczenie kolonizacyi niemieckiej, a to zarówno rozmiarami terenu, na którym się rozpościera, jak i charakterem pracy dokonywanej. Terytoryalne rozmiary tego rdzennego ruchu są daleko szersze: ogarnia on bowiem dotychczasowe części składowe Polski i przenosi się na prawy brzeg Wisły w średnim jej biegu, gdzie zdobywa znaczne obszary, — a i charakter jego jest odmienny: bierze się on bowiem do karczowania puszcz, do zakładania osad rolniczych w miejscach nietkniętych pługiem.

Widownią tego ruchu jest całe Mazowsze, oraz cała wschodnio-północna połać Małopolski. Na tym rozległym terenie dają się naturalnie odnaleść tu i owdzie—mianowicie od zachodu oraz nad brzegami Wisły — ślady napływu obcoplemiennej ludności, napływ ten jednak — to już nie fala szeroka i silna, lecz strumyk nikły, który sączy zwolna i nie wysycha jedy-

nie wtedy, o ile znajduje zasiłek w większych zbiornikach—miastach.

Terytoryum, na którem występuje wewnętrzna kolonizacya tubylcza, przedstawia kilka gospodarczo odrębnych części.

Mazousze. Mazowsze—to teren, którego dosięgły wpływy niemieckie, szerzące się już nie z południowo-zachodnich, lecz z *północno-zachodnich* źródeł wychodźtwa niemieckiego — od wybrzeża Bałtyku.

Nic trudniejszego, jak oznaczenie granic Mazowsza w XIII w., prowincya ta bowiem w tym właśnie czasie przebywa okres niezwykłego rozszerzania i postępowego posuwania granic ku wschodowi i ku południu. To przekształcanie granic odbywa się na tle trwających wiek cały uporczywych walk plemiennych, których echa przygłusza jedynie odgłos walących się pod siekierą osadniczą drzew puszczy. Tak więc postać Mazowsza w ciągu XIII w. zmienia się radykalnie. Całość jego przedstawia pod względem rozwoju osiedlenia — cztery główne obszary: 1) Lewy brzeg Wisły; 2) Ziemie: chełmińską, michałowską, dobrzyńską; 3) Mazowsze od Skwy aż po Narew w dolnym jej biegu. 4) Obszary górnego biegu Narwi i dorzecze dolnego biegu Bugu aż po Wisłę — wprost ujścia Pilicy.

Mazowsze z lewego brzegu Wisły przechodziło do kultury nader powoli; nie było tu

ognisk, koncentrujących ruch osadniczy—z wyjątkiem najbliższego pasu pobrzeżnego Wisły, gdzie się usadowiło zdawna kilka grodów i targowisk, jak Gostynin, Iłów, Sochaczew, Warszawa, Czersk i Grójec. Na osady te, po okresie kolonizacyi pomorskiej przyszedł okres kolonizacyi niemieckiej. Popierają ją w pasie pobrzeżnym książęta mazowieccy oraz klasztor Czerwiński, dzięki czemu okolice Iłowa zapełniają się osadami. Kolonizacya ta jednak nie sięga w głąb pobrzeża. Caly obszar późniejszego powiatu lowickiego przedstawiał nietkniętą puszczę; jedynie brzegi Bzury były zdawna zaludnione. Łowicz, jako osada myśliwska książęca wśród obszarów książęcej puszczy, nie inicyował ruchu osadniczego. To też bardzo późno (już w XVI w.) z ogółu książęcych i klasztornych posiadłości zaczęła się wydzielać skromna własność prywatna.

Podobneż stosunki panowały i w ziemi rawskiej. Wschodnie krańce ziemi sieradzkiej—Piotrków i Tuszyn—jeszcze były nietknięte kulturą rolną, od południa zaś lesiste brzegi Pilicy kladły tamę dążnościom kolonizacyjnym. Łęczyckie—od strony Mazowsza—pokryte było bagnami i zaroślami, które powstrzymywały szerzenie się kultury rolnej w tym kierunku. Nazwy osad, jak: Brzeziny, Osiny, Rokiciny, Leszczyny, Lipiny, tak liczne w tej okolicy, dostatecznie oświetlają gospodarczy charakter

tych stron bezpośrednio przed powstaniem osad wymienionych. Obszary więc Mazowsza z lewego brzegu Wisły—to w walkach XIII w. teren najspokojniejszy, najmniej podlegający zmianom, a dający przytułek skromnym zresztą postępom kolonizacyi niemieckiej. Zupełnie odmienny charakter widzimy w ziemiach prawego brzegu Wisły, wysuniętych najbardziej ku północy: w ziemi chełmińskiej, michałowskiej i dobrzyńskiej, na obszarach starego Mazowsza, zamkniętych z dwóch stron Wisłą, a z dwóch Ossą i Skwą. Na tym terenie ścierają się ze sobą najrozmaitsze żywioły plemienne, a z walki o prawo posiadania tych obszarów wychodzi z tryumfem, li tylko politycznym wprawdzie— żywioł niemiecki.

W ziemi Prusów zakon krzyżaków ujął podbój w swe ręce. Rycerstwo zakonne mieczem zaczęło nawracać pogańskie rzesze Prusów i w krótkim czasie wytępiło masy ludności, a resztki upokorzyło.

Na tym terenie powstało biskupstwo Pogezańskie w XIII wieku. — Zachodnią granicę Pomeranii tworzyła Wisła, południową ziemia chełmińska, północną Nogat i jezioro Drużno, od wschodu zaś graniczyła Pogezania. Na tej to ziemi stanęły później Malborg, Kwidzyna, Sztum, Kiszpork.

Te podboje niemieckie niespodziany wywarły wpływ na sąsiednie Mazowsze. Podboje

Niemców, posuwających się ku Polsce od Bałtyku, innego były rodzaju, niż prąd, któryśmy poznali w pochodzie przez Śląsk i ziemię krakowską — podboje te bowiem nie były ekonomiczne, lecz polityczne. To też wynik ich był na razie ten, że na obszary, politycznie zdobyte przez Niemców na Prusach, wkroczyła z Mazowsza kolonizacya polska. Chcąc zaludnić i zagospodarować kraj, wyniszczony przez wytępienie pierwotnej ludności, zarówno zakon, jak i Biskupi pogezańscy, przywoływali ludność polską z ziemi chełmińskiej, michałowskiej, a nawet z Wielkopolski. Biskupi chętnie przyciągali na swój dwór rycerstwo polskie i nadawali mu ziemię. Ta polska kolonizacya posunęła się do południowej części Pogezanii, na prawy brzeg Wisły od Ossy ku Bałtykowi i zajęła obszary dzisiejszych powiatów kwidzyńskiego i suskiego. Niknące resztki Prusów w tych ziemiach polszczyły się powoli.

Działalność zaborcza Zakonu krzyżackiego wśród Prusów wywarła jednak i bardziej bezpośredni wpływ na losy północnej i wschodniej części Mazowsza. A to w dwojaki sposób.

Prawdopodobnem jest, że Prusowie, wypierani ze swych siedzib przez Krzyżaków, a skłonni, jak wogóle ludność puszcz w przeciwstawieniu do ludności pól, do zmiany zaj-

mowanych siedzib, posuwać się zaczęli w kierunku południowym, to jest ku ziemiom chełmińskiej, michałowskiej i dobrzyńskiej.

Gdy w XIII wieku nacisk Prusów na te części Mazowsza stawał się coraz silniejszy, książę Konrad Mazowiecki zwrócił się do Krzyżaków z propozycyą, aby oni zajęli się poskromieniem Prusów, a oddał im za to w posiadanie ziemię dobrzyńską, prócz której z czasem tytułem zastawu opanować mieli Krzyżacy i chełmińską, oraz michałowską.

W ten sposób polityczne wpływy żywiołu niemieckiego wcięły się klinem w głąb Mazowsza.

Zgoła inaczej ułożyły się stosunki w dalej ku wschodowi położonym obszarze Mazowsza, od Skwy aż po dolny bieg Narwi. Obszary te już w zaraniu dziejów Mazowsza zajęte zostały przez ludność mazurską, a zakładanie osad nadrzecznych przez Pomorzan, posuwających się w głąb puszcz w górę Wisły, wytworzyło wśród ludności tej pewne stałe środowisko i zespoliło ją z obszarem. Że zajęcie tego terytoryum przez Mazurów nie odbyło się w drodze pokojowej, lecz wśród walk z ludnością obcoplemienną, Prusami i Jadźwingami, świadczy o tem znaczna liczba grodów, rozsianych na tej przestrzeni. Płock, Wyszogród, Zakroczym, Serock — są osadami najpierwszej, najdawniejszej formacyi. W miarę posuwania

się ku północo-wschodowi powstawały grody takie, jak — Sierpc, Raciąż, Unierzyż, Płońsk, Sąchocin, Szreńsk, Ciechanów, Maków — a w miarę powstawania tych grodów utrwalał się stan posiadania przez szczep mazurski.

Na początku XIII wieku obszary te stanowią już zdawna nierozdzielną cząstkę Mazowsza, tak, iż przez ciąg wieku XIII rozpoczyna się tu wewnętrzna praca kolonizacyjna szerzenia kultury rolnej.

Na terenie rozwijającej się pomyślnie uprawy ról jedynie powiat przasnyski stanowił wyjątek. Uboga gleba, z licznymi zbiornikami wód i bagnami, nie zachęcała do uprawy, a trudna komunikacya i odległość od większych rzek odstręczała osadników. Pozostał więc cały ten obszar puszczą książęcą, której dopiero w XVI wieku dosięgnąć miała uprawa roli.

Od górnej Narwi aż po Bystrzycę siedzieli w XIII wieku Jadźwingowie (Jaćwież). Kolonizacya więc mazurska, posuwając się w te puszcze Jadźwingów od zachodu, oraz małopolska — od południa, piędź po piędzi zdobywać musiała ziemię od obcoplemiennych mieszkańców puszcz. Wypieranie Jadźwingów nie odbywało się drogą politycznego podboju, któryby odrazu rzucił całą polać kraju w ręce zwycięzców, lecz postępowało drogą niejako żywiołowego ruchu, drogą wypierania miesz-

kańców puszcz przez przedstawicieli uprawy rolnej; lub, co niemniej jest możliwe — drogą napływu w te ziemie, wypartych przez rozszerzania się uprawy rolnej mieszkańców puszcz polskich.

Uprawa rolna posuwała się w głąb tych obszarów, trzymając się brzegów rzek; najwcześniej dosięgła ona źródeł Narwi i opanowała kraj, obfity w jeziora. Szereg grodów obronnych—Nowogród, Łomża, Wizna, Tykocin—znaczą postępowe posuwanie się linii zasiedlenia ku wschodowi.

Nie nastręczając warunków podatnych dla rozwoju kultury rolniczej, puszcza zaludniła się osadnikami, trudniącymi się przemysłem leśnym; zajęli oni znaczne obszary i utworzyli osobną łowiecko-bartniczą rzeszę Kurpiów.

Od źródeł Narwi aż po Łuków ciągnęła się też wielka puszcza. Uboga gleba, utrudniona styczność ze stojącymi na wyższym szczeblu kultury gospodarczej ziemiami, powodowała, że uprawa roli wcale nie kwitła w tej najdalej na wschód wysuniętej okolicy, a nazwy osad: Tuiza, Niedźwiadka, Lisikierz, Wilczyska, Sokola, Jeleniec, Sarnów, — żywem są świadectwem łowieckiego zajęcia ludności, zaś Osiny, Cisownik, Lipiny, Grabów, Jedlanka Szyszki—dają wymowny obraz bujnej roślinności leśnej tej ziemi.

III. Pomimo, że napływ osadników niemieckich na rolę — jak widzieliśmy w powyższym przeglądzie — dotknął tylko południowozachodnich części Polski, to przecież wskutek wewnętrznego ruchu ludności, będącego jednem ze zjawisk, towarzyszących rozwojowi osadnictwa w XIII wieku, zapożyczony z Niemiec ustrój gminny szybko się rozszerzył po wszystkich prowincyach. Sprzyjał temu dokonujący się w stosunkach społecznych zwrot — mianowicie tworzenie się własności ziemskiej dominialnej przez nadawanie ziemi rycerstwu. Dawna forma władania ziemią, odpowiadająca nieskomplikowanemu ustrojowi gospodarczemu, po części znika, po części przekształca się we własność książęcą, lub we własność dominialną, której prawne podstawy istnienia zapożyczone zostały z feudalistycznego systemu. Niemiecki ustrój gminy wiejskiej nader ważnym był dla Polski dlatego, że niejako urobiony on był dla powstających na karczowiskach nowych osad, pozwalał pod jeden strychulec podciągnąć ludność pod względem prawnym nader mieszaną i wytworzyć z niej gminę, gospodarczo jednolitą, oraz — zostawiając pole dla pracy rudunkowej — ściśle określał stosunek pojedyńczego gospodarza do dominium. To też ruch kolonizacyjny w Polsce dokonywał się na podstawie prawa niemieckiego, które najlepiej odpowiadało

wsiom, osadzonym na *roli*, a nie na przemyśle *leśnym*.

Niemiecki ustrój gminy wiejskiej wielce się różnił od polskiego. Gmina na prawie niemieckiem posiadała nierównie więcej samorządu i samodzielności; znikały z wprowadzeniem ustroju niemieckiego rozmaite obowiązki i posługi osobiste, a zastępował je jednolity czynsz; na miejsce sądownictwa kasztelańskiego przychodziły sądy sołtysa w asystencyi wybieralnych ławników, a wreszcie — zwolnienie z obowiązku służby wojennej; książe, zrzekając się sądownictwa na rzecz dziedzica włości, rezerwował sobie jedynie prawo miecza i dwie trzecie części nałożonych kar sądowych, dziedzic zaś przelewał władzę sądowniczą na sołtysa, któremu też przypadała trzecia część kar i kosztów sądowych. Od sądów sołtysich szła apelacya do dziedzica. Zazwyczaj obowiązany był sołtys na wypadek wojny stawiać się w oznaczonem uzbrojeniu, konno, z pachołkiem pieszym.

Niemiecki ustrój gminny uważany był w Polsce powszechnie za warunek postępu gospodarczego. To też jeden z książąt powiada w swym przywileju nadawczym w końcu XIII w.: „*Chcąc stan ziem naszych polepszyć... na prawie niemieckiem nadajemy Zdzisławowi wieś i t. d.*"

To też w krótkim czasie niemiecki ustrój gminny zaprowadzony został w okolicach, w których bez wątpienia nie osiadł na roli żaden kolonista niemiecki. Nietylko zakładano wsie nowe na prawie niemieckiem, ale przenoszono już istniejące z polskiego na niemieckie. Zarówno założenie wsi nowej na karczowisku, jak i przeniesienie już istniejącej z polskiego prawa na niemieckie dokonywało się mocą specyalnego przywileju książęcego. Przywilej taki zaczyna się zwykle od określenia granic wsi. Obszar nadany oznaczano w rozmierzonych łanach, stąd też pomiar gruntu na łany wchodzi w użycie dopiero w XIII w. Każdy osadnik dostawał na osadę cały łan gruntu. Spotykamy rozmaite rodzaje i wielkości łanów: łan polski, niemiecki, srzedzki, chełmiński, flamandzki ($22^1/_2$ do 30 mórg magdeb.). Zachodzą też i łany frankońskie czyli wielkie teutońskie (42 mórg). Rozmaitość tych gatunków wskazuje, jak mieszanym pod względem pochodzenia i narodowości był napływ osadników obcych do Polski. Przeciętnie liczy się 328 łanów na 1 kwadratową milę geograficzną. Łan oznacza obszar, który jedna rodzina gospodarska jest w stanie obrobić i z niego się utrzymać. Łany, nadawane osadnikom prawem niemieckiem, uchodziły za ich własność dziedziczną i podzielną, którą mógł właściciel rozporządzać wedle swej woli przez darowiznę, zastaw i t. d.

Założeniem nowej wsi zajmował się zasadźca (*villicator*) t. j. człowiek, upatrzony przez dziedzica na przyszłego sołtysa i występujący na czele przyszłej gromady. Zasadźca przeprowadzał podział gruntów, a w następstwie, jako sołtys, odpowiedzialny był wobec dziedzica za czynsz i on też od gospodarzy czynsz zbierał, aby dziedzicowi go złożyć. Czynsz ten oznaczony był w wartościach pieniężnych, jakkolwiek niezawsze w pieniądzach uiszczany bywał. Gromada wybierała ławników (*scabini*), którzy pod przewodnictwem sołtysa (*scultetus*), tworzyli sąd gminny. Do sołtysa należało sołtystwo z kilku łanów, wolnych od czynszu i dziesięciny, a będących dziedziczną jego własnością; liczba łanów, nadanych sołtysowi, stosowała się do obszaru wsi: dostawał więc sołtys łan szósty, ósmy, lub dziesiąty. Prócz tego, odpowiednio do warunków miejscowych, sołtys miał prawo utrzymywać na własny rachunek wyszynk piwa i wódki, połączony najczęściej z prawem pędzenia wódki i warzenia piwa. Często też szynkarz (*tabernator*) był osadzony wprost przez dziedzica, bywał on zaś zarazem też i rzeźnikiem. Jeśli więc nie prawo wyszynku, to prawo założenia kuźni, łowienia ryb w rzekach i stawach pańskich i t. d. przysługiwało sołtysowi. Gmina posiadała wspólne z dziedzicem pastwiska i las. Gospodarstwo dziedzica obszarem ról nie przewyższało

średniej miary gospodarstwa lanowego kmiecia, gospodarzył na niem sam dziedzic własnymi ludźmi.

Potrzeba zakładania nowych osad rolnych na miejscach, które trzeba było dopiero wykarczować, była—wobec braku ludzi gotowych do podjęcia tego trudnego zadania—powodem, że osadom tym nadawano „wolę," t. j. zwalniano je na pewną liczbę lat (aż do 20) od obowiązku składania czynszów, lub danin i posług, o ile wieś nowozałożona istnieć miała na prawie polskiem. Taką otóż osadę nową, założoną „na korzeniu," nazywano wskutek tego zwolnienia od czynszów—*wolą* (*libertas, villa libera*).

Ponieważ znaczna część tych osad, nowozałożonych pod wpływem prawa niemieckiego na roli, zachowała swą przejściową nazwę „woli" na stałe, można więc stąd wydobyć nieco światła dla ocenienia rozmiarów tej pracy kolonizacyjnej. Zważyć jednak przytem należy, że nie wszystkie „wole" zostały założone w XIII w., lecz część ich pochodzi z niemniej ruchliwego na polu osadnictwa XIV stulecia,—dalej zaś, że bardzo znaczna liczba tych pierwotnych „woli" otrzymała z czasem inne nazwisko. Otóż w Małopolsce (północnej i wschodniej części) oraz na Mazowszu wymienia Słownik Geograficzny około 1200 miejscowości o nazwie Wola i Wólka,—natomiast w Wielkopol-

sce, która w tak wielkiej mierze pracy karczowniczej nie potrzebowała, znajdujemy tych miejscowości zaledwie 20. Nazwie „Wola" w Małopolsce i Mazowszu odpowiadała znaczeniem swem na Śląsku tak często spotykana „Lgota," a na Rusi i Podolu „Słoboda."

Tak więc, wskutek wstrząśnień, jakiemi były dla gospodarstwa krajowego napady Tatarów, napływ osadników z Niemiec, a bardziej jeszcze—wprowadzenie niemieckiego ustroju gminnego, rozbudziły się w XIII wieku drzemiące dotychczas w narodzie siły, a wewnętrzna kolonizacya otworzyła rozwojowi gospodarczemu nowe drogi i w krótkim czasie zmieniła całą postać kraju do niepoznania.

W XIII w. Polska opanowała teren z natury jej zakreślony dla zagospodarowania—oto jeden dorobek owego stulecia. W XIII w. przeszła Polska ostatecznie do gospodarstwa rolnego—oto dorobek drugi.

Rozszerzanie kultury rolnej odpowiadało ściśle fizycznej konfiguracyi kraju. Naturalnym zakresem, ku opanowaniu którego zmierzać musiało zasiedlenie, było środkowe pasmo nizin i wielkich dolin nadrzecznych, których kierunek odpowiada kierunkowi rzek, płynących na północo-zachód (Wieprz, Narew, Pilica, Bzura, Warta od Koła, Wisła od Modlina do Torunia, Noteć. dolna Warta). Doliny te, znacznie szersze niż płynące w nich rzeki, wybor-

nie się nadawały pod uprawę roli. To też zakładanie osad rolniczych trzymało się tych dolin rzecznych, zakreślając od północy i wschodu granice, po za które już i w późniejszych czasach pojęcie etnograficznej Polski się nie wysunęło. Granicą Polski z czasów ustroju grodowego był na wschodzie bieg Wisły we wschodniem, środkowem wygięciu jej łuku. Kolonizacya, posuwająca się w XIII w. dolinami prawych dopływów Wisły w średnim jej biegu, przesunęła tę linię graniczną na wschód i objęła teren nadrzeczny Wisły i jej dopływów.

Wyżej jednak ponad te terytoryalne zdobycze, ponad znakomite roszerzenie granic w kierunku wschodnim cenić należy przełomowy w dziejach gospodarczych Polski charakter wewnętrznej kolonizacyi XIII w., polegający na przejściu do uprawy roli. W dziele tem napływ osadników niemieckich był bezwątpienia czynnikiem ważnym, ale nie jedynym. Podczas gdy Niemcy osiadali po miastach i na roli w okolicach wyludnionych po napadzie Tatarów, zdobywanie nowych przestrzeni pod uprawę zbożową przez karczowanie lasów było dokonane, jak się przekonaliśmy w przeglądzie poszczególnych prowincyi, przeważnie siłami krajowemi. Kolonizacyjnem uzdolnieniem ludności odznaczyło się Mazowsze. Osady mazurskie sięgały do najdalszych kresów Polski, po-

zostawiając ślady i w Małopolsce. Po dziś dzień ludność między Rabą a lewym brzegiem Sanu nosi nazwę Mazurów, a w aktach nadawczych od XIII wieku począwszy, często napotykamy „Mazowszan," „Mazowitów," „Mazurów" jako osadników.

Szerzenie uprawy ról zacieśniać poczęło obszary puszcz, z ludnością prowadzącą pierwotny sposób życia, do coraz mniejszych rozmiarów; piędź po piędzi zdobywa pług prawo obywatelstwa w całym kraju, a ludność puszcz powoli też porzuca zajęcia dawne, traci swe urządzenia i prawa. Uprawa zbożowa i związany z nią ustrój społeczny zwalcza w swym postępowym rozwoju nietylko materyalne przeszkody w postaci lasów, ale i opór obstających przy dawnym ustroju mieszkańców puszczy.

Przełom, który się dokonywał w ciągu XIII w. w gospodarczym ustroju kraju, nie pozostał naturalnie bez doniosłego wpływu na ustrój społeczny. Szerzenie się prawa niemieckiego, opartego na egzemcyach, uszczuplało coraz bardziej zakres jurysdykcyi kasztelańskiej i czyniło wyłom w systemie podatkowym; im więcej przybywało osad na prawie niemieckiem, tem luźniejszymi stawały się węzły, łączące opola i okręgi grodowe w jedną całość. Instytucye prawa niemieckiego, wiejskiego i miejskiego grabarzem są też w Polsce dla ustroju

grodowego, a jurysdykcya kasztelańska i opola znikać poczynają z końcem XIII wieku.

IV. Widzieliśmy, że napływ osadnictwa, kierujący się z Niemiec w głąb ziem polskich nie był jednolitym, lecz w postępowym ruchu swym wyżłobił sobie dwa główne koryta, któremi płynęły pochodzące ze wspólnego źródła dwa prądy; a jak one, będąc jednolite w zasadzie, różniły się od siebie w szczegółach, tak samo też instytucye prawa niemieckiego (Magdeburgii), szerząc się po miastach Polski, nosiły swe odrębne piętna, po których poznać można, który prąd:—południowy czy północny, przyniósł je do Polski. Niemiecki ustrój miejski nie został nadany wszystkim miastom polskim odrazu, nie był uznany za ogólną regułę, lecz przenikał od miasta do miasta, wszędzie uchodząc za wyjątek z pod obowiązującego powszechnie prawa polskiego. Przenosząc się zaś tak z miasta do miasta, organizacya miejska doznała w kilku miejscach zmian charakterystycznych, z któremi szerzyła się dalej. Stąd więc akta nadawcze nie mówią nigdy ogólnikowo o prawie miejskiem *niemieckiem*, lecz wymieniają zawsze wzór, podług którego miasto nowo obdarzone ma się urządzić. Takich miast, których ordynacya uważana była za wzorową, było dla Polski trzy: Chełmno, Włocławek i Srzoda.

W r. 1233 otrzymało jedno z pierwszych

prawo niemieckie według wzoru magdeburskiego—miasto Chełmno. Do pierwowzoru, zaczerpniętego z Magdeburga, wprowadzono tu kilka zmian, mianowicie wspólność majątkową w małżeństwie, oraz obniżenie kar pieniężnych o połowę. W tej formie przejęto ustrój miejski w kilku miastach polskich, jako prawo niemieckie „magdeburskie, czyli chełmińskie" (*ius theutonicum magdeburgense seu culmense*). Po Chełmnie otrzymało miasto Włocławek nad Wisłą to prawo niemieckie, a że szukając wzoru prawa niemieckiego dla innych miast polskich sięgano do Włocławka, stąd więc nieraz nazywano prawo magdeburskie prawem „włocławskiem" (*vladislaviense*). W tej formie przedostało się ono do wielkiej liczby miast polskich, szerzyło się bowiem od północo-zachodu, na terenie, opanowanym przez prąd niemieckiego osadnictwa, przenikający od Pomorza; prąd ten, będąc liczebnie nieznacznym i roli nie tykając, jakościowo przecież był nader doniosły, opanowywał bowiem głównie miasta.

Od południo-zachodu t. j. od Śląska przenikała również magdeburgia, jakkolwiek w nieco odmiennej postaci i pod inną nazwą.

W pierwszej otóż ćwierci XIII wieku książę Henryk Śląski nadał swemu grodowi i targowisku Srzoda na Śląsku prawo niemieckie na wzór magdeburskiego. Osada Srzoda, zamieniona na miasto, zmieniła swą nazwę na

Nowy-Targ (*Neumarkt*, *Novum Forum*). To otóż prawo miejskie ze Srzody przyjęto za wzór dla licznych miast śląskich i ziemi krakowskiej t. j. na terenie opanowanym przez osadnictwo niemieckie, posuwające się od południo-zachodu. Stąd też poszła w dokumentach nadawczych nazwa prawa „niemieckiego, zwanego średzkiem" (*ius theutonicum seu srzodense*, albo *ius Novi quod srzedzkie dicitur*).

Zakładanie miast nowych na prawie niemieckiem, względnie przekształcanie już istniejących na miasta z samorządem miejskim, odbywało się w pewnych określonych formach prawnych. Akt nadawczy (lub „lokacyjny" dla miast nowozałożonych) omawiał zazwyczaj następujące punkta:

1. Książę, nadając władzę sądowniczą osobie, upatrzonej na przyszłego wójta, darowuje miastu pewną liczbę łanów, oraz oznacza roczny czynsz, który ma mu składać miasto od łanu. Miasta, mające się dopiero pobudować, otrzymywały zwolnienie od czynszu na pewną liczbę lat. Łany, które trzeba było dopiero karczować, dłuższej używały wolności, niż już wykarczowane. Nadawano pod miasto 30—50—80 łanów, które wedle zdania rozmaitych autorów miały być jednak mniejsze od wiejskich.

2. Książę uwalnia mieszkańców od wszelkich obowiązków i danin, wynikających z pra-

wa polskiego. Kupcom, posiadającym obywatelstwo miejskie, dozwala handlować na rynku bez opłaty cła.

3. Nadaje mieszczanom prawo polowania i rybołówstwa w oznaczonym zakresie, dozwala (w oznaczonych granicach) ciąć w lasach książęcych drzewo na budowlę i na opał.

4. Pozwala na założenie młynów i stawów. Mianowicie zakładanie młynów doznaje zawsze znacznych przywilejów i zachęty, młyn bowiem, jako jeden z pierwszych zakładów przemysłowych, miał niepoślednie znaczenie dla całej okolicy.

5. Nadaje wójtowi pewną liczbę łanów (stosownie do rozległości miasta), jako dziedziczne i wolne od podatków i czynszu wójtostwo; pozwala wójtowi założyć młyn, stawy, utrzymywać przewóz na rzece, polować w lasach książęcych i t. d.; oznacza dochody wójtostwa: 3-ci denar od spraw osądzonych, pewną część czynszu pobieranego od kramów miejskich z mięsem, pieczywem i t. d., część ($^1/_4$) czynszu miejskiego, pobieranego z domów i łanów; część dochodu z łaźni.

6. Określa obowiązki miasta na wypadek wojny. Wójt stawić się miał osobiście w zbroi i konno, z pachołkiem, lub bez niego. Miasto miało dawać wóz wojenny (*currus bellicus*) z zapasami dla wojska. Zawartość wozu zależała od zamożności miasta; zazwyczaj zapasy żyw-

ności składały się z mąki pszennej, placków jęczmiennych, grochu, sera, prosa, masła, ryb suszonych, mięsa wędzonego, jaj, słoniny. Zaprząg: dwa do sześciu koni. Wóz był okryty namiotem i zawierał, prócz zapasów żywności, narzędzia do budowania szańców, okopów i t. d.

Nadanie prawa miejskiego niemieckiego połączone było zazwyczaj z uwolnieniem od owiązku pomagania w budowie grodów i miejsc obronnych. Bywały jednak pod tym względem wyjątki. Np. przywilej lokacyjny miasta Koronowa (1286) nie zwalnia mieszkańców od obowiązku pomagania w budowie i reparacyach grodu bydgoskiego. Na wypadek wzięcia do niewoli księcia panującego, miasta obowiązywały się do złożenia części wykupu, jakoteż do ponoszenia części kosztów wojennych.

Cło, pobierane od obcych kupców, przypadało z reguły całkowicie księciu. Wójt miał prawo swe wójtostwo wydzierżawić, sprzedać, zastawić, lub wykonywanie swego urzędu powierzyć komu innemu.

Samorząd miejski spoczywał w ręku wójta (*advocatus*), ławników (*scabini*), oraz zgromadzenia radnych miejskich (*consules*) z burmistrzem (*proconsul*) na czele.

W pierwszej fazie rozwoju miast na prawie niemieckiem zakres czynności reprezentacyi, wybieralnej przez „pospólstwo" mieszczan, t. j. burmistrza i rady, był nader nikły w sto-

sunku do rozległych atrybucyi wójta. Wespół z ławnikami wójt wykonywał sądownictwo, nakładał i ściągał kary, dzierżył policyjną administracyę miasta, nadzór nad miarami i wagami, nad poborem podatków.

Samo założenie miasta było—(ze strony formalno-technicznej) przedsiębiorstwem ciesielskiem. To też odrazu w nadaniach oznaczano sumę, jaką przyszły wójt wyłożyć był powinien na „zbudowanie" miasta t. j. na zapłatę cieślom, książę zaś darmo dawał drzewo ze swych lasów, potrzebne na budowę. Suma ta wynosiła 25—40 marek w srebrze. Po dokładnem rozmierzeniu i oznaczeniu posiadłości miejskiej i jej granic, oznaczano bieg czterech głównych ulic, skierowanych w cztery strony świata. W miejscu, gdzie te ulice krzyżowały się pod kątem prostym, wytykano obszerny równoległobok albo kwadrat na rynek, a zarazem środek miasta. Budowano tu ratusz, kościół, kramy miejskie. Pomiędzy czterema głównemi ulicami przeprowadzono kilka przecznic i parę ulic równoległych do głównych w ten sposób, aby z każdego punktu w obrębie murów miejskich najkrótszą drogą można się było dostać na rynek. Przestrzeń pomiędzy ulicami dzielono na pojedyńcze pola, przeznaczone pod zabudowania; każdy dom mieszczański posiadał zarazem i rolę, względnie rozległy ogród. Tak zbudowane miasto otaczano

murem, a właściwie mocnym parkanem z belek, oraz jednym lub dwoma wałami, w których umieszczano cztery bramy miejskie z blankami, t. j. wieżyczkami dla stróżów miejskich. Ruch handlowy na rynku miejskim podlegał osobnemu prawu, wedle którego wszelkie wykroczenia przeciw spokojowi publicznemu oraz własności prywatnej były daleko surowiej karane, niż popełnione na innem miejscu, nadto zaś wolnym był kupiec od ścigania za dawne długi i od zajęcia towarów na rzecz wierzycieli.

Okres podziału kraju na udzielne księstwa wpłynął nader korzystnie na rozwój miast. Złożyło się na to kilka różnorodnych czynników. Przedewszystkiem—wskutek posunięcia uprawy zbożowej w głąb puszcz, otworzyła się dla bardzo licznych grodów korzystna rola targowisk, pośredniczących pomiędzy ludnością puszcz a ludnością pól. Przesunięcie linii granicznej etnograficznej dalej ku wschodowi odebrało wprawdzie znacznej liczbie grodów pogranicznych ich strategiczne znaczenie, dało jednak zarazem popęd do wznoszenia nowych grodów obronnych. Dalej przyczyniła się do rozwoju miast mnogość rezydencyi książęcych. Już sam pobyt dworu książęcego, za którym z reguły ciągnęli zagraniczni kupcy wędrowni, rzemieślnicy i t. d. miał dla miasta obranego na rezydencyę wielkie znaczenie. Każdy z pa-

nujących książąt chciał być władcą zamożnego miasta,—a na tem współzawodnictwie najlepiej wychodziły miasta, otrzymując ważne przywileje. Tak wzrosły Wrocław, Kraków, Poznań, Kalisz, Płock. Przywileje, jakich udzielali miastom książęta, sprawiły, że w kilku miastach polskich XIII w. założyła Hanza swe handlowe faktorye: już w XIII w. słynęły w Kaliszu wyrobnie sukna—a rozwój ten spowodowany został jedynie przywilejami książąt.

Nadto spowodował podział kraju na księstwa założenie całego szeregu nowych osad miejskich. Gdy bowiem każdy książę na swem terytoryum pobierać kazał cła, trzeba było wobec gęstej sieci granic wewnątrz kraju założyć w rozmaitych punktach, przy krzyżowaniu dróg lądowych z rzekami i t. d.—liczne stacye do pobierania cła. Przy stacyach powstawało zazwyczaj niebawem i targowisko, a tem samem zawiązek miasta.

Gospodarcze ożywienie, przenikające całe ówczesne stulecie, wycisnęło więc i w tym względzie swe charakterystyczne znamię: gdy bowiem dawniej, w epoce ustroju grodowego, zawiązkiem przyszłego miasta było obronne miejsce, *gród*,—w epoce udziałów staje się niem *stacya celna*, wywołana potrzebą ruchu handlowego.

W tem zestawieniu ujawnia się różnica obu stuleci.

Ogólne ożywienie gospodarcze XIII w. do. broczynnie się odezwało na ruchu górniczym. Produkcya górnicza skierowuje się w XIII wizarówno ku wydobywaniu soli kopalnej, jak z kruszców. Znaczny handel solą, dowożoną s zagranicy, jaki niewątpliwie istniał w Polkce jeszcze za czasów pogaństwa, jest ponienąd dowodem, że obfite kopalnie Małopolskie ie były jeszcze znane, lub przynajmniej, że eksploatacya ich nie była znana. Sól krajową wywarzano ze słonych źródeł. Warzelnie soli (patella) często się spotyka w najwcześniejszych dokumentach. Jednakowoż sól wielicka musiała już być znana od bardzo dawna, skoro Krzywousty w 1105 r. nadał klasztorowi na Tyńcu prawo pobierania soli z Wieliczki, a Mieszko Stary skazywał winowajców do robót górniczych. Zapewne wskutek napadów tatarskich zaniechano prac górniczych w Wieliczce i dopiero ożywienie gospodarcze drugiej połowy XIII w. wydobyło ją z zapomnienia, tak, że roczniki pod r. 1251 zapisują „odnalezienie" soli kopalnej (*durum*) w Wieliczce.

Produkcya górnicza już pod koniec XII w. musiała być rozległa a liczba kopalń znaczna, skoro w pierwszych dziesiątkach XIII w. okazała się potrzeba wydania specyalnych przepisów, regulujących produkcyę górniczą. Z tej „konstytucyi górniczej," wydanej przez Leszka Białego (1227 r.), okazuje się, że czynni byli

w Polsce podówczas poszukiwacze kruszców pochodzenia niemieckiego i romańskiego, oraz że—prócz soli, zajmowano się wydobywaniem złota, srebra, ołowiu. Po napadzie Tatarów poszukiwania te ponowione zostały ze zdwojoną siłą. Złota poszukiwano w dolinie Dunajca, srebra i ołowiu w kopalniach olkuskich. Już w połowie XIII w. nadano klasztorowi Klarysek w Zawichoście dochody z kopalń Olkuskich. W okolicach Bytomia również powstały liczne kopalnie. Nader obfitemi okazały się kopalnie ołowiu w Sławkowie. Wydajność ich była tak znaczna, że w nader szybkim czasie Sławków pod Krakowem stał się wielce ożywioną i ludną osadą górniczą. Biskup krakowski, Jan Muskata, mając na względzie potrzeby tamtejszej licznej a ubogiej ludności robotniczej, zakłada w Sławkowie szpital dla ubogich.

Począwszy od schyłku XIII w. ludność niemiecka w miastach na całym obszarze Polski wzrosła do tego stopnia w siłę, że ujęła niepodzielnie w swe ręce ster spraw miejskich. Przewyższała ona polską nietylko dzięki swej sile liczebnej, ale i dzięki znajomości rzemiosł, rozgałęzieniu stosunków handlowych, zamożności i umiejętności korzystania z samorządu miejskiego. Mieszczaństwo niemieckie zachowało swój odrębny język, swe obyczaje a nawet odzież i, stanowiąc w ten sposób zwartą

w sobie, solidarną grupę, wyodrębniało się pod każdym względem od ludności krajowej. Mieszczaństwo niemieckie nadało przeto miastom polskim odrębny charakter—gospodarczych i narodowych placówek niemczyzny.

Jak klasztory w Polsce były niegdyś filiami istniejących w Niemczech zakonów, tak też i miasta były poniekąd filiami miast niemieckich i pozostawały w ścisłych stosunkach ze swemi metropoliami, reprezentując interesy niemieckie—w kraju polskim. To piętno nosiły w tej epoce wszystkie ważniejsze miasta w Polsce — Kraków, Warszawa, Lwów, Poznań, Płock; wogóle, im ważniejsze było jakie miasto, tem większą atrakcyę wywierało na ludność napływową i w tem większej mierze nosiło charakter niemiecki. Od końca XIII w., we wszystkich ważniejszych miastach prowadzono akta miejskie li tylko w języku niemieckim.

Gdyby nie wstrząśnienie, wywołane napadem Tatarów, miasta w Polsce prawdopodobnie doszłyby drogą normalnego rozwoju do wytworzenia mieszczaństwa o charakterze polskim; byłyby one cząstką ustroju gospodarczego kraju, organicznie powiązaną z całością, a nie przeszczepionym sztucznie pierwiastkiem obcego organizmu ekonomicznego, nie posiadającego wewnętrznej spójni z krajem. Miasta polskie przed napadem Tatarów miały już bo-

wiem wyraźne zaczątki tych funkcyi, jakie spełniać miały z czasem pod wpływem osadnictwa niemieckiego. W wielu miastach nądanie prawa niemieckiego ujęło w formy już istniejący ruch handlowy. Gdy Poznań w r. 1280 otrzymał prawo magdeburskie, były tam już i kramy kupieckie (*apothecae institorum*) i składy win (*vini cellaria*), i składy towarów obcych kupców (*utilitates apothecarum hospitum ad annale forum venientium*) i dom kupców (*Theatrum, quod dicitur in theutonico Kameraus*), i kramy szewców, rzeźników, kuśnierzy, piekarzy.

Napad Tatarów wstrząsnął jednak podstawami tego normalnego rozwoju, a napływ mieszczaństwa niemieckiego do miast nadał im zgoła inny charakter. Sam fakt, że miasta wzrastać poczęły pod wpływem obcych czynników, działających z zewnątrz,—że rozwój ich nie był logicznym wynikiem rozwoju całości ustroju gospodarczego, sprawił, iż były one luźnie związane z tym ustrojem. Gospodarcze ich funkcye ograniczały się niemal na tem, że były one niejako zagranicznemi faktoryami handlowemi wielkich miast niemieckich. Miały one zatem, jako stacye handlu tranzytowego, rozległe stosunki z zagranicą, ale nie z krajem, którego w terytoryalnem znaczeniu były przecież cząstką. Należą do innego, bardziej rozwiniętego organizmu gospodarczego, niż ówczesny ustrój Polski. Były to oazy, zawdzięcza-

jące swe istnienie potrzebom handlu tranzytowego, które—przez Polskę—łączyły Zachodnią Europę z rynkami Wschodu oraz z wybrzeżem Bałtyku.

V. Ruch handlowy, którego drogi już w czasach pogańskich przecinały ziemie polskie, wyżłobił sobie trzy zasadnicze kierunki, którym odpowiadał trójramienny system dróg handlowych; były to: droga do Polski z Zachodu, droga przez Polskę na Wschód, ku brzegom Czarnego Morza,—oraz droga przez Polskę ku wybrzeżom Bałtyku.

Dzięki niezmiernie ożywionemu podówczas handlowi lewantyńskiemu, najważniejszymi były stosunki handlowe ze Wschodem. Na wybrzeżu Czarnego morza oraz przy ujściach rzek, połączonych z tem morzem, istniały znaczne handlowe faktorye republik włoskich, ogniskujące cały handel lewantyński. Wenecya posiadała znaczną stacyę handlową nad morzem Azowskiem, gdzie z czasem wyrosło miasto Tana (Azow). Do Wenecyi należała również silna forteca i stacya handlowa Sudak (Sugdaj-Soldaj) nad Czarnem morzem. Stacya ta przeszła później w ręce rzeczypospolitej Genueńskiej, w której rękach pozostawała najważniejsza stacya handlowa—Kaffa, późniejsza Teodozya, na półwyspie krymskim. W XIII i XIV w. była Kaffa jednem z ognisk handlu pomiędzy Europą i Azyą. Prócz tego posiadała Ge-

nua kilka ważnych punktów handlowych: Akkerman (Belgrad) nad limanem Dniestru, Kaczybej (Odesa) przy ujściu Dniestru, Kilia (przy ujściu Prutu i Dunaju).

Dla handlu, który kierował się przez Polskę z Zachodu na Wschód Europy, ogniwem, pośredniczącem w stosunkach z temi faktoryami lewantyńskiemi, a zarazem ogniskiem handlu z Północo-Wschodem, był Kijów. Było to w XII i w XIII w. największe imperium słowiańszczyzny zachodnio-południowej. Już u Adama Bremeńskiego nosi Kijów nazwę „najkosztowniejszego klejnotu Wschodu, równającego się blaskiem samemu berłu carogrodzkiemu." Był to, podług tegoż autora, „drugi Konstantynopol," „Macierz wszystkich grodów ruskich" (Rusią nazywano podówczas Ruś kijowską, a nie halicką czyli Czerwoną). Ditmar z niewątpliwą przesadą wylicza 400 świątyń, 8 rynków, pisze o nieprzebranych skarbach, zapełniających to miasto. W każdym bądź razie cudzoziemska kolonia kupiecka była tak silną, że przy napadach Połowców w XII w. „goście," czyli kupcy zagraniczni, byli w stanie bronić się na własną rękę, zamknąwszy się w murowanych cerkwiach, i nie zaniechali obrony nawet wtedy, gdy książęta miejscowi poddali się wrogom. Od połowy XII w. kupcy z Ratyzbony utrzymywali w Kijowie własną faktoryę

w celu zakupu dowożonych tam futer z północo-wschodu.

Do tego otóż tak ożywionego ogniska handlu prowadziła droga handlowa przez Polskę z Zachodu. Karawany kupieckie przez Polskę wiozły towary wschodnich krajów, nabyte w Kijowie, na rynki Zachodu, aż do Flandryi, a wracając, wiozły do Kijowa wyroby przemysłu zachodnio-europejskiego, aby zaopatrzyć w nie rynki wschodnie.

Ten handel tranzytowy dotykał głównie Chrobacyi i Śląska, t. j. południowych prowincyi Polski. Dla prowincyi północnych niezmiernie ważnymi były stosunki handlowe, jakie się rozwinęły niebawem po zagospodarowaniu się Zakonu krzyżackiego pod bokiem Polski i na jej ziemiach. Stosunki handlowe, łączące wybrzeże Bałtyku, (gdzie zdawna istniało kilka ognisk handlowych) oraz ziemie krzyżackie — z Zachodem, dotykały Wielkopolskę. Dlatego też, już w początkach XIII w. mistrzowie zabezpieczali swobodny przejazd kupców do ziem i z ziem krzyżackich przez Wielkopolskę,—zapomocą traktatów handlowych z książętami polskimi. W traktatach owych wyszczególniano dokładnie drogę, której kupcy musieli się trzymać, oraz wyznaczano miejsca dla opłacania cła. Ruch handlowy musiał być znaczny, skoro sieć traktów, przecinających Wielkopolskę, w XIII w. już jest dość gęsta.

Przedmiotami handlu dowozowego były: broń, wyroby metalowe i narzędzia, srebrne i złote przedmioty, purpura, złotogłów, sukno (brukselskie) zielone, amarantowe i czekoladowe, płótno rozmaitego gatunku, wyroby bawełniane, sól (głównie z wybrzeży Francyi), śledzie, towary korzenne (pieprz, ryż, figi, migdały), wino, ołów, żelazo, miedź, siarka.

Wywóz tyczył wyrobów przemysłu leśnego, jakimi były: wosk, drzewo, potaż, smoła, futra, skóry, miód, masło, słód jęczmienny, łój.

Ręka w rękę z rozwojem wewnętrznego handlu wymiennego i oddziaływaniem rynków, wytworzonych przez handel tranzytowy, na handel wewnętrzny kraju, zaczęły się rozwijać gospodarcze funkcye pieniądza, jako środka pomocniczego w wymianie.

Postęp na pozór nie wydaje się wielki, już bowiem za czasów Mieczysława I, a napewno za czasów Bolesława Chrobrego były w użyciu pieniądze, t. j. kawałki szlachetnego kruszcu, zaopatrzone znakami, odpowiadającymi ich wewnętrznej wartości. Znane są denary srebrne Bolesława Chrobrego. Lecz te pieniądze służyć mogły jedynie, jako dogodny środek przechowywania skarbów. Opowiadanie Al-Bekrego, który twierdzi, że Mieczysław I płacił swym wojownikom żołd—w pieniądzach (Bizantyjskich mitkalach) jest wręcz nieprawdopodobne, za czasów bowiem Mieczysława I w Polsce za

pieniądz nikt nie dostał jeść, ani się przyodział, ani zasług pachołkom nie płacił. W początkach XII wieku widzimy, że te nader ograniczone funkcye pieniądza (jako sposobu przechowywania skarbu) zaczynają się rozszerzać, a pieniądz staje się pośredniczącem ogniwem w wymiennym ruchu towarów. Tych społeczno-gospodarczych funkcyi pieniądza nie spełniają jednak zrazu tylko stemplowane kawałki szlachetnych kruszców, lecz rozmaite surogaty pieniądza. Miały więc ogólnie uznany kurs pieniężny skórki wiewiórcze i kunie, oraz grudki lub tabliczki soli. W tych zastępczych wartościach pieniądza opłaca ludność daniny, kary sądowe, załatwia kupno i sprzedaż. Nanizane na sznurek 40—60 skórek wiewiórczych nazywano „grzywną.“

W epoce podziałów coraz bardziej staje się kruszec wyłącznym synonimem pieniądza. Wprowadzenie w użycie monet popierali książęta, z przywileju książęcego bowiem wybijania pieniądza ciągnęli znaczne zyski.

Do obiegu dopuszczane były monety wyłącznie ze stemplem księcia, w którego terytoryum handel się odbywał. Każda sprzedaż i kupno odbywały się w obecności urzędnika książęcego, którym był mincarz. Ważył on i oceniał monety, w jakich nabywca płacił za towar, a jeżeli to były monety obce, lub wycofane z obiegu, przekował je niezwłocznie

i opatrywał stemplem książęcym. Za to wyciskanie stempla (*signoragium*-obraz) poważne dochody płynęły do szkatuł książęcych. Dlatego też wycofywanie z obiegu starych monet nader było częste. Wprowadzanie nowego stempla było jednak zarazem i redukcyą wartości monety, zazwyczaj bowiem z 10 denarów starego stempla wybijano 12 nowych; z tych dwa pobierał mincarz i skarb książęcy.

Bądź co bądź, nie odrazu wkroczył pieniądz metalowy w swe prawa, jako wyłączny środek pośredniczący w ruchu handlowym. Zanim rozpowszechniło się załatwianie tranzakcyi handlowych w pieniądzach, było we zwyczaju *jedynie oznaczanie wartości kupna* w pieniądzach, uiszczano zaś cenę w rozmaitych surogatach pieniądza, lub *in natura*. Nieco później pieniądza używano jako środka *pomocniczego* przy wyrównywaniu rachunków. Tak jak mincarz na rynkach różnicę przy zmianie pieniędzy wypłacał w grudkach i tabliczkach soli (był bowiem zarazem i handlarzem soli, gdy sól zastępowała monetę zdawkową),—tak samo znów w tranzakcyach handlowych posługiwano się pieniądzem dla wyrównywania różnic wartości handlu zamiennego. Znane są przykłady, że w XIII w. cenę kupna wsi płaci nabywca krową, a jedynie dopłatę ponad wartość krowy uiszcza w monecie.

System monetarny przejęto wraz z pra-

wem miejskiem z Niemiec. Podstawą systemu tego była waga. W Polsce rozpowszechnił się koloński funt srebra (Talent = 12 Solidów = 32 Łuty = 576 GR.). Stosunek wartości srebra do złota był 1:12. Stosunek monety w kruszcu do surogatów pieniężnych ustalono na 10 sznurków skórek wiewiórczych za 1 funt srebra. Że zaś funt srebra liczył dwie marki, z czasem grzywnami nazwane, grzywna więc srebrna oznaczała 5 grzywien futrzanych. Od początku XIII w. były w obiegu cienkie denary, czyli brakteaty. Denary Mieszka Starego ważą tylko 0, 77 grama. Z czasem szło denarów cienkich na funt 576.

Wpływy mieszczaństwa niemieckiego nie ograniczyły się jedynie do gospodarczego terenu. W miarę wzrostu mieszczaństwa niemieckiego w siłę i zamożność, usiłował żywioł niemiecki ująć i ster polityki krajowej w swe dłonie. Groziło to wielkiem niebezpieczeństwem dla kraju wobec spójni, jaka łączyła miasta Polski z miastami Niemiec. Miasta w Polsce trzymały się przyjętego w Niemczech porządku instancyi, t. j. odwoływały się do sądów w Hali i Magdeburgu, jako do najwyższych instancyi. Polityczne znaczenie tej ścisłej spójni z metropoliami niemieckiemi wystąpiło niejednokrotnie w Polsce na jaw w formie zbrojnej opozycyi miast przeciw zbyt—polskim książętom. Powstanie Krakowa przeciw Łokietko-

wi pod wodzą wójta Alberta, oraz stanowisko Poznania, który w r. 1310 otworzył bramy zniemczonemu księciu Głogowy, zdradzając króla,—charakterystyczne to epizody „niemieckiej ery“ w dziejach miast polskich.

Lecz na niczem miały spełznąć zamiary butnego mieszczaństwa, które uważało już Polskę za dokonany podbój. Polska w końcu XIII w. zaczyna się przygotowywać do doniosłego faktu, do *centralizacyi politycznej*, do zjednoczenia w jedną całość rozbitego na atomy państwa.

Reprezentował tę ideę w jej zaczątkach Łokietek, przeprowadził ją skutecznie Kazimierz Wielki.

Centralizacya polityczna miała gospodarczo zespolić miasta z krajem.

III. Okres gospodarstwa zamorządu miast.

I Cechą ery Kazimierza Wielkiego jest żywa działalność kolonizacyjna wewnętrzna na całym terenie, opanowanym politycznie przez Polskę.

Wieś polska za czasów Kazimierza Wielkiego jest polem krzyżowania się rozmaitych form gospodarczych, powiązanych w jedną całość jedynie tylko wspólnem żywiołowem dążeniem— do zrobienia pol na trzebieżach. Położenie ludności wieśniaczej było w ogólności dobre.

II. Miasta w XIV w. zaczęły się przekształcać ze stacyi dla handlu tranzytowego na ogniska rzemiosł. Przytem zaczynają się stawać miasta ogniskami gospodarczego ruchu okolicy. Wywiązuje się stąd pewne organiczne zespolenie miast i wsi, oparte na podziale funkcyi gospodarczych i wzajemne uzupełnianie się w wytwórczości. Powstają w ten sposób gospodarczo od siebie nawzajem niezależne terytorya, w obrębie których wyrównywuje się produkcya i konsumcya.

Ożywienie rękodzielnicze miast znalazło wyraz organizacyi cechowej. Rozszerzeniu gospodarczego znaczenia miast odpowiadało i rozszerzenie samorządu miejskiego; urząd wójta przekształca się z dziedzicznego na obieralny. Kształtuje się cały system polityki gospodarczaj miast. Celem jej było osiągnięcie „sprawiedliwej“ ceny wszelkich płodów i wyrobów, jak niemniej zaopatrzenie rynku miejskiego we wszystkie produkty.

Środki polityki gospodarczej miast składają się na dwie grupy, z których pierwszej hasłem jest „ochrona spożywców“ (konsumentów), a drugiej „ochrona wytwórców“ (producentów).

III. Dla handlu polskiego w XV w faktem w swych skutkach epokowym było zdobycie Konstantynopola w r. 1453 przez Turków, a zarazem niemal równoczesne opanowanie całej Wisły przez Polskę.

Upadek cesarstwa bizantyjskiego sprowadził zupełny przewrót w stosunkach handlowych ze Wschodem, a dla Polski wysunął na pierwszy plan dziejowe posłannictwo Wisły w rozzwoju gospodarczym i zwrócił uwagę na konieczność silnego oparcia się o Bałtyk. W r. 1467 ujście Wisły wraz z Gdańskiem zaczęło należeć do Polski. Fakt ten stał się punktem wyjścia dla dalszego rozwoju gospodarczego.

IV. Wiek czternasty, na którym w historyi Polski wycisnęły piętno długie a błogosławione rządy Kazimierza Wielkiego, nie stanowi epoki dla dziejów gospodarczego rozwoju; nie wykazuje bowiem żadnych punktów zwrotnych, nie stawia żadnych zasadniczych zadań, a że z powodzeniem prowadzi dalej pracę zagospodarowywania się w kierunku już zdeklarowanym i buduje na fundamentach już położonych, jest więc jedynie dalszym ciagiem epoki poprzedzającej.

A jednak era ta jest dla rozwoju gospodarstwa krajowego nader doniosłą, zarówno jako era, w której urzeczywistniło się i rozwinęło niejedno, co poprzednio istniało dopiero w zawiązku, jako też dlatego, że cechuje ją centralizacya polityczna. Grunt do tej centralizacyi politycznej, rozpoczętej ręką Łokietka, a utrwalonej przez Kazimierza, już był przygotowany przez okres osadnictwa, którego jedną z cech była wewnętrzna wymiana ludności pomiędzy poćwiartowanemi prowincyami, a zatem pewne ustalenie się etnograficznego pojęcia Polski drogą dokonywania się wewnętrznej wymiany sił.

I. Pojęcie Polski, jako państwa, w tej postaci, jak ono wyszło z pod ręki Kazimieza W., a pojęcie Polski etnograficznej z owych, czasów, różnią się wielce, nawet gdy włączymy do państwa Kazimierzowego i Mazowsze które—choć długo jeszcze zachować miało swych udzielnych władców, przecież jednak, odgrodzone będąc całą szerokością państwa od wpływów wynaradawiających zachodnich, dawało gwarancyę, że wcześniej czy później z państwem polskiem się zespoli.

Zmuszony koniecznością, zrzekł się Kazimierz wszelkich pretensyi do Śląska: odpadła więc od pojęcia Polski, jako państwa, cała ta prowincya, będąca niegdyś w trójcy: Wielkopolska, Śląsk, Chrobacya — najniezbędniejszym łącznikiem całości państwowej. Na północy, mocą traktatu kaliskiego, odpadły na rzecz Zakonu ważne cząstki Polski nad dolnym biegiem Wisły, nie mówiąc już o Pomorzu. Gdy więc tak z rozległych obszarów Polski etnograficznej ośrodek sam zaledwie zespalą się

w państwo pod berłem Kazimierza, przybywają natomiast obszary Rusi halickiej i części Wołynia z Bełzem (Łuck, Włodzimierz, Chełm i Brześć Litewski), odziedziczone przez Kazimierza, a wcielone do Polski. Ruś w chwili przyłączenia nie stanowiła etnograficznie części Polski, jakkolwiek zaczęła być jej cząstką w znaczeniu politycznem.

Przyłączenie Rusi wywarło bardzo głęboki wpływ na gospodarczy stan ówczesnej Polski, skierowało bowiem siły ekspansywne narodu, nie mające ujścia ku Zachodowi, w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim. Obszary nowonabyte stały pod względem gospodarczym bezporównania niżej od prowincyi polskich, natomiast przewyższały je żyznością gleby, która tam przysłowiowo „pracowała sama za człowieka"; zaludnione były nader słabo, uprawa zboża mało była znana, ludność trudniła się po największej części hodowlą bydła i przemysłem leśnym. Ziemia uchodziła tam za własność monarchy, którego lennikami byli bojarowie-rycerze. Ludność wieśniacza była przywiązana do gleby i nosiła z dawna jarzmo pańszczyzniane.

Dzięki gospodarnym rządom Kazimierza Wielkiego i prowadzonej systematycznie przez jego następców polityce kolonizacyjnej zaludniły się kraje ruskie szybko; liczne rozdawnictwo dóbr królewskich zarówno drogą wieczystej darowi-

zny, jak i drogą długoletniego zastawu, torowało i wskazywało drogę kolonizacyjnej pracy narodu. Udział w tej pracy brała szlachta mało—i wielkopolska zarówno, mianowicie t. zw. rycerstwo włodycze, przeważnie z nadań XIII w. osadzone na roli, lecz nie posiadające poddanych,—niemniej jednak i mieszczaństwo oraz napływowa ludność niemiecka. Na czoło kolonizatorów Rusi wysunęli się z jednej strony małopolscy możnowładzcy, obdarzani wielkimi obszarami,—a z drugiej strony drobni osadnicy pochodzenia mazurskiego. Panowie małopolscy otrzymywali kawały ziemi, wielkości dzisiejszych powiatów. Jan, syn Pakosława ze Strożyszcz, dostaje Rzeszów z okolicą, na pograniczu sandomierskiej ziemi, Otto z Pilczy—Łańcut, Spytko z Melsztyna—Sambor.

Kolonizacya polska przyniosła ze sobą na Ruś wyższą kulturę gospodarczą, tak, iż w XIV w. ziemie ruskie szybko zaczęły zmieniać swą postać i dorównywać Małopolsce. Nieliczne drobne rycerstwo tuziemne, istniejące obok średniej własności szlacheckiej polskiego pochodzenia, gospodarujące na wydzielonych niegdyś prawem lennem dworzyszczach, zostało zrównane w prawach ze szlachtą polską, a lenna przekształciły się we własność wieczystą. Cała ludność, tak napływowa polska, jak tuziemna, ruska, zlała się w jedną całość—ziemiaństwa czerwonoruskiego.

W miastach Rusi wszechwładnym był w chwili objęcia przez Polskę żywioł niemiecki i takim też pozostał tak długo, jak i w miastach innych prowincyi polskich.

Proces kolonizacyjny, dokonywujący się na Rusi, ogarnął też i wschodnią połać sąsiadujących z Rusią obszarów prawego brzegu Wisły, od Sanu aż do Wieprza. Znaczne, kilkomilowe przestrzenie w powiecie janowskim, krasnostawskim, biłgorajskim, pokryte lasami, urwistymi jarami, wąwozami i bagnami, zapoznają się z pługiem.

Ożywiona działalność osadnicza z czasów Kazimierza sięgnęła aż po najdalej na południo-wschód, ku Wołoszy wysunięty zakątek Rusi,—na Pokucie. Oddzielone Dniestrem od północy, a z innych stron zasłonięte górami, stanowiło Pokucie najdalszy, zacieśniony i mało przystępny kąt kraju. Ludność Pokucia składała się z resztek rozmaitych hord koczowniczych, była to różnoplemienna rzesza, która aż w głąb XIV w. wiodła żywot koczowniczo-pasterski, odpowiadający górsko-stepowemu charakterowi i właściwościom tego kraiku.

Po przyłączeniu Rusi do Polski kolonizacya tych stron wstąpiła na drogę prawidłowego rozwoju. Liczni osadnicy osiedlali się na Podgórzu karpackiem; między nimi spotykamy na Pokuciu ludność wołoską, która się rządzi „prawem wołoskiem" t. j. organizacyą gmin

wiejskich, zastosowaną do pasterskiego życia ludności. To prawo wołoskie udzielano z kolei i wsiom nowo zakładanym przez osadników polskich, a różnoplemienna ludność Pokucia ulegać poczęła asymilacyi z ludnością polską. W rolnictwie w XIV wieku nie dostrzegamy jeszcze ustalonych form władania ziemią i wzajemnego stosunku klas, pracujących na roli. Widać jedynie, że dawny ferment, rozpoczęty przenoszeniem wsi na prawo niemieckie, trwa jeszcze,—spotykają się na każdym kroku rozmaite wpływy, swojskie i napływowe. Około połowy XIV w. ustrój rolnictwa zaczynał wprawdzie zdradzać pewną skłonność do utrwalenia się, przeszkodził temu jednak nowy czynnik, silnie oddziaływający na położenie rolnictwa—kolonizacya Rusi—i dolał w ustalające się już formy nowego fermentu.

Wskutek tego widzimy w epoce Kazimierza Wielkiego najrozmaitsze typy władania ziemią, które są objawami ścierających się ze sobą prądów. Wyrazistego typu szlacheckiej własności ziemskiej nie napotykamy jednak. Statut wiślicki przytacza kilka nazw, które oznaczają wszystkie — „szlachcica rycerza" w rozmaitem ustopniowaniu jego stosunku własności do roli. Widoczne jest ze wszystkiego, że klasa szlacheckich posiadaczów ziemi zaczyna się dopiero wytwarzać. Wzmacnia się ona liczebnie przez dobieranie jednostek z klas in-

nych. Sołtystwo było pewnego rodzaju stopniem do godności rycerza-szlachcica. I z klasy kmiecej dostają się wybrane jednostki do stanu rycerskiego, o czem świadczy nazwa: „rycerz kreowany z kmiecia" (*miles creatus de cmethone*). Zarówno pod względem gospodarczym, jak i pod względem społecznym istniały zatem w klasie posiadaczy ziemi znaczne różnice, kierunek rozwoju nie był zaś jeszcze wyraźnie zdecydowany.

Dlatego też i pośród ludności wiejskiej brak typowego, zasadniczego charakteru, jakkolwiek i tu ujawnia się tendencya do wytworzenia pewnych jednolitych form; objawem jej, powierzchownym wprawdzie, lecz niemniej znaczącym,—jest występujące po raz pierwszy dla oznaczenia wieśniaka — czynszownika słowo *kmieć*, które powoli staje się synonimem gospodarza wiejskiego wogóle; typ więc, urobiony na prawie gminnem niemieckiem, zaczyna się coraz wyraźniej stawać owym wspólnym mianownikiem, do którego rozwój sprowadza całą ludność wieśniaczą, oznaczaną, z tytułu różnic w warunkach bytu, nazwami: *incolae* — ludzie, *villani*—wieśniacy, poddani—*subditi*, *robagiones*; *coloni*—osadnicy.

Pod wpływem ustroju gminnego czynszowego zacierać się poczynają różnice pomiędzy ludnością wolną osobiście, lecz bezrolną („gośćmi"), a przypisną i niewolną, wszystkie te ka-

tegorye bowiem przekształcać się poczynają w ludność kmiecą czynszową, lub — co najmniej — pod wpływem systemu czynszowego pozbywają się swych ostro zarysowanych konturów. Prawa, które posiadał pan względem swej ludności niewolnej, istniały nadal już tylko poniekąd teoretycznie, gdyż wobec braku ludności rolnej, której liczba nie odpowiadała rozmiarom obszarów zdatnych pod pług, nie było mowy o zabieraniu domostw i inwentarza chłopskiego przez panów, w interesie bowiem pana leżało, aby chłop niewolny gospodarzyl na jaknajwiększym obszarze. Często się też zdarzało, że pan osadzał za czynszem, t. j. na prawie niemieckiem (*manu missio*) swego chłopa niewolnego, potomka dawnych zakupnych niewolników.

Jakkolwiek więc zasadniczo istniały pośród ludności rolnej różnice znaczne, to przecież w praktyce znikały ostre kontrasty między niemi tak, iż istniały one *obok* siebie, a nie *wbrew* sobie.

Jak w położeniu prawnem, tak też i w sytuacyi gospodarczej ludności wieśniaczej brakło jednolitości. Uwydatniało się to najbardziej na rozmiarach gruntów chłopskich. Gospodarzyła ludność wiejska to na łanach, to na półłankach, to na kawałkach roli jeszcze nie rozmierzonych,—na dziedzinach, które posiadała jako ojcowiznę, na cząstkach, wydzierżawianych

od paną z roku na rok. Niejedna wieś miała po kilku dziedziców, każda więc cząstka wsi (*sors*) miała osobne swe gospodarstwo pańskie (*praedium militare*). W jednych cząstkach panował już niepodzielnie system czynszowy, podczas gdy w innych, w tej samej wsi, trzymano się jeszcze systemu gospodarstwa starej modły, z podziałem na przypiśników, gości i ludność niewolną, z całym aparatem danin i posług, z sołtysem—włodarzem pańskim na czele, który był jedynie wykonawcą rozkazów pańskich, podczas gdy jego imiennik, sołtys na prawie niemieckiem, był sam sobie panem, większe nieraz posiadając gospodarstwo, niż dziedzic, a nierzadko i własną niewolną czeladź gospodarską, lub kmieci, płacących czynsz z gruntów sołtyskich. Wydany przez Kazimierza Wielkiego zakaz, aby ludzie stanu rycerskiego nie okupywali się na sołtystwach, wymownie ilustruje wpływowe stanowisko ówczesnych sołtysów,—nieustalone pod względem gospodarczo-społecznym dotyla, że sołtys, (o ile w dodatku był rycerzem-szlachcicem, tak samo jak i dziedzic), przerastał o głowę dziedzica pod względem wpływów swych na wieś.

Dla uzupełnienia tej różnobarwnej mozajki spotykamy osadzonych na roli „pańskich“ i „sołtysich“ rybaków, ogrodników, strzelców, pastuchów, jednem słowem—pozostałość naroku prywatnego.

Jak różnorodną była ta ludność, tak samo różnorodnymi były czynsze, daniny, robocizny, jakie składała dziedzicowi. Dziedzice z reguły nie prowadzili sami gospodarstwa większych rozmiarów, niż kmiecie; dziedzic bowiem z czasów Kazimierza Wielkiego—to zawsze w pierwszej linii rycerz, któremu w myśl feodalistycznego systemu należy się czynsz od poddanych,—a nie jest to rolnik żyjący z pracy rąk.

Jednem słowem wieś polska za czasów Kazimierza Wielkiego jest polem krzyżowania się rozmaitych form gospodarczych, rozmaitych zasadniczych tendencyi, pomiędzy któremi tylko system czynszowy jest górującym, ale nie miarodajnym;—wieś ta jest chaosem, z którego wyraziście wyłania się jeden tylko rys, jedno żywiołowo-silne dążenie: do zasiedlenia kraju, do zrobienia pól na trzebieżach.

Położenie ludności wieśniaczej w okresie rządów Kazimierza Wielkiego można nazwać wogóle dobrem. Wynikało to już z dominującej tendencyi gospodarczej stulecia—z dążności do zakładania nowych ognisk kultury rolnej. Dążność ta, ujęta w formę systemu czynszowego, gwarantowała ludności wieśniaczej względny dobrobyt i pomagała znacznym zastępom ludności niewolnej do podźwignięcia się na wyższy szczebel — kmieci czynszowych. Kmieć-czynszownik miał zaś w każdej chwili możność zerwania niedogodnego stosunku z dzie-

dzicem i przeniesienia się gdzieindziej. Wobec obfitości obszarów, dopraszających się nadejścia osadników, jest rzeczą zrozumiałą, że wytworzyła się pomiędzy dziedzicami wprost konkurencya i wzajemne odbijanie sobie kmieci. Brak ludności wiejskiej cięży nad rozwojem gospodarczym XIV w., odciąga ją bowiem Ruś, odciągają i miasta. Dla błahych nieraz przyczyn kmiecie masowo opuszczali wsie jednych dziedziców, a przenosili się pod innych, aby uzyskać dogodniejsze warunki, lub długoletnią „wolę." To przenoszenie się ze wsi do wsi doszło wreszcie do tak poważnych rozmiarów, że stało się prawdziwą klęską dla rolnictwa krajowego, wprowadziwszy do jego podstaw niepożądany czynnik—niepewność, chwiejność i brak ciągłości w pracy. Prawodawstwo musiało temu zapobiedz: i dziwną ironią losu Kazimierz Wielki, który w historyi nosi zasłużone a zaszczytne miano „króla chłopków," (starał się bowiem nieraz osobistym swym wpływem powściągać rozmaite wybryki i wykroczenia rycerstwa wobec kmieci), — Kazimierz otóż zmuszony był uczynić w prawodawstwie pierwsze kroki ku zacieśnieniu najważniejszego prawa stanu wolnych kmieci, prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce bez ograniczeń. Prawo z r. 1347 stanowi, że tylko jeden, najwyżej zaś dwóch kmieci opuścić może co roku wieś wbrew woli dziedzica. W motywach te-

go ograniczenia powiedziano wyraźnie, że rolnictwu krajowemu grozi wręcz ruina wobec zbyt częstego a samowolnego opuszczania wsi przez kmieci. Prawodawca dopuścił jedynie trzy wyjątkowe wypadki, w których całej wsi wolno opuścić pana bez względu na wszelkie protesty i zakazy: 1) Jeśli dziedzic narusza świętość życia rodzinnego swych kmieci (*filiam aut uxorem oppresserit*). 2) Jeśli na dziedzica padła wielka ekskomunika kościelna, 3) Jeśli dziedzic z własnej swej winy stał się przyczyną materyalnej ruiny swych kmieci.

Równocześnie włożył prawodawca na dziedziców obowiązek, aby kmieci, zbiegłych wbrew prawu z pod swych panów, odstawiali ich właścicielom, nie dając im przytułku u siebie.

Prawo dokładnie określało formy, w jakich mógł uledz rozwiązaniu stosunek kmiecia do dziedzica. Listopad oznaczony był jako miesiąc odejścia. Jeśli kmieć osadzony był na prawie niemieckiem, wtedy obowiązany był przed swem odejściem obsiać pola i postarać się o następcę dla siebie, albo przez sprzedaż gruntu, albo przez zakontraktowanie (zapewne sposobem oddania w zastaw). Jeśli zaś kmieć osadzony był na prawie polskiem, miał wtedy przed odejściem złożyć panu swemu trzy grzywny ($1^1/_2$ funta) srebra wykupu, oraz uiścić pełną wartość rocznych danin. Dziedzic zaś miał prąwo role kmiece nadać innemu kmieciowi

w tym tylko razie, jeśli kmieć, samowolnie opuściwszy swą rolę, nie powrócił po czterokrotnem publicznem zawezwaniu przez dziedzica, oraz złożeniu protestu do ksiąg sądowych. Prawo dziedziczenia nie musiało być jednak na rolach kmiecych bezwarunkowem, skoro często spotkać można akty kupna i sprzedaży, w których kmieciom wyraźnie zastrzega się prawo przekazywania rozmaitych bliżej wyszczególnionych części ról—sposobem dziedzictwa.

Jakkolwiek już od końca XIII w. gospodarczy charakter kraju zaczął nosić piętno uprawy zbożowej, to przecież jednak uprawa zboża daleką jeszcze była od zdobycia sobie w produkcyi krajowej dominującego stanowiska.

Według Statutu Wiślickiego opiekunowie, zdając rachunek z zawiadywania dobrami sierot, wyliczać się mieli jedynie z odbieranych czynszów, oraz z dochodów ze stadnin—to były bowiem główne źródla dochodu dziedziców, uprawa zaś zboża we własnym zarządzie nie odgrywała żadnej roli.

Jeśli rozmiary hodowli bydła, jak się okazuje z powyższego, przewyższały uprawę zboża na gruntach dominialnych, to niemniej ważnemi gałęziami gospodarstwa były rybołówstwo, pszczelnictwo i polowanie.

Drobiazgowość zastrzeżeń tyczących rybołówstwa, która uderzającą jest cechą w doku-

mentach nadawczych z XIII i XIV w., najlepszym jest dowodem, jak wielką odgrywały rolę dochody z połowu ryb. Z pewnością nie napróżno sołtysom pozwalano zakładać stawy rybne i oznaczano każdemu z uprzywilejowanych, gdzie i czem, więcierzem, niewodem, siecią—wolno ryby łowić w bieżącej wodzie.

To samo się tyczy i myśliwstwa. Jedynie polowanie na grubego zwierza, jelenia, łosia, dzika i bobra—było przywilejem książęcym, na drobną zaś zwierzynę nadawano prawo polowania bardzo szczegółowo określone. To wyspecyalizowanie prawodawstwa w sprawie rybołówstwa, polowania, bartnictwa—najlepszym jest dowodem wielkiej wagi, jaką miały te gałęzie przemysłu leśnego w gospodarstwie.

Co do pszczelnictwa—to w XIV w. spotykamy jeszcze całe osady, oddane tej gałęzi produkcyi. Hodowano pszczoły sposobem leśnym, gdy zaś lasy z puszcz, stanowiących własność książęcą, oddaną do użytku ludności leśnej, przekształciły się we własność prywatną, zakładano barcie w lasach cudzych, za specyalną opłatą na rzecz właściciela. Drobiazgowość przepisów „prawa bartnego“ pozwala upatrywać w hodowli pszczół pierwszorzędną w owej epoce gałęź gospodarstwa.

Dopiero w miarę rozszerzania uprawy zbożowej bartnictwo traci swe dawne znaczenie, a osady bartne poczynają się cofać w okolice

mało podatne dla uprawy zboża. Ruch kolonizacyjny XIII i XIV w. oddziałał silnie i na okolice, nie dotknięte bezpośrednio szerzeniem się uprawy zbożowej. Powstaje bowiem nowa gałęź przemysłu leśnego, wywołana zakładaniem nowych wsi i miast,—wyrębywanie drzewa budulcowego, które spławiano do okolic ludniejszych. Tworzyły się więc po lasach „budy," a cieśla leśny i tracz, zajmujący się przysposabianiem budulca, bywał zarazem i węglarzem leśnym (*carbonista*). Takie odosobnione placówki, położone wśród puszcz, a nad brzegami rzek, bywały potem zawiązkami osad miejskich, jakkolwiek — służąc dla eksploatacyi puszcz — nie miały pierwotnie na celu szerzenia kultury rolnej.

W epoce udziałów miasta posiadały głównie znaczenie stacyi dla handlu zagranicznego tranzytowego. Były to niejako osady wśród gospodarczo niżej stojących obszarów, mające na celu ułatwienie ruchu handlowego, który przecinał siecią dróg swych ziemie polskie. Za czasów Kazimierza ten charakter miast, jako czynnika luźnie związanego z ustrojem gospodarczym, zmienia się znacznie, rozwój gospodarstwa krajowego dosięgnął bowiem już szczebla, na którym miastom przypadają pewne specyalne funkcye w całokształcie gospodarstwa.

Ustrój miast został do Polski przejęty z Niemiec w formie już zupełnie gotowej i urobionej. Ekonomiczną podstawą tego ustroju była zasada autonomii gospodarczej: to znaczy, że wszystko, czego ludność miasta potrzebowała, powinno było w zasadzie być płodem wytwórczości samegoż organizmu miejskiego; wszystko, co w obrębie murów miejskich miało być spożyte, powinno było według tej zasady wewnątrz murów miasta być wyprodukowane, tak jak gdyby miasto było wyspą, która gospodarczo istnieć musi zamknięta sama w sobie. Dzięki zastosowaniu tej zasady w praktyce, miasta polskie po uzyskaniu samorządu przekształcać się poczęły ze stacyi handlu granicznego na ogniska rzemiosł.

Równocześnie w miarę postępu gospodarczyego kraju zawiązywały się pomiędzy miastami a ich okolicami wiejskiemi zrazu luźne, potem coraz ściślejsze stosunki. Miasto staje się ogniskiem gospodarczego ruchu okolicy, które koncentruje zarówno wymianę produktów, jakoteż i produkcyę w pewnych gałęziach. Wywiązuje się stąd pewien podział pracy pomiędzy miastem a wsią i wzajemne uzupełnianie się w funkcyach gospodarczych. Produkcya rzemieślnicza miejska, ograniczająca się początkowo zaspokojeniem potrzeb w obrębie miasta, rozszerza się i zyskuje odbiorców wśród mieszkańców wsi.

W ten sposób zaczyna miasto tworzyć wraz z przylegającą doń okolicą jeden organizm gospodarczy, jedną całość, w obrębie której drogą współdziałania i podziału pracy osiąga równowagę produkcya i konsumcya. Mieszczanina z wieśniakiem zaczyna już łączyć stały stosunek zależności gospodarczej: jeden jest bowiem dla drugiego spożywcą wytworów gospodarstwa. Rola miasta w całokształcie gospodarczym kraju wielce jest przeto różną od dawnej: miasto jest już organicznie związane z całością, podczas gdy w epoce poprzedniej było powiązane powierzchownie. Powstają więc w ten sposób gospodarczo nawzajem od siebie niezależne terytorya, w obrębie których dokonywuje się i podział pracy pomiędzy miastem a wsią, i organizacya wytwórczości wedle jednolitych linii wytycznych, i podział wytworów oraz spożywczość zupełnie autonomiczna.

Topograficznie nie dadzą się wcale wytknąć granice terenu, dla jakiego każde miasto z osobna było ogniskiem ruchu gospodarczego, ponieważ teren ten dla rozmaitych produktów, dostawianych na rynek miejski, rozmaitą miał rozległość; wystarczy stwierdzenie faktu, że od czasów Kazimierza Wielkiego miasta wraz z przyległemi okolicami wiejskiemi zaczęły tworzyć zamknięte w sobie gospodarcze terytorya, w obrębie których wyrównywała się

wytwórczość i spożywczość: to znaczy, że dla pewnych danych produktów gospodarstwa rolnego danej wsi zawsze jedno i to samo miasto było rynkiem zbytu, tak samo, jak znowu z drugiej strony jedna i ta sama wieś znajdowała się zawsze w obrębie sfery wytwórczości danego miasta, odbierając stale jego wyroby przemysłowe i artykuły handlu. Ustrój ekonomiczny owej epoki nosi przeto wyraźną cechę *skupiania pierwotnych drobnoustrojów* gospodarczych — w większe całości, *w terytorya gospodarcze.*

Zauważyliśmy, że terytorya te odznaczały się wewnętrzną równowagą pomiędzy wytwórczością a spotrzebowaniem,—że cechą ich była niezależność gospodarcza, wystarczanie samym sobie, niewychodzenie łańcuchem podziału pracy na zewnątrz; łańcuch ten, wiążący wytwórców i spożywców, nie był jednak tak szczelnie zamknięty, aby się nie miała znaleść w nim luka, tworząca zawiązek stosunków gospodarczych na dalszą metę, po za granicę terytoryum. Polem wymiany produktów w obrębie gospodarczego terytoryum miast były *tygodniowe* targi miejskie. Obok tych tygodniowych, istniały jednak targi doroczne, pół— i ćwierćroczne, czyli jarmarki. Na nich wchodziły ze sobą w stosunki, już nie cząstki jednego i tego samego terytoryum, ale całe terytorya a nawet i zagranica. Zrazu te rozle-

glejsze stosunki dotyczyły jedynie bardzo nielicznych artykułów. Jako takie wymienić należy: *sól*, w którą Małopolska zaopatrywała cały kraj za pośrednictwem jarmarków; *woły*, które wysyłała Ruś na wszystkie niemal jarmarki krajowe; wreszcie *wyroby rękodzielnicze*, które, pochodząc ze starszych kulturą prowincyi Polski,—ziemi krakowskiej i Wielkopolski—znajdowały odbyt na jarmarkach okolic mniej ożywionych przemysłowo. Handel zaś z krajami obcymi koncentrował się na jarmarkach kilku najznaczniejszych miast, które były niejako zbiornikami artykułów wywozu i dowozu z zagranicy.

W stosunku do ogółu wytwórczości krajowej i spotrzebowania artykuły te były nader nieliczne, stanowiły jednak pomost, po którym rozwój gospodarczy miał z czasem przejść od podziału na terytorya miejskie — ku dalszym, wyższym etapom, ku wymianie płodów i podziałowi pracy pomiędzy większymi obszarami, a wreszcie całym krajem—a zagranicą.

Ożywienie rękodzielnicze miast polskich z czasów Kazimierza Wielkiego znalazło wyraz w organizacyi cechowej. Pierwsze cechy (*contubernia*) powstały w Polsce już w ostatnich latach XIII w. Naturalnym to zresztą było wynikiem wprowadzenia niemieckiego ustroju miejskiego, którego właściwością było, że cała ludność, czy to w celach zarobkowych,

czy w celach zabawy, łączyła się w stowarzyszenia. Wrocław, Kraków, Poznań i—o ile wierzyć temu można—Warszawa (raczej może Płock) były pierwszemi w Polsce miastami, w których powstały cechy już na schyłku XIII w. Były to jednak pewnie nie cechy rzemieślnicze, lecz bractwa kupieckie (*fraternitates*). Z wielką pewnością da się stwierdzić istnienie cechów w rozmaitych miastach polskich około połowy XIV w. Kraków posiadać musiał w tym czasie znaczną liczbę cechów, skoro wiadomo, że na powitanie Ludwika węgierskiego, jako nowego króla, po śmierci Kazimierza Wielkiego, wyszły przez bramy miejskie korporacye cechowe z chorągwiami.

Już w początkach XIV w. miasta wielkopolskie Wągrówiec i Kościan posiadały pono cechy piwowarów, co jest o tyle prawdopodobne, że podówczas warzono piwo w miejskich browarach, jako i słodownie były miejskie, stąd zaś wyłonić się musiała najwcześniej pomiędzy piwowarami pewna organizacya zawodowa.

Zbywa na materyałach, na podstawie których dałby się oświetlić ustrój i wewnętrzne życie cechów z najpierwszych lat ich istnienia w Polsce. Dopiero w XV w. każde, bodaj najmniejsze miasteczko ma po kilka i kilkanaście cechów w swych murach. Lwów w połowie XV w. posiadał 25 cechów, mała mieścina Szadek w tymże czasie cztery cechy: krawiec-

ki, stolarski, tkacki i szewcki, oraz zgromadzenie kupców.

Najpowszechniejszem z uprawianych po miastach rzemiosł było sukiennictwo i przemysł tkacki wogóle. Wyrób sukna rozwinął się w ciągu XIV wieku na gruncie już przygotowanym przez rozpowszechnione w XIII w. w każdem mieście „sukiennice," czyli kramy miejskie, w których sprzedawano sukno importowane z zagranicy. Wyrób płótna natomiast dokonywał się, jak się zdaje, jeszcze bardzo długo w obrębie gospodarstwa domowego i nieprędko się uniezależnił w postaci zawodowej wytwórczości. Jedynie przedniejsze gatunki płócien dowożono z zagranicy, w powszedniejsze zaś płótno zaopatrywały rynek miejski gospodarstwa domowe w ten sam sposób, w jaki dziś zaopatrują rynki miejskie w produkty gospodarstwa nabiałowego.

Drugą szybko się rozpowszechniającą gałęzią rękodzieł jest w XIV w. obróbka metali. Od początku XIV w. szerzy się też wyrób cegieł i szklarstwo (w r. 1357 jest już cała ulica szklarzy w Krakowie! a huta szklana w Poznaniu od XIII wieku), dalej zaś — garncarstwo.

Rozszerzeniu gospodarczego znaczenia miast odpowiadało w epoce Kazimierza Wielkiego i rozszerzenie samorządu miejskiego. Mieszczaństwo dąży powszechnie do ujęcia steru

spraw miejskich we własne dłonie i do wyemancypowania się z pod kierownictwa wójtów. W licznych miastach znika przeto dziedziczność urzędu wójtowskiego, miasta wykupują wójtowstwa z rąk spadkobierców, a urząd wójta przekształca się z dziedzicznego na obieralny. Tem samem i punkt ciężkości kierownictwa sprawami miast przechyla się na stronę obieralnych organów mieszczaństwa — to jest burmistrza i rajców miejskich, czyli magistratu.

Jak nierównomiernym był przebieg uzyskiwania prawa miejskiego, tak też nie równocześnie, lecz zależnie od warunków miejscowych, dokonał się ten zwrot w wewnętrznym ustroju miast polskich. I polityczne czynniki odgrywały w tym względzie niemniej ważną rolę, jak tego przykładem Kraków i Poznań.

Wskutek buntu, wznieconego przez wójta Alberta przeciw Łokietkowi, utraciło mieszczaństwo krakowskie prawo wyboru wójta, które już było posiadało, a król zaczął od owej pory wójta mianować. Mieszczaństwo zaś Poznania, gdzie wójt dziedziczny otworzył bramy wrogowi państwa, otrzymało w tymże czasie, w nagrodę za mężne obstawanie przy sprawie króla przeciwko wójtowi—obieralność urzędu wójtowskiego. W r. 1388 otrzymał Lwów pozwolenie wykupienia wójtowstwa z rąk

dziedzicznych tegoż posiadaczów,—a zarazem i prawo obieralności wójta przez mieszczan.

Równocześnie z tem rozszerzeniem samorządu miejskiego dokonywało się zmniejszanie atrybucyi wójtów wogóle. W r. 1413 prawo sądownictwa miejskiego w Warszawie otrzymuje nie wójt, lecz magistrat.

Rozszerzenie samorządu miejskiego na koszt urzędu wójtowskiego było zresztą koniecznością, którą dyktowała już sama zmiana gospodarczego charakteru miast. Koncentrując ruch gospodarczy swej okolicy, musiały miasta dążyć do wywierania nań decydującego wpływu; jedynie zaś usunięcie dziedzicznych wójtów od steru spraw miejskich pozwoliło miastom na rozwinięcie samoistnej polityki gospodarczej, która i w Polsce, jak na Zachodzie, ukształtowała się w wyraźnie zarysowany system. Cechą tego systemu, a zarazem też i cechą życia społecznego w miastach pod koniec wieków średnich wogóle, była niezmiernie głęboko w rdzeń życia sięgająca kontrola i opieka każdej jednostki przez urząd miejski. Skrępowanie wszelkiej indywidualności nie znało na pozór granic,—nie było bowiem pola pracy, nie było sytuacyi takiej, w którejby wilkierze, t. j. rozporządzenia magistratu lub cechów nie stały, jak stróż, nad wolną wolą jednostki. Zarówno życie rodzinne, jak praca zawodowa—wszystko ujęte było w karby spe-

cyalnych przepisów. Biada panu, który ze swą sługą dopuścił się przestąpienia szóstego przykazania; biada pani majstrowej, która suciej się ubrała do kościoła, niż pani wójtowa; biada mieszczaninowi, który dał u siebie nocleg niepewnego prowadzenia przybyszowi; biada majstrowi, który garbował skórę z psa, lub pozwolił usiąść przy swym stole uczniowi swego rzemiosła, albo pił z ludźmi nierównego stanu, lub po ożenku zawcześnie obdarzony został potomstwem. Wszystkie te zakazy i przepisy, dziś tak obce współczesnemu duchowi, odpowiadały w zupełności pojęciom owej epoki i jej korporatywnemu duchowi, wedle których dobre imię każdego obywatela zaszczyt miastu przynosi, a hańba, lub cień ujmą jest dla honoru całej korporacyi miasta.

Osią polityki gospodarczej miast była dążność do osiągnięcia „sprawiedliwej“ ceny wszelkich płodów i wyrobów na rynku miejskim. Pomiędzy środkami tej polityki niema takiego, któryby nie był wyrósł na gruncie przyjętego podówczas powszechnie pojęcia „sprawiedliwej ceny“ — (*iustum pretium*). Św. Tomasz z Akwinu sformułował pojęcie wartości przedmiotów, jako coś zupełnie stałego, niezmiennego, jednakowego pod każdą gwiazdą i w każdej strefie, jako coś wręcz absolutnego. Cena otóż, podług dążeń, urobionych na gruncie tego pojęcia o wartości, miała być czemś zupełnie niezależnem

leżnem od zewnętrznych, przypadkowych okoliczności, miała być wolnem od wpływów lokalnych ujawnieniem absolutnej wartości przedmiotu.

Pytanie teraz, jak dojść do znaczenia absolutnej wartości przedmiotów, czyli ich ceny sprawiedliwej? Na to pytanie system polityki miejskiej daje odpowiedź taką: jest to cena surowego materyału każdego przedmiotu („cena kosztu własnego"), powiększona o zarobek odpowiedni stanowi wytwórcy; jedną z kardynalnych zasad ówczesnego ustroju rzemiosł była bowiem zasada, że „dzieło musi wyżywić majstra." Rzemiosło było uważane poniekąd za urząd publiczny, którego wykonywanie powierzyć można jedynie rękom godnym. Jak rycerz swój pas rycerski, jak doktór fakultetu swój dyplom uniwersytecki, tak cenił mistrz fachu swój przywilej rzemieślniczy. Miasto, korporacya rzemieślnicza, majster odpowiedzialnemi były, jak widzieliśmy, poniekąd osobiście za dobroć wyrobów rzemiosła. Materyał i robota miała być „sprawiedliwą." Z tej odpowiedzialności, ciążącej bezpośrednio na majstrze, pośrednio zaś na cechu i mieście, wynikał obowiązek zapewnienia rzemieślnikowi odpowiedniego utrzymania. Sprawiedliwa więc cena podług tej teoryi powinna była jednoczyć oba warunki, być wyrazem zrównoważenia interesów wytwórcy i odbiorcy. Stąd więc na sfor-

mułowanie ostatecznych wyników praktycznych polityki gospodarczej miast wpływały zawsze dwie tendencye: dążność do osiągnięcia możliwie najniższych cen, oraz dążność do zapewnienia rzemieślnikom możliwie najwyższych zarobków. Polityka ta więc nosiła cechę równoważenia interesów sprzecznych zapomocą autorytatywnych dekretów władz miejskich.

Dziwnymi i wręcz niekulturalnymi wydawać by się mogły nam, współczesnym, wyrosłym na gruncie, przesyconym wysoko rozwiniętą indywidualizacyą na każdem polu, środki, używane przez politykę miast, jak: ustanawianie cen towarów, ograniczenia przy kupnie i sprzedaży, drobiazgowe przepisy, tyczące technicznej strony produkcyi: szerokości i długości sztuk sukna, sposobu warzenia piwa, wypiekania chleba, jakości i doboru surowych materyałów w każdym niemal rodzaju rzemiosła i t. d. Przepisy te jednakże w zupełności odpowiadały potrzebom owego szczebla rozwoju. Normowania cen nie można było pozostawić działaniu wolnej konkurencyi, jeśli bowiem dziś, przy rozległych środkach komunikacyjnych, oraz opartem na nich współdziałaniu i współubieganiu się wytwórców całego świata w danej gałęzi wytwórczości, marny jakiś Pociejów odczuwa każde drgnienie cen wełny na rynku np. Chicago, to w owych czasach każdy rynek handlowy w obrębie terytoryum go-

spodarczego był—jak to już zaznaczyliśmy—z małymi wyjątkami izolowany, a miejsce konkurencyi, obniżającej ceny, zajmował faktyczny monopol, któryby pozwolił każdemu wytwórcy lub kupcowi nakładać ceny na swój towar zupełnie jednostronnie, lub bez obawy konkurencyi wprowadzać gorsze gatunki towarów w obieg. Dlatego więc władze miejskie musiały wręcz despotycznie rządzić na polu gospodarczem i mocą swego autorytetu godzić sprzeczne interesy.

Wszystkie środki, używane przez system polityki gospodarczej miast, składają się na dwie grupy, z których pierwszej hasłem jest „ochrona spożywców“ t. j. nabywców, a drugiej: „ochrona wytwórców.“

Do pierwszej z tych grup należy szereg zarządzeń, zmierzających do zaopatrzenia ludności we wszystko, co jej było niezbędne; za zasadę przyjęto, aby mieszkańcy otrzymywali wszystko z pierwszej ręki. To odpowiadało zaznaczonej już powyżej tendencyi do uniezależnienia rynku miejskiego od wpływów innych rynków. Jeśli więc w danem mieście brakło przedstawicieli jakiej gałęzi rzemiosła, wtedy magistrat starał się o sprowadzenie do miasta potrzebnego majstra, nadając mu rozległe przywileje, budując w razie potrzeby na koszt miejski blichy i farbiarnie, folusze (walcownie sukna) i młyny, sukiennice, browary i słodow-

nie, które potem miasto wynajmowało cechom lub majstrom za przystępną opłatę. O ile jakie wytwory nie mogły być wyprodukowane w dostatecznej ilości w obrębie murów miejskich, np. płody rolnicze, to władze miejskie starały się o uregulowanie dowozu tych przedmiotów w jednakowych odstępach czasu (tygodniowe targi), oraz o zabezpieczenie mieszkańców od sztucznego podbijania cen za pomocą skupu, zmów i t.

Handlarze wiktuałów mogli dopiero wtedy nabywać towary od przybywających na targi tygodniowe wieśniaków, gdy zaopatrzyła się już w nie ludność, kupująca detalicznie na własną potrzebę.

Handel pośredniczący wyrobami rzemiosła nieznany był w miastach owej epoki. Nikt nie nabywał obuwia od kupca, lecz zamawiał na miarę u szewca, szewc zaś nie był rzemieślnikiem-kupcem, który wyrabia towar „na skład," t. j. dla nieznanego nabywcy. Szewc zazwyczaj sam garbował skóry na własny użytek. Stolarz, krawiec, płatnerz, blacharz — wykonywali prace tylko na zamówienie i to z materyału, dostarczonego przez odbiorcę. Jeśli byli kramarze, kupczący np. towarami spożywczymi, to odbiorcami ich byli wyłącznie ludzie biedni, żyjący z dnia na dzień i nie posiadający środków na zaopatrzenie się w zapasy żywności na targach tygodniowych na tydzień zgóry.

Wymienione powyżej urządzenia miały na celu zabezpieczenie odbiorców przed wyzyskiem wytwórców i dostawców. Równolegle rozwijały się w systemie polityki miast i zarządzenia, których punktem wyjścia była dążność do zabezpieczenia bytu rękodziełom miejskim. Dążeniu temu odpowiadała organizacya rzemiosł. Kardynalną jej zasadą było, że nikomu nie było wolno trudnić się rzemiosłem, kto nie należał do cechu, i nikomu nie było wolno nabywać wyrobów od nieczłonków cechu. W ten sposób cechy miały zabezpieczoną prawnie wyłączność produkcyi na pewnych polach wytwórczości w zakresie terytoryum miejskiego. Aby zaś żaden z członków cechu nie był pozbawiony odbiorców, ilość produkcyi rocznej każdego z osobna członka cechu była ograniczona (był to rodzaj kontyngentu). Jeśli więc, dajmy na to, popyt na mięso wynosił na rynku miejskim ogółem dziesięć wołów i pięć baranów (przy ówczesnej izolacyi rynków stosunek podaży do popytu dał się łatwo stwierdzić)—wtedy cech rzeźników, złożony np. z pięciu członków, stanowił, że każdy z „braci cechowych“ może bić co tydzień (i to koleją, w miarę potrzeby) nie więcej, jak po dwa woły i jednym baranie. Dowóz wyrobów rzemiosła, wyprodukowanych w innych miastach, dozwolony był w ściśle określonych granicach, a cech miejscowy miał nad tem bez-

pośrednią kontrolę i pobierał pewną opłatę za jej wykonywanie.

Zasada ta w lapidarnej formie brzmi: rzemieślnik ma prawo żądać, aby mu władza miejska zapewniła wyłączność zaopatrywania odbiorców w obrębie gospodarczego terytorium miasta. Cechy zaś, mając w ten sposób faktyczny monopol produkcyi w danym zakresie, rozdzielały zarobek, a raczej siłę kupną rynku pomiędzy swych członków.

Prawo faktycznego monopolu na produkcyę nadawane było cechom w rozmaitej formie i w rozmaitej rozległości. Prócz przywilejów magistrackich, które nie sięgały po za mury miasta, miały częstokroć cechy i przywileje królewskie, znacznie rozleglejsze. Od końca XIV w. posiadali np. szewcy warszawscy przywilej sprzedawania swych wyrobów w obrębie dziesięciu mil bez opłaty wszelkich ceł. Miasta przestrzegały jedynie nienaruszalności prawa milowego, t. j. czuwały, aby w promieniu jednej mili nie wytwarzały się konkurencyjne przedsiębiorstwa dla cechów. W obrębie jednej mili od Włocławia, zupełnie wzbroniono osiadać krawcom. Nawet cech rybacko-flisacki tamże miał przywilej, że tylko od cechowych wolno było mieszczanom wynajmować galary pod zboże do Gdańska, oraz ich tylko wolno zamawiać na retmanów do prowadzenia tratew i łodzi. Cech szewcki włocławski miał nawet

przywilej wyłącznego nabywania skór, przywożonych na targi na sprzedaż. Niektóre cechy nabywały wspólnie towar surowy wielkiemi partyami, aby w ten sposób ułatwić zakup każdemu z majstrów.

Ostatecznym wyrazem i kwintesencyą polityki gospodarczej miast było ustanawianie taks, czyli taryf cen wszelkich towarów. W taryfach cen, ogłaszanych przez urząd miejski w porozumieniu z cechami, osiągnęła klasyczny wyraz teorya „sprawiedliwej ceny" i zrównoważenia sprzecznych tendencyi odbiorcy i wytwórcy przez wyrok władzy, ważącej w swem ręku interesy obydwóch.

Zarysowany tu system polityki gospodarczej odpowiadał, jak widzimy, zupełnie szczupłości terenu, w obrębie którego dokonywała się wymiana wytworów gospodarstw pojedyńczych. Wskutek tej szczupłości, która sprawiała, że po większej części spożywca mógł nabywać towary wprost od wytwórcy, łatwo się dały każdego czasu przewidzieć i obliczyć rozmiary podaży i popytu na rynkach miejskich.

Łatwo zauważyć, że powyższy całokształt pojęć o wartości, wytwórczości i obiegu towarów, nie uznawał zupełnie działalności kupca jako pożytecznego pośrednika pomiędzy dostawcą a odbiorcą. To też cała polityka miast nosiła w tych czasach cechę głębokiej nieufno-

ści do stanu kupieckiego. Wynikało to również z ogólnego kierunku pojęć, wedle których każda instancya pośrednicząca, jaką przebiegać musiał towar, zanim się dostał od wytwórcy do spożywcy- była w obiegu produktów marnowaniem energii gospodarczej, bezcelowem i szkodliwem podrożaniem cen towarów. Bo też w istocie, wobec oznaczonego wyżej stosunku rzemieślnika—wytwórcy do odbiorców kupiec w owej epoce – z wyjątkiem kupców, pośredniczących w handlu na dalszą metę, między poszczególnemi terytoryami oraz zagranicą)—musiał być uważany za zupełnie nieproduktywne ogniwo w łańcuchu, wiążącym wytwórcę ze spożywcą, był bowiem tylko „skupywaczem" towarów w celach spekulacyjnych, czyli czynnikiem, który, bez korzyści dla organizmu ekonomicznego—wciskał się między producenta a konsumenta, szukając zysków na koszt stron obu. Potępiano więc działalność kupca zarówno z etycznego, jak i z ekonomicznego punktu widzenia, gdyż—tak brzmiał aksyomat średniowiecznej nauki gospodarczej—„kupiec nie przysparza wartości towarów, przechodzących przez jego ręce a przedaje je po cenie wyższej, niźli je zakupił," naruszając w ten sposób całą logiczną budowę pojęć o „sprawiedliwej" cenie. Dlatego też w omówionych powyżej zarządzeniach polityki gospodarczej miast zawierało się niejako hasło: obrona

przed wyzyskiem ludności przez kupca. Stąd też poszły te ścisłe przepisy, przeciwdziałające skupowaniu towarów w celach handlarskich; dlatego to nie było wolno nikomu kupować towarów, zdążających na targ, zanim wozy nie stanęły na rynku, pod osłoną praw, regulujących kupno i sprzedaż.

A jednak — były i wówczas okoliczności, które nadawały działalności kupca w ustroju gospodarczym miast cechę funkcyi prawdziwie pożytecznych dla ogółu: a mianowicie, gdy chodziło o nieunikniony dowóz towarów z po za obrębu terytoryum miast, a zwłaszcza z zagranicy. Wtedy kupiec był pośrednikiem pomiędzy odbiorcą miejscowym, a wytwórcą zagranicznym, lub—w handlu tranzytowym—pomiędzy zagranicznym odbiorcą a zagranicznym dostawcą. W takich tylko razach system polityki miejskiej uznać w kupcu musiał pożyteczne kółko w organizacyi gospodarczej: to też w zakresie *tych funkcyi* system ten użyczał opieki swej kupcom. Nosiła ona charakter zupełnie analogiczny z tą, jakiej doznawało rzemiosło. Dążeniem systemu było, jak widzieliśmy, zapewnienie rzemiosłu miejscowemu monopolu produkcyi. Tak samo więc widzimy wobec handlu dążenie do zapewnienia kupcom miejscowym wyłączności, z wykluczeniem zamiejscowych. Wprawdzie spotykamy na tem polu pewne udogodnienia dla kupców obcych,

nawet zagranicznych (np. kupcy wrocławscy posiadali jeszcze z czasów, gdy Wrocław należał do Polski, przywilej swobodnego objazdu w licznych miastach, a w ważniejszych utrzymywali nawet swe stałe reprezentacye handlowe). Lecz udogodnienia te miały jedynie na celu umożliwienie stosunków handlowych na dalszą metę i uważać je można za równorzędne z temi udogodnieniami, jakie czyniły miasta rzemiosłu, budując farbiarnie, blichy, młyny i t. d., aby tylko zachęcić rzemieślników do osiedlania się. Pozatem jednak, w każdem mieście, kupiectwo miejscowe, zorganizowane tak samo, jak i rzemiosło, w korporacye zawodowe, posiadało przywileje, zabezpieczające mu wyłączność zysków z handlu. Takiem było np. prawo składowe i prawo „kupi."

Pierwsze zmuszało kupców zamiejscowych, przyjeżdżających z towarami, do wystawienia ich przez 3 do 5-ciu dni na sprzedaż, a to w tym celu, aby kupcy miejscowi mogli je nabyć i nimi dalej handel prowadzić; drugie zaś wogóle nakazywało obcemu kupcowi sprzedać towar w danem mieście. Takie prawo kupi miał Lwów, Poznań, Kraków, z miast pruskich zaś—Toruń. Prawie wszystkie miasta miały zawarowane, że obcy kupcy mieli sprzedawać swe towary nie inaczej, jak tylko *en gros*, hurtownie, a to w celu zapewnienia zysków ze sprzedaży cząstkowej — kupcom miejscowym.

Niemniej też żaden obcy kupiec nie mógł sprzedać swych towarów również obcemu, z pominięciem miejscowych.

Polityka centralnych władz państwowych w stosunku do tej organizacyi gospodarczej ograniczała się do częściowego niwelowania przeszkód i sztucznych granic, wytworzonych dla ruchu wymiennego produktów przez terytoryalną politykę miast. Odbywało się to w formie udzielania przywilejów mieszkańcom, względnie kupcom ważniejszych miast, na prowadzenie handlu bez opłaty ceł wewnętrznych w danej prowincyi, lub w całem państwie. W ten sposób nawiązywały się ściślejsze stosunki pomiędzy rozdzielonemi swą autonomiczną polityką gospodarczą terytoryami. Takiej wolności od ceł wewnętrznych używali, jak wspomniano, wrocławianie; to samo i kupcy lwowscy; podobnyż przywilej nadał kupcom z Prus Kazimierz Wielki w zamian za ulgi zrobione przez Zakon dla kupców polskich; znane są przywileje Łokietka, udzielane rzemieślnikom różnych miast na swobodny handel własnymi fabrykatami w całem państwie. Również tworzyły się grupy miast, połączonych wzajemnością obustronnych ustępstw dla kupców, a czasem i dla rzemieślników.

Dla gospodarczego rozwoju i znaczenia poszczególnych miast było miarodajnem ich położenie w obrębie sieci dróg handlowych, jak

niemniej i przywileje w sprawie tych dróg. Droga, której każdy kupiec, jadąc z towarami trzymać się musiał, była bowiem zgóry wytknięta. Oto kilka z niezliczonych przykładów tego systemu: Przed 1332 r. nie było wolno mieszczanom Sandomierza przewozić towarów drogą na Żmigród zamiast na Kraków, a to dla zapewnienia korzyści Krakowowi. Musieli więc oni nieco nakładać drogi. W r. 1332 zakaz ten cofnięto. Kraków jednak silnie obstawać musiał przy dawnych swych prawach, skoro w r. 1349 ukazuje się ponowne cofnięcie danego zakazu jazdy na Żmigród. W czasach późniejszych mieszczanie opatowscy, udając się w stronę Rusi (mianowicie ku Bełzowi i Krasnemu Stawowi), obowiązani byli jechać na Zawichost i tam cło opłacać; jeśli zajechali w stronę Jarosławia, Rzeszowa, Przemyśla, lub też stamtąd wracali, musieli jechać na Sandomierz i tam poddać się 3-dniowemu prawu składu („kupi"); to samo, jeśli jechali z Węgier, Wrocławia, Poznania, Gniezna, Prus i Lublina, wioząc hurtownie partye towarów, przeznaczone na sprzedaż w innych miastach; wolni zaś byli od tego, jeśli sprzedać towary mieli u siebie na miejscu w Opatowie, a sól jeśli wieźli w kruchach, a nie w bałwanach.

Rozwój handlu wewnętrznego wywołał znaczne zgęszczenie sieci dróg handlowych, czemu przy ówczesnym powolnym sposobie po-

drożowania towarzyszyło założenie licznych miast nowych; te zaś, natrafiwszy na grunt nader podatny, w postaci ogarniającego kraj cały ruchu kolonizacyjnego, przeradzały się na samodzielne centra terytoryów rolnych i wzrastały już dalej siłą samego rozpędu gospodarczego. Charakterystycznym to jest też rysem epoki, że powstawaniem miast i szybkim rozwojem pulsującego w nich życia, kieruje potrzeba wytwarzania środowisk dla obszarów, które zaczynały się zagospodarowywać. Dlatego też w okresie rządów Kazimierza Wielkiego powstała liczba miast, która, wraz z już istniejącemi, dorównywała mniej więcej dzisiejszej, co wynosi (w gospodarczo najbardziej ożywionych częściach kraju: Wielkopolsce, zachodniej połaci Małopolski i zachodniej—Rusi) jedno miasto na 5—7 mil kwadratowych. Wyraźnie się tu już zarysowuje zespolenie miast i wsi—ta odległość bowiem może być uważana za najdalszą granicę peryferyi wiejskiej; dalej niż w 7-milowym promieniu żaden rynek miejski nie mógł wywoływać atrakcyi na wsie, zważywszy ówczesne środki komunikacyjne.

Miasto przeciętnych rozmiarów składało się w epoce Kazimierza Wielkiego z 4—6 ulic głównych, które prowadziły do bram miejskich i na rynek, oraz mniej więcej z tyluż ulic pobocznych, stanowiących połączenia poprzeczne. Ważniejszym ulicom nadawano nazwy

stosownie do kierunku, np ulica Krakowska, Poznańska, Wrocławska. W samych tych nazwiskach uwydatnia się cecha miasta—jako targowiska, położonego przy skrzyżowaniu dróg, łączących ważniejsze punkty handlowe kraju. Przecznice nosiły zazwyczaj nazwy zapożyczone z rozmaitych gałęzi rzemiosła: Szewcka, Garncarska, Rybaki i t. d. Pochodziło to stąd, że—odpowiednio do korporatywnego ducha miast wieków średnich—rzemieślnicy jednej i tej samej kategoryi mieszkali dom obok domu przy sobie; osobną więc ulicę zajmowali szewcy, osobną garncarze, osobną rymarze i t. d. Nazwy tych ulic należą już do nowszej formacyi, niż wzmiankowane poprzednio, utrwalać się one bowiem poczęły dopiero w miarę przekształcania się miast z targowisk w ogniska ruchu przemysłowego. Dziesięć—piętnaście domostw, z których każde otoczone było ogrodem i przyległym kawałkiem roli — tworzyło już ulicę. Jedynie domy w koło rynku nie były poprzedzielane żadnymi odstępami i tworzyły nieprzerwany szereg; zamieszkiwali tu przedewszystkiem kupcy.

Uprzywilejowane miejsce, zazwyczaj jakieś naturalne wzniesienie, zajmował zamek (*arx*)—siedziba kasztelana lub wojewody, jakoteż kościół lub klasztor. W miastach prywatnych (było ich za czasów Kazimierza Wielkiego niewiele) miejsce zamku zajmował „dwór“

(*curia*), siedziba pańska, zarówno jak zamek, albo klasztor, stanowiąca najczęściej niezależny od miasta kompleks budynków mieszkalnych i gospodarczych. To samo da się też powiedzieć i o wójtostwie (*advocatia*), które rozmiarami swymi wyodrębniało się z pośród domów mieszczan. W czasach Kazimierza Wielkiego miasta zaczęły się pobudowywać z kamienia. Inicyatywie wielkiego króla przeszło 70 miast zawdzięczało wzniesienie rozmaitych budowli— murów z basztami, zamków, ratuszów i t. d. Przejście to od drzewa do trwalszego materyału budowlanego, kamienia, pozostało w związku z wprowadzeniem broni palnej.

Przeciętnej wielkości miasteczko za Kazimierza Wielkiego mogło więc liczyć w obrębie swych murów 120 -160 domostw. Miasta o 250—300 domostwach zaliczały się już do znacznych. Liczba mieszkańców każdego domostwa da się w przybliżeniu oznaczyć na 12 do 15 głów, a mianowicie: rodzina mieszczanina—6 głów, towarzysze rzemiosła, uczniowie i służba domowa 6—8 głów. Ludność więc miasta przeciętnej wielkości liczyć mogła 2 do 3-ch tysięcy głów.

Ludność ta, jak już sam pogląd na rozwój historyczny miast w Polsce wyjaśnia, była pod względem narodowym i plemiennym nader niejednolita. Przodowali wśród ludności tej, mianowicie w większych miastach—Niem-

cy. Stanowili oni zastęp zamożnych mieszczan, patrycyat miejski. Ludność krajowa, jakkolwiek w niektórych miastach mogła stanowić liczebnie dość silny żywioł, należała wyłącznie do klasy najuboższej, wskutek czego zarząd miasta i kierownictwo spraw miejskich wogóle pozostawało niepodzielnie w rękach Niemców. Rozprawy rad miejskich toczyły się w języku niemieckim i w tymże języku wydawano wilkierze magistrackie i cechowe.

Prócz ludności niemieckiej i polskiej przebywała w miastach polskich, zwlaszcza północno-zachodnich i zachodnich, ludność żydowska, w południowych zaś, mianowicie w miastach Rusi—ormiańska.

Epoka, w której przybyli Żydzi do Polski po raz pierwszy, nie da się ściśle oznaczyć. Są podstawy do przypuszczeń, że osiedlali się Żydzi w Polsce już w końcu XII wieku.

Judyta, matka Bolesława Wstydliwego, płaciła długi za niewypłacalnych dłużników i uwalniała ich w ten sposób z niewoli—(*servicium*) ich wierzycieli Żydów. Byli to jednak Żydzi chazarscy (azyatyccy), którzy znikli w okresie napadów tatarskich.

Pod koniec XIII wieku widzimy w Polsce już innych Żydów, przybywających z Zachodu i poszukujących w Polsce schronienia przed prześladowaniami. Wyjednawszy sobie w Wielkopolsce przywilej opiekuńczy księcia,

napływać oni poczęli coraz liczniej, a w epoce Kazimierza Wielkiego, który zapewnił im opiekę w całem państwie, tłumnie się osiedlali po miastach. O ile na mocy specyalnych zakazów nie wzbraniano w jakiem mieście Żydom pobytu wogóle, wyznaczano im osobną ulicę, lub dzielnicę (*Ghetto - vicus Judaeorum*). Zgodnie ze zwyczajem przyjętym w Zachodniej Europie, obowiązani byli Żydzi, dla odróżnienia się od Chrześcijan, nosić, jako zewnętrzną oznakę swego pochodzenia—okrągły kawałek sukna na lewej piersi zwierzchniego odzienia.

Kazimierz Wielki w przywileju dla Żydów ściśle oznaczył granice ich działalności bankiersko-wekslarskiej. Pożyczać im wolno było tylko na zant, a nie na skrypt; wysokość procentów mogła wynosić najwyżej 1 grosz od grzywny srebra na tydzień; procent od zaległego procentu wolno było doliczać do kapitału najwyżej w okresie dwóch lat.

Ormianie, którzy położyli wielkie zasługi dla rozwoju miast na południowych kresach, zaczęli się przenosić do Polski w XIV w. Byli to przeważnie majętni kupcy, a szukali pod berłem Kazimierza Wielkiego opieki dla swego wyznania, prześladowani będąc w państwie Otomańskiem. W r. 1356 nadał im król obszerne prawa. Niezmiernie byli oni czynni na polu handlu ze Wschodem i

w krótkim czasie zmonopolizowali handel ten co do rozmaitych przedmiotów—w swych rękach. Główną siedzibą ich był Lwów, stała rezydencya biskupa ormiańskiego.

Przyciągając obcoplemienną ludność, obdarzając ją przywilejami i uznając w mieszczaństwie niemieckiem nader pożądany nabytek dla gospodarstwa krajowego, Kazimierz Wielki nie tracił jednak z oczu ważnego zadania—spolszczenia miast, widział bowiem, że choć ludność polska, zbyt uboga i nieliczna, nie była w stanie wytworzyć przeciwwagi dla niemieckiej, to przecież ta niemiecka, przy podatnych warunkach, zdolna była zrość się trwale z krajem, który ją przyjął. Kazimierz Wielki przeto rozwiązał stosunek zależności, łączący miasta Polski z miastami Niemiec, aby w ten sposób przeciąć główną arteryę, która czyniła z miast kolonie obcego narodu i przeszkadzała asymilowaniu się ich z Polską, wbrew temu, że rozwój gospodarczy kraju już im był wyznaczył miejsce i charakter cząstek organicznie z całością gospodarstwa zespolonych. Wydanie zakazu odwoływania się do sądów apelacyjnych miejskich w Hali i Magdeburgu zamknęło drogę do Polski wyrokom tych obcych instancyi i przygotowało grunt pod ustanowienie wyższych sądów miejskich w obrębie kraju, a wreszcie i trybunału apelacyjnego dla kwestyi prawa niemieckiego. Trybunał ten, zało-

żony w 1365 r., miał być dla sądów miejskich w Polsce najwyższą instancyą, a składał się z dwóch urzędników królewskich oraz przedstawicieli siedmiu ważniejszych miast, jako ławników.

Jakkolwiek napływ osadników i mieszczan niemieckich w ciągu XIV w. dorównywał napływowi z drugiej połowy wieku XIII-go, stracił on jednakże pod dłonią Kazimierza Wielkiego swój charakter rdzennie niemiecki, a ludność niemiecka stawać się poczęła skłonną do organicznego zespolenia się z ludnością polską i przekształcenia się w stan średni mieszczański—polski. Stosownie do wielkiej wagi, jaką zaczyna odgrywać żywioł mieszczański w społeczeństwie za czasów Kazimierza Wielkiego, wzmagają się też zamożność, znaczenie i wpływy mieszczan. Mikołaj Wirsing („Wierzynek"), o ile wierzyć podaniu, ugaszcza królów w swym domu; w latach 1341—1349 jest stolnikiem sandomierskim, a syn jego, Tomasz, tytułuje się już „*strenuus dominus*", t. j. pasowany jak szlachta. Jan Bork, rajca krakowski, nosi również pas rycerski i wydaje córki za szlachtę utytułowaną.

Wpływ gospodarnych rządów Kazimierza Wielkiego ujawnił się w znacznem ożywieniu produkcyi górniczej. Dziełem wielkiego monarchy było uporządkowanie kopalń soli w Wieliczce. Dzięki organizacyi, nadanej przez

Kazimierza, wiek XIV i XV były epoką świetności Wieliczki. Szkatule królewskiej kopalnie wielickie przynosić poczęły po kilkanaście tysięcy grzywien rocznego dochodu. Do pracy używano za czasów Kazimierza Wielkiego niewolników (*servi montani*). Niewolnicy ci przypisani byli do pewnych kopalń wraz z potomstwem, które również oddawać się musiało pracy górniczej. Zdarzyło się przeto, że król wyznaczył w robotnikach górniczych uposażenie pewnemu szpitalowi.

Rozwój kopalni musiał już w końcu XIV-go wieku spowodować przejście do systemu pracy najemnej, skoro w XV w. istniały w Wieliczce całe bractwa wyrębywaczy soli (*sectorum salis*) i tragarzy soli (*tragariorum salis*). Robotnicy ci otrzymywali płacę w naturze, t. j. część wydobytego produktu. We wszystkich kopalniach owych czasów wypompowywano wodę zapomocą kieratów, zaprzężonych końmi. Sklepienia i ganki podziemne podpierano klocami drzewa, bryły zaś soli, czy rudy metalowej, wydobywano na powierzchnię w skórach bydlęcych. Godnem uwagi jest, że przy ówczesnych nikłych środkach technicznych potrafiono wydostawać na powierzchnię olbrzymie kawały soli do 30 centnarów wagi.

Rozwożeniem soli po kraju zajmowali się przeważnie mieszczanie wieliccy, którzy w rozmaitych miastach posiadali swe składy soli,

regularnie zaopatrywane w sól wielicką. Rozwożono sól w kruchach i w bałwanach. Kruchy były to drobne kawałki i pecyny, przeważnie przygotowane już dla handlu cząstkowego, dla kramarzy soli; bałwany zaś były to wielkie kawały 25—30 centnarowe. Handel hurtowny szedł tylko w bałwanach, które, dla ich ciężaru, przewożono zwykle tylko zimą na saniach.

Rządy Kazimierza Wielkiego dotknęły też i kwestyi monetarnej, która, w miarę wzrastania handlowych stosunków, zaczynała coraz ważniejszą rolę odgrywać w gospodarstwie krajowem. Porządkując państwo według jednolitych podstawowych zasad, nie mógł Kazimierz Wielki wobec kwestyi monetarnej zająć innego stanowiska, jak to, które w tak dosadnych słowach określa statut Wiślicki, mówiąc, że *w całem państwie ma być moneta jednakowej a niezmiennej wartości i wagi, aby państwo nie wyglądało, jak wielogłowy potwór.*

Spuścizna, jaką objął Kazimierz Wielki na polu monetarnem po epoce udzielnych księstw, domagała się gwałtownie reformy, państwo bowiem istotnie wyglądało jak wielogłowy potwór, tyle rozmaitych systemów monetarnych walczyło ze sobą w Polsce o lepsze.

Kazimierz Wielki wprowadził system jednolity dla całego państwa, ale odrębny od

zagranicznego, jakkolwiek oparty na upowszechniającym się coraz bardziej podziale grzywny na grosze. Te szerokie grosze (praskie) zaczął wybijać w r. 1300 król czesko-polski Wacław, licząc po 60 (*sexagena*) na 1 grzywnę, czyli markę kolońską. Podstawą systemu, wprowadzonego przez Kazimierza Wielkiego, była jednakowoż nie grzywna kolońska ($^1/_2$ funta,) lecz grzywna używana w Krakowie i we Wrocławiu. Grzywna kolońska ważyła 233,7 gramów, krakowska zaś tylko $^4/_5$ tejże, czyli 186.96 gramów (według Piekosińskiego 198 gramów). Dlatego też grzywnę krakowską podzielono na 48 groszy (t. j. $^4/_5$ owych sześćdziesięciu, z których składała się kolońska grzywna w groszowym systemie Waclawa). Ustanowiony przez Kazimierza Wielkiego podział utrwalił się i przetrwał wieki w praktyce. Dzielono grzywnę polską na 48 groszy, 96 półgroszków (Kazimierz Wielki najwięcej wybijał półgroszków), 192 kwartników, czyli ćwierćgroszków, a 576 denarów. Skotus, (skojec, szkot)—oznacza 8 gr., wiardunek (*Vierdungferton*)—ćwierć grzywny, czyli 12 gr. Grosze za Kazimierza Wielkiego bito, dodając do 13-stu części srebra trzy części innego metalu czyli 81 $^1/_4$ próby. Złoty węgierski szedł w r 1300 po 12 gr. potem zaś wartość grosza s t a le się obniżała, tak iż w r. 1346 na dukat r a chowano 13 groszy, a w r. 1378 — 14 groszy

Za czasów Kazimierza Wielkiego rząd państwowy centralny uczynił jednem słowem dla rozwoju gospodarczego wszystko, co był w stanie, począwszy od popierania kolonizacyi wiejskiej i zakładania nowych miast, a skończywszy na przeprowadzeniu wielkich traktów handlowych i kanałów. (Np. kanał Bochnia—Wieliczka dla handlu solą). Po nad to wszystko góruje jednak, jako dzieło wielkiego króla — wytworzenie najniezbędniejszych warunków normalnego rozwoju gospodarstwa krajowego w postaci ustalonego jednolicie prawodawstwa i bezpieczeństwa prawnego, jakiego kraj zakosztował dopiero pod berłem Kazimierza Wielkiego. Były to owoce, jakie centralizacya polityczna zapewniła rozwojowi gospodarstwa.

Kazimierz Wielki nosił się z zamiarami ujęcia całokształtu społecznego ustroju w ustaloną formę organizacyi stanowej. Obok stanu rycerskiego i mieszczańskiego zająć miał miejsce zorganizowany pod ideą samorządu stan włościański. Jak na trzech filarach, wesprzeć się miała budowa państwa—na zrównoważonych trzech stanach.

Śmierć przecięła wykonanie tych zamiarów, a dalszy rozwój dziejowy miał skarłowacić i wykrzywić zasadzone ręką Mistrza płonki.

III. Widzieliśmy już poprzednio, że zanim samodzielny, z wewnętrznej potrzeby rozwoju

gospodarczego wynikający handel z ziemiami ościennemi mógł się rozwinąć, dawno już kwitł w Polsce handel tranzytowy. Jednakże już w epoce Kazimierza Wielkiego zarówno wewnętrzny ruch handlowy, jak i wywóz towarów i płodów, pochodzących z Polski, za granicę, a przywóz towarów z zagranicy na zużycie ich w Polsce, zaczyna mieć większe znaczenie od ruchu przewozowego. Ponieważ jednak ten ruch przewozowy wcześniej się w Polsce rozwinął, widzimy przeto, że rozwój handlu w Polsce trzyma się starych, utartych dróg, pochodzących z czasów, gdy Polska była jedynie terenem pośredniczącym. Rozwijał się przeto handel Polski w czterech kierunkach: południowo-wschodnim (wybrzeża lewantyńskie), północno-zachodnim (brzegi Bałtyku), zachodnim i północno-wschodnim.

Handel z południo-wschodem stale wzrastał w znaczenie. Poddnieprze, odznaczające się ożywieniem handlowem w pierwszej połowie XIII w., straciło wprawdzie chwilowo ten swój charakter po usadowieniu się Tatarów; rządy Ordy były jednak krótkotrwałe i gdy pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego Litwa zagarnęła te kraje, ruch handlowy zaczął się wzmagać, a Kijów wstąpił znów w jeden ze swych licznych okresów świetności. W Kaniowie przeprawiały się przez Dniepr karawany kupieckie, idące z Indyi, Persyi, Syryi

i Arabii z korzeniami, złotem i jedwabiem. Kupcy, jadący z Kaffy do Kijowa, dowozili najpierw swe towary do Tawania, wyspy na Dnieprze, po opłacie zaś cła, przebywszy Dniepr, lądem transportowali towary do Kijowa. Kijów miał wtedy wielkie znaczenie dla handlu całej Europy, dopóki bowiem nie znano Ameryki, ani drogi wodnej około Afryki, handel z Azyą szedł Dnieprem przez Ruś kijowską, częściowo tylko kierując się na Genuę i Wenecyę. Handel ten z Kijowa przenosił się na terytoryum Polski i wytworzył sobie we Lwowie ważne wewnętrzne emporyum. Za Kazimierza Wielkiego Lwów i Włodzimierz Wołyński otrzymują wielkie prawo składowe (*ius depositorii,—prawo kupi*). Cały handel z Multanami, Wołoszą, Cesarstwem Bizantyjskiem i państwem Osmanów koncentrował się we Lwowie, stąd częściowo kierował się na Zachód przez Węgry, częściowo zaś przez Kraków i Wrocław. Na rynku Lwowa gromadziły się zapasy wszystkiego, co Wschód wysyłał Zachodowi: broń, adamaszek, jedwabie, bakalie, korzenie i kadzidło, wino greckie i cypryjskie, cytryny, bawełna. Z Rusi moskiewskiej dostawiano futra, wełnę, bydło, skóry, dziegieć. Kupcy lwowscy prowadzili na całą Polskę handel futer — niedźwiedzi, lisów, wydr, bobrów. W owych czasach Lwów był tak ważnym punktem handlowym, że rzeczpospoli-

ta Wenecka utrzymywała tu swego stałego agenta.

Włoskie republiki handlowe prowadziły ożywiony handel z Polską zapomocą swych faktoryi handlowych. Dostawiały za ich pośrednictwem wyrobów kunsztu złotniczego i przemysłu artystycznego (mianowicie Wenecya): makat, gobelinów, zbroi, cennych tkanin, win i owoców krajów południowych, a nabywały w Polsce ziemiopłody. Potrzeba żeglugi po Dnieprze nauczyła przezwyciężać niezwykłe trudności, jakie nastręcza ta rzeka: rwący prąd, częste a nagłe zakręty, dno najeżone rafami, oraz niezmiernie mialkie ujście. W kilku miejscach nad Dnieprem utrzymała rzeczpospolita Genueńska swe stacye handlowe: w Chocimiu, w Benderach, w Akkermanie (Belgrad). Stacye te pośredniczyły w handlu zbożem, skórami, woskiem. Za ich to pośrednictwem zaczyna w XIV w. zboże z Polski przedostawać się na Cypr, do Francyi, do Anglii. Cesarz Emanuel Paleolog zainicyował import zboża polskiego do Carogrodu.

Rozmiary tego handlu nie są na razie znaczne, w końcu XIV w. bowiem miał cały eksport wynosić rocznie 14 tysięcy łasztów, były to jednak początki nader obiecujące, jeśli się zważy stały ich wzrost. Tym wzrastającym popytem na zboże polskie na rynkach południowo-wschodnich tłomaczyć sobie poniekąd moż-

na gorączkowy pośpiech, z jakim za Kazimierza Wielkiego zabrano się do kolonizowania Rusi, która, jako najbliższa z polskich prowincyi tych ognisk handlu eksportowego—mogła, dzięki drodze wodnej, Dniestrowi—zyskać najwięcej.

Prócz ziemiopłodów wywożono przez Lwów do Multan, Wołoszy, Grecyi i Odry—wyroby przemysłowe: sukna, aksamit, ubrania gotowe, pasy, płótno krajowego i zagranicznego wyrobu, noże, kosy, sierpy, naczynia cynowe, pałasze, żelaza pługowe, safian.

Niemniej szybko i niemniej pomyślnie zaczęły się rozwijać za czasów Kazimierza Wielkiego stosunki handlowe Polski w kierunku północno-zachodnim. Rozwój ten w zupełności odpowiadał z jednej strony postępom gospodarstwa krajowego, które się ujawniły w samorządzie gospodarczym miast, a z drugiej strony wzrostowi ekonomicznej potęgi Zakonu i zamożności jego terytoryum. Na północo-zachodzie Zakon zajął wobec Polski taką samą rolę, jaką odgrywały republiki handlowe włoskie wobec niej na południo-wschodzie. Produkty gospodarstwa krajowego Polski, idąc na Zachód Europy, przechodzić musiały przez ręce Krzyżaków, którzy, panując nad dolnym biegiem Wisły, posiedli wyłączność pośrednictwa.

I w tych stosunkach handlowych, podobnież jak w handlu ze Wschodem, przedmiotem wywozu były płody rolnictwa i przemysłu leśnego, a dowozu—wyroby przemysłu i korzenie. Poważna część ruchu handlowego przypadała zaś na tranzyt, najkrótsza bowiem droga z ziem krzyżackich do wschodniej części Niemiec oraz na Węgry, prowadziła przez Wielkopolskę.

Lwia część zysków ze stosunków Polski z Zachodem przypadła w udziale Toruniowi, położonemu na granicy ziem Polski a Zakonu. Dzięki temu granicznemu położeniu zdawna wzrastał Toruń w zamożność. Wychodziły stąd wozy kupieckie z towarami do Wrocławia i do Krakowa, a już w r. 1286 kupcy toruńscy napewno jeździli po towary na Ruś, t. j. do Lwowa. W XIII w., w miarę rozwoju handlu Toruń wzrasta stale, aż wreszcie staje na szczycie pomyślności po otrzymaniu od W. Mistrza 1365 r. wielkiego prawa składowego.

Przywilejem tym oddał Toruniowi Zakon cały handel z Polską, Rusią, Węgrami i Śląskiem, o ile się zwracał w kierunku ujścia Wisły. Skoro jaki towar stanął na granicy terytoryum krzyżackiego, a przeznaczony był na eksport, już tylko na Toruń mógł być wieziony. Wszystkie więc towary, idące przez pośrednictwo Hanzy z Holandyi na Gdańsk, lub z Polski, Rusi, Węgier, Śląska—do Gdańska

zatrzymywano w Toruniu, gdzie je kupcy toruńscy nabywali i handlowali nimi na własny rachunek. Inne miasta, jak Chełmno, Grudziądz ograniczyć się musiały jedynie do zaopatrywania targów wewnętrznych, nie biorąc udziału w eksporcie.

W stosunkach handlowych Polski, zwróconych w kierunku Bałtyku, zaczyna w XIV wieku odgrywać swą epokową rolę w dziejach rozwoju gospodarczego Wisła, jako naturalna droga, umożliwiająca transport—na Toruń—do Gdańska. Ona to łączy Polskę, przez pośrednictwo Zakonu, z największą potęgą handlową ówczesnego świata—Hanzą. Z końcem XIV wieku to dziejowe znaczenie Wisły dla organizmu gospodarczego Polski staje się już widocznem, a Gdańsk zaczyna występować jako rynek zboża, wyprodukowanego w Polsce. Gdy w r. 1393 straszna klęska głodowa nawiedziła Zachodnią Europę, przybyło do Gdańska po zboże przeszło 300 angielskich, francuskich, i holenderskich okrętów i wszystkie wróciły z pełnym ładunkiem.

Gdy w ten sposób na południowo-wschodnie prowincye Polski oddziaływał ożywczo rozwój handlu ze wschodem, a na północno-zachodnie prowincye—stosunki ze związkiem hanzeatyckim, wysunięta na zachód ziemia krakowska rozkwita bujnie zarówno pod działaniem równoważących się tu obu wymienionych wpły-

wów, jak niemniej pod wpływem łączności gospodarczej z pokrewnym jej Śląskiem i tegoż wielkim europejskim rynkiem handlowym — Wrocławiem. Wrocławskie jarmarki wywierały niepowszednią atrakcyę na kupców z Polski, którzy uczęszczali na nie z zapasami płodów rolnictwa krajowego. Pędzą więc na nie stada karmnych wołów, zakupione na Rusi, wiozą skóry i woski, zapasy futer nabytych od kupców z Rusi i Litwy, wiozą nawet wyroby początkującego przemysłu sukiennego i płóciennego — tanie gatunki prostych płócien i sukna. Przez pośrednictwo Wrocławia też wysyłano do Flandryi wyrabiane w Krakowie rękawiczki partyami po kilkanaście tysięcy par. Trzewiki z zagiętymi nosami, wyrabiane w Krakowie (i zapewne kilku pobliskich miastach pomniejszych) robiły furorę w Zachodniej Europie, jako poszukiwany artykuł mody, dla przesadnej długości nosów, które aż przyczepiano na łańcuszkach do kolan; zwano je we Francyi „*à la Poulaine*“ a w Anglii „*Crakows*“. Kupcy krakowscy sięgali rozgałęzionymi swymi stosunkami Lipska, Norymbergi, Frankfurtu. Z ksiąg miejskich krakowskich widać, że importowano płótno flamandzkie, sukna nissceńskie, londyńskie, brukselskie, wrocławskie, kluczborskie, hirszberskie i świdnickie; nadto i z Lundu, z Arras, z Mecheln i z Amsterdamu. Import ryżu, rodzyn-

ków, cukru, pieprzu, migdałów, szafranu — szedł do Krakowa drogą na Kolonię nad Renem.

Niepoślednią też rolę odgrywają stosunki handlowe z Węgrami. Na Kraków szedł ruch przewozowy do Węgier z ziem Zakonu; z Węgier Polska otrzymywała wina, konie, miedź, srebro.

O ile stosunki handlowe z ościennymi krajami w kierunkach powyżej wymienionych miały tę wspólną cechę, że polegały przeważnie, acz nie wyłącznie, na wywozie płodów rolniczo-leśnych, a dowozie wyrobów przemysłu, o tyle znów wręcz odmienny charakter nosiły stosunki z krajami, położonymi na północ i północo-wschód—Litwą i Rusią moskiewską. Oba te kraje zaopatrywały rynki polskie w futra, skóry, wosk, tłuszcze, potaż, len—nabywały zaś z Polski wyroby przemysłu miejskiego, głównie sukna. Pośredniczył w tym handlu poczęści rynek kijowski, większa zaś część obrotów przypadała na Wilno, Nowgorod Wielki i Moskwę. Wywóz sukna z Polski musiał w końcu XIV w. być znaczny, skoro piszą kronikarze, że przez niską swą cenę sukna wyrabiane w Polsce robiły na owych rynkach konkurencyę niderlandzkim.

W jakich formach zwyczajowych i prawnych dokonywał się ruch handlowy na wielkich emporyach handlu polskiego,—barwny te-

go obraz dochował się i tyczy Lwowa z czasów Kazimierza Wielkiego...

Stan kupiecki składał się z trzech klas: kupców, handlujących hurtownie, kupców, prowadzących handel cząstkowy, oraz kramarzy, którzy swe towary składali w przenośnych kramach na publicznych miejscach sprzedaży. Pierwsi stanowili korporacyę, ze „starszym“ na czele, którego sobie sami z pomiędzy siebie obierali; mieli swój bazar pod zamknięciem i sklepieniem na wzór Sukiennic krakowskich. Mieściło się tam 40 sklepów, t. j. tyle, z ilu członków składało się zgromadzenie. Sklepy te były poczęści miejskie, t. j. puszczane w dzierżawę, po części zaś dziedziczne i sprzedajne. Gdy sklep jaki się opróżnił, ubiegali się o niego kupcy drugiego rzędu, którzy hurtownego handlu prowadzić nie mogli, nie należąc do bazaru.

Handel pomiędzy hurtownikami lwowskimi a zagranicznymi kupcami odbywał się przy obowiązkowym udziale zaprzysiężonych i mianowanych przez radę miejską pośredników-tłómaczów, którzy władali językiem tureckim, perskim, greckim i wołoskim. Każdy obcy musiał obowiązkowo, pod karą zagrabienia mu towarów, natychmiast po przybyciu zgłosić się do takiego pośrednika-maklera, oraz oświadczyć mu, jakie towary przywiózł i jakie na-

być zamierza. Pośrednik zaś załatwiał te jego interesy i przestrzegał, aby nikt nie upoważniony do handlu, tranzakcyi kupieckich z obcym gościem nie uskuteczniał.

Rozległym stosunkom handlowym Polski odpowiadał rozgałęziony system dróg handlowych:

I. Z południo-wschodu:

1. *Trakt wołoski:* z Wołoszy przez Halicz do Lwowa.
2. *Trakt podolski* (kuczmański): z Kijowa przez Trembowlę do Lwowa.
3. *Czarny szlak*: z Kijowa przez Łuck, Włodzimierz, Bełz do Lwowa.

Przedłużeniem tych dróg były:

4. *Trakt lwowski:* ze Lwowa przez Jarosław, Łańcut, Rzeszów, Pilzno, Tarnów, Bochnię do Krakowa.
5. *Trakt ruski:* z Włodzimierza wołyńskiego przez Horodło, Krasnystaw, Lublin, Kazimierz nad Wisłą i Zwoleń do Radomia.
6. *Trakt lubelski:* z Lublina przez Urzędów, Opatów (Sandomierz), Wiślicę do Krakowa.

II. Z północo-zachodu:

1. *Trakt wrocławsko-gdański:* z Gdańska przez Kwidzynę, Chełmno, Toruń, Inowrocław, Radziejów, Konin, Kalisz, Ostrzeszów do Wrocławia.
2. *Trakt poznańsko gdański:* z Gdańska przez Tucholę, Nakło, Poznań, Zbąszyń do Gąbinia (Guben), albo przez Poznań, Śrem, Poniec, Wschowę, Głogowę do Wrocławia.

3. *Trakt toruński:* z Warszawy przez Sochaczew, Gostynin, Włocławek do Torunia.

4. Z Poznania przez Gniezno, Inowrocław do Torunia.

5. Z Poznania albo przez Skwierzynę i Santok (lub Drzeń-Drezdenko) do Frankfurtu nad Odrą.

6. Z Poznania przez Rogoźno. Ujście (lub z Torunia przez Bydgoszcz, Nakło i Ujście) do Szczecina, (przez Belgard) do Sławna (Schlawe) na Pomorzu.

7. Z Torunia przez Brześć kujawski i Kłodawę do Łęczycy.

III. Z zachodu:

1. *Trakt krakowski:* z Wrocławia przez Opole i Siewierz do Krakowa.

2. *Trakt wrocławski:* z Wrocławia przez Bolesławiec (Bunzlau), Wieluń, Radomsk, Przedbórz i Opoczno do Radomia.

3. Z Wrocławia przez Ostrzeszów, Widawę, Piotrków, Sulejów, Inowłodz, Rawę do Warszawy.

4. *Trakt węgierski:* przez Nowy Targ i Sandecz, albo Czchów i Bochnię do Krakowa, albo przez Czchów-Tarnów do Wisliey, albo przez Krosno, Duklę, Sanok, Przemyśl do Lwowa.

IV. Z północy:

Trakt litewski: z Lublina przez Łuków, Grodno do Wilna.

Nadto jeszcze były połączenia wewnętrzne:

1. *Trakt wielkopolski:* z Poznania przez Srem, Pyzdry, Konin, Łęczycę, Stryków, Brzeziny, Inowłodz do Radomia (albo przez Stryków-Rawę do Radomia).

2 Z Poznania przez Słupcę, Kleczew, Kłodawę, Łowicz do Warszawy.

3. *Trakt mazowiecki*: z Warszawy przez Rawę, Inowłodz, Opoczno, Radoszyce (albo Przedbórz) Włoszczowę do Krakowa.

4 Z Kalisza przez Sieradz-Widawę do Wielunia.

IV. Już za czasów Jagiełły zaczynał się stawać coraz ważniejszym ruch handlowy w kierunku zachodnio-północnym, w dół Wisły, w miarę zaś wzrastania tego ruchu coraz uciążliwszą się stawała sytuacya Polski wobec Zakonu, który, trzymając w swej dłoni ujście Wisły, miał tem samem w posiadaniu swem klucze całej komunikacyi Polski z Europą przez Bałtyk.

Tymczasem zaś wzrastała Hanza w potęgę i Bałtyk coraz bardziej zasnuwał się nicią najważniejszych arteryi handlowych świata. Hamburg, Lubeka, Wismar, Rosztok, Szczecin, Stralsund, Wolgast, Gryfia (Greifswald)—te najważniejsze podówczas miasta związku hanzeatyckiego nawiązywały z Polską stosunki handlowe—i świetna przyszłość otwierałaby się przed gospodarstwem krajowem, gdyby nie monopol pośrednictwa Zakonu. Zakon zaś starał się przeszkodzić gospodarczej emancypacyi Polski, stłumić wszelkie próby wyłamania się z pod jego pośrednictwa, zatrzymać ją na stopniu zupełnej zawisłości od siebie.

Ponawiające się od końca XIV w. prawie corocznie napady Krzyżaków na Wielkopolskę, noszące charakter dorywczej najazdowej walki, a nie wojny,—niszczenie miast i rozpędzanie ludności, wynikały jedynie z zawiści konkurenta, patrzącego zazdrosnem okiem na szybkie postępy gospodarcze Polski. Dopiero stanowcze zwycięstwo pod Grunwaldem 1410 r. zachwiało potęgę Zakonu i zmusiło go do ustępstw na rzecz Polski: widzimy je w zawarciu traktatu nieszawsko-toruńskiego w r. 1424, mocą którego przyznał Zakon kupcom polskim prawo swobodnego prowadzenia handlu przez ziemie zakonne; w miastach portowych uwolnieni byli od opłaty „*funtcolu*“ (podatek odbierany od funta towarów), oraz od ustanowionego w Gdańsku specyalnego podatku („*Lobe-geldu*“).

W zamian za ustępstwa otrzymał Zakon prawo wolnego dowozu sukna do Polski, oraz prawo swobodnego skupywania płodów krajowych na targach i jarmarkach. Traktat ten zapewnił Polsce, w znacznej mierze przynajmniej, swobodę stosunków handlowych z Gdańskiem, które były jednym z najniezbędniejszych warunków rozwoju gospodarczego. To też od tej chwili wzmaga się stale wywóz płodów krajowych z Polski.

Podczas gdy znaczenie Torunia zaczyna się zmniejszać, znika bowiem kordon granicz-

ny, którego bramą był Toruń, wschodzi gwiazda Gdańska, jako głównego punktu handlowego, do którego zmierza główna arterya handlowa kraju—Wisła.

W połowie XV stulecia ruch ten już wzmógł się do tyla, że (jesienią) pono po 150 szkut, naładowanych zbożem przybywało do Gdańska codziennie z głębi Polski. Bo też w istocie warunki rynków zagranicznych ustalały się coraz korzystniej dla wywozu płodów gospodarczych z Polski. W r. 1438 wynosiła cena pszenicy w Londynie dwa razy tyle, co cena zakupna w Gdańsku. W r. 1441 sami Anglicy zakupić mieli odrazu 1,100 łasztów zboża. Jak dalece i w społeczeństwie rozbudził się zmysł do korzystania z nastręczających się warunków eksportu, świadczy o tem fakt, że w XV w. arcybiskup gnieźnieński własnymi okrętami wysyłał ziemiopłody—zboże i mięso solone z Polski do Flandryi. Wraz z eksportem zbożą rozwijać się począł i eksport innych płodów rolniczych i leśnych. Drogę na Gdańsk zaczęły również obierać i niektóre artykuły handlu, dotychczas wywożone zagranicę jedynie na południe, przy pośrednictwie Genui i Florencyi np. czerwiec (koszenilla polska).

Stanem, który od czasów przywilejów koszyckich, dzięki swym coraz wzrastającym wpływom politycznym był predestynowany do

wzięcia największego udziału w postępach produkcyi krajowej—było osiadłe na roli rycerstwo, czyli szlachta. Lecz gospodarcze położenie stanu dziedziców nie odpowiadało tym widokom. Rozchody, jakie dziedzic-rycerz musiał ponosić z tytułu przynależności do stanu, przerastały jego siły; rycerstwo bowiem odbywało wyprawy wojenne na koszt własny, a trwające prawie bez przerwy walki od końca XIV w. aż w głąb wieku XV-go, wyczerpały zapasy. Dochody z dóbr były nader szczupłe, dziedzic-rycerz bowiem nie prowadził gospodarstwa na własną rękę, nie był producentem, lecz pomiędzy źródłami swych dochodów na pierwszem miejscu stawiał czynsze, pobierane od kmieci. Przytem cena ziemi poczęła stale wzrastać; jedynie wielcy panowie, mając styczność z dworem królewskim, otrzymywali obszary tytułem nadań, średnia zaś posiadłość poczęła się rozdrabniać. Obdłużenie było jednym z objawów towarzyszących temu procesowi zubożenia stanu szlacheckich dziedziców. Jednakowoż stałe rozdrabnianie własności rycerskiej było nieuniknione, cała bowiem sytuacya wewnętrzno-polityczna zmierzała ku temu, aby utożsamić klasę rycerzy z klasą szlachty-dziedziców. Rycerz, nie mający posiadłości, rycerz a nie dziedzic,—stawał się czemś wręcz niemożliwem. Stąd więc wynikało to bezwzględne trzymanie się ojcowizny

obyrącz, to dzielenie jej pomiędzy rodzeństwo aż do najdrobniejszych cząstek. Doprowadziło ono w gęściej zaludnionych częściach kraju do wytworzenia klasy drobnej zagonowej szlachty, która gospodarzyła bez kmieci. W całej ziemi dobrzyńskiej, w większej części ziemi łęczyckiej i sieradzkiej, gdzie od najdawniejszych już czasów ludność była gęsta a posiadłość rozdrobniona, system dalszego rozdrabniania pomiędzy rodzeństwem doprowadził do tego, że już w połowie XV w. szlachta znalazła się w sytuacyi gospodarczej niewiele co odrębnej od gospodarzących na półłankach kmieci. Drobna ta szlachta, mieszkając obok siebie, tworzyła zwarte grupy, tak, iż w niektórych wsiach więcej znaleść było można zagród szlacheckich, niż kmiecych. Zubożała ta szlachta nie miała żadnych innych źródeł dochodu niż te, które miał prosty kmieć, a jednak utrzymanie klejnotu szlacheckiego wymagało od niej odbywania wypraw wojennych konno i z pachołkiem, na koszt własny.

Sytuacya gospodarcza kraju zagrażała w połowie XV w. i pozostałej szlachcie Wielkopolski i Małopolski podobnymże losem. O ile jaki dziedzic posiadał kmieci niewolnych i przywiązanych do gleby, lub o ile jego kmiecie na mocy umowy obowiązani byli do uiszczania danin w naturze, o tyle jeszcze mógł obstać na swojem; jeśli jednakowoż miał kmieci, którzy

płacili czynsz określony w wartościach pieniężnych, w takim razie dochody dziedzica stawały się coraz mniejsze. Nominalna ich wartość była wprawdzie stała, faktyczna jednak coraz bardziej nikła—wskutek bowiem psucia się monety wartość czynszu, określonego w pieniądzach, coraz się zmniejszała, podczas gdy wartość danin, pobieranych w naturze, sposobem wymiaru np. dziesięcin, — wzrastała wraz ze wzrostem cen.

Z tych pobudek wyłoniła się już w połowie XV w. dążność szlachty—dziedziców do zamiany czynszów na robocizny i daniny w naturze, —i odwrotnie: dążność do zamiany takich obowiązków, które zmuszały szlachtę do uiszczania w naturze (np. dziesięcin), na ustalone w wartościach pieniężnych zobowiązania. O tę zamianę dziesięcin na stały podatek, określony w pieniądzach („*Compositio*"), rozpoczyna się od połowy XV w. walka pomiędzy szlachtą, a broniącem dawnego sposobu pobierania dziesięcin duchowieństwem. Walka ta, zaostrzając się coraz bardziej, trwa przez cały wiek następny.

Zadłużenie własności ziemskiej popychało szlachtę w ramiona kapitalistów miejskich. Miasta rozporządzały zawsze dostateczną ilością zasobów pieniężnych. Ulubioną formą, w jakiej przychodziły do skutku tranzakcye, był t. zw. wyderkaf (sprzedaż *in vim reemptionis*).

Tytułem zastawu przechodzić zaczęły tedy w ręce kapitalistów-mieszczan na długie lata zgóry rozmaite nieruchomości, cząstki wsi, czynsze kmiece, poszczególne tytuły prawne pobierania danin, robocizn i t. d. Ponieważ zaś zazwyczaj wyderkaf nie wykluczał praw wierzycieli na osobę trzecią, powstał więc stąd w miastach spekulacyjny handel kontraktami wyderkafowymi. Sprzyjał temu przejściowy charakter gospodarczy epoki, stałe psucie się monety a wzrastanie cen, wskutek czego podnosiła się stale wartość renty, pobieranej tytułem wyderkafu z dóbr ziemskich. Była to spekulacya, której koszta w każdym razie opłacał stan ziemiański. To też często zaczyna zaglądać w tej epoce widmo ruiny pod dworki szlachty-dziedziców.

Wzrastająca zależność szlachty od kapitałów mieszczańskich wywołała zawiść przeciw bogatym miastom. Szlachta zaczęła stawiać na czele swych przywilejów stanowych zasadę: że skoro stan szlachecki sam tylko broni kosztem swej krwi i majętności ziemię ojczystą, to też jedynie szlachcic jest uprawniony zwać się posiadaczem tej ziemi.

Gdy wartość czynszów się zmniejszała, a wartość danin w naturze i robociznach stale poczęła wzrastać, jedynem wyjściem, nastręczającem się posiadłości szlacheckiej w tych warunkach, było—stopniowe przejście od sy-

stemu czynszowego do uprawy folwarcznej, obliczonej na samodzielną produkcyę rolniczą. Szlachcic-dziedzic, żyjący z czynszów, stanowiących opodatkowanie produkcyi jego kmieci, miał się przedzierzgnąć we właściciela folwarcznego, w producenta samoistnego. Warunkiem tego przejścia do uprawy folwarcznej, które już od połowy XV w. wisi w powietrzu, była—zamiana czynszów kmiecych na robocizny. Ta konsekwencya jest kluczem do zrozumienia ewolucyi gospodarczej, która w następstwie przekształcić miała cały gospodarczy ustrój kraju.

Niezmiernie szybkie postępy, jakie robi przejście do uprawy folwarcznej już od połowy XV w., były niemniej wynikiem pierwszorzędnego w dziejach kraju wypadku, który się tymczasem dokonał.

Już od wiekopomnej klęski grunwaldzkiej chylił się Zakon do upadku. Słabła jego siła na zewnątrz, rozluźniał się jego ustrój wewnętrzny. W ziemiach Zakonu wzmagało się wrogie usposobienie do rządów krzyżackich, które ciężkiem brzemieniem podatków legły na dobrobycie prowincyi. Około połowy XV w. jawnym się stał rozłam pomiędzy dążnościami gospodarczemi prowincyi pruskich a polityką Zakonu. Sam prowadząc rozległy a wzorowo zorganizowany handel z Zachodem Europy, Zakon zazdrosnem okiem spoglądał na wzrastają-

ce stosunki handlowe Gdańska, Torunia, Elbląga i innych, które dorabiały się bogactw na pośredniczeniu w handlu zachodnio-europejskim z Polską. Używał i nadużywał więc Zakon swej politycznej władzy nad temi miastami i wyciskał z nich olbrzymie sumy tytułem podatków: prawo wywozu zboża uczynił zależnem od specyalnych przywilejów (*Lobe-brief*), które kazał sobie drogo opłacać, odbierając w ten sposób swym konkurentom większą część zysków; czasem wręcz zabraniał im prowadzenia handlu z zagranicą. Tak np. w czasie zatargów Zakonu z Anglią miasta musiały zerwać z Anglią stosunki handlowe, jakkolwiek obstawały przy swej neutralności, której hołdowała Hanza wogóle. Odszkodowanie wojenne, które musiał Zakon zapłacić Polsce, dało powód do obłożenia prowincyi pruskich nowym podatkiem.

W porównaniu do ciężarów wszelkiego rodzaju i ograniczeń w handlu, jakich doznawały stany pruskie pod twardą dłonią krzyżacką, rajem jej wydawać się musiał stan rzeczy w Polsce, gdzie rycerstwo opłacało jedynie niski podatek łanowy, a miastom żadne zakazy nie utrudniały handlu. Wyłonił się stąd w prowincyach krzyżackich spisek, dążący do zrzucenia jarzma Zakonu i połączenia się z Polską.

Gdy takie chmury gromadziły się od północo-zachodu, prawie równocześnie dokonywał

się na dalekim wschodzie drugi epokowy fakt, który poniekąd decydujący wpływ wywarł na stanowisko Polski wobec walki stanów pruskich z Zakonem.

Wypadkiem tym było zdobycie Konstantynopola w r. 1453 i usadowienie się Turków w Europie. Orda tatarska zajęła brzegi Czarnego Morza. Fakt ten oznaczał ni mniej ni więcej, jak przerwanie handlu lewantyńskiego. Bogate faktorye weneckie i genueńskie, których rozwój decydował o handlu Polski w kierunku południowym—legły w gruzach. Belgrad (Akerman) stał się zdobyczą Mahometa II. Tak więc nagle stanął handel Polski w kierunku południowo - wschodnim wobec muru.

Przewrót w stosunkach handlowych wysunął na pierwszy plan dziejowe posłannictwo Wisły w rozwoju gospodarczym Polski i zwrócił uwagę na konieczność silnego oparcia się o Bałtyk. W takiej to chwili nasunęła się Polsce sposobność przyłączenia ziem pruskich—wraz z ujściem Wisły. Z pełnem zrozumieniem doniosłych celów dla przyszłości, nie zawahał się król Kazimierz Jagiellończyk przyjąć hołdu od stanów pruskich w Toruniu a tem samem wciągnąć kraj w długoletnią wojnę. Walka trwała lat 13, a król był zmuszony nadać szlachcie statutem nieszawskim rozległe przywileje stanowe i samo-

rząd sejmikowy, aby stłumić niechęć, jaką pospolite ruszenie, wyczerpane nad siły, okazywało wobec zamiarów zwalczenia Zakonu.

Elbląg należał do pierwszych miast, które zburzyły twierdzę krzyżacką i otworzyły bramy załodze polskiej. I w Gdańsku zburzyło zamek krzyżacki mieszczaństwo wnet po wypowiedzeniu posłuszeństwa Zakonowi przez Stany. Gdy król przybył do Gdańska, przepych i ofiarność mieszczan nie znały granic. Na zrzucenie jarzma krzyżackiego poświęcił sam Gdańsk 2 tysiące obywateli miejskich, 15 tysięcy najemnego żołnierza i przeszło milion grzywien srebra (500 tysięcy funtów) w pieniądzach i kruszcu—sumę na owe czasy niesłychaną.

W r. 1466 dokonał się wiekopomny fakt dla rozwoju gospodarczego Polski: Zakon broń złożył. Pokojem toruńskim przyłączono ziemie chełmińską, malborską i Warmię (województwa: chełmińskie, pomorskie, malborskie i księstwo warmijskie) do Polski pod nazwą Prus Królewskich, pozostałą zaś cząstkę posiadłości krzyżackich otrzymał W. Mistrz, pod nazwą Prus Książęcych, jako lenno.

Cała Wisła—aż po Bałtyk zaczęła należeć do Polski.

IV. Przesilenie rolnicze w XVI wieku.

I. Cechą rolnictwa polskiego od połowy wieku XV jest dążenie do wytworzenia uprawy folwarcznej. Dążenie to spowodowane zostało znakomitem rozszerzeniem eksportu, a ujawniło się zrazu w skupywaniu sołtystw przez dziedziców w celu powiększania dworskich gruntow, z czasem zaś doprowadziło do wcielania gruntów kmiecych.

II. Od schyłku wieku XV zaczyna szlachta tworzyć warstwę w sobie silnie zwartą, której gospodarczym programem jest zmonopolizowanie w swem ręku produkcyi rolniczej. Ruch reformacyjny był tylko narzędziem, którem posługiwała się szlachta dla podeiwania gospodarczego znaczenia duchowieństwa.

III Zaprowadzenie pańszczyzny było jednym z postulatów dokonywującego się przejscia do uprawy folwarcznej. Każde podwyższanie panszczyzn było przyczyną zmniejszania się gruntow chłopskich; ewakuacya cząstek roli włościańskiej prowadziła do zabierania ich pod uprawę folwarczną, to zaś, do dalszego podwyższania liczby dni pańszczyźnianych W ten sposób wynikiem całej ewolucyi gospodarczej było: wywłaszczenie kmieci i przytwierdzenie ich do roli w charakterze niewolnych chłopów, lub zagrodników, albo chałupników.

IV. W miarę ustalania się władzy dominialnej pojawiały się liczne przepisy, ograniczające gospodarczą samodzielność ludnosci chłopskiej: przyświecała im zasada, wedle której wieś i folwark stanowić mają jedną gospodarczą i prawną całość, na czele której stoi dziedzic -pan.

V Zjawiskiem, które towarzyszyło przejściu do uprawy folwarcznej w rolnictwie, była zwiększona wydatność gospodarstwa kraju.

Rozmiary wywłaszczenia kmieci odpowiadały w zupełności udziałowi jaki dana prowincya, czy okolica kraju, brała w wywozie płodów krajowych zagranicę.

Przesilenie rolnicze w XVI wieku.

I. Cechą rolnictwa polskiego od połowy XV w. jest dążenie do wytworzenia systemu uprawy folwarcznej.

Przejście do uprawy folwarcznej wymagało rozwiązania dwóch trudności, znalezienia odpowiedzi w praktyce gospodarczej na dwa pytania: jak powiększyć ilość sił roboczych, oraz—jak powiększyć obszar gruntów dworskich. Te dwa zasadnicze punkty uzupełniały się nawzajem w programie gospodarczym, jaki sobie nakreśliła szlachta polska na czas trwania całego przełomowego okresu.

Potrzebie powiększenia sił roboczych starano się zaradzić przez wprowadzenie posług i robocizn, któremi obciążano kmieci zamiast danin. Zaczyna więc znikać system czynszowy, a zjawia się natomiast zwyczaj nakładania na kmieci obowiązków, oznaczanych nie w jednostkach monetarnych, lecz w dniach roboczych, lub w pewnych obszarach roli do obrobienia.

Dążenie do powiększenia obszaru gruntów dworskich znalazło dogodne narzędzie w statucie warckim z r. 1423, który upoważniał dziedziców do wykupywania sołtystw; dziedzic, chcący nabyć sołtystwo w swej wsi, wzywał sołtysa przed sąd ziemski (*iudicium terrestre*) i oświadczał mu, że zamierza go wywłaszczyć; sąd wyznaczał rzeczoznawców, którzy taksowali sołtystwo i ustanawiali cenę kupna. Statut mówił wprawdzie, że procedura taka zastosowana być ma wobec sołtysów „nieużytecznych lub opornych," ale cóż było łatwiejszego nad dowolne rozciąganie tej elastycznej formuły na sołtysów wogóle; któryż sołtys mógł nie być „opornym" wobec pana, jeśli ten pan chciał nabyć jego sołtystwo? Już tedy pod koniec XV w. szlachta licznie była w posiadaniu sołtystw.

Wywłaszczanie sołtysów było dla całego ustroju rolniczego faktem niezmiernie doniosłym; nabywając bowiem sołtystwa dziedzice wchodzili w atrybucye prawne sołtysów wobec gminy wiejskiej. Łany sołtysie włączano do gruntów dworskich, które w ten sposób odrazu powiększały się niemal w dwójnasób, a robocizny i daniny, jakie do onego czasu ludność uiszczała sołtysowi, przechodziły na rzecz powstających w ten sposób folwarków. Dążność do wytworzenia uprawy folwarcznej była tak silną, że—drogą wykupowania sołtystw —

padła pod jej naciskiem cała organizacya gminy wiejskiej, wytworzona w ciągu epoki poprzedniej. Od czasów Kazimierza Wielkiego, jak widzieliśmy, skłaniało się wszystko ku temu, aby czynszowy system, oraz zapożyczony z Niemiec ustrój gminny zrobić podstawą rolnictwa w Polsce. Zanim jednakowoż prąd ten zdążył dojść do trwałych wyników i przekształcić wszystkie wsie wedle tego jednolitego typu, zaczęło dążenie do wytworzenia uprawy folwarcznej działać w innym kierunku i pchnęło dalszy rozwój rolnictwa w Polsce w nową fazę: od końca XV w. staje się już jasnem, jak miała wyglądać ta ostateczna forma, do wytworzenia której zdążało rolnictwo; formą tą stać się miał *ustrój patrymonialny*, zespalający wieś i gminę wiejską społecznie, prawnie i gospodarczo w jedną nierozerwalną całość z dworem, i to w ten sposób, aby dwór był centralnym punktem, jądrem, miarodajną instancyą dla całego życia i rozwoju w obrębie gminy, a dziedzic—uosobieniem wszelkiego prawa,—panem w znaczeniu zarówno prawnem, jak gospodarczem.

Dla szybkości, z jaką miał się dokonywać ten proces, decydującą była okoliczność, że dążność do utworzenia folwarków opanowała z samego początku zaraz najważniejszy punkt ustroju gminy wiejskiej—sołtystwa. Zapomocą wzmiankowanego już statutu wareckiego, rozciągnionego i na młynarzy, opanowawszy

posterunek niezależności gmin, wytworzyła sobie uprawa folwarczna z sołtystw niejako podstawę operacyjną do dalszych kroków ku powiększeniu gruntów dworskich. Gdzie tylko sołtysa wykupiono, tam rozluźniać się poczynał ustrój gminny, a dziedzic wywierał coraz większe wpływy na gminę; niezależność gmin wiejskich nikła, czego bowiem dziedzic nie mógł osiągnąć od kmieci, jako taki, t. j. jako dziedzic, to osiągnął z pewnością, jako sołtys.

W miarę osiągania dodatnich rezultatów przez skupowanie sołtystw, zaczęła szlachta zapomocą dalszych ograniczeń prawnych popierać przechodzenie sołtystw w ręce dziedziców. Do takich ograniczeń zaliczyć należy statut z r. 1507, zabraniający sołtysom sprzedawania gruntów sołtysich osobom trzecim bez zezwolenia dziedzica. Inaczej mówiąc, wszyscy sołtysi, których położenie zmuszało do sprzedania swego gospodarstwa, oddani byli na łaskę i niełaskę dziepziców, jako jedynych nabywców.

W pierwszej już ćwierci XVI w. skupywanie sołtystw przez dziedziców było tak ogólnie przyjęte, że pierwsi magnaci Rzeczypospolitej nie wstydzili się sprawować—naturalnie nominalnie tylko—urzędu sołtysa w swych dobrach. Wyraźnie pisze o tem Modrzewski, a Szczygielski w swej „Tinecii“ powiada: „panów jaśnie oświeconych i jaśnie wielmożnych

znajdziesz na sołtystwach—tu i owdzie; większość sołtysów—to wielmożni i szlachetnie urodzeni, a nieliczne wypadki stanowią sołtysi pochodzenia gminnego."

Wywłaszczanie sołtysów trwało mniej więcej od połowy XV aż do połowy XVI wieku i w ciągu tego okresu pozostawiło wyraźne ślady. W lustracyach dóbr prywatnych i w wizytacyach dóbr kościelnych na każdym kroku spotykamy wzmianki treści następującej: „folwark rozległy, utworzony z wykupionego na rzecz dworu sołtystwa"; „są w tej wsi dwa łany, niegdyś sołtysie, uprawia je jednakowoż dziedzic wraz z rolą folwarczną, złożywszy sołtysa z urzędu"; „łany sołtysie wcielone do ról dworskich," „sołtystwo wykupione"—„przekształcone na role folwarczne" i t. d.

Los sołtystw dzieliły i role młynarskie, które — jakeśmy poprzednio już nadmienili — zazwyczaj większą miały rozległość, niż zwykłe gospodarstwa kmiece. To też i o skupowaniu młynarskich ról w celu wcielenia ich do folwarków często wspominają lustracye dóbr ziemskich z owych czasów. Często całe folwarki powstawały z ról niegdyś młynarskich. „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego" wylicza około 400 miejscowości, noszących nazwę „Młyn" lub pochodne od tejże (np. „Młyńska wola").

Łatwo zrozumieć niezmierną wagę, jaką

dla powiększenia folwarków miały role młynarskie. Młynarze nierzadko posiadali role, wyrównywające obszarem sołtystwom, mieli prawo je sprzedawać, zakładać nowe gospodarstwa i t. d. Na doniosłość wcielania tych ról do folwarków wskazuje sam fakt, że w r. 1510 ukazał się specyalny statut, zabraniający młynarzom budowania (a zapewne i reparowania) młynów wbrew woli dziedzica wsi. Prawo to jest analogią do wzmiankowanego powyżej statutu, który pozwalał dziedzicowi na założenie protestu przeciw sprzedaży sołtystwa osobie trzeciej.

Równolegle z wykupywaniem sołtystw i młynarskich łanów zaczęła występować dążność do wykupywania gospodarstw kmiecych i przyłączania ich do folwarków. W początkach proces ten dokonywał się z pewną łatwością, w licznych bowiem przypadkach kmiecie skłonni byli do pozbywania się gospodarstw, zniechęceni usiłowaniami dziedziców do wprowadzenia robocizn zamiast danin. Często więc bywały stąd zatargi pomiędzy kmieciami a dziedzicami; kmiecie bowiem nieraz przedkładali stare przywileje i piśmienne umowy, z których wynikało, że kmiecie wolni być powinni od wszelkich robocizn; te zatargi kończyły się najczęściej tem, że zniechęcony kmieć sprzedawał wreszcie gospodarstwo w nadziei nabycia innego gdzieindziej.

W miarę rozszerzania jurysdykcyi patrymonialnej, ku czemu największą podstawą było nabywanie sołtystw, ulegał zasadniczej zmianie stosunek kmieci do dziedzica; pan—szlachcic obejmował ster samorządu gminnego, a kmieć stawał się niejako dziedzicznym dzierżawcą roli, którą władał. Samorząd gminny stawał się coraz bardziej słowem bez treści, echem minionej epoki. Wraz z urzędem sołtysa przechodził w ręce dziedzica i wymiar sprawiedliwości, przewodnictwo w sądach gminnych (ławniczych). W imieniu dziedzica najczęściej spełniał funkcye przewodniczącego w sądach ławniczych—pański rządzca (włodarz), ten sam, który doglądał robót i pilnował wymiaru robocizn i danin, pobieranych na rzecz dziedzica od kmieci. Połączenie obu tych funkcyi w jednej osobie musiało naturalnie wywrzeć najszkodliwszy wpływ na gospodarczą niezależność kmieci.

Lecz pochłonięcie sołtystw nie mogło na długo zaspokoić dążności do powiększenia uprawy folwarcznej. Dążność ta stawała się tem silniejszą, im lepsze wyniki praktyczne przynosiło rozszerzenie produkcyi zbożowej na eksport, oraz im bardziej się wzmagało zapotrzebowanie rynków zagranicznych.

Dalsze powiększanie ról folwarcznych dokonywało się w dwojaki sposób: albo przez zabieranie pod pług wszelkiego rodzaju odłogiem

leżących do onego czasu nieużytków, przez osuszanie bagien, po części przez wycinanie lasów i zaorywanie karczowisk, albo też przez wcielanie do ról folwarcznych wszelkich łanów nieobsadzonych. Łany „nieobsadzone" lub „opustoszałe"—były to role, chwilowo wolne po odejściu jakiego kmiecia; w każdej bowiem wsi zdarzali się kmiecie, osadzeni nie na prawie niemieckiem, lecz stosownie do umowy specyalnej. Bywał więc zawsze pewien przypływ i odpływ ludności kmiecej, nieraz wymiana pomiędzy sąsiedniemi wsiami. Ongiś starał się zawsze dziedzic o jaknajprędsze obsadzenie takiego opróżnionego gospodarstwa nowym kmieciem, lub osadzał w charakterze kmiecia którego ze swych dworskich ludzi. Od połowy XV w. jednakże zaczęli dziedzice wcielać takie łany opustoszałe do ról folwarcznych; był to nabytek tem cenniejszy, że łany te nie podlegały opłacie podatku poradlnego. O ile zaś raz już wystąpiła na jaw tendencya do zagarniania takich łanów nieobsadzonych, dziedzicom łatwo było korzystać z rozmaitych okoliczności i wytwarzać z łanów—zresztą normalnie zagospodarowanych — nieobsadzone. Zdarzało się np., że pożar niszczył gospodarstwo, na którem był osadzony człowiek niewolny: dziedzic wtedy nie odbudowywał domostwa, lecz przenosił rodzinę pogorzałą na role dworskie w charakterze ludzi folwarcznych, a łan

czy półłanek taki, jako nieobsadzony, włączony bywał do folwarku. Gdy zaś pożar nawiedził gospodarza „wolnego", którego niepodobna było wywłaszczyć, dziedzic w takim razie nabywał od pogorzelca grunta, a ten zaś wolał pobudować się od nowa gdzie w dalej na wschód położonych prowincyach, gdzie warunki osiedlania były dogodne, a długoletnia „wola" od podatków opłacała sowicie trudy.

Często dziedzic stopniowem podwyższaniem ciężarów zrażał kmieci do tego stopnia, że niejeden dobrowolnie wieś rodzinną opuszczał, aby więcej nie wrócić; dziedzic zaś stawał się w ten sposób właścicielem łanów nieobsadzonych i bez przeszkody wcielał je do obszaru folwarcznego. Podobniez i miasta przyciągały pewną liczbę ludności wiejskiej w swe mury; dziedzic zaś, w razie przesiedlenia się kmiecia do miasta, wzywał go przed sąd miejski i dawał do wyboru: albo niezwłoczny powrót, albo zrzeczenie się wszelkich praw do domostwa i roli; kmieć zazwyczaj akceptował to ostatnie.

Widocznem jest z przytoczonych powyżej przykładów, że największą rolę w przebiegu powstawania obszarów folwarcznych odgrywały okoliczności czysto lokalnej natury, one bowiem rozstrzygały, w jaki sposób dziedzic danej wsi najłatwiej mógł dojść do powiększenia gruntów dominialnych. Rysem, który był właściwy wszystkim okolicom kraju, była dążność

do zabrania pod pług wszelkich nieużytków i leżących odłogiem kawałków ziemi.

Od połowy XV w. zmieniać się przeto po czyna nietylko stosunek liczebny łanów dworskich do kmiecych, ale i liczba łanów uprawnych wogóle; jak szybko pomnażała się liczba łanów, zajętych świeżo pod pług, świadczy o tem dosadnie moc zatargów i procesów, toczących się pomiędzy szlachtą a duchowieństwem o dziesięcinę z „nowin." Nowinami zwano łany świeżo uzyskane z pod wykarczowanego lasu, albo nieużytków. Szlachta obstawała przy tem, że dziesięcina jest podatkiem, tyczącym się jedynie łanów pozostających zdawna pod pługiem.

Pomiędzy „nowinami" a wcielaniem ról sołtysich i kmiecych do dominialnych obszarów taka zachodzi różnica, że tylko nowiny przedstawiały istotny przyrost obszarów uprawnych; role zaś wcielane sposobem wywłaszczania oznaczają jedynie inny podział ziemi pomiędzy klasą dziedziców szlachty, a stanem kmiecym.

Powiększanie obszarów folwarcznych posuwało się tak szybko, że w końcu XV w. już nie czynsze kmiece, lecz dochód z produkcyi zbożowej był najważniejszą pozycyą w budżecie dziedzica-szlachcica.

II. Od końca XV w. począwszy, można stan szlachecki w Polsce uważać za zupełnie

już urobiony politycznie i skonsolidowany wewnętrznie. Znikają dawne różnice i stopniowanie warstw szlacheckich, zlewając się w jedną warstwę — szlachty-dziedziców. Występujący od końca XV w. na widownię społeczną, *nobilis* znaczy prawie to samo, co *haeres*. Ujednostajnieniu warstw szlacheckich odpowiada urabianie się jednostajnego typu dla ludności wieśniaczej. Z jednej strony *nobiles*, z drugiej strony *coloni*: te nazwy oznaczają szlachtę i nieszlachtę, w znaczeniu społecznem, ale zarazem i dziedziców oraz poddanych—w znaczeniu gospodarczem.

O ile w połowie XV w. gospodarcze położenie szlachty-dziedziców nie odpowiadało wcale wzrostowi politycznych wpływów tego stanu, o tyle już na schyłku tegoż stulecia widzimy ścisły parallelizm w dalszym wzroście klasy szlacheckiej na polu gospodarczem i na polu politycznem. Osiągnąwszy samorząd ziemski i konstytucyonalną formę rządów już za Kazimierza Jagiellończyka, szlachta przywilejem z r. 1466 uzyskała szereg niezmiernie ważnych prerogatyw gospodarczych: wyłączne prawo posiadania dóbr ziemskich, prawo wywłaszczania kmieci za zapłatę sumy szacunkowej (o ile nie byli osadzeni na prawie niemieckiem), uwolnienie od ceł przy wywozie zboża (o ile chodziło o wytwór własnej produkcyi), wolność od ceł przy dowozie towarów z za-

granicy (o ile przeznaczone były dla zaspokojenia własnych potrzeb), prawo wolnego pędzenia spirytusu, warzenia piwa, oraz wyszynku tych trunków w obrębie dominialnym. Wolność osobista kmieci została, gwoli szlachcie, ograniczona do tyla, że tylko jeden syn kmiecy miał prawo osiadać w mieście i trudnić się rzemiosłem. Tym przywilejom o charakterze wybitnie gospodarczym odpowiadał statut z r. 1505 („*Nihil Novi*"), który szlachcie dał gwarancyę, że głos jej zawsze ważyć będzie na szali polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Od schyłku XV w. stanowi przeto szlachta warstwę silnie w sobie zwartą i z żelazną konsekwencyą dąży do utrwalenia swej gospodarczej i politycznej pozycyi. Na polu politycznem dąży ona do ujęcia w swe ręce steru rządów, na polu gospodarczem—do zmonopolizowania w swem ręku produkcyi rolniczej. Prawa z r. 1496 oznaczają początek ery, w której ciągu szlachta staje niepodzielnie u steru gospodarstwa krajowego, prawo zaś z r. 1505, będąc kapitulacyą samowładztwa wobec szlachty, zapewnia jej miarodajne stanowisko i u steru politycznych spraw kraju.

Obok słabnącej władzy królewskiej były w tej epoce przejściowej trzy potęgi, na które wskazać można jako na filary średniowiecznego ustroju państwowego: Kościół a raczej duchowieństwo; frakcya możnowładzców, od naj-

dawniejszych czasów dzieląca z władzą królewską prerogatywy rządzenia krajem; wreszcie — miasta wraz z całą swą korporacyjną organizacyą, cechami i bractwami. Na tych trzech filarach opierał się średniowieczny ustrój państwowy Polski, którego wyrazem w dziedzinie gospodarczej była niezawisłość polityki gospodarczej wyodrębniających się terytoryów. Przeciwko tym trzem potęgom podejmuje walkę szlachta. I zwycięża je. Już w ciągu XV w. rozpoczęła się wielka ewolucya gospodarcza, której przejawy, z potęgującą się siłą występujące w ciągu stu lat i więcej na różnych polach życia społecznego i gospodarczego, zarysowują się dobitnie na tle zasadniczej dążności stanu szlacheckiego do wytrącenia berła pierwszeństwa z ręki wszystkich trzech potęg ustroju średniowiecznego i do—*zmonopolizowania wytwórczości rolniczej* w swem ręku.

W walce przeciwko możnowładztwu szlachta wstrząsnęła podstawami jego gospodarczej siły—żądając restytucyi nadanych możnowładzcom dóbr koronnych prawem lennem lub dożywociem; przeciwko stanowi mieszczańskiemu skierowała prawo wyłączające nie-szlachtę od posiadania dóbr ziemskich; przeciwko duchowieństwu zaś ujęła za najniebezpieczniejszą broń: były nią hasła, rzucone przez reformacyę. Już w XV w. słabnąć zaczęły polityczne wpływy wyższego duchowieństwa pod naciskiem

prądów humanistycznych. Kazimierz Jagiellończyk złamał zasadę niezawisłych wyborów biskupów—palladium politycznej potęgi „prałatów"; co się zaś z dawnej świetności i wpływów pozostało, to zniszczył lub przekształcił na modłę szlachecką ruch reformacyjny, użyty jako narzędzie walki przeciw biskupom. Na żadnem polu nie ujawniła się przełomowa epoka w dziejach gospodarczego rozwoju Polski dobitniej, niż w przebiegu ruchu reformacyjnego. Reformacya w Polsce, (*o ile jako jej pole uwzględnimy wyłącznie warstwę szlachecką*), —to jakby przeniesiona w sferę ideową walka stanowa, która wrzała w najlepsze od końca XV w.

Zrazu zachowywała się szlachta wobec reformacyi nader ozięble, jakkolwiek dla wpływów zachodnich zresztą była bardzo dostępna i jakkolwiek miasta pruskie pierwsze stanęły po stronie Lutra. Oziębłość ta trwała dopóty, dopóki się jeszcze w samemże ognisku reformacyi nie rozstrzygnęło pytanie, czy hasło reformacyjne nie przekształci się w hasło rewolucyi socyalnej, w powstanie uciskanych już wówczas w Niemczech mas chłopskich przeciw duchowieństwu i przeciw szlachcie. Gdy jednak Luter wystąpił ze słowami potępienia przeciwko buntującym się chłopom i stanął ostatecznie po stronie szlachty i książąt, znalazła wtedy i w Polsce reformacya wśród klasy szlacheckiej grunt podatny: maskę reforma-

cyi przybrała bowiem dążność do podminowania gospodarczo silnej sytuacyi duchowieństwa. Z całego programu reformacyi niemieckiej najsilniejsze echo wywołało hasło: „precz z duchowieństwem rzymskiem, które zatyło się w bogactwach! Precz z klasztorami — bo to pasożyty społeczne!"

I nie dziw, że te hasła przypadły do smaku szlachcie, bo każdy prawie z ówczesnej szlachty-dziedziców widział, jak pod jego bokiem bez wielkiego zachodu i mozołu zbijał piękny grosz pleban z dziesięcin, mesznego, z uprawy kilku łanów roli. Rozległe dobra klasztorne, biskupie i kapitulne kłuły w oczy szlachtę, która z ledwością podołać mogła ciężarom podatków i nieustannych wojen. Przy każdej okazyi ustanawiania podatków na obronę zagrożonych granic sarkała szlachta regularnie na duchowieństwo, które od podatków się uchyla, wojny nie odbywa, a pełnemi dłońmi zbiera bogactwa. Ruch reformacyjny nadał temu rozjątrzeniu przeciw duchowieństwu cechę zasadniczą i ideową. O ile przeto odrzucimy obsłonki dogmatyczne i zapożyczoną, lecz nie z głębi ducha, czasu i warunków bytu w Polsce płynącą formę zasadniczą, przejście przeciętnego szlachcica na stronę reformatorów wyglądało w praktyce w ten sposób, że dziedzic wyganiał plebana z probostwa, „sekularyzował" na własną rękę probostwo, czyli

zagrabiał i wcielał łany księże do folwarku, dziesięcin sam nie uiszczał, choć o ile się dało ściągał je od kmieci na swój rachunek, osadzał na plebanii chudo płatnego reformowanego predykanta, który, w zupełnej pozostając zależności, powolnem się stawał narzędziem w rządzeniu gromadą. Wizytacye probostw, dokonane pod koniec XVI stulecia, wykazują liczne przykłady parafii, ogołoconych w podobny sposób z księdza katolickiego. W Sandomierskiem, czy w Krakowskiem — jednem słowem w okolicy, w której bujnie zakwitła produkcya dla wywozu zagranicę, zdarzył się przykład nawet, że dziedzic nie zadał sobie wcale trudu osadzenia protestanckiego kaznodzieі, aby zaś kościół wiejski nie stał pustkami, — zrobił sobie z niego spichlerz na zboże. Fakt to niewątpliwie wyjątkowy i jako miarodajny w żadnym kierunku nie może być uważany—jakże jednak wyraziście ujawniła się w nim, jakby w karykaturze, siła drzemiąca na dnie ruchu reformacyjnego w Polsce!

Z programu spiskowców z r. 1539 widocznem jest niemniej, jak głęboko w ustroju gospodarczym tkwiły sprężyny ruchu reformacyjnego. W roku tym wykryto spisek szlachty, zorganizowany przez Zborowskich a mający na celu przeszkodzenie Zygmuntowi Augustowi do odziedziczenia tronu polskiego po ojcu, o ileby ten pretendent nie zobowiązał się zgóry do za-

twierdzenia przywilejów szlachty i do sekularyzacyi trzeciej części dóbr duchownych.

Motywy, wynikające z sytuacyi gospodarczej, nie były naturalnie jedyną sprężyną szerzenia się ruchu reformacyjnego wśród szlachty. Nie chcemy przeczyć, że w pewnej części były miarodajnemi pobudki czysto idealnej natury; obok tego zaś odgrywało wielką rolę i dążenie do całkowitego opanowania politycznego kierownictwa krajem. Szlachta upatrywała w biskupach-senatorach swego przeciwnika politycznego, a dążąc do złamania przewagi możnowładztwa wogóle, zrobiła kwestyę zasadniczą z pytania, czy jurysdykcya duchowna, biskupia ma odnieść tryumf nad wolnościami szlacheckiemi, których gwarancyą były sądy ziemskie i ostatecznie—jako najwyższa instancya—sąd sejmowy.

Wynikając ze źródeł powyżej zaznaczonych, ruch reformacyjny w Polsce—o ile tylko warstwę szlachty mamy na oku—kierował się przeto nietyle przeciw kościołowi, nietyle przeciw katolicyzmowi, ile przeciw duchowieństwu. Stąd też wynikło, że żadne z wyznań reformowanych nie zdobyło sobie wyłączności w Polsce, przyjmowano bowiem chętnie każdą sektę, byleby tylko można było ją uważać za hasło opozycyi przeciw „klechom." To też sekciarstwo rozwinęło się w Polsce, jak nigdzie na Zachodzie. Mawiano wówczas żartobliwie

w Zachodniej Europie: „Kto utracił religię, niech szuka jej tylko w Polsce: tam są wszystkie możliwe sekty w obiegu; jeśli zaś jej *tam* nie znajdzie, to już na całym świecie jej nie znajdzie."

III. W miarę wzrastania produkcyi rolniczej i zwiększania się popytu na zboże polskie zagranicą, zjawił się więc nowy impuls do powiększania uprawy folwarcznej. Padły ofiarą sołtystwa, padły łany młynarskie i łany nieobsadzone kmiece, wcielono, ile się dało, nieużytki i odłogiem leżące cząstki mniej wartościowej gleby, zajęto pod uprawę kawały wykarczowanych lasów, włączano masami do folwarków łany proboszczowskie, a gdzie się dało, tam i królewszczyznom nie przepuszczano. W lustracyi jednej z puszcz królewskich (stromieckiej) czytamy: „krzywda się dzieje tej puszczy wielka: granic pewnych niemasz, wiele panów sąsiadów wcielają się w tę puszczę; niektórzy już posadzili wsi na gruncie królewskim".

Lecz to wszystko nie wystarczało.

Choćby jednak i była nawet możność dalszego powiększenia obszarów folwarcznych, nasuwała się coraz bardziej paląca kwestya: skąd wziąć więcej sił roboczych, niezbędnych dla dalszego powiększenia rozmiarów uprawy folwarcznej?

Na to pytanie była jedna tylko odpowiedź: obciążenie ludności wieśniaczej robociznami przez zaprowadzenie powszechnych pańszczyzn

i to bez względu na dotychczasowy stosunek prawny ludności wiejskiej do dziedzica. Było to jednak możliwe li tylko na gruncie utrwalenia rozległej jurysdykcyi patrymonialnej dziedziców. W tym też kierunku zawczasu przygotowywała sobie szlachta grunt prawny. Obok innych, już omówionych momentów świadczy o tem prawo z r. 1496, wydane napozór w interesie stanu kmiecego, w istocie zaś poddające kmieci w zależność gospodarczą od dziedziców. Prawo to orzekało: że ponieważ kmiecie nadmiernie się obdłużają u mieszczan, robiąc wydatki nad stan, w razie niewypłacalności kmiecia wierzyciel - mieszczanin nie ma przeto po dawnemu kłaść aresztu na chudobę kmiecą, lecz ze swą skargą ma się odnieść do dworu, t. j. do dziedzica wsi.

Były to pierwsze przebłyski jurysdykcyi patrymonialnej. Ustalanie jej odbywało się zawsze na gruncie dwóch zasadniczych tendencyi prawnych: tradycyi polskiego prawa, uznającego zależność kmiecia od dziedzica, oraz okoliczności, że dziedzice weszli w prawa sołtysów i tem samem osiągnęli zwierzchnictwo nad gminami i kmieciami, rządzącymi się prawem niemieckiem. Skupywanie sołtystw przyczyniało się przeto do zacierania różnic pomiędzy kmieciami, osadzonymi na prawie polskiem a takimi, którzy osadzeni byli na prawie niemieckiem; innemi słowy—kmiecia niezależnego

oddawało w zależność taką samą, w jakiej pozostawał kmieć na prawie polskiem. Skupywanie sołtystw przeto i wynikające z tego konsekwencye były przygotowawczem stadyum do wprowadzenia jurysdykcyi patrymonialnej.

Opozycya kmieci przeciwko temu nowemu porządkowi rzeczy znalazła wyraz li tylko w powtarzających się coraz częściej wypadkach samowolnego opuszczania wsi. Zbiegowie szukali polepszenia bytu albo na bruku miejskim, albo w słabo zaludnionych i słabo rozwiniętych gospodarczo prowincyach—wschodniej Rusi, na Wołyniu i Podolu, gdzie się nie pytano nowego osadnika, skąd pochodzi, i czy nie zbiegł z pod pana, lecz przyjmowano go chętnie, jako cenny nabytek, jeśli tylko miał parę zdrowych rąk do pracy. W tych odległych stronach nie skąpiono ziemi i każdy przybysz mógł za złożeniem niskich danin zająć tyle ziemi pod swój pług, ile jej sam zapragnął.

Przenoszenie się ludności wieśniaczej z zachodnich prowincyi Polski do wschodnich kwestyonowało naturalnie cały rozwój rolnictwa; tworzenie folwarków tem większe napotykało przeszkody, im mniej było ludności wieśniaczej, na którą się dało nakładać nowe ciężary. To też całą energię wytęża szlachta, aby zapomocą odpowiednich przepisów i obostrzeń prawnych przytwierdzić kmiecia do ziemi. Cały szereg odnośnych ustaw znamionuje epokę prze-

łomową—koniec XV w. i początek XVI. Synowie kmiecia, którzy bez wiedzy lub wbrew woli dziedzica opuszczają wieś, tracą prawo dziedziczenia ojcowizny (1503). Starostowie mają zatrzymywać wychodźców rolnych; wolno im zatrudniać ich miesiąc bez wypłacania zarobku, poczem odsyłać mają zbiegów na miejsce zamieszkania. Konstytucya r. 1510 mówi dobitnie, że starostowie i władze miejskie obowiązane są niezwłocznie odstawiać dziedzicom kmieci, którzy opuścili samowolnie swe gospodarstwo.

W całym przebiegu kształtowania się stosunku dziedziców do kmieci wyłania się konsekwentnie jedno z drugiego: zyski, osiągane przez zwiększenie rozmiarów produkcyi własnej, nagliły szlachtę do przejścia do uprawy folwarcznej; przejście to zaś z kolei prowadziło, wobec braku innych sił roboczych, z nieubłaganą konsekwencyą do wprowadzania pańszczyzn; warunkiem potemu była jurysdykcya dominialna; jeśli zaś kmiecie uciekali—co głównie tyczyło się młodej generacyi, to dalszem ogniwem w tym łańcuchu przyczyn i skutków musiało być: przytwierdzenie kmiecia do ziemi.

Położenie gospodarcze szlachty w epoce przyłączenia Prus do Polski, dalekiem będąc od dobrobytu, tem się jednak odznaczało, że wszystko, co do owej chwili wzmacniająco wpływało na ustrój gospodarczy kraju, w pierw-

szej linii wzmacniało klasę dziedziców—szlachty. Korzyści wynikające z eksportu w pierwszej linii przypadły szlachcie. Potrzeby rolnictwa krajowego identyfikowały się z dążeniami szlachty. Ta sytuacya w prawodawstwie zaznaczyła się w postaci jednostronnego uwzględnienia dążeń klasy szlacheckiej. W ten sposób też prawodawstwo ostatecznie sformułowało w obowiązującą normę prawną potrzeby szlachty-dziedziców z początku XVI w. i nadało sankcyę pańszczyznie tam, gdzie już istniała, wprowadziło ją zaś tam, gdzie pomimo usiłowań, nie udało się dziedzicom jej zaprowadzić. Statuty toruński i bydgoski z lat 1519 i 1520 stanowią, że kmiecie mają odrabiać dla panów co najmniej jeden dzień w tygodniu pańszczyzny, gdzie zaś wytworzył się zwyczaj dalej pod tym względem idący, a więc dwa dni i więcej, tam nadal miał być przestrzegany. Co istniało więc w większości wypadków faktycznie, istnieć miało nadal *de iure*.

Na opozycyę kmieci było już jednak zapóźno: jurysdykcya patrymonialna już ich była ujęła w swe karby i ubezwładniła; nie było sądu, któryby się mógł uznać kompetentnym do sądzenia skarg kmieci przeciwko panu, a gdy skargi zaniesiono wreszcie przed króla, i król rzec musiał: że nie może się mieszać do wewnętrznych spraw organizacyi gminnej,—do

tej bowiem kategoryi zaliczano już zatargi kmieci z panami.

W roku 1523 oficyalna już zapadła uchwała, że kmieć pozostaje pod jurysdykcyą dziedzica, — że nie może być stroną skarżącą; że niema prawa wołać swego dziedzica przed sąd; jeśli zaś kmieć chciał kogo pozywać, to już tylko dziedzic miał w jego imieniu wytaczać proces. Całą tę akcyę zamknęła wreszcie ustawa z r. 1532, stanowiąc ogólnie, że żadnemu chłopu nie wolno się ruszyć ze wsi bez pozwolenia dziedzica. Od tej to chwili kmieć polski staje się „chłopem“ — przywiązanym do ziemi i poddanym pańskim.

Nałożenie jednego dnia pańszczyzny bez uwzględnienia dotychczasowych obowiązków i danin kmiecych uszczupliło zasób sił roboczych gospodarstwa kmiecego. Jednego dnia robocizny w tygodniu nie mógł kmieć poświęcić folwarkowi inaczej, jak z krzywdą własnego gospodarstwa. Uszczupleniu sił roboczych musiało zatem, jako nieukniniony skutek, odpowiadać uszczuplenie rozmiarów terytoryalnych gospodarstwa kmiecego, albo gorsze zagospodarowanie własności kmiecej. Brak sił roboczych znaglał przeto kmieci do ograniczania się $^3/_4$ łanu, lub półłankiem zamiast całego łanu, do opuszczania dzierżawionych cząstek roli i t. d.

W każdej więc wsi pojawiły się znowu

role, które dziedzic w ten lub w inny sposób przyłączyć mógł do folwarku. Dalszy przebieg tego pochłaniania ról kmiecych przez gospodarstwo folwarczne łatwo odgadnąć; poddany pod jurysdykcyę pańską, to jest pozbawiony możności bronienia się, kmieć został obciążony nowemi robociznami.

Już nie prawo ogólne, zasadnicze, ale wręcz dobra wola dziedzica była regulatorem stosunku kmieci do dworu; to też dalsze podwyższenie robocizn dokonywało się z nierówną szybkością, stosownie do względów lokalnych. Bądź co bądź jednak, z jednego dnia pańszczyzny, uchwalonego w r. 1520, prędko musieli dziedzice przejść do nałożenia dwóch, trzech i więcej dni w tygodniu, skoro synody w r. 1560 i 1573 włączyły do swego programu, jako postulat, dyktowany względami ludzkości, aby „*nie więcej* ponad trzy dni w tygodniu" wolno było korzystać dziedzicom z robocizn poddanych.

Każde podwyższenie pańszczyzn było przyczyną zmniejszania się obszaru gruntów chłopskich; ewakuacya zaś cząstek roli włościańskiej prowadziła do wcielania ich do folwarków, to zaś do — dalszego podwyższania dni pańszczyznianych. Było to zaklęte koło przyczyn i skutków,—śruba bez końca, która z nieubłaganą konsekwencyą formuły matematycznej doprowadzić musiała do pochłonięcia

gospodarstw kmiecych przez system uprawy folwarcznej.

Istotnie też w drugiej połowie XVI w. zaczęło stawać się jasnem, że gospodarstwa kmiece oparte są na nader chwiejnych podstawach. Coraz częściej był kmieć zmuszony pożyczać od pana ziarno na zasiew; coraz częściej wpadał w długi u handlarzy, lub skupywaczy podatków; wreszcie nie był w stanie uiszczać się punktualnie z danin. Lichwiarskie procenty, jakie musiał składać spłacaniem pożyczki w naturze, szybko poprowadziły go na skraj ruiny. Coraz łatwiej mógł pan nakładać swym poddanym nowe robocizny, korzystając z tego, że nie uiszczali się punktualnie z danin i czynszów. „Odrabianie", czyli odpłacanie długów robocizną — był to nowy rodzaj lichwy, która wyczerpać wreszcie musiała siły gospodarstw chłopskich. Nie oglądał się wreszcie chłop na święta i niedziele, pracował dzień przy dniu, była to jednak praca Syzyfa: godzina kresu samodzielności gospodarczej kmieci już bowiem wybiła.

Jak szybko posuwał się upadek, widocznem się staje z poniższego zestawienia:

Liczba łanów kmiecych wynosiła w roku 1571, a w dwadzieścia lat później (t. j. r. 1591):

W województwie brzeskiem:—4,320 (3,169), (zaś w r. 1489 było 2,665 chłopskich a 600 folwarcznych).

W woj. poznańskiem 8,507 (7,860); (w powiecie poznańskim 3,700 (3,500).

W ziemi dobrzyńskiej 2,300 (1,254).

W woj. sieradzkiem;—5,854 (5,409).

Tak się więc posuwało znikanie gospodarstw kmiecych w Wielkopolsce. Podobnie było i w Małopolsce. W powiecie pilzneńskim (woj. sandomierskie) było łanów chłopskich

W r. 1536 a 1581:

Na królewszczyznach 810 (558).

W posiadłościach duchownych 367 (192).

W posiadłościach prywatnych 2,692 (1,199).

Tak wzrastała uprawa szlachecka folwarczna, a znikały gospodarstwa drobne włościańskie. Kmieć polski XVI w. uległ tej samej potędze ekonomicznej, która w dzisiejszych czasach zmusza drobnego kupca i kramarza do złożenia broni w walce konkurencyjnej z wielkimi domami towarowymi. A jak dzisiejszy drobny kupiec z konieczności wreszcie oddaje się w ręce silniejszego konkurenta i, zrzekając się samodzielności gospodarczej, przyjmuje stanowisko płatnego funkcyonaryusza wielkich składów, tak też i kmieć polski w XVI w., widząc przed sobą nieuchronną ruinę, musiał zrzec się samodzielności gospodarczej i oddać panu w poddaństwo — „*in servitium.*" To znaczy: z wolnego kmiecia, siedzącego na oczynszowanem gospodarstwie, stawał

się poddanym pańskim; tracił niezależność, ale zyskiwał przynajmniej gwarancyę, że pan będzie dbał o zaspokojenie jego potrzeb i nie da mu zmarnieć, tak jak nie da zmarnieć z przepracowania i z głodu swemu roboczemu bydlęciu.

Przełom ten dokonywał się z przerażającą dokładnością. O licznych miejscowościach Mało- i Wielkopolski dałyby się odnaleźć wzmianki podobne do poniższej, która tyczy wsi Tuklęcz p. Stopnicą. W połowie XV w. wieś ta liczyła 8 łanów (gospodarstw) kmiecych; po upływie stu lat widzimy 8 zagrodników, którzy gospodarzą na 3-ch łanach. Pięć łanów odpadło na rzecz folwarku, z ośmiu gospodarstw łanowych kmiecych zrobiło się 8 siedzib zagrodniczych: tak wyglądał wynik przesilenia rolniczego. Niemniej dobitnie występuje charakter tej epoki przełomowej w poniższej wzmiance, napotkanej w lustracyach dóbr ziemskich z końca XVI w. „Wieś N. N. Jest w niej czterech kmieci, osadzonych na półłankach; dziewięć łanów opuszczonych („nieobsadzonych"), które dziedzic uprawia wraz z folwarcznymi, — jeden kmieć, wolny od czynszu i robocizny, osadzony jednak w poddaństwie". Ten kmieć, osadzony na roli pańskiej w poddaństwie — to jakby awangarda całej wielkiej armii poddańczych chłopów; nieuchronnym trybem rzeczy i czterech jego „wolnych" jeszcze sąsiadów poszło jego śladem.

Ostatniem więc ogniwem wielkiego przełomu rolniczego w XVI w. było na polu rolnictwa przekształcenie licznej klasy samoistnych gospodarczo kmieci w zagrodników, poddanych pańskich. Zagrodnicy ci zostają osadzeni na równie wielkich obszarach, jak i ich ojcowie kmiecie; różnica polega na tem, że gdy tamci gospodarzyli dla siebie, ci gospodarzą dla pana, są ogniwem obszernej organizacyi folwarcznej—„dominium", — jadą na wózku panskim.

Jeszcze w początkach XVI w. byli zagrodnicy (*hortulani*, *inquilini*) dość rzadkiem zjawiskiem, pod koniec stulecia zaś liczba ich wzrasta niesłychanie, w miarę tego, jak liczba kmieci się zmniejsza. Wreszcie zjawiają się wsie, w których nie spotykamy już wcale kmieci, lecz samych zagrodników-poddanych. W lustracyach z końca XVI w. napotkać można niemal na każdej karcie wzmianki podobne do poniższej: „Wieś N. Jest w niej 7 zagrodników, siedzących w poddaństwie,—folwark w stanie kwitnącym." Autor tej i podobnych wzmianek sam zapewne nie zdawał sobie sprawy, jak głęboka ironia losu tkwi w zestawieniu *kwitnącego* folwarku z wsią, złożoną *wyłącznie* z zagród.

Liczba wsi w XVI w. nie powiększyła się wiele. Jeśli bowiem niezaprzeczoną jest rzeczą, że powstawały wsie „folwarczne" („zarobne") drogą takiego osadzania zagrodników

przy folwarkach, to znów skądinąd uwzględnić trzeba i to, że znikały dziesiątkami wsie kmiece, aby zrobić miejsce folwarkom. Punktem ciężkości przesilenia rolniczego w XVI w. jest zmiana systemu uprawy, zmiana formy i organizacyi wytwórczości rolniczej.

IV. Ustrój wsi w końcu XVI w. naturalnie różnił się zasadniczo od ustroju z epoki poprzedniej. Faza prawa niemieckiego, samorządu gminy, pozostała w historyi gminy polskiej tylko przejściowym epizodem; w wieku XVI dokonał się powrót do form patrymonialnych, zatem poniekąd nawiązanie do ustroju, jaki poprzedzał zaprowadzenie prawa niemieckiego. Pojęcie o władzy dominialnej dziedzica, jurysdykcya patrymonialna jest w końcu XVI w. podstawą ustroju gminy. „Kmieć", samodzielnie gospodarzący na roli i oczynszowany, jest wymierającym okazem przeszłości; produktem przełomu, typem nowej epoki—jest „chłop pański."

Cała gmina, „kmiecie" czy „chłopi", poddana jest prawnie i społecznie dziedzicowi i nie posiada żadnej samodzielności. Wybitny pisarz rolniczy końca XVI w., Gostomski, będący zarazem uznanym gospodarzem-praktykiem, stawia subordynacyę chłopa wobec rozkazów pańskich ponad wszystko. W dążeniu ku niej potrafi zalecać nawet bezwzględność, jeśli nie okrucieństwo, gdy np. radzi „w mróz

trzaskający zerwać dach z chałupy chłopu, który lekceważy rozkazy pańskie."

Pan—wola pańska ma być prawem. Pan jest sołtysem, jest sędzią, w jego ręku jest wymiar sprawiedliwości i egzekutywa. Ludzie „pańscy", t. j. folwarczni lub osadzeni na kmiecych gospodarstwach poddani chłopi, mają się daleko lepiej od przygnieconych ciężarami kmieci czynszowych, Rozmiar folwarku wyrównywał mniej więcej obszarowi wszystkich ról chłopskich i zagrodniczych razem wziętych, co czyniło 5—7 łanów. Wieś składała się przeciętnie z 10 — 12 gospdarstw, wielkości od $^1/_2$ do $^1/_4$ łana. Stosownie do rozmiarów gospodarstwa włościańskiego bywało na zagrodzie 1 — 2 pary sprzężaju oraz kilka sztuk bydła. Gospodarstwa zagrodników i chałupników rzadko dosięgały obszaru $^1/_4$ łana; największe wyrównywały obszarowi gospodarstw kmiecych; najmniejsze dochodziły do kilku zagonów roli.

Naturalnie, odpowiednio do obszaru roli rozmierzone były ciążące na ludności wieśniaczej pańszczyzny. Im mniej gruntu, tem więcej pracy folwarcznej, ale i tem więcej deputatu w naturze: to można uważać za podstawę ustroju gozpodarstw poddańczych. Liczba dni pańszczyzny nie da się przeto ująć w żadną stałą formułę, tembardziej, że na jednym i tym samym folwarku wśród ludności

poddanej były reprezentowane najrozmaitsze typy gospodarcze: od ludności całkiem folwarcznej, mającej po parę zagonów roli, pracującej ciągle na roli pańskiej i jedzącej we dworze, aż do chłopa-poddanego, który na pozór niczem się nie różnił od oczynszowanego „wolnego" kmiecia, odrabiał tyleż dni pańszczyzny, gospodarzył na takim samym kawale gruntu i więcej miał nieraz sprzężaju i bydła od kmiecia wolnego.

Łatwiej jednak jest określić obowiązki kmieci czynszowych, nie będących jeszcze w poddaństwie.

Odrabiali oni pod koniec XVI w. swoje 3—4, czasem i pięć dni pańszczyzny w tygodniu. Pańszczyzna liczyła się zawsze „ciągła". t. j. ze sprzężajem. Jeśli zaś kmieć nie mógł odrobić ciągłej, wtedy dwa dni pańszczyzny pieszej liczyło się za jeden ciągłej, lub — jak bywało najczęściej—jeśli kmieć nie mógł posłać panu parobka z końmi, musiał posyłać „parę", t. j. parobka i dziewkę. We dnie robocizn odrabiająca pańszczyznę ludność dostawała jedzenie ze dworu, na równi z folwarcznymi ludźmi. Czas składania czynszów był św. Marcin.

Czynsz składał się z pewnej określonej sumy w gotówce (zwykle w stosunku 1 grzywny z łanu); dalej z kur, gęsi, jaj, smalcu, łoju, rozmaitego zboża (w różnych ilościach), sera, orzechów, lnu, raków, rozmaitego rodzaju drze-

wa: budulcowego, porąbanego na paliwo, łuczyw, a nawet gontów (szkudłów). W zimie dziewki chłopskie musiały pewną liczbę wieczorów prząść we dworze, drzeć pierze, szyć i t. d., albo też rozdawano pomiędzy familie włościańskie pewną ilość powaby ze dworu, z której każda familia uprząść musiała odpowiednią ilość łokci materyału.

W Małopolsce zwykła wysokość czynszów i danin przedstawiała się jak następuje: Grzywna (48 gr.) z łanu, w gotówce, dwa koguty, dwa kręgi sera, 30 jaj, 3 korce zboża w ziarnie (rozmaitego gatunku i rodzaju), 3 dni pańszczyzny ciągłej na tydzień. Prócz tego było we zwyczaju, że w razach nagłych (opóźniony sprzęt, ładowanie szkut ze zbożem i t. p.) cała gmina musiała się stawić do dyspozycyi pańskiej do roboty. Zwano to „tłukami“, inaczej „gwałtem.“ Prócz tego opłacał kmieć dziesięcinę i podatek łanowy, oraz miał obowiązek dostawiania podwód i załatwiania posyłek, oraz obowiązek odbywania stróży nocnej na zmianę.—Duchowieństwo zazwyczaj wydzierżawiało prawo pobierania dziesięciny skupywaczom, specyalnie się tem zajmującym, których chciwość i nieludzkie wyciskanie podatku z biedaków weszły w przysłowie.—Jako „meszne“ na mszę) dawał kmieć miarę żyta, tyleż owsa i 12 groszy w gotówce (czasem trzy korce „modios“ żyta, 2 korce owsa, 30 snopków żyta

i tyleż pszenicy, oraz 6 groszy w gotówce) — z łanu. Te daniny meszne nie były ustalone i wysokość ich zależała od czysto lokalnych okoliczności. W Rudzie (Wielkop.) dawał każdy kmieć plebanowi wiardunek (12 gr.) gotówką, oraz jedno żelazo pługowe. „Wziąwszy wszystko razem — mówi jeden z pisarzów XVI w.— całe gospodarstwo kmiece nie jest warte tyle, co kmieć składać musi w postaci danin, czynszów i robocizn".

Kmieć, który w terminie nie mógł uiścić się z czynszu i danin, musiał brakującą resztę składać później w podwójnej ilości. Po odebraniu czynszów na św. Marcin dziedzic zasiadał na sądy, lub zdawał tę czynność swemu włodarzowi.

W miarę ustalania się władzy dominialnej wyrabiały się liczne przepisy, ograniczające gospodarczą samodzielność kmieci, o ile o niej wogóle jeszcze można mówić. Do tych ograniczeń należało np., że kmieciom nie było wolno sprzedawać inwentarza poniżej pewnego minimum, niezbędnego dla odbywania pańszczyzny ciągłej. Niektórzy dziedzice zaś nie dopuszczali działów gospodarstwa kmiecego niżej $^1/_2$ lub $^1/_4$ łana na każdą cząstkę, tak, iż z pozostałych po zmarłym kmieciu synów jeden tylko mógł objąć ojcowiznę, inni zaś oddać się musieli w poddaństwo i wziąć od pana zagrodę lub pracować jako ludzie folwarczni. Wszelki

handel ziemią był chłopom wzbroniony pod karą konfiskaty nieruchomości sprzedażnej.

Wszystkie te ograniczenia wynikały konsekwentnie z zasady, urobionej w ciągu XVI w., wedle której wieś i folwark stanowią jedną prawną i administracyjną całość, jedno „dominium“, na czele którego stoi dziedzic. Gospodarcze położenie poddanych chłopów różniło się od położenia oczynszowanych kmieci o tyle, że całe gospodarstwo poddanych należało całkowicie do pana. Pan mógł je dzielić, uszczuplać, przenosić swego chłopa z jednej zagrody do drugiej, wcielać jego grunta do folwarku, sprzedawać wreszcie poddanego sąsiadowi i t. d. Lokalne względy rozstrzygały o tem, czy chłopi w poddaństwie żyjący otrzymywali zagrody, rozmiarami wyrównywające gospodarstwom kmieci oczynszowanych, czy też tylko po parę zagonów. Zwykle część poddanych osadzona była na gospodarstwach jako kmiecie, część zaś stanowiła personel roboczy folwarczny.

Porządek robót na folwarkach był zwykle ten, że przez pierwszy tydzień żniw, orki, koszenia łąk i t. d. kmiecie pracowali bez przerwy na swych rolach, w następnych zaś tygodniach dzień przy dniu odrabiali pańszczyznę, dopóki sprzęt na folwarkach nie był zupełnie ukończony. Późną jesienią ładowano wymłócone ziarno na szkuty własne i odsyła-

no drogą wodną do Gdańska, lub — przy utrudnionej komunikacyi wodnej — na kołach do najbliższego miasta. Ludności wieśniaczej wolno było sprzedawać swe zapasy zbożowe li tylko do dworu.

Do gospodarczego ubezwładnienia chłopów przez dwór przyczynił się niemało szynkarz. Odkąd w r. 1496 szlachcie przysługiwać poczęło prawo swobodnego pędzenia gorzałki i wyszynku w obrębie swych posiadłości, korzenił się we wsiach system „namiatania" trunków, czyli dawania wytworów własnej produkcyi do sprzedaży w karczmie miejscowej. Szynkarz, jeżeli był człowiekiem wolnym, opłacał pewną sumę dzierżawną, jeśli zaś był poddanym, otrzymywał wynagrodzenie w stosunku do ilości sprzedanych trunków. Ludności wsi w każdym razie nie wolno było kupować trunków gdzieindziej, jak tylko w karczmie miejscowej. Podobnież z końcem XVI w. zaczęto wprowadzać monopol sprzedaży soli i śledzi w karczmie dworskiej; nietylko, że wyłącznie w karczmie pańskiej można było dostać tych artykułów, ale i zakupionych za obrębem wsi tych przedmiotów nie wolno było wprowadzić do wsi w celu zużytkowania.

V. Wyniki przesilenia rolniczego, powyżej scharakteryzowane, wywarły wpływ głęboki na cały ustrój gospodarczy kraju; napotkamy je zarówno w sferze społecznego rozwoju

narodu, jak w sferze handlowej i finansowej. W rolnictwie zjawiskiem, towarzyszącem przejściu do uprawy folwarcznej, było wprowadzenie intensywniejszego systemu gospodarowania. Wskazuje na to już sama zmiana stosunku cen roli do ceny łąk i pastwisk, jak niemniej i zmiana stosunku obszarów obu tych rodzajów ziemi. W początkach XVI w., jak twierdzi Czacki, stosunek obszarów łąk i pastwisk do roli ornej wynosić miał 1 : $1^1/_3$, pod koniec zaś stulecia zmienił się na 1 : $2^1/_2$.

I w innych, pokrewnych rolnictwu gałęziach gospodarstwa, spostrzegamy w owych czasach znaczny postęp techniczny. Lasy zaczynają doznawać racyonalnej opieki, poniekąd może dlatego, że się mocno przerzedziły. Powszechnie się szerzy hodowla ryb, zakładanie sztucznych stawów nie należy do rzadkości. Ogrodnictwo i sadownictwo stają się zyskownemi gałęziami rolnictwa. Przy podziale wsi Ziółkowa (pod Krobią) pomiędzy spadkobierców, dwaj bracia wzięli role i łąki, trzeci zaś — jako ekwiwalent — wziął sady. Łatwe stąd wnioski co do obszaru i wartości sadów.

Przebieg przesilenia rolniczego nie we wszystkich prowincyach i nie we wszystkich rodzajach posiadłości dominialnej był jednakowy. Najsilniejszy nacisk na chłopów, najsilniejsze dążenie do tworzenia folwarków wystąpiło mianowicie w okolicach, które najbardziej

były zainteresowane w rozwoju wywozu płodów krajowych za granicę, czy to ze względu na dogodną komunikacyę z Gdańskiem, czy to ze względu na swą starodawną kulturę. Rzec przeto można, że *wywłaszczanie chłopów odpowiadało w zupełności udziałowi, jaki dana prowincya, czy okolica brała w wywozie płodów krajowych za granicę.*

Co zaś do różnic, zachodzących w jednej i tej samej prowincyi pomiędzy rozmaitymi rodzajami posiadłości, to za zasadę przyjąć można, że *najszybciej dokonało się pochłonięcie kmiecych gospodarstw przez folwarczną uprawę w jednowioskowej szlacheckiej posiadłości.*

We włościach duchownych—o ile nie były wydzierżawione na długi przeciąg czasu — los kmieci ukształtował się nieco znośniej, duchowieństwo bowiem świeckie i klasztorne, rzadko będąc w możności prowadzenia folwarków, ograniczało się do wyśrubowywania czynszów i danin, nie przeciążało jednak swych poddanych robociznami.

Jeszcze lepszem było położenie kmieci na królewszczyznach, mieli oni bowiem prawo odwoływania się do specyalnych sądów królewskich, które zajmowały się zbadaniem skarg i przywróceniem normalnego stanu rzeczy, jeśli starostowie i tenutaryusze królewscy wprowadzali nowe ciężary. Podobnież i chłopi po wsiach, należących do miast, mieli byt zno-

śniejszy, miasta bowiem nie dążyły do zaprowadzenia uprawy folwarcznej.

Jeśli nie ulega wątpliwości, że gospodarczy ucisk „wolnych" kmieci w końcu XVI w. doszedł już do ostatnich konsekwencyi, t. j. do wyzuwania ich z roli i przekształcania ich w ludność poddańczą, to z drugiej strony przyznać trzeba, że szlachcic-rolnik z końca XVI w. nie nadużywał swej władzy nad tą ludnością, która już była przeszła w jego poddaństwo. Szlachcic polski z owych czasów zbyt dobrym był gospodarzem, zbyt dobrze potrafił obliczyć sobie zyski i straty, aby miał szkodzić sam sobie przez nierozumny ucisk swych ludzi. Jeśli nie względy humanitarne, to zrozumienie własnego interesu stało na przeszkodzie zbytniemu przeciążeniu pracą w poddaństwie siedzących chłopów. Zawołany gospodarz, Gostomski, pisze w swem „Gospodarstwie" z ostatnich lat XVI w., że „głównem źródłem dochodów dla dziedzica jest praca jego kmieci", lecz wyprowadza z tego wniosek taki: „Korzystajcie z tej pracy *w miarę*, nie przeciążajcie swych ludzi." Słowa te były wyrazem powszechnego podówczas sentymentu—i streszczają poniekąd stosunek panów do chłopów w pierwszej dobie po dokonanem przesileniu rolniczem.

Ujemne wyniki przesilenia są jasne: zanik tysięcy i tysięcy samoistnych gospodarstw

kmiecych, przekształcenie wolnego kmiecia w pańskiego poddanego—wynik to zaiste opłakany.

Jak jednak przedstawiały się te wyniki z gospodarczego punktu widzenia? Główną sprężyną przesilenia było zwiększenie zapotrzebowania rynków zagranicznych, — były zyski, płynące z wzrastającego wywozu; na dnie więc przesilenia tkwiła tendencya do wytworzenia takiej organizacyi gospodarczej, któraby umożliwiła produkcyę w jaknajwiększych rozmiarach. Organizacyą taką był w porównaniu do wytwórczości gospodarstw włościańskich — system uprawy folwarcznej, wielkie przedsiębiorstwo rolnicze. Wyniki gospodarcze przesilenia odpowiadały tej tendencyi: niema bowiem wątpliwości, że kraj nie byłby w stanie tyle wyprodukować i tyle wywozić za granicę, gdyby rolnictwo nie przeszło od systemu drobnej włościańskiej posiadłości do systemu uprawy folwarcznej. Uprawa folwarczna górowała nad drobną własnością ziemską mniej więcej o tyle, o ile dziś wielki zakład fabryczny góruje nad drobnem przedsiębiorstwem rzemieślniczem. Uprawa folwarczna wprowadziła do rolnictwa w Polsce taki podział pracy, takie skupienie sił roboczych, taką organizacyę wytwórczości, jaka w małej własności nie była wcale możliwa. Zajęte pod uprawę folwarczną 5 łanów dawały więcej

plonów lub spotrzebowywały mniej energii gospodarczej, niż te same 5 łanów, podzielone pomiędzy 10 rodzin kmiecych. Jedynie w uprawie folwarcznej możliwe było przeprowadzenie w praktyce teoretycznych wiadomości fachowych, jakiemi wtedy rozporządzała szlachta, — ekonomiczny podział obszarów pomiędzy łąki, pastwiska, a role, osiągnięcie równowagi pomiędzy produkcyą zboża, sadownictwem a hodowlą bydła, zastosowanie kierunku produkcyi do dogodnych konjunktur rynków zagranicznych—jednem słowem spotęgowanie wytwórczości krajowej, wręcz niedostępne dla drobnej własności.

Jakkolwiek więc z politycznego i społecznego stanowiska opłakanym był wynik przesilenia rolniczego: zniszczenie klasy swobodnych włościan, — jednak gospodarczy wynik tego przesilenia: przejście do uprawy folwarcznej— uznać należy za jedyny podówczas możliwy sposób rozwiązania zadań, wobec których stanęło gospodarstwo krajowe w XVI w.

V. Handlowy i pieniężny rynek Polski w XVI w.

I. Gdańsk wskutek swego położenia, a nadto i polityki gospodarczej państwowej, posiadał dla Polski XVI w. znaczenie centralnego rynku wymiany towarów z zagranicą. Mianowicie zaś handel zbożowy wywozowy poniekąd monopolizował się w Gdańsku. Dogodne warunki zbytu zboża zagranicę w połączeniu z ciągle wzrastającem zapotrzebowaniem zagranicy, prowadzą w Polsce do wyłączności produkcyi zboża, przygłuszającej wszelkie inne gałęzie wytwórczości, a dalej do centralizacyi gospodarczej, gdyż ta najlepiej odpowiadała jednolitemu charakterowi handlu zbożowego. Warunkiem centralizacyi gospodarczej była jednolitość systemu wewnętrznych dróg handlowych i ta też znalazła wyraz w uprzywilejowanem stanowisku Wisły i jej dopływow, a nadto w oddaniu wszystkich ważniejszych rzek kraju do użytku publicznego.

II. Wewnętrzny ruch handlowy Polski koncentrował się w kilku najważniejszych miastach, na jarmarkach których następowała wymiana płodów produkcyi rozmaitych prowincyi państwa. Rozwojowi gospodarczemu odpowiadał i rozwój poczt w Polsce.

III. Wskutek ścisłego związku pomiędzy wytwórczością krajową a rynkami zagranicznymi, wytwarzają się w Polsce wybitne zjawiska, które cechowały zagranicę, mianowicie: przewrót cen w związku z obniżaniem się wartości pieniędzy.

Wzrost cen był po części pozorny, zależał bowiem od zniżenia zawartości czystego srebra w pieniądzach. Niemniej jednak wzrost ten spowodowany był przez wprowadzenie w obieg

wartości kredytowych, a nadto przez fałszowanie monet. Cechą rynku pieniężnego Polski w XVI w. była bezczynność mennic krajowych i napływ pieniędzy z zagranicy. Cechą przewrotu cen było to, że nie wszystkie przedmioty handlu równomiernie wzrastały w cenie.

IV. Dochody państwowe w XVI w. opierają się na podatkach bezpośrednich: ł a n o w e m, które pobierane było od ludności rolnej, oraz s z o s i e, który opłacały miasta. Był prócz tego jeden podatek pośredni: c z o p o w e. Finanse państwowe w XVI w zostają w rozstroju, spowodowanym przejściem do gospodarki pieniężnej.

V. Przyczyną ciągłego pogarszania się pieniędzy w Polsce było wyższe, niż na Zachodzie, otaksowanie ceny złota w stosunku do srebra. Doprowadziło to do spekulacyi na ciągłe ażio złota, a tem samem do obniżenia się kursu złotego polskiego.

VI. Polityka gospodarcza państwowa chwyta się środków, używanych dawniej przez politykę miast, aby przeciwdziałać szkodliwym tym objawom. Polityka ta kończy się zupełnem niepowodzeniem, chwytała się ona bowiem środków czysto mechanicznych (jak np. zakazów wywozu, oraz ustanawiania cen), nie wnikając głębiej w istotę i przyczyny zjawisk, które chciała zwalczyć.

I. Gdańsk nie zawiódł się w swych nadziejach, z wytężeniem wszystkich sił dążąc do połączenia się z Polską. Już w pierwszych latach po przyłączeniu Prus do Polski ujawniać się począł szybki a silny i stały wzrost obrotów handlowego rynku Gdańska. Frekwencya okrętów handlowych wynosiła w porcie gdańskim w r. 1474 — 403, a w roku następnym — 523, w r. 1476—634, a w r. 1490 doszła do 720 okrętów. W ciągu dziesięciolecia 1470—80 przybywało do Gdańska 400—600 okrętów rocznie; dziesięciolecie następne wykazuje już 600—700 okrętów. Większość jest flagi niemieckiej (40%); Szwecya przysyłała 20%, Inflanty 12%, Dania 4%, podczas gdy kraje, położone z drugiej strony cieśniny Zundu — Holandya, Szkocya, Anglia, Norwegia, Francya i Portugalia brały razem wzięte udział, wynoszący tylko 24%. W owej więc epoce stosunki handlowe Gdańska dotyczyły dopiero krajów, położonych przed Zundem; przyczyną tego zjawiska była opłata wysokich ceł, które

pobierała Dania za przepuszczanie okrętów przez Zund, jak niemniej i okoliczność, że w organizacyi handlu hanzeatyckiego posiadała Lubeka prawie wyłączny przywilej prowadzenia handlu z krajami, położonymi z drugiej strony Zundu.

Co się tyczy wywozu jakościowego z Polski przez Gdańsk, to już w końcu XV w. staje na pierwszem miejscu zboże, przedewszystkiem żyto, mniej zaś pszenica i jęczmień, potrosze zaś rośliny strączkowe. Znacznych rozmiarów dosięgał przytem wywóz drzewa, smoły, potażu, wosku, lnu, miodu (patoki oraz napoju), szczeciny, tłuszczów roślinnych, smalcu, łoju, masła, skór bydlęcych, futer. Odbiorcami tych artykułów przemysłu leśnego i chowu bydła była przedewszystkiem Anglia i Holandya. Dowóz do Polski przez Gdańsk składał się z holenderskich, szkockich i angielskich (wyborowych) gatunków sukna, szkockich, niemieckich, francuskich i brabanckich płócien, jedwabiów, koronek i t. d. Ważnym artykułem handlu była sól, sprowadzana z wybrzeży francuskich. W r. 1474 przywiozła do Gdańska samą sól flotylla, złożona z 71 statków. Dowóz żelaza (ze Szwecyi) wynosił przecięciowo od 1474 do 76 — 1344 tonn rocznie, śledzi zaś 5532. Suszone ryby sprowadzano z Norwegii, a przez pośrednictwo Holandyi zaczęły przychodzić artykuły korzenne i owoce południa.

Ten charakter handlu Gdańska ulega w XVI wieku znacznej zmianie. Na początku XVI w. bowiem już nie Hanza, ale Holandya staje się potęgą handlową, której wpływy rozstrzygają o handlu Polski. Znaczenie Holandyi na polu handlu międzynarodowego polegało głównie na tem, że Holendrzy potrafili poniekąd zmonopolizować w swych rękach tak doniosły w owych czasach handel towarami kolonialnymi. To też już w pierwszej ćwierci XVI w. flotylle holenderskie, liczące po 200 i więcej okrętów, zawijały nieraz do portu Gdańskiego, wioząc ze sobą ładunek towarów zamorskich, a zabierając płody krajowe.

Gdańsk nietylko nie stracił, ale raczej zyskał na tem, że Holendrzy wydarli Hanzie berło pierwszeństwa. Dopóki bowiem związek hanzeatycki niepodzielnie panował na Bałtyku, Gdańsk musiał w wywozie i dowozie uwzględniać konieczność pośrednictwa Lubeki. W XVI w. zaś widzimy już, jak Gdańsk rozszerza swe stosunki na kraje, położone po drugiej stronie Zundu i nawiązuje bliską styczność z największym podówczas rynkiem płodów rolniczych i kolonialnych — Amsterdamem. Przez pośrednictwo zaś rynku amsterdamskiego, dzięki obejmującej cały świat cywilizowany organizacyi handlowej Holendrów, wytwory produkcyi krajowej polskiej znajdowały drogę do najdal-

szych odbiorców: już nietylko zachodnio-, ale i południowo-europejskich krajów.

W ten sposób przyczyniła się bliska styczność Gdańska z Amsterdamem do spotęgowania wywozu z Polski. Eksport z Polski zaczyna odgrywać pierwszorzędną rolę na międzynarodowym rynku produktów. Dlatego też już w pierwszej połowie stulecia spotykamy na rynku gdańskim odbiorców z półwyspu Skandynawskiego równie dobrze, jak z półwyspu Iberyjskiego, Flandryi i Anglii, zarówno jak z Włoch i Francyi. W r. 1555, w czasie klęski głodowej, cała flotylla portugalska zjawiła się w porcie gdańskim po zakup płodów rolniczych; raz nawiązane stosunki dały pohop do dalszego handlu i doprowadziły nawet do założenia specyalnych faktoryi handlu gdańskiego w Lizbonie. Podobnież i z Hiszpanią, której rolnictwo wskutek polityki Filipa II szybko zbliżało się do upadku, nawiązała Polska stosunki handlowe. W szeregu odbiorców polskiego zboża stanęły i republiki włoskie—Mantua, Genua, Wenecya, Toskana. To też wreszcie droga handlowa przez Gdańsk-Amsterdam wydawała się zbyt trudna dla krajów, położonych nad morzem Śródziemnem; dla uproszczenia komunikacyi czyniono próby, czyby się nie dała wznowić niegdyś kwitnąca żegluga polsko-lewantyńska. Legat papieski, Commendone, spowodował, iż zajęto się bliższem zba-

daniem warunków żeglugi po Dniestrze. Okazała się ona jednak ze względów technicznych niemożliwą—i Gdańsk utrzymał się w posiadaniu faktycznego monopolu zbożowego handlu Polski. Tak więc zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne warunki układały się w ten sposób, aby z Gdańska zrobić niejako wyłączny rynek eksportowy Polski; wywóz drogami lądowemi przez granicę zachodnią, sam z siebie utrudniony dla zboża, doznawał bowiem znacznych ograniczeń. Motywy, które kierowały polityką państwową w kładzeniu tych przeszkód, omówimy osobno, tu zaś zaznaczyć wystarczy, że po licznych próbach „zawarcia" granicy zachodniej, kupcom polskim wogóle wzbroniono udawać się z towarami na Śląsk. Tak więc nietylko naturalne warunki rynku dowozowego, oraz warunki produkcyi krajowej, ale i szereg zarządzeń, wywołanych ubocznymi względami, przyczynił się do zapewnienia Gdańskowi wyłącznej reprezentacyi wywozowego handlu Polski, przedewszystkiem co się tyczy zboża.

Obok Gdańska, z nadbałtyckich portów wymienić jeszcze należy Elbląg, Królewiec, Kłajpedę (Memel), Parnawę, Rygę i Narwę. Wszystkie te jednak rynki, razem wziąwszy, nie dorównywały nawet w połowie znaczeniu rynku gdańskiego. Przez Kłajpedę wychodziło w drugiej połowie XVI w. około 153 tysięcy

łasztów zboża rocznie; był to jednak tylko w małej części produkt prowincyi czysto polskich. Elbląg dopiero w ostatnich latach stulecia doszedł chwilowo do wielkiego znaczenia i to jedynie dzięki wyjątkowo sprzyjającej konjunkturze. Rozmiar wywozu, kierującego się przez Gdańsk, śmiało zatem może być miarą produkcyi krajowej na wywóz zagranicę.

Wywóz w XVI w. nie różni się jakościowo od wywozu poprzedniego stulecia, co najwyżej z tem ograniczeniem, że stosunkowo coraz więcej wywożono pszenicy w porównaniu z innymi gatunkami zboża, oraz że Anglia coraz więcej zapotrzebowywała produktów przemysłu leśnego: drzewa, potażu, smoły, konopi, lnu. Jeśli więc nie jakościowo, to ilościowo różni się wywóz XVI w., mianowicie drugiej połowy stulecia, od wywozu czasów dawniejszych, przerastając go swymi rozmiarami po kilkakroć. Wywóz dosięgał w drugiej połowie XVI w. stu tysięcy łasztów zboża rocznie; różnice pomiędzy poszczególnemi latami wahały się od 60 tysięcy do 200 tysięcy łasztów (łaszt gdański, 60 gdańskich korcy, równa się 2455 kl. żyta, a 2550 kl. pszenicy).

Jak zaznaczyliśmy już kilkakrotnie, wzrost eksportu tłómaczy się zwiększeniem zapotrzebowania zagranicy; na rynku międzynarodowym wytworzyła się bowiem luka, którą za-

pełnić mogła i—zapełniła produkcya Polski. Z giętkością, właściwą jedynie niezupełnie ukształtowanym jeszcze organizmom gospodarczym, przystosowało się gospodarstwo krajowe Polski do charakteru zapotrzebowania rynków zagranicznych. Jeszcze bowiem w głąb XV wieku ustrój gospodarczy Polski nie nosił cechy jednostronności produkcyi i — wszystkie gałęzie wytwórczości — przemysł leśny, rolnictwo i rzemiosło miejskie rozwijały się obok siebie równolegle, jak gałęzie ze wspólnego pnia: w ciągu XVI wieku zaś wytworzyła się ta przygłuszająca wszystkie inne gałęzie wytwórczości wyłączność produkcyi zbożowej, wyciskająca przez długie wieki na Polsce znamię państwa„ eksportującego zboże"; tę jednostronność produkcyi śmiało przyrównać można do nadmiernego rozrostu jednego z członków organizmu—ze szkodą innych.

Uprzywilejowane stanowisko rolnictwa w obrębie gospodarstwa krajowego wywołało szereg głęboko w rdzeń życia społecznego sięgających wyników; samo z siebie wynika, że i w sferze bliżej leżącej — w sferze handlu, przemysłu, finansów i t. d. doprowadziło do szeregu znamiennych przekształceń. Pod wpływem dochodzącego do wielkich rozmiarów wywozu zagranicę zaczęła się w ustroju gospodarczym Polski dokonywać ewolucya, którą najlepiej określa miano *centralizacyi gospodar-*

czej. Wobec zagranicy bowiem występować zaczął cały kraj już nie jako konglomerat wyodrębniających się od siebie nawzajem terytoryów gospodarczych, lecz jako jednolita gospodarcza jednostka, producent-dostawca. Pomiędzy pojedyńczemi terytoryami, stanowiącemi cząstki politycznej całości, nawiązują się ścisłe stosunki, oparte na wspólności ich udziału w eksporcie zagranicę; kraj cały zaczyna się ujednostajniać gospodarczo, poddany będąc jednakowym wpływom rynków zagranicznych.

Pierwsze zapowiedzi tego zespalania się, zrastania się kraju w jedną gospodarczą całość, ukazują się w połowie XVw.; z charakteru nadań i przywilejów gospodarczych owej epoki przeglądać już zaczyna pewna uogólniająca tendencya; coraz częściej otrzymują kupcy i mieszczanie pojedyńczych miast prawo prowadzenia handlu po całym kraju; coraz też częściej słychać o traktach, zapewniających wzajemne ulgi w wymianie produktów pomiędzy rozmaitemi miastami i gospodarczemi terytoryami. Pozostawiony sam sobie ten proces gospodarczego zrastania się cząstek kraju w jedną całość, byłby się jednak dokonywał daleko powolniej, gdyby dwa doniosłe czynniki nie spotęgowały jego siły. Oba należą chronologicznie do jednej i tej samej doby dziejowej, oba wiążą się z imieniem króla Kazimie-

rza Jagiellończyka. Pierwszy z tych czynników—to wspomniane już tylekroć przyłączenie Prus królewskich wraz z Gdańskiem do Polski: wypadek ten jest pod każdym względem punktem wyjścia dla Polski nowożytnej. Drugi zaś czynnik—to wydane w r. 1447 niesłychanie postępowe na owe czasy prawo, mocą którego ważniejsze rzeki spławne kraju zostały ogłoszone za „królewskie" (t, j. publiczne, państwowe) i oddane do użytku powszechnego. Oba te czynniki—w działaniu swem na ustrój gospodarczy Polski—uzupełniały się niejako. Rozwój eksportu, czyli wykorzystanie przyłączenia ujścia Wisły było możliwe jedynie na gruncie rozwoju wewnętrznej komunikacyi wodnej; rozwój zaś żeglugi wewnętrznej był bezcelowym, o ileby kraj nie miał możności opanowania Wisły, będącej niejako węzłem, w którym zbiegały się wszystkie pojedyńcze nici z rozmaitych części kraju.

Prawem z r. 1447 upaństwowiono rzeki następujące: Wisłę i jej dopływy—Dunajec, Nidę, Wisłokę, San, Wieprz, Tyśmienicę, Bug, Narew i Bruki (inaczej „Błoto", po niem: „Blottobruch", dziś kanał, mający ujście pod Toruniem, a prowadzący w głąb prawego brzegu Wisły). Dalej Warta z Prosną, wreszcie zaś Styr i Dniepr.

Skutkiem ogłoszenia tych rzek za królewskie było usunięcie wszelkich sztucznych prze-

szkód, które tamowały żeglugę—jazów, tam i zastaw sztucznych, grobli i t. p. oraz, co najważniejsza, zniesienie wszelkich ceł, pobieranych po onczas dowolnie przez właścicieli obu brzegów rzek. Wszystkie odnośne przywileje i upoważnienia pobierania ceł wodnych, udzielone osobom prywatnym za poprzednich panowań, zostały—z nielicznymi wyjątkami na rzecz paru miast—uchylone. W ten sposób stworzono fundament dla organizacyi wywozu płodów krajowych zagranicę. Jak wielką doniosłość posiadało upaństwowienie tych rzek już w pierwszych zaraz dziesięcioleciach po wydaniu, jasnem się to stało w r. 1496, gdy, na skutek usilnych nalegań interesowanych okolic, i rzeki: Brdę, Pilicę i Noteć (Narewkę? Drwęcę?) również ogłoszono za królewskie, zapewniono swobodę żeglugi i zniesiono cła prywatne. Równocześnie postradało kilka miast swe dawne prawo pobierania ceł wodnych oraz przywileje składowe. W ten sposób ogólną centralizacyę gospodarczą poprzedzała i posuwała naprzód centralizacya handlu. Właśnie handel zbożowy, potrzebujący w owych czasach przedewszystkiem dróg wodnych, jak żaden inny nadawał się do wytworzenia centralizacyjnej organizacyi.

Podczas gdy dawniej rozwijał się handel w obrębie samoistnych terytoryów gospodarczych, staje się w XVI wieku Gdańsk stacyą

centralną, która złączona jest stosunkiem zapotrzebowania i dowozu z każdą okolicą kraju. Ten przewrót organizacyi handlu prowadzi do obniżenia gospodarczego znaczenia miast drobnych, a zapewnia uprzywilejowane stanowisko jedynie kilku miastom wewnątrz kraju, które, wskutek geograficznego położenia w obrębie sieci ruchu handlowego, stają się niejako przedsionkami rynku gdańskiego, ogniskami drugiego rzędu, stacyami przechodniemi dla ruchu towarów, zawisłemi zupełnie od tego jedynego centralnego emporyum.

Weźmy do ręki mapę Polski z XIV wieku i przyjrzyjmy się drogom, na podstawie których rozwijał się ówczesny ruch handlowy, a ujrzymy jakby szereg położonych obok siebie siatek, z których każda posiada swe lokalne centrum. Pomiędzy temi lokalnemi centrami ciągną się grubsze nici, które je łączą. Wyrównywanie produkcyi i konsumcyi dokonywuje się na tych lokalno-terytoryalnych centrach, a tylko nadwyżka i zapotrzebowanie są przedmiotem stosunków pomiędzy poszczególnemi centrami. W tem ujawniał się zasadniczy rys ustroju gospodarczego Polski średniowiecznej.

Gdy zaś spojrzymy na ruch handlowy w XVI wieku, ujrzymy obraz wielce odmienny. Produkty gospodarstwa krajowego krążą po żyłach i przewodach organizmów teryto-

ryalnych już nie po to, aby w obrębie tych je dnostek terytoryalnych uledz spotrzebowaniu lecz głównemi arteryami przedostają się do centralnego zbiornika wytwórczości krajowej. Temi arteryami są Wisła i jej dopływy, tym zbiornikiem Gdańsk. Zapotrzebowanie i zaopatrzenie rynku gdańskiego reguluje wytwórczość odrębnych okolic kraju. Tu bije puls całego gospodarstwa krajowego, tu wyrównywuje się różnica produkcyi dawnych terytoryów gospodarczych, tu dokonywuje się wymiana i przetwarzanie sił organicznych całego kraju, jako jednostki gospodarczej.

Wobec wielkich różnic, jakie zachodziły w gospodarczym ustroju rozmaitych prowincyi i części Polski, wiek XVI rozpoczyna więc wielką pracę niwelacyjną, pracę ujednostajnienia całego obszaru państwowego i wytworzenia organicznej całości ze złączonych li tylko politycznymi węzłami, a więc mechanicznie, rozmaitych prowincyi. W przebiegu tej ewolucyi — od pierwszej aż do ostatniej jej fazy— zajaśniało na nowo dziejowe posłannictwo Wisły i jej znaczenie dla Polski. Wisła była podstawą przeprowadzenia centralizacyi gospodarczej w całem dorzeczu: dorzeczem zaś Wisły i jej dopływów był poniekąd kraj cały— jedną z najważniejszych bowiem zalet Wisły jest jej łukowato wygięty kształt, wskutek czego długość rzeki wynosi 1,127 klm., przy-

odległości tylko 500 klm. linii powietrznej od ujścia do źródeł.

Wprawdzie kierunek wód we wschodnio-południowych prowincyach—Podolu, Wołyniu i Ukrainie, a poczęści nawet i Rusi, a więc tych prowincyach, które właśnie podówczas zaczęły się niezmiernie rozwijać gospodarczo — zwrócony był nie ku Bałtykowi, lecz ku morzu Czarnemu, pomimo to jednak i na kresach Ukrainy nawet (Kaniów) widzimy wyraźnie występującą dążność do gospodarczej aglomeracyi z obszarami Wisły, tak silnem było działanie północno-zachodniego jej magnesu — Gdańska. Tak więc Wisła, jako główna arterya komunikacyjna kraju, najbardziej wpływała za wytworzenie z państwa jednolitego organizmu gospodarczego; ona była tym miarodajnym czynnikiem, przez stosunek do którego określały się rola i zadanie każdej prowincyi w obrębie *całości*.

Tej to centralistycznej organizacyi handlu, mianowicie handlu zbożowego, przypisać należy ogromne różnice, jakie zachodziły pomiędzy cenami zboża na rynku gdańskim a na drugorzędnych rynkach wewnętrznych. Tak np. w ciągu lat 1564 — 69 cena łanu pszenicy w całych Prusach królewskich, w województwie poznańskiem, kaliskiem, oraz graniczącej z Prusami części Mazowsza wynosiła 36 złp., na Kujawach i na pozostałym obszarze Ma-

zowsza 30 złp., w Krakowskiem 21 złp. 18 gr., w Sandomierskiem 16 złp., a w Lubelskiem tylko 14. Pominąwszy lokalne przyczyny tych różnic, jak gatunek gleby i t. d., przyczyną tego zjawiska było to, że istniał właściwie tylko jeden główny centralny rynek produkcyi krajowej, a wskutek tego o cenach na rynkach lokalnych rozstrzygała odległość, względnie rodzaj drogi i transportu, którą produkt przebyć musiał, zanim się dostał na rynek główny. Na ukształtowanie cen wpływała też nie mało i ta okoliczność, że nie wszyscy szlachta-dziedzice wysyłać mogli sami większe partye zboża do Gdańska; zakupione zaś przez agentów gdańskich produkty na jarmarkach nie były wolne od cła. W ten sposób odległość od rynku gdańskiego miała przeważny wpływ na ceny — a przez to na charakter produkcyi danych okolic kraju. Im mniej wchodził w rachubę Gdańsk, jako rynek zbytu, tem bardziej ograniczać się musiała produkcya do zaspokojenia li tylko lokalnego zapotrzebowania. W okolicach bardzo odległych i nie połączonych drogą wodną z Gdańskiem, mało się też zajmowano uprawą zbożową, pomimo całej urodzajności gleby, gdyż—jak się wyraża lapidarnie jeden ze współczesnych — „ludzie w tych okolicach poprostu nie wiedzą, co mają począć ze zbożem" (o ile sami go nie spotrzebują).

Centralizacya handlu w Polsce dała popęd do

ustalenia wymiany sił gospodarczych i produktów pomiędzy poszczególnemi prowincyami. Pracując dla zaopatrzenia jednego i tego samego rynku, musiały terytorya gospodarcze, stosownie do swego materyalnego uposażenia, dojść do pewnego podziału pracy, który się ujawniał w tem, że każda z nich miała niejako swą specyalność w ogólnym ruchu wytwórczym. Stąd wywiązała się wewnętrzna wymiana pomiędzy prowincyami. Ruś zaopatruje kraj cały w woły i ryby, Prusy królewskie i Wielkopolska w wełnę, część Mazowsza i Małopolski w płody leśne, Podole w miody i t. d. Ta wspólność celów, ta jednolitość kierunku produkcyi, na tle której uwydatniały się charakterystyczne specyalności każdego obszaru, *to współdziałanie obok podziału pracy* najwyraźniejszą były cechą faktu, że kraj wstąpił na drogę przekształcania się w jednolite terytoryum gospodarcze. Nie znaczy to, aby wszystkie prowincye miały dążyć do ujednostajnienia sposobu, warunków, rozmiaru i charakteru produkcyi, lecz jedynie, że na tle ogólnego współdziałania uzupełniać się poczęły zapomocą podziału pracy. Ten prąd centralizacyjny ujawnił się w napływie kolonistów polskich na Ruś, Wołyń i Podole, a — z drugiej strony — w oddziaływaniu położenia ludności wieśniaczej w tych prowincyach na jej położenie w Mało- i Wielkopolsce. Nie ulega wątpliwości, że do

pogorszenia położenia ludności kmiecej w Małopolsce i Wielkopolsce niemało się przyczyniła okoliczność, że ludność wieśniacza w Prusach, na Litwie, na Podolu i Wołyniu—a więc we wszystkich sąsiednich prowincyach—pozostawała w zupełnej zależności od dziedziców. Jak tyle innych objawów gospodarczych, tak i ten—gospodarczo-społeczny, udzielił się wskutek sąsiedztwa: wzajemne oddziaływanie na siebie terytoryów gospodarczych, potęgujące się w pewnych sferach życia gospodarczego aż do zupełnego ujednostajnienia—było właśnie cechą tej epoki centralizacyjnej. Postępy centralizacyi gospodarczej w Polsce dokonywały się tak szybko, a zarazem tak żywiołowo, instynktownie, że już w r. 1538 i 1543 uchylono większą część dawnych prerogatyw miejskich, o ile stały na przeszkodzie swobodnej wymianie płodów wewnątrz kraju. Było to właściwie zakończeniem dzieła, rozpoczętego przez Kazimierza Jagiellończyka prawem z r. 1477.

W poczuciu wagi, jaką dla rozwoju produkcyi krajowej miało uspławnienie rzek, gotowa była szlachta do ofiar — najcięższych, bo pieniężnych. Świadczy o tem fakt, że w r. 1589 szlachta województwa sieradzkiego podjęła na koszt własny sprawę uregulowania koryta Pilicy; świadczą o tem i zabiegi o zniesienie przeszkód, które stawiali margrabiowie brandeburscy żegludze po Warcie i Noteci.

II. Jeśli ruch wywozowy Gdańska był do pewnego stopnia miarodajnym dla handlu Polski wogóle, to przecież tyczyło się to głównie zboża i produktów gospodarstwa rolnego i leśnego. Inne artykuły wywozowe, te mianowicie, które, odpowiednio do swej natury, nie wymagały, tak jak zboże, transportu wodą, utrzymały się przy dawnych drogach handlowych lądowych. Dla graniczącej ze Śląskiem połaci Mało- i Wielkopolski był Wrocław, dla graniczących z Marchią—był Frankfurt nad Odrą głównym rynkiem, pośredniczącym w zbycie płodów krajowych z Polski na odleglejsze rynki zagraniczne. Wykazy ruchu wywozowego trzech główniejszych stacyi celnych granicy zachodniej: Krakowa, Wielunia i Poznania pozwalają na oszacowanie w przybliżeniu rozmiarów wywozu na Zachód drogami lądowemi.

Przez Poznań i Wieluń wywożono przeciętnie 6 do 8 tysięcy kamieni wosku rocznie, przez sam Kraków zaś 10 do 12 tysięcy. W pierwszej połowie XVI wieku wywóz wosku był nieco większy, niż w drugiej. To samo tyczy i czerwca, czerwonej farby zwierzęcej (rodzaj koszenilli, zbierany przeważnie na Podolu). W pierwszej połowie XVI wieku wysokość wywozu czerwca przez Kraków i Poznań sięgała około tysiąca kamieni (kamień równa się 32 funtom krak.), potem zaś zaczę-

ła coraz bardziej upadać. Gdańsk bowiem i w tym względzie wywierał coraz silniejszą atrakcyę. Przeciętna wysokość wywozu miodu przez granicę zachodnią wynosiła tylko 3 tysiące beczek na rok. Rynek wrocławski nabywał znaczne ilości pierzy, potażu, szczeciny, prostych gatunków sukna i płótna, tłuszczów i saletry.

Znacznych rozmiarów dosięgał wywóz przez granicę zachodnią—skór surowych i garbowanych. Przez wspomniane trzy stacye celne, głównie zaś przez Poznań, wychodziło rok rocznie około 200 tysięcy skór wołowych i 100 tysięcy skór pomniejszych (cielęcych, owczych). Wywóz w ciągu XVI wieku stale wzrastał. Niemniej znaczny był wywóz futer, które pochodziły nietylko z Polski, ale przez pośrednictwo jarmarków: Wielkiego Nowogrodu, Moskwy, Wilna, importowane były z Litwy i W. Księstwa Moskiewskiego.

Dzięki wzrostowi handlu tranzytowego wzmogło się w XVI wieku znaczenie położonego na granicy Polski i Litwy Brześcia Litewskiego. Począł się w tym punkcie koncentrować cały niemal ruch handlowy Polski z północo-wschodem. Importowano do Polski i wywożono z Polski na Zachód futra wilcze, lisie, kozie, rysie, bobrowe, niedźwiedzie, nurki. Wywóz wyprawnych skór natomiast nie był znaczny: 500—600 tuzinów tachru, safianu i juchtu stanowiło

przeciętną wysokość wywozu rocznego. Bardzo znacznym, najważniejszym może artykułem wywozu, który się kierował przez granicę zachodnią drogami lądowemi, było bydło, mianowicie opasy, pochodzące głównie z Rusi, a podkarmiane w Małopolsce i Wielkopolsce. Artykuł ten handlu nadawał się wybornie do transportu drogą lądową, odbywał bowiem podróż na rynek zbytu — na własnych czterech nogach. Rok rocznie stacyę celną w samym Krakowie przechodziło po 30 tysięcy wołów. Mniej więcej drugie tyle wychodziło drogą na Poznań. Rozmiary tego eksportu z roku na rok wzrastały. Jarmarki jarosławskie przyciągały większą część bydła z Rusi, część zaś pędzono przez Radom, traktem wielkopolskim, po 8—10 tysięcy. Na jarmarkach ruskich skupywali bydło przeważnie handlarze małopolscy i wielkopolscy, aby potem handlować dalej z zagranicą. Wiemy np., że już w początkach XV wieku pewien handlarz bydła z Małopolski zakupywał we Lwowie partye wołów, dochodzące do 700 sztuk, płacąc po 2 czerwone złote za sztukę.

Po drugiej (śląskiej) stronie granicy słynne były jarmarki na bydło polskie w Brzegu. Również wielkiemi partyami pędzono zagranicę trzodę chlewną, a „*dux porcorum*" (zaganiacz świń) jest osobistością, która występuje często w kronikach miejskich, wytaczając przed sąda-

mi skargi o kradzież, której padało często ofiarą jego stado. Wielkie partye bydła i trzody chlewnej znaczono zwykle jednakowo przez wypalanie znaków na skórze bydlęcia. Bydło z Polski ważnym było artykułem na jarmarkach („*messach*") Wrocławia, Norymbergi, Lipska, Frankfurtu nad Odrą.

Wywóz koni był nieznaczny. Ryb natomiast wywożono bardzo dużo, mianowicie solonych i suszonych ryb z Rusi szło dużo zagranicę. Znacznem zapotrzebowaniem cieszyły się węgorze. Wełnę wywożono, jak się zdaje, w niewielkich ilościach przez granicę zachodnią, gdyż okolice, mające styczność z rynkami zachodniej granicy, nie produkowały wiele tego artykułu. Wywożono wełnę jednak i w postaci fabrykatów, mianowicie grubych koców.

Z pomiędzy artykułów, wywożonych przez zachodnią granicę, zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem sól. Wywóz soli z Bochni i Wieliczki na Śląsk był tak znaczny, że we Wrocławiu zdawna istniał osobny rynek solny („*Salzring*"), zwany inaczej „polskim", poniekąd rezerwowany dla soli z Polski. W XVI w., w okresie największego rozwoju kopalni wielickich, wywóz naturalnie wzrósł, a nie zmniejszał się, tembardziej, że zakazy wywożenia towarów krajowych na Śląsk nie tyczyły soli.

Z kopalń olkuskich wysyłano z Polski zagranicę ołów. Przez Kraków szła tranzytem miedź z Węgier zarówno do Gdańska, jak i na rynki zachodnie; handlem tym zajmowali się Fukierowie, oraz spółka krakowska „Fukier i Jan Turzo."—Jan Krypka, kupiec poznański, prowadził handel eksportowy cyną i wysyłał ten artykuł, nawet do Turcyi.

Handel Polski ze Wschodem i północo-wschodem nie zmienił w XVI w. swego charakteru z wieków poprzednich, ilościowo zaś wzmógł się znacznie, czemu wielce sprzyjało handlowe ożywienie Kijowa, gdzie kupcy lwowscy dogodnie zaopatrywać się mogli w artykuły importowane z dalekiego Wschodu.

Co się tyczy importu z zagranicy do Polski, to i w tym względzie Gdańsk odgrywał pierwszorzędną rolę, jakkolwiek nie posiadał tak uprzywilejowanego stanowiska, jak w wywozie zboża. Główny kontyngent dowozu przez Gdańsk stanowiły artykuły handlu kolonialnego, to jest te, których niejako monopol posiadali Holendrzy. Nadto przedmiotem dowozu były wyroby przemysłowe zagranicy, które z reguły równie dobrze mogły być wyprodukowane w kraju i zawdzięczały import do Polski przeważnie modzie, a w wyjątkowych razach wyborowemu gatunkowi, którym przewyższały wyroby krajowe Polski. W ka-

żdym bądź razie artykuły te uchodzić mogły wogóle za artykuły zbytkowne.

Wyborowe gatunki tkanin, zwłaszcza jedwabnych, dowożono z Włoch; mianowicie: Genua, Florencya, Wenecya dostawiały atłasy, aksamity, adamaszki, purpury, złotogłowia. Artykuły te przychodziły zwykle przez pośrednictwo Norymbergi, stąd drogą lądową, a więc nie przez Gdańsk, dowożono je do Polski. Również poczęści przez Gdańsk, poczęści lądem, dowożono wyborowe gatunki sukna z Anglii, Szkocyi, Holandyi; gorsze zaś gatunki ze Śląska i Moraw. Z Turcyi — dywany, brokaty, ciężkie przetykane złotem i srebrem materye jedwabne, safiany, rozmaite tkaniny z wielbłądzich włosów, pachnidła, broń ozdobną, sztylety, klingi do szabel, łuki, małmazyę i greckie wina, suszone figi i pasy lite.

Pod zbiorową nazwą „towarów szkockich" sprowadzano ze Szkocyi, głównie z Edynburga, to, co w późniejszych czasach zwano „norymberszczyzną", to jest drobne towary galanteryjne: wstążki, fartuchy, ręczniki holenderskie, piękne flamandzkie i kolońskie płótna. Gdańsk dostarczał drelichu. Najdroższe pończochy sprowadzano z Francyi, najmodniejsze rękawiczki z Rzymu, noże z Norymbergi. Stali i wina dużo sprowadzano z Węgier. Wina węgierskie szły drogą: N. Sącz — Czchów —

Kraków. Stąd w Czchowie powstały znaczne składy i piwnice win węgierskich.

Piwo sprowadzano z Głogowej, ze Swidnicy, z Wrocławia i z Berna Morawskiego.

Przez pośrednictwo kilku wielkich jarmarków: Poznania (dla Wielkopolski), Krakowa i Lublina (dla Małopolski), Lwowa (dla Rusi), rozdzielała się cała masa dowozu z zagranicy pomiędzy miasta drugorzędne. Wielkie firmy handlowe gdańskie i wrocławskie posiadały w licznych miastach filie, które pośredniczyły w wywozie płodów krajowych zagranicę i w dowozie zagranicznych do Polski. Kupcy lwowscy tak samo utrzymywali komisyonerów swych w całym kraju. Jarmarki każdego z większych miast prowincyonalnych miały swój odrębny specyalny charakter. Poznańskie były ważne przez udział kupców z Gdańska, Królewca, Frankfurtu n. O., Zwickau; krakowskie przez stosunki z Wrocławiem, Lipskiem, Hamburgiem, Norymbergą. Kraków był nadto głównym wewnętrznym rynkiem handlu korzennego, poniekąd główną placówką handlu dowozowego Gdańska.

Pod koniec XVI w. była chwila, gdy się zdawało, że Elbląg wytrąci Gdańskowi palmę pierwszeństwa. Gdańsk z Rzecząpospolitą się poważnił — i wszystkie przywileje Gdańska otrzymał Elbląg. Z błyskawiczną szybkością przeniósł się punkt ciężkości całego handlu ze-

wnętrznego do Elbląga; przyczyniło się do tego niemało współzawodnictwo Anglików z Holendrami. Holendrzy stale trzymali się Gdańska i stąd Anglikom nie udałoby się ich wyprzeć. Założyli więc Anglicy w Elblągu kompanię handlową „Fellowship of eastland marchants" i nie szczędzili nakładów, aby tylko ubiedz Gdańszczan, a tem samem i Holendrów. Wydawało się to tem łatwiejsze, że i Nogat czynił dostęp do Elbląga dogodniejszym, niż dostęp na Młodzianki do Gdańska. Ruch handlowy Elbląga wzmógł się tak dalece, że od 1 kwietnia do 1 grudnia 1594 wartość tranzakcyi handlowych wynosiła około $1^1/_4$ miliona talarów. Lecz okres ten świetności Elbląga minął niebawem, w pierwszej bowiem ćwierci następnego stulecia wojna szwedzka kres mu położyła.

Rozwojowi stosunków handlowych Polski z zagranicą odpowiadał w XVI w. i rozwój poczt. Około połowy stulecia istniała już w Polsce regularna służba pocztowa — kuryery — dla komunikacyi z zagranicą, głównie z handlowemi republikami włoskiemi. Wprowadzono ją pierwotnie na wyłączny użytek dworu, niebawem jednak zaczęły korzystać z niej i miasta. W r. 1583 wydzierżawiono monopol na utrzymywanie stałej komunikacyi z zagranicą lwowskiemu patrycyuszowi, Sebastyanowi Montelupi, który zorganizował pocz-

towy ruch nader prawidłowo. Większe miasta otrzymywały listy i posyłki co tydzień, opłaty pobierano stosownie do specyalnej taryfy, obliczonej podług odległości.

II. Zależność wytwórczości krajowej od rynków zagranicznych i konjunktur handlu międzynarodowego była w XVI w. zbyt wielka, aby organizm gospodarczy Polski nie miał doznać tych wszystkich wstrząśnień, które były cechą ówczesnego stanu gospodarczego całej Europy, a które — pomimo całej swej różnorodności — sprowadzić się dają do dwóch zasadniczych, wzajemnie na siebie oddziaływujących objawów: *obniżania się wartości pieniądza* oraz *radykalnego przewrotu cen.*

Od początku XVI w. występuje więc w Polsce, zarówno jak w innych państwach europejskich, na pierwszy plan życia gospodarczego: „drożyzna", „psucie się pieniądza."

Wzrastanie cen przedstawia się w samej rzeczy bardzo poważnie, zwłaszcza od połowy XVI w. W roku 1564/9 kosztował łaszt pszenicy 21 złp. 18 gr., w r. 1592 zaś 40 złp. 15 gr. To mówi dosyć.

W życiu gospodarczem niema objawów, któreby się dały określić jako skutki jednej przyczyny; sprężyny bowiem objawów ekono-

micznych nie działają w praktyce nigdy izolowane, lecz każdy objaw jest wynikiem i ostatnim wyrazem długiego szeregu przyczyn, z których każda z właściwą tylko sobie siłą i we własciwym kierunku wpływa na ukształtowanie ostatecznego rezultatu. Dlatego też, stając wobec faktu, dominującego nad całem położeniem handlowego i pieniężnego rynku Polski—wobec przewrotu cen—musimy fakt ten zapisać na konto rozmaitych przyczyn, z różną działających mocą.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, o ile wzrost cen nie był pozorny, t. j. o ile nie był wywołany deprecyacyą jednostki waluty. Nazywamy wzrost taki „pozornym", ponieważ to wszystko jedno, czy za pewną ilość żywności mieszczanin musiał zapłacić 2 grosze w czasach, gdy grosz był $^1/_{30}$ częścią czerwonego złotego, czy też 4 gr. w czasach, gdy grosz był $^1/_{60}$ tegoż dukata. Wzrost ceny z 2 gr. na 4 gr. byłby w takim razie pozorny. Otóż nie ulega wątpliwości, że wzrost cen do pewnego stopnia był w istocie wywołany taką deprecyacyą monety; z drugiej jednak strony również niezaprzeczoną jest rzeczą, że wzrost ten w wielkiej części był istotny, wyrażony bowiem w złocie, w węgierskim dukacie, który dla owych czasów jest poniekąd stałą jednostką i miarą wartości, przedstawia się niemniej pokaznie. Ten dwojaki charakter obja-

wu wskazuje na oddziaływanie dwóch grup przyczyn: pierwszą grupę stanowią przyczyny, tkwiące w sytuacyi rynku pieniężnego, drugą— rynku handlowego. W końcu XV wieku dokonała się zasadnicza zmiana w systemie monetarnym Polski. Podczas gdy dawniej podstawą systemu była jednostka *wagi*, grzywna ($^1/_2$ funta), odtąd staje się podstawą jednostka *waluty*—złoty polski. W roku 1496 wartość węgierskiego czerwonego złotego odpowiada 30 groszom polskim. Ponieważ w tym właśnie czasie ustaliła się w Polsce jednostka monetarna, przyjął się więc podział na złote. Złoty polski równy był wartością ówczesnemu złotemu węgierskiemu (dukatowi), liczył więc tak samo, jak i węgierski, 30 groszy. Stosunek ten nie trwał jednak długo. Podczas gdy wartość złotego węgierskiego (inaczej „czerwonego złotego") pozostawała niezmienna, wartość złotego polskiego szybko zaczęła spadać. A to za sprawą grosza. Przyjął się bowiem w Polsce ustalony w r. 1496 podział złotego na 30 groszy. Złoty polski liczył zawsze 30 groszy, i to takich, jakie były w obiegu, dukat zaś, czyli węgierski złoty, oznaczał pewną niezmienną ilość uncyi czystego złota. Ponieważ grosze w Polsce coraz mniejszą zaczęły mieć wartość, oddzielił się przeto złoty polski od złotego węgierskiego. Pierwszy był wartością stałą, drugi, licząc zawsze 30 groszy obiego-

wych, spadał w wartości odpowiednio do psucia się groszy.

Psucie się groszy nie jest bynajmniej nowem zjawiskiem w XVI wieku. Spotykamy je już znacznie wcześniej. Złoty (węgierski) liczył w r. 1300—12 groszy, w r. 1346—13 gr., w r. 1378—14 gr., w r. 1400 zaś 16 gr. Deprecyacya grosza więc występowała wyraźnie już w ciągu XV w., to jest prawie od chwili jego pojawienia się w obiegu. Jeszcze szybszą była w ciągu XV w., gdyż z 16-stu groszy (w r. 1400) podskoczyła cena dukata na 18 gr. (w r. 1444), na 22 gr. (w r. 1470), na 28 gr. (w r. 1487), aż wreszcie doszła do 30 gr. w roku 1496. Wiek XVI wykazuje jeszcze szybsze postępy deprecyacyi grosza, w roku 1600 bowiem za dukat płacono już 61 groszy. Przebieg opadania wartości grosza przedstawia się w XVI w. w szczegółach następująco: jeśli złoty polski z r. 1496, gdy równy był dukatowi, przyjmiemy za jedność, to złoty w r. 1511 już wart 0,83; w r. 1523 — 0,79; w r. 1526—0,75; w r. 1545—0,60; w r. 1574—0,56; w r. 1589—0,53; w r. 1601 wreszcie już tylko 0,49, zatem mniej, niż połowę.

Sama w sobie nie jest więc deprecyacya grosza zjawiskiem nowem i właściwem wyłącznie XVI wiekowi; wprawdzie obniżanie się ceny dokonywuje się w XVI w. szybciej, lecz nie tyle szybkość jest zjawiskiem zastanawia-

jącem, ile raczej natura deprecyacyi grosza w XVI w. w porównaniu z deprecyacyą, która się dokonała w poprzednich stuleciach. Deprecyacyę grosza w XIV i XV wieku z wszelkiem prawdopodobieństwem policzyć można na karb zmniejszenia się ilości srebra w groszu; przy będącym podówczas w użyciu systemie *ważenia* monet, zjawisko to do pewnego stopnia było powierzchownem; im mniej bowiem zawierało się czystego srebra w groszu, tem więcej groszy szło na grzywnę; wartość grosza mogła więc spadać, jak chciała—ceny, oznaczone w jednostkach wagi, pozostawały nienaruszone.

W wieku XVI zaś spostrzegamy sytuacyę wręcz odwrotną: obniżanie się wartości złotego polskiego odbija się wyraziście na cenach; co więcej jednak, psucie się monety w Polsce w XVI w. w techniczno-menniczem znaczeniu, to jest zmniejszanie się zawartości czystego kruszcu, nie było wcale tak znaczne, aby mogło samo wytłómaczyć nam przyczynę stałego obniżania się wartości grosza.

W XVI wieku wybijano w Polsce wogóle mało monet, to jednak, co wybito, nie było złe. Just Ludw. Decius z polecenia Zygmunta I wybił trochę dukatów w roku 1527, wagi 4,5 grama, a 97,97 proc. zawartości czystego złota. W następnym roku zapadła uchwała, aby wybijać je tylko po 4,16 grama wagi i 97,75

proc. czystego złota. Różnica wprawdzie była znaczna, ale też przy tej normie zostało na długo. Złota zresztą wybijano w Polsce niezmiernie mało.

Co zaś do monet srebrnych, to czynność mennicy przypadła na pierwszą i ostatnią ćwierć XVI wieku. W roku 1502 wybijano srebrną monetę z 40 proc. czystego srebra. Wybito jej jednak niewiele. Bądź co bądź, ta niska stopa mogłaby poniekąd objaśnić, dlaczego cena dukata, w r. 1496 wynosząca 30 groszy, w roku 1505—podniosła się na 32 grosze. Pod naciskiem skarg na tę złą monetę zaczęto zaraz na początku panowania Zygmunta I (w latach 1508—9) wybijać lepsze srebrne grosze, zawierające 62 proc. czystego srebra.

Pomimo tak znacznej różnicy na korzyść grosza, cena dukata nietylko nie wróciła z 32 groszy na 30 gr, ale wciąż dalej się podnosiła, aż doszła w r. 1511 do 36 groszy. Widzimy z tego, że pieniądze stempla polskiego wogóle nieznaczną odgrywały rolę w procesie opadania ceny grosza; proces ten musiał mieć inne, daleko silniejsze przyczyny, których działaniu nie zdołało zapobiedz nawet znaczne podwyższenie zawartości czystego srebra w groszu.

W roku 1526 cena dukata wynosiła już 40 groszy. Ponieważ wobec stałego spadania

ceny grosza mennica przestała już dawno funkcyonować, nie mogąc puszczać w obieg groszy pełnej wagi po tak niskiej cenie, uchwałą sejmową przyjęto zatem ówczesny kurs czerwonego złotego za podstawę i ustanowiono normę następującą dla mennicy krajowej: Grosze: 2,45 grama wagi brutto, 37,5 proc. (0,91 grama) czystego srebra; Ternary (trzy na 1 gr.) 0,67 grama brutto, 18,75 proc. (0,129 grama) czystego srebra. Denary (18 na 1 gr.) 0 432 gramów wagi brutto, 9,37 proc. (0,04 gr) czystego srebra.

Grosz więc nawet w najniższej monecie obiegowej liczył 0,72 grama czystego srebra.

To było na początku stulecia.

W końcu tegoż stulecia Stefan Batory wprowadził ordynacyę menniczą, wedle której wybijano: Talary i półtalary, *) ciężką monetę srebrną, która miała zastąpić w kursie złoto— 33,3 gramów wagi brutto, 29 gr. (84,37$_0$/$_0$) czystego srebra. Grosze—2,7 gramów brutto, 0,8 gr. (35 proc.) netto. Przez proste porównanie tej ordynacyi z końca XVI w. z ordynacyą z początków tegoż stulecia przekonać się można, jak bezpodstawnem byłoby przypuszczenie, że kurs grosza, coraz w Polsce niższy, mógł

*) Talar ukazał się w Czechach 1518 r, w Polsce 1528; miał to być początkowo dukat—w srebrze, liczył więc w Polsce zrazu 30 gr.

być wywołany przez wybijanie coraz „podlejszej" monety, całe pogorszenie bowiem zawartości czystego srebra wynosiło zaledwie 15 proc. Jeśli więc mennica polska nie wypuszczała coraz gorszéj monety, a pomimo to ceny się wciąż podnosiły, wartość grosza spadała, a to, co wczoraj kosztowało 20 groszy, dziś warte było 25 gr.—to jakież przyczyny tkwić mogły na dnie tego zjawiska?

W literaturze ekonomicznej owych czasów wzrastanie cen prawie wyłącznie przypisywano faktowi, jakoby oczywistemu, że „moneta się psuje" i „podleje".

Tę sprzeczność pomiędzy sprawdzonym przez nas powyżej stanem rzeczy, a bezustannemi skargami współczesnych, wyjaśnia jedna z zasadniczych cech rynku pieniężnego Polski w XVI w.: prawie zupełna bezczynność mennicy. Prawda, iż mennicy polskiej nie można zarzucić, aby się miała przyczynić do pogarszania monety, ale — z drugiej strony — wybite w Polsce pieniądze były tylko znikającą cząstką w powodzi monet zagranicznych, która zalewała rynek Polski. Pieniędzy w Polsce wybijano mało, a wpływ jej na sytuacyę rynku pieniężnego był minimalny. Wybijano zaś mało, gdyż dla wybijania monet polskich brak było w kraju kopalnych kruszców szlachetnych: procedura mennicza w najlepszym więc razie ograniczała się do przetapiania obcych monet

na krajowe, lub do zakupywania zagranicą srebra i złota w sztabach.

Rynek pieniężny Polski nie potrzebował jednak wcale zasiłków monety krajowej, bilans handlowy bowiem w XVI w. przechylał się na naszą stronę, stąd więc różnica wywozu i dowozu wyrównywała się przez napływ złota i srebra z zagranicy. Rynek pieniężny Polski zaopatrzony więc był aż nadto w pieniądz obcego stempla. Jak w państwach ościennych, tak i w ówczesnej Polsce pieniądze obcego stempla cieszyły się nieograniczonem prawem obiegu. Kursowały więc w Polsce dukaty węgierskie, niemieckie talary, hiszpańskie reale, rozmaite pieniądze srebrne ze wszystkich stron świata, polskie dukaty zaś mile były widziane we Francyi, polskie talary — w Niderlandach. Właśnie dlatego, że monety stempla polskiego miały dobrą wagę i dużą zawartość czystego kruszcu, chętnie je przyjmowano zagranicą i zaledwie wychodziły z mennicy, a już odpływały do obcych krajów.

W ten sposób więc wyjaśniają się skargi współczesnych na psucie się monety w Polsce. Tyczyły one *nie monety krajowej, lęcz monety wogóle*, jaka była w Polsce w obiegu.

Dla psucia się więc pieniądza i podwyższania cen w Polsce miarodajnemi były te same przyczyny, które wywołały analogiczne zjawiska na rynku międzynarodowym.

Przyczyn tych było kilka: psucie się monety (w technicznem znaczeniu — jako zmniejszanie się zawartości czystego kruszcu); fałszowanie monet; obniżanie się wartości srebra w stosunku do złota, oto były przyczyny właściwe zagranicznym rynkom pieniężnym, a działające w Polsce z równą mocą, jak gdzieindziej. Do tego dodać jeszcze musimy objaw, który w całej Europie, od końca XV w. począwszy, sprowadził przewrót w sytuacyi handlowej i pieniężnej—mianowicie wprowadzenie w obieg wartości kredytowych narówni z pieniędzmi, czyli *uruchomienie kredytu*, wreszcie zaś specyalne warunki polskiego rynku handlowego, wynikające ze stosunków z zagranicą, oraz charakter polskiego rynku pieniężnego w stosunkach z zagranicznymi rynkami.

Przyjrzyjmy się wszystkim tym działającym czynnikom po kolei.

Najwięcej złej krwi wywoływało przedostawanie się monety fałszywej. Prawdziwą kuźnią podrabianych pieniędzy był Śląsk. Mniej zajmowali się fałszowaniem zawodowi fałszerze, niż ukoronowani finansiści. W szkole niemieckiej książęta śląscy nauczyli się ciągnąć większe zyski z puszczania w obieg pieniędzy mniej wartościowych, lub wręcz z podrabiania dobrych monet zagranicznych, niż z podatków swych państewek. Wybijano monety z gorszego materyału, najczęściej z miedzi i cyny,

i pociągano je srebrem, aby im nadać pozór srebrnych. W początkach panowania Zygmunta I pojawiły się masami półgroszki tego rodzaju, zaopatrzone w herb i imię króla. Przyjaciel Zygmunta, książę Lignicy, doniósł mu, kto je puszcza w obieg: był to jeden z Piastowiczów, książę na Raciborzu i Münsterberguoraz Świdniczanie. Pierwszy w r. 1516, drudzy w r. 1519 nafabrykowali korcami takich falsyfikatów. Schwytani przez księcia Lignicy mincerze zeznali, że wytłaczali te monety pod przymusem. Świdnica była wogóle gniazdem fałszerstwa. Podrabiano tam i pieniądze króla Ludwika węgierskiego.

Przez wschodnią granicę Polski również przedostawały się falsyfikaty, na Wołoszy bowiem czynni byli fałszerze, którzy zalewali Ruś swymi wyrobami.

Starano się w Polsce wyplenić podrabianą monetę przez wydawanie ostrzeżeń publicznych z podobiznami falsyfikatów, mało to jednak pomogło. Niewiele też pomogło, że w r. 1528 zupełnie te falsyfikaty z obiegu wywołano i naznaczono im kurs przymusowy; monetę świdnicką przyjmowały kasy po 48 gr. za każde 60 groszy nominalnej wartości i odsyłały do mennicy krajowej na szmelc. Aby położyć tamę przedostawaniu się zepsutej i fałszowanej monety śląskiej, zabroniono nawet kupcom polskim wyjeżdżać z towarami na

Śląsk. Zapomocą tego zakazu, jak mniemano, będzie można zmusić kupców śląskich do nabywania towarów w obrębie kraju, tu zaś już, na wewnętrznych rynkach krajowych, łatwo się da przeprowadzić kontrola pieniędzy, jakimi za towary płacą.

Jakkolwiek napływ fałszowanej monety mógł być szkodliwy dla pieniężnego rynku Polski, to przecież i on nie mógł spowodować znacznego wstrząśnienia cen i stałego obniżania się kursu grosza: był jedną ze współdziałających i to drugorzędnych przyczyn tylko.

Odróżniać przytem należy w owych czasach monetę fałszowaną od mniej wartościowej. Fałszowaną jest ta, która — nosząc zewnętrzne cechy monety dobrej—jest lichą. Przykładem— owe półgroszki zygmuntowskie, wyrabiane z miedzi i cyny, a naśladujące monetę czysto srebrną. Mniej wartościowa moneta zaś była to taka, którą każdy jako mniej wartościową mógł rozpoznać. Grosz groszowi w owych czasach nie był równy. W każdym kraju, w każdem państewku wybijano grosze nie podług jednakowych menniczych zasad. Były więc praskie, holenderskie, rozmaite gatunki niemieckich i t. d.; jedne były lepsze, drugie gorsze; za pierwsze płacono większą liczbą drugich. Kładziono na dukata 36 pierwszych, 38 lub więcej drugich. W ten sposób napływ monety mniej wartościowej *w normalnych warun-*

kach rynku pozornieby tylko dotykał cen; ceny bowiem istotnie nie uległyby zmianie, gdyby zamiast zwykłych, w danej chwili używanych trzydziestu groszy, kupujący zapłacił trzydziestu pięciu groszami mniejszej wartości, ale, bądź co bądź, wartości takiej, któraby odpowiadała tym trzydziestu. Mówimy jednak: „w normalnych warunkach rynku pieniężnego" — to jest w takiej sytuacyi rynku, aby jego siła odporna, jego zaopatrzenie w pieniądz normalnego kursu mogły zawsze nałożyć kurs tej mniej wartościowej monecie i nie pozwoliły jej zupełnie rozpanoszyć się na rynku i wyprzeć monetę dawną.

Jak ujrzymy w dalszym ciągu, rynek pieniężny Polski podówczas nie posiadał tych normalnych warunków. Jakie stąd powstały wyniki, okaże się później. Tu zaś zwrócimy uwagę na czynnik, nie będący wyłączną własnością rynku polskiego, a z niesłychaną siłą opanowujący całą sytuacyę rynku międzynarodowego. Czynnikiem tym, na karb którego w pierwszej linii policzyć należy przewrót cen, była *ogólna deprecyacya pieniądza wskutek uruchomienia kredytu.* Zjawisko to jest charakterystyczną cechą sytuacyi gospodarczej całej cywilizowanej Europy w XVI wieku, a istota jego polegała na wprowadzeniu do życia gospodarczego—kredytu. Jest to cechą przejścia od systemu gospodarstwa średniowiecznego do

gospodarstwa nowoczesnego, że kredyt zaczyna odgrywać coraz większą rolę. W XVI w. kredyt staje się potęgą, która współzawodniczy we wpływach z pieniądzem-gotówką. Niema sfery życia gospodarczego, w którejby się nie ujawniało działanie kredytu; nawet wojny prowadzą królowie — na kredyt. Zmobilizowanie kredytu w krótkim czasie zmieniło zasadniczo całą sytuacyę rynku pieniężnego; gdzie dawniej kupiec, operując gotówką, nabywał towaru za sto tysięcy, tam dzięki uruchomieniu kredytu mógł obracać kapitałem pół miliona. Sto złotych kredytu dla sytuacyi rynku pieniężnego zyskały takie same znaczenie, co i sto złotych w gotówce. Operowanie kredytem *podwoiło więc i potroiło ilość będących w obiegu wartości* i odpowiedni też wywarło wpływ na rynek handlowy i pieniężny. Dla obrotów handlowych było poniekąd obojętnem, czy należność uiszczano w gotówce, czy w zobowiązaniu kredytowem. Obliczano wysokość tranzakcyi handlowych podług wysokości faktycznie uskutecznionej sprzedaży, a nie podług tego, czy wyrównanie rachunku odbyło się *per cassa*, czyli gotówką w dwóch trzecich, a w jednej trzeciej wekslem, czy też odwrotnie. Tymczasem na *rozmiar* obrotów handlowych posiłkowanie się kredytem zaczęło oddziaływać nader wzmacniająco i podbudzająco, każdy bowiem kupiec kupował towar nietylko za te su-

my, któremi rozporządzał w gotówce, ale i za te, które odpowiadały wysokości jego kredytu. Mobilizacya kredytu był to więc czynnik, któ-ry odgrywał wielką rolę w rozwoju i wzroście wywozu i dowozu w Polsce w XVI w. Gdyby się dało zestawić obok siebie wartość tranzakcyi handlowych, uskutecznionych na kredyt obok gotówkowych, okazałoby się niewątpliwie, że pierwsze wielokrotnie przewyższały drugie.

Łatwe stąd wnioski co do oddziaływania tego czynnika na rynek pieniężny. Kredyt zapanował wszechwładnie na rynku międzynarodowym i, jeśli się można tak wyrazić, stał się niebezpiecznym konkurentem pieniądza (w gotówce). Do pewnego stopnia nawet odniósł zwycięstwo nad pieniądzem. Przy ówczesnej niepewności dróg i podróży kupiec, jadący na wielki jarmark do Norymbergi, z pewnością wolał ze sobą wieźć swój kredyt lub kredyt swego kraju (t. j. przekazy na domy handlowe w Augsburgu i t. d.), niż worki z talarami i trzosy z dukatami. W ten sposób, przez wprowadzenie w obieg walorów kredytowych podwoiła i potroiła się ilość będących w użyciu wartości obiegowych. Rynek pieniężny został wręcz przepełniony, jakgdyby nagle zlały się weń wszystkie skarby Golkondy. A że pieniądz jest równie dobrze towarem, jak każdy inny towar na rynku, więc *zaopatrzenie rynku pieniężnego ponad jego zapotrzebowanie było*

przyczyną obniżenia ceny pieniądza. Analogiczne sytuacye rynku pieniężnego, aczkolwiek w bezporównania słabszej występujące formie, określają dziś ludzie zwrotem:—że pieniądz jest „łatwy", w przeciwstawieniu do czasów, kiedy o pieniądz trudno. W XVI w., wskutek zapełnienia rynku wartościami kredytowemi, był otóż pieniądz tak łatwy, że *ceny się podwoiły*, czyli siła kupcza pieniądza się obniżyła.

Wzbudzi się tu zapewne pytanie: czyż kredyt w poprzednich stuleciach, przed XVI w. był nieznany? Czy można przypisywać rozwojowi pewnej fazy gospodarstwa krajowego wprowadzenie kredytu? Otóż niewątpliwie znany był kredyt, jako taki, i wcześniej; lecz te gospodarcze jego funkcye, jakie widzimy w XVI w., znane wcześniej nie były. A to z prostej przyczyny, która jest tylko konsekwencyą tego, cośmy powiedzieli o różnicy gospodarstwa krajowego, złożonego z terytoryów gospodarczo niezależnych, a gospodarstwem scentralizowanem. Najdrobniejszy kupiec najdrobniejszej mieściny w XIV i XV w. miał kredyt, ani wątpić: ale kredyt ten sięgał tak daleko, jak daleko sięgały wogóle stosunki gospodarcze terytoryum, w obrębie którego siedział, a więc parę, kilka mil wokoło. Mógł mieć kredyt, i to przeważnie konsumcyjny, u kilku rzemieślników, mieszczan i kmieci. Dopiero zaś w okresie centralizacyi gospodarczej możliwym

się stał kredyt, *jako równoważnik pieniądza-kapitału, kredyt wytwórczy.* Z wysokości swego kredytu kupiec XVI w. ciągnie takie same procenty, jak z gotówki, leżącej w okutej skrzyni. To był wynik stosunków handlowych, opartych na współdziałaniu i zespoleniu się rozmaitych terytoryów, oraz na centralizacyi handlu.

Uruchomienie kredytu wywarło więc na rynek pieniężny nacisk, który spowodował obniżenie siły kupczej pieniędzy wogóle, a więc podwyższenie cen. Był to objaw wspólny wszystkim krajom Europy, które się spotykały ze sobą na rynku międzynarodowym. Objaw ten w Polsce spotęgowany jednak jeszcze został specyalnymi warunkami rynku handlowego Polski. Jeśli bowiem na Zachodzie działały z całą mocą w kierunku obniżenia siły kupczej pieniędzy czynniki powyżej zaznaczone, to w Polsce działała nadto specyalna przyczyna — nagły wzrost eksportu zagranicę, który, wskutek korzystnego dla Polski bilansu handlowego, skierował na rynek Polski niemniej silny strumień złota, jak odkrycie Ameryki na rynek Hiszpanii.

Wyłuszczone powyżej czynniki doprowadziły w Polsce do ogólnej deprecyacyi pieniędzy. Nie wnikającemu głębiej w istotę przejawów życia gospodarczego umysłowi zdawać by się mogło, że wpływ deprecyacyi pieniędzy

na ceny jest jednolicie podwyższający. Nic jednak błędniejszego nad to przypuszczenie (wedle którego, jeśli np. wartość pieniędzy opadła w ciągu pewnego okresu o 50 prc., to wszystkie ceny, wyrażone w pieniądzach, w równym okresie czasu podniosły się o też same 50 prc.). Proste zestawienie szybkości, z jaką wzrastały ceny w XVI w. na Zachodzie i w Polsce, zbija to zapatrywanie. Działanie bowiem deprecyacyi pieniędzy nie było jednakowe; *nie wszystkie ceny wzrastały z równą szybkością, z jaką spadał kurs złotego polskiego.* I na tem właśnie, bardziej jeszcze niż na samym fakcie podnoszenia się cen, polega istota przewrotu, jaki z siłą kataklizmu wstrząsał rynkiem handlowym Polski od XVI wieku.

Ceny artykułów żywności, zarobek dzienny robotnika i płace za posługi wszelkiego rodzaju okazują daleko mniej skłonności do wzrastania, niż artykuły, służące do zaspokojenia bardziej wyszukanych potrzeb, lub wyroby przemysłowe zagraniczne. Podwyższenie skali zarobkowej dokonywało się też znacznie wolniej od podwyższania cen artykułów niezbędnych dla robotnika, to zaś wolniej od obniżania się kursu złotego pol. W ten sposób niekorzystna konjunktura rynku pieniężnego legła całym ciężarem na klasie ubogiej, zarobnej. To też wiek XVI jest dla Polski wiekiem, który zrodził—obok proletaryatu wiejskiego—i proletaryat miejski.

Jak niejednakowo wpływał upadek kursu złotego pol. na podnoszenie się cen, tak też niejednakowe powodował straty dla rozmaitych klas społeczeństwa. Upadek jednostki walutowej oznaczał ruinę wszystkich właścicieli wydzierżawionych lub zastawionych nieruchomości. Kto bowiem w r. 1511 puścił w wyderkaf na 25 lat swą wieś lub swój dom za tysiąc złp. rocznie, ten w pierwszym roku odbierał czynszu 830 dukatów, a potem coraz mniej, aż wreszcie w r. 1545 tylko 600 dukatów. Wobec wzrostu cen, te sześćset dukatów nie znaczyły więcej, niż 400 dukatów w chwili wydzierżawienia. Tymczasem zaś dzierżawca, o ile pobierał dochody ze wsi i t. d. w czynszach, naturze i robociznach, byłby wyszedł na swoje, gdyby właścicielowi płacił i podwójną sumę dzierżawną, *on* bowiem ciągnął zyski z podwyższania cen. Tak więc panowała na polu gospodarczem niepewność. Kto pożyczył w r. 1578 pięćset zł. p. i odebrał w trzy lata później od swego dłużnika pięćset zł. p., a nadto procent, ten stracił: bo jego pięćset zł. p. w r. 1578 warte były około 277 dukatów, a w roku spłacenia długu tylko 266 dukatów.

Nastręcza się tu uwaga: skoro mobilizacya kredytu doprowadziła do deprecyacyi pieniędzy wogóle, więc musiała spowodować też i deprecyacyę dukata? Niewątpliwie. Ogólną deprecyacyę pieniędzy jednak, właśnie dlatego,

że jest ogólną, trudno wykazać na izolowanym przykładzie; podobna ona była np. do obracania się kuli ziemskiej; ruchu tego nie czujemy, ponieważ wszystko obraca się wraz z nami. Na ogólnem tle tej deprecyacyi dukat węgierski przedstawiał jednostkę stałą, względnie niezmienną miarę wartości, tak jak człowiek, stojący nieruchomo na pewnym punkcie obracającej się wokoło siebie i słońca kuli ziemskiej— stanowić może względną miarę posuwania się innych przedmiotów. Posuwanie się to naturalnie już nie jest wywołane ową zasadniczą przyczyną, owym ruchem kosmicznym, lecz musi miec swe odrębne przyczyny. Tak samo i deprecyacya złotego polskiego w stosunku do dukata, dokonywująca się na ogólnem tle deprecyacyi obu tych wartości, miała swe specyalne przyczyny. Jedną z nich było występujące w całej Europie podówczas spadanie ceny srebra wobec złota, które, — jak wszędzie gdzieindziej, tak i w Polsce musiało spowodować zmniejszenie się wartości pieniędzy srebrnych w stosunku do złotych (złoty polski, zawisły będąc od grosza, monety srebrnej, teoretycznie i praktycznie był pieniądzem srebrnym). Bardziej jeszcze od tej, powszechnie działającej przyczyny, wpływała na deprecyacyę złotego pol. inna przyczyna, właściwa wyłącznie polskiemu rynkowi pieniężnemu—*agio* na złoto. Do bliższego rozpatrzenia tego czynnika przejdziemy póź-

niej — tu zaś poświęcimy jeszcze kilka uwag przedmiotowi uruchomienia kredytu, a raczej charakterystycznym zjawiskom pokrewnym.

Jak na Zachodzie, tak i w Polsce przejście do fazy uruchomienia kredytu zaznaczyło się przedewszystkiem wybitnie w sferze finansów państwowych. Przesilenie finansowe było powszechnem zjawiskiem, towarzyszącem rozwojowi kredytu; łączyło się ono z potrzebą opłacania zaciężnego żołnierza, nierozerwalnością szkatuły królewskiej ze skarbem państwowym, oraz rozstrojem w dochodach państwowych, który stanowił powszechną w całej Europie spuściznę feodalizmu. W epoce przełomowej, na początku XVI w., zasilały skarb dwa podatki bezpośrednie: *łanowe*, które ciążyło na rolnictwie, *szos*, który składały miasta, zrazu wyłącznie królewskie, z czasem zaś i prywatne, oraz jeden podatek pośredni: *czopowe*, które miało pośrednio ciążyć na wszystkich warstwach ludności. Zaprowadzono je na próbę, i to zrazu jedynie w miastach królewskich w r. 1466. Wynosiło ono (przy piwie) $^1/_8$ część wartości, a drobna część pobranego podatku (szelężne) przypada kasie miejskiej. Podobnie jak szos, wprowadzono i czopowe do miast prywatnych, pobierać je zaś poczęto nadto i od wwożonych z zagranicy trunków. Finansową wydajność tego podatku zmniejszyło ogromnie prawo z r. 1511, uwalniające

szlachtę od czopowego zarówno od trunków, dowożonych z zagranicy, jak i od fabrykacyi i wyszynku trunków w posiadłościach jej własnych.

Dochód z majątku państwowego—królewszczyzn, żup, oraz stacyi celnych, który po wiek XV był podstawą skarbu, w XVI w. był prawie żaden. Wszystkie królewszczyzny były porozdawane lub pozastawiane. Wyjąwszy ekonomię malborską, nie posiadała korona ani jednej niezastawionej królewszczyzny w całych Prusach królewskich. Tuchola, Człuchów, Swiecie były w zastawie. Wielkopolskie stacye celne, z wyjątkiem najdrobniejszych, małopolskie żupy i kopalnie, wszystko to było narówni ze starostwami, zamkami królewskimi i pojedyńczemi włościami albo rozdane na dożywocie, albo zastawione na długie lata. Od Jagiełły począwszy, każdego niemal Jagiellona oskarżają kronikarze o rozrzutność w rozdawnictwie dóbr koronnych. O Aleksandrze wyraża się dziejopis, że król ten „umarł w samą porę", gdyby bowiem był pożył jeszcze lat kilka, nie pozostałoby i śladu z królewskich bogatych włości.

Do ulubionych w owych czasach sposobów wybrnięcia, przynajmniej chwilowego, z kłopotów finansowych należało zastawianie klejnotów koronnych. Ileż to razy polskie klejnoty koronne były zastawione, gdy trzeba

było nagle pieniędzy na odparcie wroga od zagrożonych granic! Księgi urzędu podskarbiowskiego rzucają interesujące światło na tego rodzaju tranzakcye finansowe. Wielki dyament koronny — czytamy w początkach XVI w. — w zastawie u p. Niemojewskiego; róża z dyamentami i rubinami — u pana Komorowskiego; rozmaite inne klejnoty przyjął pan podskarbi w zastaw; srebra stołowe i królewskie— leżą na ratuszu krakowskim, jako fant za pożyczkę miasta; wielka tablica z brylantami — w zastawie w Królewcu; liczne klejnoty wziął w zastaw Brandeburczyk za pożyczkę 300 tysięcy talarów. A obok tego wszędzie długi: długi u kupców i dostawców wszelkiego rodzaju, niezapłacony żołd wojsku najemnemu.

Skarb bywał w tak wielkiej potrzebie, że gdy Zygmunt I, powracając ze zwycięskiej wyprawy, żołnierzy chciał obdarować pieniędzmi, jak to było we zwyczaju podówczas, pieniędzy wcale w kasie nie było: dawał im więc asygnaty to na dochody z żup, to ze stacyi celnych, to z pogłównego od gmin żydowskich i t. d.; asygnaty te częstokroć płatne były dopiero w rok — i więcej — później.

Lecz nietylko w życiu publicznem, ale i w prywatnem kredyt stawać się począł potęgą, której działanie czuł na sobie każdy—od króla aż do drobnego rzemieślnika. Wymo-

wnym tego znakiem było założenie banków zastawniczych („*Montes pietatis*“, „*Góry zbożności*“, „*Komory potrzebnych*”) w ważniejszych miastach — Krakowie, Warszawie, Wilnie; udzielano tam pożyczek za złożeniem fantu; w Krakowie od 1585 r. nie pobierano żadnego procentu, w innych miastach pobierano procent na owe czasy nader niski—około 10 prc.

Jak w każdem innem państwie, tak i w Polsce, przejście do ery, nacechowanej rozwojem kredytu, rozbudziło gorączkowy ruch na polu poszukiwania w ziemi szlachetnych kruszców. Dawno już zaniedbane kopalnie na nowo się ożywiają, w całej Małopolsce przedsiębiorcy poszukują złota, srebra, miedzi: w górach i w dolinach, na dnie potoków i w płaszczyznie olkuskiej. Ruch górniczy, choć wyniki jego nieznaczne, tak się wzmaga, że niezbędnem staje się ustanowienie specyalnego urzędnika państwowego dla spraw górniczych (*Camerarius montanus*).

Istotnym krokiem ku wybrnięciu z kłopotów finansowych była reforma skarbowości. Odpowiadała ona centralizacyjnemu kierunkowi epoki.

Skarbowość przebyła w Polsce trzy fazy. Pierwsza trwała aż do zgonu Kazimierza W. Cechą jej było przysługujące panującemu nieograniczone prawo nakładania podatków i dysponowania funduszami skarbu. Fazę drugą

rozpoczął przywilej koszycki króla Ludwika: prawo nakładania nowych ciężarów stało się zależne od zgody kraju. I w tej jednak fazie szkatuła prywatna panującego identyfikuje się zupełnie ze skarbem państwowym, a panujący dowolnie rozporządza funduszami skarbu i majątkiem państwa. Trzecia faza rozpoczyna się w ciągu panowania Zygmunta Starego; cechą jej jest to, że nietylko pobór podatków zależny jest od uchwały sejmowej, ale i wydatki skarbu państwa zaczynają podlegać kontroli sejmowej. Objawem, który towarzyszyć musiał tej zasadniczej reorganizacyi jest oddzielenie się szkatuły prywatnej królewskiej od skarbu państwowego. Rozdział ten staje się w Polsce widoczny już w r. 1512, w tym bowiem roku zapisano wypłaty, uskutecznione ze skarbu prywatnego na rzecz państwa, jako pożyczkę, udzieloną państwowemu skarbowi.

Wślad za tem poszła reforma podatkowa. Parła ku niej pustka w skarbie państwowym.

Pierwszą połowę XVI w. wypełniają przeto uporczywie ponawiane, a bezowocne eksperymenty podatkowe.

W r. 1507 ustanowiono pobieranie czwartej części wszelkich czynszów. Przy ówczesnym systemie gospodarstwa, gdy czynsze jeszcze stanowiły znaczną część dochodów,

podatek ten stał się niejako jedną więcej zachętą do przekształcenia gospodarstwa czynszowego na folwarczne.

Pobieranie czwartej części czynszów nie utrzymało się jednak. Wprowadzono dawny podatek — łanowe. W przeprowadzeniu pobierania łanowego ujawnił się dobitnie charakter przesilenia, jakie podówczas przebywało rolnictwo: uchwalono bowiem nie pobierać łanowego od łanów nieobsadzonych, jakkolwiek właśnie te łany były jednem z głównych źródeł przyrostu folwarków i nie leżały bynajmniej odłogiem.

I podatek łanowy nie zdołał jednak zaspokoić potrzeb skarbu. Powrócono więc do podatku dochodowego. I tym razem wystąpił na jaw wpływ przesilenia rolniczego. Nałożono bowiem podatek nie na dziedziców, jako takich, lecz na folwark z całą wsią, na posiadłość wraz ze wszystkimi jej mieszkańcami, jako na jednostkę opodatkowaną. Gmina wiejska miała dziedzicowi pomagać w opłacaniu podatku; podział zaś ciężarów pomiędzy wsią a dworem, pomiędzy dziedzicem a kmieciami, pozostawiono uznaniu dziedzica.

Finansowo próba ta zawiodła: chwycono się nowego sposobu opodatkowania. W roku 1520 uchwalił sejm podatek postępowy („progresywny") dochodowy. Jakkolwiek próba ta w praktyce nie doprowadziła do pomyślnych

wyników, zasługuje niemniej na uwagę, jako śmiały, bardzo niezwykły na wiek XVI pomysł, który o setki lat wyprzedził rozwój finansów. Całą ludność, podług spisów sporządzanych przez proboszczów, podzielono na pięć stanów, każdy zaś stan na szereg klas podług zamożności. Ogółem było klas 240. Oto kilka przykładów, jak zamierzano przeprowadzić ten cenzus podatkowy: duchowieństwo płaciło od 300 złp. (prymas)—do 5 złp. (kanonik), wojewodowie po 50 złp, dziedzice — od każdej wsi po 1 złp. i od osoby po 8 złp., kmieć z rodziną 1 gr. Mieszczaństwo podzielono na 4 grupy, podług zamożności miast. Pierwszą grupę stanowiły miasta: Kraków, Lwów, Poznań, jako najbogatsze. Rajcy płacili tu po 4 złp., mieszczanie po 4 gr. W miastach drugiej kategoryi płacili rajcy po 15 gr., mieszczanie po 4 gr., w trzeciej kategoryi rajcy po 2 gr., mieszczanie po 1 gr. W czwartej zaś kategoryi, do której należały miasteczka, nie posiadające jarmarków, płacili wszyscy taksę kmiecą, t. j. jeden grosz od rodziny. Gminy żydowskie oszacowano na ogólną sumę trzech tysięcy złp., wiedziano bowiem z doświadczenia, że wszelkie zliczanie ludności żydowskiej jest niemożliwe.

Ponieważ próby te napełnić skarbu państwowego nie zdołały, operowano więc w razach niezbędnych—kredytem.

Przesileniu finansowemu kredytowemu w Polsce były właściwe, jak widzieliśmy, wszystkie towarzyszące objawy, jakie spotkać można w owych czasach w historyi każdego z państw europejskich. A więc i charakterystyczna rola, jaką zajmują bankierzy prywatni względem skarbu państwowego. Oni to są ostatnią ucieczką w chwilach krytycznych. Są więc całe rodziny bankierskie mieszczańskie, które się zajmują przeprowadzaniem pożyczek państwowych, biorą w zastaw kopalnie i włości koronne, a przy tej sposobności, zupełnie jak ich prototypy w Niemczech lub we Włoszech, dochodzą do wysokich zaszczytów i tytułów.

Taką rodziną bankierską byli w Polsce Bonarowie i Betmanowie. Jan Bonar, Zygfryd Betman i Seweryn Betman tworzyli w początku XVI w. spółkę, która się zajmowała dowozem sukna, towarów norymberskich i kolonialnych *en gros*. Betmanowie pochodzili z Wissemburga w Alzacyi i współcześnie z Bonarami w XV w. osiedlili się w Krakowie. W początkach XVI w. spółka ta w ciągłej pozostawała styczności ze skarbem państwowym. Obejmuje ona dostawy dla państwa, dzierżawi pobór ceł, pośredniczy w zaciąganiu pożyczek. Jedna pożyczka pociąga za sobą drugą — i firma Bonarów staje się w pierwszych dziesiątkach XVI w. rodzajem

filii urzędu podskarbiowskiego. Duszą tych interesów był stary Bonar, Jan. Wraz ze zwiększaniem się długu, jaki u niego zaciąga państwo, rośnie znaczenie Bonara. W początkach swego bankierskiego zawodu mianował się w dokumentach „providus", czyli „opatrzny." Był to tytuł dawany mieszczanom. Parę dziesiątek lat potem jest już Bonar burgrabią krakowskim i nosi tytuł szlachecki: „*generosus*" i „*nobilis*"; synowca zaś jego, Seweryna, zwą już „*magnificus*"—jaśnie oświecony, jak karmazyna pierwszej wody: istotnie też bowiem otrzymał on był kasztelanię. Betman zaś był dziedzicem pięknych i rozległych majętności w pobliżu Krakowa — pozazdrościć mu ich mógł każdy senator—wojewoda.

Jan Bonar był długi czas faktycznym podskarbim—i bardziej jeszcze, niż podskarbim: miał bowiem w ręku całe finanse państwa. Gdyby Bonar nie dał był skarbowi zaliczki, państwo nie mogłoby prowadzić wojny. Bonar opłacał festyny, gdy Zygmunt I żenił się z Boną Sforza, on opłacał koszta poselstwa polskiego w Rzymie, on swym kredytem ręczył, gdy trzeba było wziąć na rachunek sukna z fabryk czeskich, śląskich i łużyckich dla przyodziania wojska. Skarb bywał mu więcej dłużny, niż wynosił cały bilans czynny państwowy roczny.

Zaciągał też skarb pożyczki i u miast,

mianowicie Krakowa i Torunia. Inni finansiści, aczkolwiek nie w tak bliskiej, jak Bonar, styczności ze skarbem, dochodzili również do wielkich bogactw na zastawach żup i włości. Paweł Szwarc, czyli Czarny, zarobił na żupach solnych, które trzymał był od skarbu w zastawie, tak znaczne sumy, że kupił księstwo Pszczyńskie, a córkę wydał za Wincentego z Melsztyna, potomka jednej z najznakomitszych rodzin magnackich małopolskich. Hanko Kempnicz pożyczał cesarzowi Karolowi IV po 60 tysięcy kolońskich grzywien srebra.

Szczegóły te odciągnęły nas od głównego tematu: wyłuszczenia przyczyn postępującej deprecyacyi złota polskiego w stosunku do dukata, należą one jednak tak dalece do ogólnego tła epoki uruchomienia kredytu, że pominąć ich nie było można w omówieniu sytuacyi pieniężnej wogóle.

Na ogólnem tle deprecyacyi pieniądza, wywołanem przez uruchomienie kredytu, oraz— specyalnie w Polsce — znaczny dowóz szlachetnych kruszców z zagranicy, ujawnił się — jak zaznaczyliśmy—upadek kursu złotego polskiego w stosunku do dukata. Zjawiska tego nie były w stanie wystarczająco umotywować omówione powyżej przyczyny drugorzędne. Przyczyną pierwszorzędną, zasadniczą, główną, a właściwą tylko rynkowi pieniężnemu Polski było znaczne *agio* na złoto. Przypatrzmy się

bliżej istocie tego zjawiska, jako też wynikom.

W roku 1559 pojawił się pochodzący z kół poselskich memoryał w sprawie spadania kursu złotego polskiego. Z memoryału tego widzimy, że w Niemczech podówczas płacono za dukata półtora talara (t. j. trzy łuty czystego srebra), co odpowiada, według obliczeń autora memoryału, stosunkowi 1 : 10,5 złota do srebra. W Polsce zaś stał wtedy kurs czerwonego złotego 52 grosze, co wynosiło, przy gatunku ówczesnych kursujących w Polsce groszy, 3 łuty 14 i pół denara czystego srebra. Odpowiadało to stosunkowi 1 : 11,44. W Polsce więc istniało olbrzymie agio na złoto. Wyjaśnia to całą sytuacyę rynku pieniężnego Polski. Polska ze swym systemem złotowo-groszowym stała na gruncie waluty srebrnej. Stosunek zaś srebra do złota normowany był na niekorzyść srebra. Za złoto płaciła Polska w srebrze znacznie więcej, niż którykolwiek z krajów na rynku międzynarodowym.

Zważmy tylko wyniki takiego stanu rzeczy, a jasne nam się staną skargi współczesnych, że „dobra moneta z Polski odpływa zagranicę, a zła zagraniczna zalewa rynek Polski."

Skargi te, wobec czynnego bilansu handlowego Polski w owych czasach, wydają się

z pozoru wręcz niezrozumiałe. Jeśli bowiem nie wybijano wcale prawie polskiej monety i jeśli, wskutek przewyżki wywozu nad dowozem, płynęły wciąż pieniądze z zagranicy do Polski, to jakąż realną podstawę mogły mieć skargi na odpływ dobrych pieniędzy zagranicę? Skądże się brały te „dobre", skoro ich wybijano w kraju tak niewiele? Napływały oczywiście z zagranicy, a jeśli istotnie tak było, to jakimże sposobem skarżono się na ciągły ich odpływ. Przypuśćmy jednak, że przez pewien czas napływały z zagranicy dobre, a potem przysyłała zagranica złe, a dobre wycofywała. Gdyby jednak tak było, to skargi przywiązane byłyby do ściśle określonego czasu, dziesięciolecia lub dwudziestolecia. Tymczasem słyszymy te skargi przez wiek cały; wnukowie powtarzają tę samą zwrotkę, którą słyszeliśmy u ich dziadów: „zagranica nam wyławia pieniądz dobry, a zalewa złym!" Czytelnik wreszcie, gubiąc się w labiryncie domysłów, powiedzieć sobie musi: skądże się wciąż brały te „dobre" pieniądze, jeśli z dziesięciolecia w dziesięciolecie wciąż trwał ich odpływ, a odpłynąć, wyczerpać się całkiem nie mogły?

Ten chaos wyjaśnia się nam przez uwzględnienie wspomnianego agio na złoto, trwającego w Polsce nieprzerwanie — na gruncie waluty srebrnej.

Rynek pieniężny polski przepełniony był pieniędzmi zagranicznego stempla, jakość przeto wprowadzonych z zagranicy monet była w pierwszej linii miarodajną dla stosunku złotego polskiego do dukata. Jednostką waluty pozostawał wciąż „złoty polski", lecz wartość jego podlegała ciągłym fluktuacyom, na złoty bowiem liczono zawsze niezmiennie 30 groszy, choć te grosze, monety nadpływające z zagranicy, coraz mniej zawierały srebra. W ten sposób więc kurs polskiego złotego do dukata polegał ostatecznie na *szacunku*, jaki w Polsce nadawano srebrnym monetom zagranicznym w stosunku do złota. Widzieliśmy na przytoczonym powyżej przykładzie, że szacunek ten wielce się różnił od normy, przyjętej gdzieindziej, i zwracał się na korzyść złota, tak, iż w Polsce płacono za dukata 3 łuty 14 i pół denarów czystego srebra, gdy tymczasem w Niemczech płacono tylko 3 łuty.

Cóż z tego wynikło?

Przypuśćmy, że kupcy wrocławscy lub gdańscy otrzymali zapłatę za towary, importowane do Polski. Zapłata ta została uskuteczniona w obcokrajowej, nie wybitej w kraju monecie, przeważnie w talarach, lub — o ile pokrycie było wekslem—waluta wekslu wystawiona została tak samo w monecie, która się sprowadzała do złotych polskich. Jednem słowem, wypłaty z Polski uskuteczniano w sre-

brze, kurs jednak złotych polskich, czyli srebra, stał w stosunku do złota tak nisko, że w chwili ogłoszenia wspomnianego memoryału na każdy dukat wypadło 52 grosze, zawierające w Polsce 3 łuty 14 i pół denarów czystego srebra.

W Niemczech, w Holandyi lub wogóle gdziekolwiek indziej, gdzie za dukat płacono 3 łuty czystego srebra, a nie więcej, były naturalnie w obiegu monety srebrne takiej stopy, że 52 grosze niemi wyliczone, zawierały tylko 3 łuty czystego srebra. Taką otóż monetą, względnie dukatami, które nabywał po 3 łuty, płacił kupiec zagraniczny za towar polski. Odbierał zapłatę w walucie srebrnej, sam płacił walutą złotą. Odpływały więc w ten sposób pieniądze lepsze („lepszymi" były w chwili danej te, w których zawierało się 3 łuty i 14 i pół denarów czystego srebra w 52 groszach), a napływały gorsze (3 łuty srebra na 52 grosze). Na każdym dukacie zarabiała zagranica 14 i pół denara srebra.

Lecz to dopiero połowa całego procesu.

Cóż bowiem działo się w Polsce? Zauważono gorsze pieniądze w obiegu (to jest takie, w których stosunek zawartości czystego srebra do ich wartości odpowiadał przyjętemu zagranicą, ale *nie w Polsce*, stosunkowi srebra do złota) i podnosiły się krzyki, że „moneta podleje." Odpowiednio do zmniejszonej zawar-

tości srebra w złotym pol., wyliczonym w monetach nowo nadpływających, *rekonstruowano* dawny stosunek srebra do złota w ten sposób, aby owe 14 i pół denarów znów nadłożyć. Liczono więc za dukat już nie 52 groszy „starych", lecz 53 i więcej „nowych", „gorszych", zawsze jednak tak, aby za dukat przypadała liczba groszy, zawierająca 3 łuty 14 i pół denara czystego srebra. Podczas gdy te „nowe", „gorsze" monety zaczęły niepodzielnie panować na rynku pieniężnym, lepsze odpływały zagranicę.

Zagranica zaś, otrzymawszy te dawne grosze z Polski (wszystko jedno jakiego stempla) i widząc, że w nich jest srebra więcej, niż 3 łuty na 52 grosze, przetapiała je na monetę z mniejszym procentem czystego srebra. Gdy w Polsce szło na 53 groszy „nowych" aż 3 łuty 14 i pół denarów, bito zagranicą tak, aby w 53 groszach były tylko 3 łuty. Wprowadzona do Polski ta „najnowsza" moneta była nowym kamieniem obrazy i przyczyną lamentów. Ogłaszano wnet, że rynek zalewa mniej wartościowa moneta i odpowiednio podwyższano kurs dukata. Poczem znów zagranica rzekła swoje słowo i tak trwała ta praca Danaid przez całe stulecie.

Uwzględnić przytem trzeba i tę okoliczność, że w ciągu XVI w. stosunek wartości złota do srebra podlegał wogóle znacznym zmianom i wstrząśnieniom. Nie należy przeto

wnosić, że różnica pomiędzy Polską a zagranicznymi rynkami zawsze wynosiła owe 14 i pół denara na dukat; różnica ta zmieniała się stosownie do wahań ceny złota i srebra na rynku międzynarodowym. Nie było przeto państwa w Europie, któreby, w podobny sposób, jak Polska, aczkolwiek nie w tak wielkich rozmiarach, nie ucierpiało wskutek odmiennego *agio*, niż to, jakie mieli jego sąsiedzi: zarabiali na tem jedynie spekulanci. Bądź co bądź, wygórowane i stałe agio na złoto było w Polsce — na tle ogólnej deprecyacyi pieniędzy—przyczyną upadku kursu złotego polskiego. W r. 1578 za dukat płacono 54 grosze, w r. 1581—56 groszy. Zagranica wciąż przetapiała powracające z Polski srebro na gorszą stopę, odpowiednio do kursu srebra, a w Polsce pieniądz, na który „dziś" narzekano, jako na zły i zepsuty, jutro chwalono jako dobry— w porównaniu z coraz gorszym. A ceny wskutek tego i wskutek innych, omówionych już przyczyn, coraz szły w górę...

Ujemne wyniki obniżania się kursu złotego polskiego tem podatniejszy grunt miały w Polsce; tem dotkliwiej dawały się odczuć w całym kraju, że właśnie w początkach XVI wieku dokonał się nader ważny dla całego ustroju proces ujednostajnienia monety w całem państwie: przyczynek to niepośledni do dziejów centralizacyi gospodarczej Polski wogóle.

System monetarny, zaprowadzony przez Kazimierza Wielkiego i przekształcany przez jego następców, nie tyczył Litwy i nie tyczył Prus Królewskich. W miarę wzrastania wewnętrznych stosunków gospodarczych pomiędzy prowincyami, nieznośnym się stawał ten stan rzeczy, gdy rozmaite systemy monetarne istniały obok siebie na obszarze jednego i tego samego państwa. Unia monetarna z Litwą mniej może była palącą sprawą, niż wprowadzenie systemu, przyjętego w całej Polsce, do Prus. Dlatego też ujednostajnienie monety pomiędzy Polską a Litwą było właściwie dziełem dopiero Unii Lubelskiej z r. 1569, jakkolwiek już unia z roku 1501 poczyniła w tym kierunku pierwsze przygotowawcze kroki. Rozwój stosunków gospodarczych Prus Królewskich z całością państwa doprowadził do załatwienia tej sprawy w daleko szybszem tempie. W Prusach samych uznawano i odczuwano konieczność uporządkowania systemu monetarnego, gdyż spuścizna po gospodarce Zakonu Krzyżackiego była w tym względzie nader smutna. W pierwszej połowie XV wieku bito pieniądze o 50 prc. czystego srebra i stopę tę coraz obniżano, tak, iż w początkach XVI w. grzywna czystego srebra kosztowała 24 do 26 grzywien monetą srebrną pruską. Wprowadzenie systemu polskiego dokonałoby się przeto już znacznie wcześniej, gdy-

by nie opór miast Gdańska, Torunia i Elbląga, które nie chciały zrzec się prawa wybijania własnych pieniędzy. Z okazyi sekularyzacyi Zakonu, Zygmunt I jednak zawarł z margrabią Albrechtem pruskim unię monetarną w r. 1528, tak, iż waluta polska wprowadzona została do Prus Książęcych. Nie mogły przeto i Prusy Królewskie, jako w daleko bliższej spójni pozostające z całem państwem, uchylić się od reformy. Wprowadzono więc i tu, za zgodą stanów, system monetarny polski, to jest grzywnę krakowską ($^4/_5$ kolońskiej, czyli 187 gramów), a w następstwie i złoty polski.

Psucie się monety i podnoszenie się cen wszystkich przedmiotów — były to zjawiska zbyt wybitne i zbyt poważny wpływ wywierały na warunki życia wszystkich klas społecznych, aby nie miały były rozniecić publicznej wymiany zdań i to jeszcze w stuleciu, które co do ruchliwej wymiany zdań i żywego ścierania się prądów, jak żadne inne, zbliżało się do naszych czasów. To też zjawiska te wywołały w Polsce powódź pism polemicznych, które w całosci swej wiernym są wyrazem ówczesnego kierunku poglądów.

Skargi na to, że coraz gorszy pieniądz wciska się do kraju, a lepszy odpływa zagranicę — już widzieliśmy, jak niemniej i ich rze-

czową podstawę. Łączą się z temi skargami i dalsze—na zbytek, wkradający się do każdego domu.

„Apteka (to jest skład towarów kolonialnych) pochłania więcej, niż rzeźnik", pisze z wyrzutem jeden ze współczesnych. „Pani majstrowa chce się koniecznie stroić tak samo, jak pani burmistrzyni" — pisze inny, a wielogłośny chór im odpowiada: „Zbytki! zbytki nas gubią! one to są powodem powszechnej drożyzny." W tych skargach tkwiło źdźbło prawdy o tyle, że w samej rzeczy rozszerzał się zakres każdego gospodarstwa prywatnego, każdego domu; do rzeczy codziennego użytku zaczęły należeć takie, jakie dawniej uchodziły za zbytkowne. Miejsce niewyszukanej prostoty domowego życia Jagiełły i Jadwigi zajął na dworze królewskim przepych renesansu włoskiego; w domach mieszczańskich zjawiły się potrzeby, znane dawniej tylko bogatemu patrycyuszowi miejskiemu. Było to właściwe owej epoce podniesienie poziomu potrzeb, objaw sam w sobie raczej dodatni, niż ujemny.

Dalszą przyczyną drożyzny jest — według statystów owoczesnych—coraz większy udział, jaki Polska brała w zaopatrywaniu zagranicznych rynków w płody krajowe. W zapatrywaniu tem tkwi niewątpliwie odrobina prawdy, ile że podnoszenie się cen w Polsce dokony-

wało się pod wpływem zapotrzebowania rynków zagranicznych: im większe było zapotrzebowanie zagranicy, w stosunku do rozmiarów dorocznego zbioru, tem ceny w kraju musiały się bardziej podnosić. Lecz owocześni pisarze nie doszli byli do urobienia sobie takiego organicznego poglądu na oddziaływanie i związek sytuacyi handlu międzynarodowego z rynkiem produktów krajowych, żyli bowiem właśnie w epoce, w której ten organiczny związek się utrwalał; ich znajomość warunków ekonomicznych sięgała do zrozumienia jedynie mechanicznego związku pomiędzy Polską a zagranicą; sądzili więc, że rozmiary wywozu z Polski są nadmierne i że zagranicę odpływa nietylko nadwyżka produkcyi krajowej, lecz i część tej ilości, która niezbędna jest do wyżywienia ludności krajowej. Stąd drożyzna zboża; ceny zboża zaś powodują drożyznę wszystkich innych przedmiotów.

Najwięcej jednak zarzutów o spowodowanie upadku kursu pieniędzy i o podbijanie cen w górę skierowano przeciwko kupcom i przypisywano ich spekulatywnym machinacyom te zabójcze zjawiska życia gospodarczego.

W zatrwożonych wzrastającą drożyzną mózgach wyrastał „kupiec" niejako do rozmiarów apokaliptycznej bestyi, zatruwającej powietrze swym oddechem. Twierdzono całkiem seryo, że większość kupców dla pozorów tyl-

ko trudni się sprzedażą towarów, w istocie zaś trudni się spekulacyami pieniężnemi i skupem towarów, aby umyślnie wywołać drożyznę, choć masy ludu mrą z głodu.

Ta nieufność, nienawiść do kupca była poniekąd tradycyą polityki gospodarczej miast. Nie była ona zresztą całkiem bezzasadna. Że niejeden kupiec najwięcej zarabiał na agiotażu złota, wyławianiu monety lepszej, a puszczaniu w obieg gorszej, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale i od sztucznego podbijania cen w górę, od gorączki spekulacyjnej nie był wolny stan kupiecki: pobudzała go do tego sytuacya rynku międzynarodowego. Oto przykład:

W roku 1546 kosztował w Lizbonie łaszt pszenicy 100 dukatów, w Gdańsku zaś mniej niż pięćdziesiąt. Gdański kupiec, Koseler, chcąc zrobić zyskowną spekulacyę, wykupił przeto za pośrednictwem swych agentów wszystkie zapasy pszenicy, jakie tylko mógł dostać i przez ten skup doprowadził do tego, że nawet na rynku gdańskim cena łasztu wzrosła aż do 60 dukatów. Spekulant się jednak przeliczył i skończył bankructwem; zapasów wykupić nie zdołał i zmuszony był sprzedać swe zboże po cenie niższej, niż je zakupił: w tym samym roku cena pszenicy spadła nawet w Lizbonie do 26 dukatów.

Przykład powyższy doskonale zaznajamia nas z sytuacyą ówczesnego rynku międzynarodowego, a tem samem i rynku handlowego Polski, i ujawnia rolę, jaką w epoce uruchomienia kredytu odgrywał moment spekulacyjny; on też, stanowiąc wraz z psuciem się monety, podwyższaniem cen, niepewnością stosunku zapotrzebowania do odbioru zasadniczą cechę sytuacyi gospodarczej — był punktem wyjścia gospodarczej polityki owoczesnej.

Jak teorya—całość poglądów na istotę życia gospodarczego, łącząca się w system, tak i praktyka: polityka gospodarcza państwowa w XVI wieku—wyrasta najzupełniej na gruncie polityki gospodarczej miast i jest rzeczowo jej dalszym ciągiem. Cechą przeto tej polityki jest to, że wychodzi ona z założenia, iż w kraju—tak samo, jak i w szczupłym obrębie miasta — da się obliczyć, przewidzieć i rozporządzić wywóz i przywóz towarów, kurs monet, jakości produktów, wreszcie zaś — cena sama. Polityka gospodarcza państwowa nie wnikała głębiej w istotę procesów gospodarczych, lecz powierzchownie ujmowała objawy ekonomiczne: nie szukając przyczyn, skutki jedynie chciała przekształcać, stosownie do potrzeb chwili, a to za pomocą przepisów, zakazów i nakazów. Jednem słowem, autorytetywnie rozwiązywać chciała mocą swego dekretu trudności i zagadnienia gospodarcze. A że

cena towarów jest w życiu gospodarczem niejako ostatnią kwintesencyą, ostatnim wynikiem zróżniczkowanych procesów, dokonywujących się w głębi życia gospodarczego, więc też polityka gospodarcza państwowa najbardziej się zajmowała uregulowaniem cen.

Jak zasadniczy pogląd na istotę życia ekonomicznego wzięła z epoki samorządu miast, tak też i środek, jakim operowała, aby ustalić ceny wedle swego życzenia, zaczerpnęła z arsenału polityki gospodarczej miejskiej. Były to taksy, czyli taryfy cen towarów. Ukazują się więc raz po raz taksy królewskie i wojewódzkie.

Sejm z roku 1565, którego działalność była przeważnie natury gospodarczej, uznał ustanowienie taks bodaj za najskuteczniejszy środek odporny przeciw wzrastaniu cen. Poruczono zatem urzędom wojewódzkim ustanawianie taks dwa razy do roku. Taksy te obejmowały. wszelkiego rodzaju towary krajowe i zagraniczne, a nawet i cenę kwalifikowanej pracy rzemieślnika. W ustanowieniu cen brały udział urzędy grodzkie i ziemskie.

Od taks, wydawanych niegdyś przez urzędy miejskie, w programie polityki terytoryalnej miast, różniły się te taksy, użyte jako środek polityki państwowej, tem, że, gdy pierwsze starały się iść drogą pośrednią pomiędzy interesami spożywców i wytwórców,

ostatnie zostały wprowadzone w życie jedynie jako środek mający stłumić drożyznę. Były jednostronne, celem ich było przeciwdziałanie drożyznie.

Łatwo zrozumieć, że przy tak jednostronnym kierunku polityki gospodarczej nie mogły nie ściągnąć na siebie jej gromów i cechy, jako stowarzyszenia, mające na celu zabezpieczenie interesów wytwórców.

Walka przeciw cechom nie jest jednak zjawiskiem, należącem wyłącznie do XVI w., jakkolwiek jest epizodem niepośledniego znaczenia w dziejach tego stulecia.

Już niebawem po pojawieniu się cechów w Polsce podniosły się przeciw nim oskarżenia, że działają na szkodę odbiorców. Bez wielkich dochodzeń przeto wydano za Jagiełły zakaz zawiązywania cechów. Charakterystycznym jest ten zakaz, jako cecha młodej, dopiero w zawiązkach będącej polityki gospodarczej państwowej, której się zdaje, że wszystko można osiągnąć przez prosty dekret i że nie istnieją żadne imponderabilia gospodarcze i społeczne, silniejsze od wszelkich zakazów.

To też okazało się wnet niepodobieństwo skasowania cechów, bez nich bowiem rzemieślnik — w ustroju gospodarczego samorządu miast, wykluczającego samorzutne normowanie cen przez stosunek ogólnego zapotrzebowania do ogólnej produkcyi — byłby oddany na łup

wyzysku odbiorców: sprzeciwiało się to zaś znanej nam teoryi o „sprawiedliwej cenie." Cechy więc się utrzymały—aż dopiero w XVI wieku wystąpiło na nowo i to w spotęgowanej formie oskarżenie cechów o spowodowanie drożyzny. Sformułowano je dobitnie w sejmowych rozprawach r. 1538, które spowodowały Zygmunta Augusta do wydania prowizorycznych, (ale ponowionych w r. 1543) obostrzeń przeciwko cechom. W r. 1550 przepisy przeciwko cechom utrzymano w dotychczasowej sile, gdyż—jak brzmią motywy—„cechy istnieją z uszczerbkiem dobrobytu pospolitego" (*in detrimentum libertatis terrestris*). Jako korporacye istnieć cechy nie przestały, pilnie jednak zważano, aby nie wpływały na podwyższanie cen. W taryfie wojewódzkiej dla Krakowa z 1589 r. czytamy surową przestrogę pod adresem cechów, któreby śmiały potajemnie czynić zmowy w celu podniesienia cen towarów.

Srodki te jednak nie pomogły: ani taksy, ani zakazy cechów nie powstrzymały wzrastania cen. Nie powstrzymały również napływu fałszywej i mniej wartościowej monety specyalne w tym względzie przepisy, a między nimi najwybitniejszy: zamknięcie granicy od Śląska.

Wydanie tego zakazu, komentowane najfałszywiej, błędnie uchodzi za produkt polityki gospodarczej XVI wieku. Tymczasem czytamy w kronice Bielskiego już od r. 1451, że, „gdy

Wrocławianie zanadto wielkie cła nakładali na polskie towary, król kazał *ziemie zawrzeć*“, ustanowił ze swej strony cła na towary, idące do Polski przez Wrocław i, jako miejsca obrotów handlowych z Wrocławianami i zbytu towarów polskich—wyznaczył Kalisz, Wieluń, Poznań. Było to więc rozporządzenie retorsyjne, używane często, a w rozmaitych okolicznościach, jako broń odporna, już w XV w.

W ostatnich latach XV w., Olbracht wydał też rozporządzenie, aby kupcy polscy nie jeździli z towarami na Śląsk, lecz aby tranzakcye handlowe odbywały się w kraju. Wolno natomiast kupcom polskim udawać się drogą na Śląsk, do Norymbergi, Lipska i Frankfurtu. Około 1515 r. nastąpiło, jak się zdaje, zluźnienie tego zakazu. Lecz już w r. 1524, głównie z przyczyn wciskającej się złej monety śląskiej, wydał Zygmunt I na lat 10 zakaz nanowo. Kupcom śląskim nie było wolno sprzedawać towarów krajowych na Śląsku, lecz tylko w kraju. Jako miasta pograniczne, dla handlu ze Śląskiem uprzywilejowane, wybrano: Poznań, Wieluń, Kalisz, Poniec, Międzyrzec wielkop., Kobylin, Koźmin, Zbąszyń, Czarnków, Czchów, Baranów, Będzin, Oświęcim, Krzepice.

Motywy tego zakazu, który zresztą uchodził za naturalny, dadzą się sformułować w następujących słowach: „Polska nie potrzebuje od zagranicy niczego; wszystko, co importuje

zagranica, są to rzeczy zbytku. Dlatego kraj nie straci na ograniczeniu importu z zagranicy, raczej zyska, skoro zostaną w kraju pieniądze. Natomiast zagranica bez produktów gospodarstwa krajowego Polski obyć się nie może. Przez zamknięcie granicy zmuszeni będą zatem kupcy śląscy przybywać do Polski po towary, w kraju zaś łatwo będzie wykluczyć z obiegu złą ich monetę: będą musieli płacić tylko dobrą monetą. Że zaś kupcy obcy przybywać będą do kraju, na tem wyjdą najlepiej tylko miasta krajowe". Oto motywy zakazu; praktyczne jego wyniki wręcz zawiodły oczekiwania. Zakaz z r. 1524 cofnięto wprawdzie w r. 1526, lecz już w rok później nanowo go wydano, a to pod naciskiem zupełnie nowego czynnika — kapituły wrocławskiej, która w ten sposób odciąć chciała drogę do Polski szerzącemu się wśród kupiectwa wrocławskiego protestantyzmowi.

Przeciwko „wyzyskowi" ze strony kupców wprowadziła polityka gospodarcza państwowa pod koniec XV w. zupełnie inną broń w użycie: uwolnienie producentów od wszelkich opłat i ceł, o ile wywozili zagranicę ziemiopłody własnej produkcyi. Ponieważ z przywileju tego korzystała w pierwszej linii szlachta, wywożąc bez opłaty cła zboże, uważano przeto przywilej ten za szlachecki. Tymczasem istotna jego tendencya była inna; da się ona streścić

w słowach: zapewnienie wytwórcom opieki przed wyzyskiem kupców. Kupcy nie byli bowiem wolni od opłaty ceł, lecz wyłącznie producenci. Było to więc premium, zachęcające producentów, aby płody krajowe wywozili sami i odsunęli kupców od pośrednictwa. Chodziło państwu o to, aby uniemożliwić kupcom zagarnianie wszystkich zysków, płynących z handlu z zagranicą.

W polityce gospodarczej okresu centralizacyi odnajdujemy wszystkie cechy literatury ekonomicznej owoczesnej — przedewszystkiem zaś posługiwanie się środkami czysto mechanicznymi, naciskiem czysto zewnętrznym, co odpowiadało w zupełności brakowi zrozumienia przejawów gospodarczych w ich związku organicznym. W ten sposób więc obie: polityka gospodarcza i literatura ekonomiczna owoczesna są dalszym ciągiem okresu samorządu miast—polityka w sferze praktycznej, literatura w sferze ideowej; pierwsza dla usunięcia niedomagań rozwoju chwyta się środków, używanych w polityce miast, druga zastosowuje w teoryi — zapatrywania, wyrosłe na gruncie samorządu miast, do zjawisk, których areną był kraj cały.

—):(—

VI. Miasta w okresie centralizacyi gospodarczej.

I Żywioł polski od połowy XV wieku zaczyna się w miastach stawać silniejszym od niemieckiego. Polszczenie się miast było skutkiem, oraz przejawem nawiązującego się coraz silniej związku gospodarczego pomiędzy miastem a wsią. Miasta od połowy wieku XV były w pełni centrami gospodarczymi okolic kraju, związanymi z krajem wymianą produktów.

II Znaczenie miast, jako ognisk handlu, polegało na targach i na jarmarkach; zaś jako ognisk rzemiosł — na ożywieniu przemysłowem, które się ujawniło w rozwoju cechów

III, Wewnętrzne życie miast w epoce Jagiellonów nosi cechę porządku, opartego na powszechnej zamożności. Rozmiary tranzakcyi kupieckich były znaczne, jak i wogóle ruch handlowy nader żywy. Zaludnienie miast było znaczne. Administracya miast spoczywa w ręku urzędników obieralnych przez obywateli miejskich

IV. Centralizacya gospodarcza państwowa a terytoryalna polityka gospodarcza miast wykluczały się nawzajem Dlatego też miasta w Polsce nie mogły dostatecznie wzrastać w siłę, aby módz skutecznie przetrwać krytyczną epokę przejściową. Polityka centralistyczna posunęła rozwój kraju w kierunku, który dla miast niejednokrotnie przynosił ujemne wyniki. Ograniczeniu dawnych przywilejów gospodarczych odpowiadało w miastach i ograniczenie samorządu miejskiego

I. Rozpoczęta przez Kazimierza Wielkiego praca przyswojenia obcych duchem i narodowością miast wydała owoce widoczne w epoce Jagiellonów. Jeśli w wieku XIV miasta nosiły cechę czysto niemiecką, to w wieku XV łamać się już poczęły wpływy polskie z niemieckimi, a w wieku XVI przyjęły miasta charakter zdecydowanie polski. Ścieranie się tych wpływów ze sobą odbywa się na tle walk polszczącego się powoli mieszczaństwa (t. zw. „pospólstwa“, na czele którego stoją cechy) — z niemieckim patrycyatem miejskim („prześwietną radą“).

Niemcy polszczyli się wogóle nader łatwo. Już za czasów Kazimierza Wielkiego zauważyć się to daje. Na akcie z roku 1333 podpisał się wójt stawiszyński—Peterman, a już w r. 1350 jego syn podpisuje się Niczko Petermanowicz.

W XV w. zaczynają powoli niemieckie nazwiska mieszczańskie przekształcać się na polskie nawet i w Krakowie, tej najsilniejszej

strażnicy niemczyzny w Polsce. Podobnież i w Poznaniu zacierają się nazwiska niemieckie, a język niemiecki znika z ksiąg radzieckich i wilkierzy cechowych.

Pomiędzy 30 tysiącami nazwisk mieszczan poznańskich z XVI w. pracowity monografista tego miasta, Łukaszewicz, znalazł zaledwie parę set niemieckich, a i to w licznych wypadkach z imionami polskiemi. Od końca XV w. zjawia się język polski w aktach miejskich.

Lwów oddawna tworzył mieszaninę rozmaitych narodowości. Byli tu obok Rusinów i Niemców—Polacy, Ormianie, Turcy, Tatarzy Rumuni i Węgrzy. Za czasów Kazimierza W. niewątpliwą przewagę posiadał żywioł niemiecki. W kościołach panował wszechwładnie język niemiecki i dopiero w roku 1415 pojawił się pierwszy kaznodzieja—Polak. Zamożni mieszczanie—byli to bez wyjątku Niemcy; z pomiędzy nich wybierano radnych i burmistrzów. Dopiero w roku 1471 wszedł do rady pierwszy Polak. W wieku XV, jak stwierdzają akta miejskie, „Niemcy polszczą się zwolna“, a i „Rusini stają się Polakami“. Żywioł polski zaczyna opanowywac sytuacyę. Od połowy XV w. pojawia się język polski w aktach miejskich sporadycznie, aż wreszcie w pierwszych latach szesnastego wieku niemiecki język znika zupełnie, a w r. 1522 z powodu mnogości radnych, nie rozumiejących języka niemieckiego,

notaryusz miejski musi sporządzać tłómaczenia wszelkich korespondencyi nadchodzących w języku niemieckim. Najszybciej spolszczyli się Tatarzy, w tymże czasie i Ormianie stali się Polakami, a arcybiskup ormiański Torosiewicz wydaje swe rozporządzenia w języku polskim.

Z Niemców najprędzej polszczyli się, wskutek stosunków z ludnością polską, rzemieślnicy, najdłużej natomiast zachowywali swą odrębność narodową kupcy, mianowicie bogaci hurtownicy. Polszczenie się cechów wyraźnie występuje w ciągu XV wieku. W niektórych statutach cechowych (np. miasta Przemyśla) wręcz zawarowano używanie języka polskiego na zebraniach.

Wobec tego, że do cechów, od XIV w. począwszy, napływała znaczna liczba ludności polskiej, ścieranie się wpływów niemieckich i polskich przybierało zatem najczęściej cechę walk pomiędzy cechami a patrycyatem niemieckim; cechy dążą do złamania żelaznej obręczy monopolu na urzędy miejskie w rękach skoligaconych pomiędzy sobą niemieckich rodów kupieckich.

Ścieranie się tych wrogich prądów nierzadko prowadziło do ostrych zatargów i zamieszek. Znajdujemy ich przykład w Warszawie, gdzie w XV w. żywioł niemiecki, wzmocniony jeszcze napływem z miast pruskich po szczęśliwym dla Polski wyniku wojny z Zakonem,

tworzył zwarty zastęp bogatego mieszczaństwa, posiadającego niejako zwyczajowy monopol na wszystkie urzędy miejskie. Jakkolwiek liczebnie słabsi od Polaków, potrafili jednak Niemcy z tytułu swej zamożności narzucić całkowicie swą wolę w zarządzie miasta, tak, iż jeszcze w drugiej połowie XV w. język niemiecki wszechwładnie panował w aktach urzędu radzieckiego.

Wywołało to na końcu XV w. opór cechów, wówczas już polskich, oraz spolszczonych drobnych kupców. Po gwałtownych publicznych zebraniach wyprawia więc „pospólstwo“ i cechy delegatów do rady miejskiej, stawiając rozmaite żądania. Urząd miejski po dyktatorsku odrzuca te żądania, nie wdając się wcale w długie rozpatrywanie, a na delegatów i na przewódców ruchu, którymi byli: Marcin Flis, Stanisław Lacheta, Jan Figura, nakłada kary. Wobec tego odwołuje się pospólstwo do księcia i znajduje tu poparcie. Książę żądania uznaje za słuszne, pozwala wszystkim mieszkańcom na prowadzenie handlu i łączenie go z rzemiosłem, aby zaś zapobiedz na przyszłość uciskaniu pospólstwa przez radę, zaostrza przepisy wyborcze: zabrania równoczesnego wybierania na radców spokrewnionych ze sobą kandydatów, na burmistrza nakłada obowiązek dorocznego zdawania rachunków przed

delegacyą, złożoną z dwu ławników, dwu deputatów gminu, oraz jednego—cechów.

Niemniej typowym był przebieg okresu przełomowego w Sączu. Aż do roku 1488 pisano tu akta miejskie po niemiecku, a kaznodzieja Polak zjawił się dopiero w r. 1469. Przez koniec XV w. i początek XVI w. trwała gorąca walka pomiędzy stronnictwem polskiem a Niemcami, co niejednokrotnie zmuszało władzę państwową do interwencyi i ograniczenia samorządu miejskiego. Wybory do rady w r. 1509 były tak burzliwe, że starosta zmuszony był je przerwać. Walczące przeciw patrycyatowi niemieckiemu pospólstwo polskie przeprowadziło wreszcie w r. 1512 wybór wójta Polaka, w osobie Mikołaja Grabońskiego.

W miastach prywatnych, gdzie z natury rzeczy żywioł niemiecki nie zapuszczał zbyt głębokich korzeni, polszczenie się mieszczaństwa dokonywało się jeszcze szybciej i łatwiej niż po królewskich.

Tak więc wytworzenie mieszczaństwa polskiego zapisać należy na dobro XVI wieku. Sprzyjał temu i napływ różnorodnej ludności krajowej do miast. Nazwiska mieszczan z owej epoki coraz częściej wykazują pokrewieństwo z nazwiskami chłopskiemi, stan kmiecy bowiem użyczał miastom znacznego dopływu ludności pomimo wszelkich przeszkód stawianych przez dziedziców—szlachtę. Z drugiej strony da się

to samo powiedzieć i o stanie szlacheckim. Liczne nazwiska szlacheckie osiadłych po miastach rodzin świadczą, że uboga szlachta osiadała po miastach, przyczyniając się w ten sposób do utrwalenia polskiego charakteru mieszczaństwa. To osiadanie szlachty po miastach stanowiło jedną z cech rozwoju miast w XVI wieku. Osiadała szlachta zarówno zamożna, która prócz swych dóbr wiejskich lubiła mieć w większych miastach własne domy, jako też i szlachta majątkowo podupadła, która, straciwszy na roli, przyjmowała obywatelstwo miejskie w nadziei polepszenia bytu. Częstokroć też posażne mieszczanki, wychodząc za ubogą szlachtę, przekształcały parumorgowego szlachcica na osiadłego w mieście „szlachetnie urodzonego“ obywatela. I szkoły miejskie były czynnikiem, który zbliżał szlachtę do miast.

Zwykle jednak nader niechętnem okiem spoglądały magistraty na osiedlanie się szlachty w miastach, o ile że szlachta — mianowicie można — uchylała się z pod jurysdykcyi miejskiej, nie uznawała rozporządzeń i wilkierzy magistratu i nie chciała ze swych posiadłości miejskich opłacać żadnych podatków, zasłaniając się należeniem do innego stanu, wyłączającego wszelką jurysdykcyę miejską. Dlatego też niektóre przezorne miasta zawczasu się zawarowały uzyskaniem specyalnych przywilejów królewskich. Sandomierz od r. 1491, Warsza-

wa od r. 1544 miały z tytułu osobnego przywileju królewskiego zagwarantowane prawo pobierania zwykłych podatków miejskich z posiadłości szlacheckich, w obrębie murów miejskich. Jeszcze radykalniej znalazł się Lwów, gdzie już od roku 1444 istniało prawo, według którego każdy szlachcic, stawszy się w drodze spadku właścicielem posesyi miejskiej, musiał ją obowiązkowo sprzedać w ciągu roku. Inne zaś miasta brały od osiedlającej się szlachty zobowiązanie, że bez względu na przywileje swego stanu poddawać się ona będzie władzom miasta.

Napływająca do miast ludność kmieca, z której składały się warstwy wyrobnicze, naturalnie obywatelstwa miejskiego nie posiadała. Napływ ludności miejskiej do miast został znacznie ograniczony wydaniem prawa z roku 1496, które zabraniało osiedlać się w mieście więcej niż jednemu synowi chłopskiej familii.

Napływ rodowitych Niemców do miast polskich, w ciągu XVI w. trwał nieprzerwanie.

Charakter jego był jednak zupełnie odmienny od tego, który cechował rozwój miast w Polsce w wieku XIII i XIV. Już nie zwartą, gęstą ławicą Niemcy osiadają w miastach polskich, lecz pojedyńczemi rodzinami, które należąc przeważnie do klasy zamożnego kupiectwa zagranicznego, osiadają w Polsce, wskutek niezwykłego ożywienia handlowych stosun-

ków Polski z zagranicą. Napływ ten wzmógł się po przyłączeniu prowincyi pruskich w r. 1466. Ożywiony ruch umysłowy Zachodu, szle też do Polski niemało swych przedstawicieli rozmaitego kalibru.

Stosunek liczebny ludności niemieckiej do ogółu ludności w miastach, wszędzie naturalnie był odmienny. Dla Poznania, w połowie XVI wieku przyjąć można z pewnem prawdopodobieństwem $^1/_8$ ludności. Stosunek ten wahał się w ogóle pomiędzy $^1/_6$ a $^1/_5$ ogólnej liczby ludności. Ludność niemiecka oddawała się przeważnie handlowi a w cechach stanowiła znikającą mniejszość. Jedynie w cechach garbarzy, złotników i zegarmistrzów rozporządzała tu i owdzie większością.

Ludności niemieckiej liczbą swą dorównywała, a poczęści ją nawet przewyższała — ludność żydowska. Wprawdzie w niektórych miastach, zwłaszcza zaś w prywatnych, pobyt Żydom był wzbroniony, większa część miast jednak posiadało osobne dzielnice żydowskie, po za obrębem których Żydom nie wolno było się pokazywać, skoro wybiła 22 godzina (— 10 godzina wieczorem, dzielono bowiem dobę na 24 godziny, poczynając od północy).

Za pozwolenie zamieszkania gmina żydowska opłacała urzędnikom królewskim kwotę umówioną. Z tego też powodu w niektórych miastach osiedlili się Żydzi nawet pomimo

protestów magistratu, za protekcyą wojewody lub starosty. Ludność żydowska, dla odróżnienia się od chrześcijan, nosiła w XVI w. zewnętrzną oznakę, mianowicie żółtej barwy nakrycia głowy. W dzielnicy żydowskiej były osobne bydłobójnie, zakłady kąpielowe i t. d. dla wyłącznego użytku Żydów.

Cechy toczyły namiętną walkę przeciw Żydom, oskarżając ich o wdzieranie się w prawa rzemieślników chrześcijańskich, o fuszerkę, psucie cen i t. d. Nic dziwnego przeto, że w XVI w. spotykamy szereg wyjątkowych zarządzeń przeciw Żydom, zarządzenia te jednak nosiły wyłącznie gospodarczy charakter. To zabraniano więc Żydom prowadzenia handlu detalicznego, to znów pozwalano im sprzedawać towary wyłącznie współwyznawcom. Prawie każde miasto miało w tym względzie swe specyalne ograniczenia. Np. w Poznaniu nie wolno było Żydom (na mocy dekretu królewskiego z r. 1523) sprzedawać jedwabiów i złotogłowiu na łokcie, lecz jedynie w pełnych sztukach, jedwab zaś tylko funtami. To samo i pieprz. Wiktuałami wolno było handlować tylko *en gros*. Pilnie baczono powszechnie, aby Żydzi nie podkupywali na przedmieściach lub na ulicach towarów, wiezionych na rynek miejski na sprzedaż. Na rynku zaś nie wolno im było rozpoczynać targu o towar, który już był podtargowany przez chrześcijanina. Magi-

straty ograniczały też często liczbę domów, w których wolno było Żydom mieszkać i nabywać je na własność. Co prawda, skutkiem tego ograniczenia było, że żydowskie domy poczęto budować na kilka pięter, co przy ich fuszerskiej budowie przyczyniało się ogromnie do wzmożenia niebezpieczeństwa pożarów. Większe miasta w Polsce zawiązały pewnego rodzaju ligę antiżydowską. Widocznem to jest z korespondencyi Lwowa z Poznaniem, gdzie chodzi o ustalenie jednakowych przepisów przeciw Żydom.

Pomimo tych różnorodnych ograniczeń odgrywali Żydzi prawie we wszystkich gałęziach przemysłu, przedewszystkiem zaś w handlu, rolę bardzo ważną. Pod tym względem do obejścia rygoru wszelkich wyjątkowych przepisów pomagała im wielce osiadła w miastach szlachta, wyłamująca się z pod jurysdykcyi magistratów; wynajmowała ona bowiem Żydom, bez względu na zakazy władz miejskich, kramy i lokale w swych domach, choćby i położonych na rynku i zasłaniała swych lokatorów żydowskich przed wszelkiemi represaljami władz miejskich i cechów za pomocą swej eksterytoryalności.

Nic trudniejszego nad obliczenie ludności żydowskiej. Żydzi bowiem zawsze starannie ukrywali swą liczbę, aby nie płacić pogłówne-

go. Dla Poznania oblicza Łukaszewicz liczbę Żydów na $^1/_9$ ogółu ludności.

Żydzi, będąc wyjęci z pod jurysdykcyi miejskiej, tworzyli osobną gminę, na czele której stał kahał, to jest zebranie starszych żydowskich, uczonych talmudystów oraz arystokracyi rodowej i pieniężnej.

Do ożywienia miast i handlu przyczynili się w XVI wieku niemało Szkoci. Liczba ich była stosunkowo nieznaczna, odznaczali się oni jednak taką ruchliwością na polu handlu i przemysłu, że poczęli robić konkurencyę ludności tubylczej. W roku 1531 uskarżały się stany pruskie u króla, że Szkoci zasypują wszystkie jarmarki krajowe obcymi fabrykatami z krzywdą niemałą dla produkcyi krajowej. We dwadzieścia lat później tę samą skargę na Szkotów zanoszą kupcy mało- i wielkopolscy. Główną przyczyną niechęci przeciw Szkotom była okoliczność, że nader rzadko osiedlali się oni na stałe w jakiemkolwiek mieście i nie nabywali nigdy praw obywatelstwa miejskiego, to znaczy — nie ponosili nigdzie miejskich ciężarów, jakkolwiek korzystali z urządzeń i praw miejskich. To też w roku 1552 wskutek ponawianych skarg wyszedł uniwersał królewski do wojewodów i starostów, którym król polecił, aby wydali odpowiednie przepisy przeciw — „wędrownym Szkotom, którzy, kupcząc najrozmaitszymi towarami, przebiegają kraje

królestwa wszerz i wzdłuż“, jeśli, naturalnie, ludność miejscowa istotnie ponosi wskutek tego jakie straty. Pod naciskiem rozporządzeń zaczęli Szkoci przyjmować obywatelstwo miejskie. Stanowili oni, jako obywatele miejscy, nader pożądany nabytek dla miast, byli to bowiem ludzie majętni i obrotni. Szkoci nietylko objeżdżali jarmarki koronne ze swymi towarami, ale też sami zajmowali się rzemiosłami i brali udział w handlu zagranicznym. Importowali sukna, materye jedwabne, płótna i wino. Do Edynburga zaś wysyłali wszelkiego rodzaju płody krajowe. W większych miastach liczono ich po kilkaset rodzin, w mniejszych po kilkanaście. Spolszczyli się, osiadłszy na stałe, nader szybko.

Wspomieć wreszcie wypada i o drobnych grupach ludności egzotycznej w miastach polskich: o Włochach i Grekach. Pierwsi licznie osiadali jako lekarze i architekci, rzadziej jako kupcy, drudzy zaś prowadzili handel wina. Francuzi w większej liczbie pojawili się dopiero za czasów Walezyusza i, rzec by można, w bliższą styczność z krajem nie weszli, gdyby nie pozostawili byli po sobie trwałej pamiątki, której charakterystyka bliższa należy do historyi medycyny.

II Znaczenie miast, jako ognisk handlu, polegało na targach tygodniowych i na wielkich jarmarkach. Dowóz towarów na targi

i jarmarki odbywał się w pewnych określonych formach. Przywożone na rynek towary poddawano kontroli co do ich gatunku i pobierano cła miejskie (rogatkowe). Od opłaty ceł wolną była tylko szlachta. Od roku 1507 zabroniono wszelkich targów po wsiach, aby przez to nie ponosiły uszczerbku miasta. Magistrat starał się o to, aby rynek zaopatrzony był w dostateczną ilość towarów spożywczych, oraz aby te towary były w dobrym gatunku i nie wygórowanej cenie. W niektórych miastach obowiązywały przeto przepisy, że ryby, które dostawiono na rynek miejski, musiały być tego samego dnia sprzedane, kiedy zostały przywiezione; dla ryb starszych nad dzień jeden urządzano osobne kramy po za obrębem rynku. Rzeźnikom nie było wolno sprzedawać mięsa w lecie pod gołem niebem, aby nie ulegało psuciu. Ceny żywności ustanawiała specyalna komisya magistratu pod przewodnictwem urzędu wojewódzkiego. Cechy piekarzy, rzeźników, handlarzy włoszczyzny i t. d. były pod grozą surowych kar odpowiedzialne za to, aby wskutek niedostatecznego zaopatrzenia rynku w te towary nie nastąpiła drożyzna. Cena pieczywa odpowiadała cenom zboża na rynku miejscowym, wielkość zaś bochenków, bułek i t. d. musiała ściśle odpowiadać okazom próbnym, które składano w magistracie. Kramarze musieli obowiązkowo używać ostem-

plowanych miar i wag. Miary i wagi miasta głównego w województwie były miarodajne dla wszystkich pomniejszych miast w temże województwie. Co czas pewien posyłały przeto magistraty mniejszych miast swe wagi i miary do stolicy województwa, gdzie je sprawdzano i stemplowano. Łokcie, w postaci sztabek żelaza, zapuszczonych na cement w murze ratusza lub kościoła, służyły do publicznego użytku.

Sól przywożono do miast w pewnych oznaczonych dniach w tygodniu, przeważnie w wielkich bryłach, które dopiero na miejscu kruszono dla sprzedaży detalicznej Zazwyczaj jeden tylko kupiec w każdem mieście miał wyłączny przywilej na handel solą. Piwo rozchodziło się w obu gatunkach — jasne i ciemne; oba warzono wyłącznie z pszenicy. Co do wina, to aż po wiek XVI uprawiano gatunki krajowe w licznych winnicach. Gdy po przetrzebieniu lasów klimat stał się ostrzejszy, zaczęto winnice zaniedbywać i sprowadzano wina zagraniczne węgierskie, greckie, włoskie i francuskie. Cienkusze niemieckie nie miały w ówczesnej Polsce zwolenników.

Zarówno dla otwarcia handlu kupieckiego, jako też i założenia jakiegokolwiek przemysłowego przedsiębiorstwa niezbędne było pozwolenie magistratu. Za odpowiednią opłatą udzielał magistrat np. placu pod budowlę, którą

petent miał wystawić i pozwalał mu na prowadzenie handlu w ściśle oznaczonym zakresie. Bliższe warunki były wszędzie naturalnie rozmaite. W małem miasteczku wielkopolskiem Borku dał magistrat niejakiemu Witowi plac pod budowę domu przy rynku, z warunkiem, że tenże Wit założy w tym domu handel rozmaitymi bliżej wymienionymi towarami, oraz płacić będzie, po upływie trzech lat wolnych od opłat, dziesięć groszy rocznego czynszu.

Stosunki handlowe nawet na polu handlu drobiazgowego sięgały daleko po za granice kraju. W umowach magistratów z kupcami często spotykamy upoważnienie do wyszynku piwa wrocławskiego i świdnickiego, sprzedaży win węgierskich i francuskich beczkami i t. d. Rozmiary obrotów handlowych nawet w lichych mieścinach były dość znaczne. Dwaj bynajmniej nie najzamożniejsi kupcy w miasteczku wielkopolskiem Kobylinie winni byli np. 130 grzywien srebrem kupcowi hurtownikowi z Poznania za dostarczone towary; dalej winni byli 60 grzywien handlarzowi wrocławskiemu za sól (sól z Wieliczki szła widocznie do Wielkopolski przez Wrocław), oraz tyleż innemu handlarzowi również we Wrocławiu za artykuły korzenne. Wysokość powyższych obrotów handlowych ocenić można, zważywszy że w tymże Kobylinie i w tymże czasie można było kupić chałupinę z ogrodem za — 16 grzywien.

Już od czasów Kazimierza W. znaczenie miast polegało w równej mierze na przemyśle, i na handlu. Aż w głąb XVI w. stwierdzić można jedynie wzrost ożywienia przemysłowego miast w Polsce. Mianowicie stały wzrost i rozgałęzienie cechów w XVI w. najlepszem są tego świadectwem. W każdem mieście i miasteczku ówczesnem uderza znaczna liczba rozmaitych cechów: w nich to ujawnia się najlepiej silnie rozbudzony ruch zarobkowy, którego rozmiary niewątpliwie przewyższały potrzeby lokalne.

Obok zgromadzeń kupieckich (kontubernii) najczęściej napotykane, a zarazem najstarsze były cechy: garncarzy, młynarzy, garbarzy, tkaczy, sukienników, przykrawaczy sukna, rzeźników, kowali, mieczników, i płatnerzy, bednarzy, krawców zwyczajnych i krawców „na jedwabiu", szewców, płócienników, stolarzy, kuśnierzy, miechowników, złotników i jubilerów, rybaków i handlarzy ryb, powroźników, mydlarzy, piwowarów, miodowarów, piekarzy, murarzy, szynkarzy, muzykantów, felczerów i aptekarzy. Niektóre z tych cechów istniały, mianowicie w miastach większych, już w XIV wieku. W ciągu XV w. powstawały coraz to nowe korporacye: to drogą wyodrębniania się z cechów już dawniej istniejących (np. ślusarze, blacharze i kotlarze — z kowali; rymarze, stelmachy, siodlarze i białoskórnicy z garbarzy;

czapnicy z krawców, tokarze i kołodzieje ze stolarzy, pozamonicy z tkaczów, zduny z murarzy), to drogą przystosowania produkcyi do nowych, przedtem nieznanych gałęzi pracy; tak powstały rzemiosła: puszkarzy, odlewaczy cyny, zegarmistrzów, introligatorów, iglarzy, (pierwsze igły krajowe wyrabiać poczęto w XIV w. we Lwowie), szklarzy, paśników, malarzów, papierników (Poznań w połowie XVI w. liczył sześciu majstrów, trudniących się wyrobem papieru). Największy zastęp cechów tyczył wyrobu przedmiotów metalowych, oraz przemysłu tkackiego i związanych z nim gałęzi pracy. Sama fabrykacya broni powołała do życia przeszło 10 rozmaitych rodzajów rzemiosła. Ważną gałęzią było odlewanie metalu. Zygmunt I założył w Krakowie odlewnię dział. Już w roku 1320 widzimy w Krakowie odlewacza dzwonów.

Największy dzwon w Polsce został odlany na początku XVI w. w Krakowie przez Hansa Behema, brata znakomitego odlewacza Behema z Norymbergi. Organy budowano w Polsce już w XIV w. Pierwsze organy krajowej budowy istnieją w Kętach. Zbudowano je w r. 1381.

O znacznem ożywieniu przemysłowem miast polskich świadczy nietylko pokaźny zastęp cechów w każdem mieście, ale i znaczna liczba rzemieślników w każdym cechu. Łączy-

ca *) (w 8 ważniejszych cechach) liczyła 161 majstrów, Wyszogród—308, Brześć kujawski—115, (oraz 108 kupców i kramarzy); Pyzdry — 215, Liw — 171, Mława 225 (bez szewców). Przasnysz—425 (domów 487); Stanisławów — 263; Zakroczym—161; Latowicz—102; Błonie — 31 samych piwowarów; Opatów — piwowarów 160, którzy płacili rocznego podatku po $^1/_4$ grzywny.

Powoli zaczęły miasta zdobywać sobie wziętość w rozmaitych gałęziach produkcyi. Z wyrobu dobrych gatunków sukna słynęły od XV w. Wieluń, Kościan, Krosno, Międzyrzecz, Turobin, Sierpc (posiadał specyalną markę– lwa), Czersk mazowiecki (wyrabiano tu specyalny gatunek sukna dla użytku marynarzy, zwany Londryn). Sukno wyrabiano według przepisu w sztukach—30 łokci długości a 2 łokcie szerokości. Dla zagranicy produkowały sukna Lwów i Wschowa; lwowskie wychodziły znacznemi partyami na Wołosze, wschowskie poszukiwanym były artykułem na jarmarkach rosyjskich.

Z płócien słynęły Sierpc, Podgórze i Gorlice; wielkim popytem cieszyły się czarne płótna krakowskie, obrusy przeworskie, andrychowskie, tarnowskie. Rozmiary produkcyi

*) Dane powyższe tyczą 3 ćwierci XVI wieku.

nie były małe: w Wyszogrodzie 24 sukienników produkowało rocznie 4,500 sztuk sukna.

Z piw swych słynęły Czersk mazowiecki, Warka, Piątek, Włocławek, Łęczyca, Piotrków, Przemyśl.

Najlepsze pancerze wyrabiano w Przemyślu.

Fabrykacya narzędzi rolniczych kwitnęła w Sączu; istniała tu miejska fabryka sierpów i bywało po kilka tysięcy sztuk na składzie.

Z wyrobów garncarskich znana była Iłża i Bydgoszcz; bydgoskie cieszyły się takiem wzięciem, iż spławiano je nawet do Gdańska. Również i Podgórz krakowski uchodził za jedno z pierwszych ognisk fabrykacyi garncarskich wyrobów.

Od XV wieku kwitł przemysł nożowniczy w Sieradzu, gdzie osiedliły się zamożne rodziny niemieckie, tradycyjnie trudniące się miecznictwem: Ansowie z Norymbergi i Malerowie z Wrocławia.

W Myślenicach pod Krakowem od XV wieku istniała huta szklana, która zaopatrywała kraj cały w słynne „szklenice" do piwa.

W Jarosławiu kwitła budowa dziubasów, kryp, komięg, szkut, t. j. wszelkiego rodzaju statków do handlu zbożowego. Statków tych używano w całej Polsce przy spławianiu zboża, a gdy w XVII wieku zawiązało się towarzystwo celem budowy tych statków, dochód czy-

sty z produkcyi dochodził do 6 tysięcy czerwonych złotych, tak znaczny był ich odbyt.

Świadectwem rozwoju przemysłowego miast polskich była jednakże nietylko znaczna liczba cechów w każdem mieście: zbyt daleko posunięta specyalizacya cechowa niezawsze zresztą jest czynnikiem postępu, jak tego uczy przykład Niemiec; z drugiej strony nietylko liczba rzemieślników w każdym cechu, ale i jakość wyrobów, technika przemysłowa była świadectwem rozwoju. Niestety, mało rozwinięte jest u nas zamiłowanie do umiejętnego zbierania okazów rodzimej sztuki rękodzielniczej dawnych wieków; z tego jednak, co się dochowało, przemawia wykształcony smak i zgodne z duchem epoki niezmiernie sumienne wykonanie, z równą starannością traktujące szczegóły, co i całość; obok tego uderzającą cechą jest trwałość wyrobu i indywidualność twórcza majstra — dwie cechy, których tak bardzo brak szablonowej fabrycznej produkcyi spółczesnej.

Naturalnie jesteśmy w stanie ocenić dziś prawie wyłącznie okazy tych gałęzi rzemiosł, których materyałem był kamień lub metal, wreszcie drzewo, a więc—przemysłu metalowego we wszystkich odmianach, od ślusarstwa do złotnictwa, dalej kamieniarstwa i budownictwa, wreszcie fabrykacyi paramentów kościelnych. Rzut oka na kilka drzwi i krat z kutego żelaza, na kilka ołtarzy w rozmaitych sta-

rych kościołach miast naszych, kilka nagrobków z krajowych porfirów, kilka starodawnych opraw książek, drzeworytów i druków wystarczy na dowód, że w licznych gałęziach rzemiosła Polska nie ustępowała bynajmniej Zachodowi.

Sukiennictwo, garbarstwo i białoskórnictwo, szewctwo, fabrykacya koronek i pozamentów były to działy rzemiosła tak w Polsce rozpowszechnione, rozmiar produkcyi ich był tak rozległy, że niewątpliwie część wytwórczości kierować się musiała za granicę, nie poprzestając na zaopatrzeniu rynku krajowego. W pierwszej linii eksport zwracać się musiał ku rynkom wschodnim, rosyjskim. Jedynie specyalne poszukiwania mogą nieco światła rzucić na ten niewyświetlony a ważny punkt dziejów gospodarczych Polski. Na Zachodzie były cenione a poszukiwane w Polsce szable „Wyszynki", wyrabiane w Wyszynach, w Wielkopolsce.

Organizacya cechów zupełnie odpowiadała typowi, ukształconemu przez prawo magdeburskie. O ile w pewnem mieście znalazła się pewna liczba rzemieślników tej samej branży, zawiązywał się cech. Cechy o liczbie członków niżej dziesięciu należały do rzadkości. Jeśli więc nie było dostatecznej liczby majstrów na miejscu, aby utworzyć cech osobny, łączyli się majstrowie odrębnych gałęzi rzemiosł i tworzyli wspólny cech („łatany"). Cechy każdego zawo-

du posiadały prawie jednobrzmiące ustawy, co się tłómaczy zapożyczaniem ustaw z wspólnego źródła. Ustawy cechów krakowskich były dla większosci miast w Polsce miarodajne. Doprowadziło to do pewnego zwierzchnictwa cechów krakowskich nad prowincyonalnymi. W XVI wieku zwierzchnictwo to jednak już nie istniało.

Odróżniano w rzemiośle majstrów, towarzyszów rzemiosła (czeladników) i uczniów (terminatorów). Pobyt w terminie trwał, odpowiednio do zawodu, po kilka lat, najmniej rok jeden. Zarówno przy przyjęciu do rzemiosła, jak i przy wyzwoleniu na czeladników płacili uczniowie pewną składkę do kasy cechu. Wyzwolenie ucznia na towarzysza rzemiosła odbywało się z zachowaniem rozmaitych form, uświęconych zwyczajem. Na osobnem posiedzeniu cechu majstrowie zdawali sprawę z postępów i prowadzenia się uczniów podczas trwania nauki. Nowy „towarzysz" otrzymywał następnie od cechu świadectwo w języku polskim lub, jeśli zamierzał udać się na wędrówkę zagranicę, w łacińskim.

Członkami cechu byli majstrowie, prowadzący samodzielnie przedsiębiorstwo rzemieślnicze. Wstępujący do cechu „mistrz" składał przysięgę na posłuszeństwo statutom i „starszym" cechowym, oraz na wierność „braciom" cechowym, uiszczał przytem do kasy cechowej pewną składkę pieniężną, miejsce której zaj-

mowała nieraz uczta dla całego cechu; wreszcie dawał kilka funtów wosku na świece do ołtarza cechowego w kościele miejscowym.

Zarząd cechu obierano w okresach 1-3 rocznych, zwykle na Św. Michał.

Zasadniczych zmian nie wolno było cechom wprowadzać bez zezwolenia magistratu. W wykonywaniu zwierzchnictwa nad cechami rządził się jednak magistrat zazwyczaj tem jednem życzeniem, aby w mieście wyrabiano dobry, „sprawiedliwy" towar. W tym celu często przedsiębrała rada miejska „próby" wyrobów, oraz wprowadzała w użycie stemplowanie wyrobów pieczęcią lub znakiem miejskim, albo cechowym*. Obok wysoko rozwiniętego przemysłu rękodzielniczego, znaleść można było w miastach polskich w XVI w. rozmaite zakłady przemysłowe o pokroju fabrycznym. Tartaki, hamernie, walcownie żelaza, cegielnie, wreszcie papiernie istniały w wielkiej liczbie

---

*) Przy cechach zasługują na wzmiankę i towarzystwa strzeleckie, czyli bractwa kurkowe. Pierwotnie celem ich nie była zabawa, lecz zaprawienie wszystkich obywateli miasta do obrony murów miejskich. Organizacya tych bractw przeszła do Polski wraz z całym ustrojem miejskim. Istniały więc towarzystwa kurkowe w kilku większych miastach już w XIV w. Do najstarszych należą bractwa te w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Toruniu, Kaliszu, Warszawie. Król kurkowy miał zupełną wolność od podatków miejskich i państwowych.

miast polskich. Li tylko w samym powiecie wiślickim istniały w XVI wieku cztery huty szklane i dwie huty żelazne. W okolicach Warszawy istniały liczne papiernie. Fabrykacya papieru musiała stać na pewnym szczeblu doskonałości, skoro np. w Poznaniu miasto, udzielając pozwolenia na założenie papierni, wymówiło sobie dostarczenie kilku ryz „dobrego kancelaryjnego" papieru.

W każdem prawie mieście był folusz miejski, jako niezbędny aparat fabrykacyi sukna. W tych wszystkich zakładach przemysłowych używano, jako motoru, wody bieżącej; siłę poruszającą transponowano zapomocą młynów wodnych na walcownie sukna, papiernie, tartaki i hamernie. Mianowicie w przemyśle metalowym nader ważną rolę odgrywały młyny, jako motory. Bywały hamernie o 5-ciu i 6-ciu kołach młyńskich. Wyrób cegieł, rozpowszechniony w całym kraju, doszedł w XVI w. do znacznej doskonałości. Wyrabiano cegły po $^1/_2$ łokcia długości, $^1/_4$ łok. szerokości, $^1/_8$ ł. długości. Tysiąc takich cegieł szedł w cenie 2 złp. 10 gr.

Drukarni było w XVI w. w Polsce pełno. W miastach większych istniało równocześnie po kilka. Fabrykacya kart do gry, malowanych ręcznie, zatrudniała liczne przedsiębiorstwa.

III. Wewnętrzne życie miast polskich w epoce Jagiellonów daje obraz porządku opartego na powszechnej zamożności. Z doku-

mentów owoczesnych, kronik miejskich i t. d. otrzymujemy wrażenie, że w miastach zamieszkiwała ludność, odznaczająca się zamiłowaniem porządku, pracowitością, pilnością i trzeźwością poglądów. Całe życie familijne, równie jak i publiczne, przenikał duch porządku i obyczajności. Już cechy wpajały w młodzież poszanowanie wobec starszych, przestrzeganie praw i skrupulatność w wypełnianiu obowiązków. Niezmiernie ostro karano przestępstwa przeciw prawu własności. Za kradzież, nawet drobną, karano śmiercią.

Coprawda nie spotykamy wśród mieszczaństwa polskiego w XVI w. tak bogatych rodzin, jakie były w handlowych miastach Holandyi, Włoch, Niemiec, niemało jednak było kupców bardzo zamożnych, którzy obracali setkami tysięcy.

Do bogaczów zaliczamy w Krakowie, który od r. 1430 należał do związku Hanzeatyckiego, rodziny Wierzynków, Betmanów, Hallerów, Montelupich, Morsztynów, Fukierów, Bonarów, Turzów; w Poznaniu — Winklerów, Forbesów, Watsonów, Lindnerów. Morsztynowie na własnych okrętach prowadzili handel z Anglią i Hiszpanią. Kupiec warszawski, Jerzy Burbach, posiadał w końcu XVI w. wspaniałą podmiejską posiadłość — Mokotów, który wyznaczono później na miejsce pobytu dla cara Szujskiego. Rozległe dobra ziemskie

obok wielkich handlowych przedsiębiorstw posiadali kupcy krakowscy — Paweł Kaufman, Jan Kizlink, Szleykier, Jerzy Lang, Klemens Słonka; to samo i Jan Hofman, rajca z Proszowic. O Bonarach i Betmanach już mówiliśmy.

Jakim kredytem rozporządzało kupiectwo ówczesne. przekonać się mozna z tego, że w r. 1502 kasztelan poznański Ostrorog mianował kupca poznańskiego Helta wykonawcą swej ostatniej woli i złożył na jego ręce 20 tysięcy dukatów na legaty.

Rozmiar obrotów handlowych poszczególnych firm kupieckich był nader znaczny. Były w Krakowie i w Poznaniu firmy, które już od końca XV. w. prowadziły handel z Holandyą przez Gdańsk i na własnych okrętach sprowadzały z Holandyi, Francyi i Hiszpanii jedwabie i wino, szafran, goździki, rodzynki, cynamon. cukier, olej, świece, mydło i t. d.

Z obrachunku poznańskiego kupca Fiszera z norymberskimi jego dostawcami wiemy, że winien był za towary, wzięte na *kredyt* — 150 tysięcy marek dzisiejszej waluty. Poznańska firma Rydt posiadała w Gdańsku własne domy i filię swego interesu handlowego, na własnych okrętach sprowadzała do Gdańska towary zamorskie i rozporządzała znacznymi kapitałami. Podobnież i firma Szyling z Poznania posiadała w Lipsku filię we własnym domu.

Rozmiary tranzakcyi kupiectwa polskiego z połowy XVI w. charakteryzuje krótka notatka kronikarska z r. 1535. Ślązak pewien, Johann Schläger zrobił ze swymi kompanami zasadzkę na kupców, którzy wracali do Poznania z jarmarku norymberskiego, napadł na nich i zabrał im kilka wozów z towarami. Wywiązała się z tego korespondencya pomiędzy Poznaniem a Wrocławiem, z której wynika, że szkodę oszacowano na 5 tysięcy zł. p., a wyszczególnienie zrabowanych towarów podaje między innemi: 2 sztuki sukna z Mecheln, 11 sztuk sukna treceńskiego, 7 sztuk sukna „wyborowego", 7 sztuk sukna z Zwickau, 1 skrzynię aksamitu (czarny, czerwony, karmazynowy), 1 sztukę złotogłowiu, 760 łokci adamaszku, sztukę adamaszku weneckiego, 2 tysiące norymberskich kapeluszy, 200 polskich kapeluszy („pilei"), 30 sztuk kamlotu i t. d. — Towary te były własnością czterech i to bynajmniej nie najbogatszych kupców.

Z istniejącego po dziś dzień w oryginale wykazu stacyi celnej w Krakowie widocznym jest żywy ruch handlowy Krakowa. D. 12 czerwca 1589 wywozi pewien kupiec wrocławski 4070 skórek zamszowych i 20 skór jelenich; inny, również wrocławski, 4510 sztuk popielic. D. 15 czerwca odchodzi za granicę wóz ładowny z 4656 skórkami zamszowemi, przytem 110 kamieni wosku i 600 skór zamszowych

w osobnej partyi. D. 16 czerwca wysyła do Wrocławia pewien kupiec z Wieliczki przez pośrednictwo swego komisyonera krakowskiego dwa wozy w 10 koni, a w nich 390 skór wołowych, 750 cielęcych. Tego samego dnia wysyła, również do Wrocławia, kupiec Abraham 1400 skór cielęcych, 850 baranich, 132 wołowych i 200 zamszowych. Następnego dnia odchodzi znów na Śląsk wozów ładowanych saletrą osiem i t. d.

Zamożność mieszczan polskich w XVI w. ujawniała się poniekąd w ubraniu. Jedwabne materye, koronki, brokat złoty i srebrny, drogie futra, złote i srebrne ozdoby i drogie kamienie należały do codziennych części ubrania zamożnego mieszczaństwa. Biedakiem nazywanoby takiego kupca lub mistrza rzemiosła, któryby w swem gospodarstwie nie posiadał srebrnych łyżek, kubków, półmisków, lub którego żona nie miałaby przynajmniej paradnego czepca, obszywanego perłami.

O zbytku w odzieży świadczy niewątpliwie w r. 1535 w Poznaniu zakaz, zabraniający służącym i czeladzi przybierania sukien materyałami jedwabnymi, lub ciężkim adamaszkiem, oraz noszenia srebrnych lub złotych pierścionków i łańcuchów.

Odzież zamożnego mieszczanina niewiele się różniła od odzieży szlachcica. Jasno niebieski kontusz, biały amarantowy lub kraciaty

żupan z materyału jedwabnego, czapka lamowana futrem, czarne, czerwone lub żółte buty z cholewami, długi, szeroki pas z tkaniny przetykanej złotem lub srebrem, srebrne lub pozłacane guzy — oto z czego składało się świąteczne ubranie zamożnego mieszczanina. Z futer były w użyciu lisy, niedźwiedzie i wilki.

Co do mieszkań i ich urządzenia, to pod tym względem przepych nie był znany. Jedna izba z oknami na front, druga zwrócona ku tyłom, do tego jedna lub dwie komory (alkowy), najczęściej zaś jedna obszerna izba i komora — oto było całe mieszkanie zamożnych kupców, lekarzy, rzemieślników. Ludność uboższa, o ile nie mieszkała na przedmieściach, zadawalniała się suterenami i poddaszami. W urządzeniu mieszkań zamożnej klasy jeden był przepych — dywany. Kominy, przysposobione do paliwa drzewnego, z wysuniętem na pokój ogniskiem, bywały z marmuru lub porfiru, przyozdobione zaś bywały, zarówno jak i drzwi, ornamentacyami sztukatorskiej lub snycerskiej roboty. Krzeseł i foteli nie znano, ich miejsce zajmowały pokryte suknem lub dywanem skrzynie, zastępujące zarazem szafy; prócz skrzyń używano ław i zydelków. Zastawa stołowa składała się z naczyń cynowych. Szklanych naczyń nie używano wiele, natomiast w użyciu powszechnem były naczynia z palonej glinki. Znaczne kapitały, znajdowa-

ne w gotówce i cennych przedmiotach, niemało świadczą o zamożności i bogactwach mieszczan ówczesnych.

Zamożność miast epoki Jagiellonów uwydatniała się zwłaszcza w monumentalnych wyrobach sztuki bronzowniczej, jakie się licznie przechowały w kościołach. Lichtarze i świeczniki, chrzcielnice, ozdabiane płaskorzeźbą w masywnym metalu, a wreszcie i nagrobki—są trwałem świadectwem zamożności owych minionych wieków, nie należało to bowiem do rzadkości i nie uchodziło za wyłączny przywilej klasy najbogatszej, jeśli ktoś sprawił srebrne wyzłacane lichtarze, świecznik lub monstrancyę złotą do kościoła, albo gdy otoczył ołtarz wspaniałą kutą kratą i t. d. Nagrobki aż do XVI wieku — były to mosiężne płyty z napisami i płaskorzeźbą, które kładziono na posadzkach. Od XVI w. począwszy, zaczynamy spotykać nagrobki wmurowywane w ścianach i wykute z marmuru lub piaskowca.

Pod względem zamożności, liczby ludności i znaczenia dla handlu i przemysłu naturalnie miasta królewskie stały bez porównania wyżej od prywatnych. Naturalnym to było wynikiem ich rozwoju. Jagiellonowie przytem starali się bardzo o upiększanie miast, zaprowadzanie prawidłowej gospodarki finansowej miejskiej „miasta bowiem — tak czytamy w jednym z królewskich uniwersałów (z r. 1505, dotyczącym za-

kładania nowych ulic) — nie tylko samemu mieszczaństwu przynoszą korzyść, ale całemu państwu.“

Z opisów pożarów ówczesnych przekonać się można, że już w początkach XVI w. w większych miastach budowle w obrębie murów były przeważnie z cegły lub kamienia. Magistraty starały się, aby na miejsce domów pogorzałych budowano nowe wyłącznie murowane, w każdym zaś razie aby były kryte dachówką. Zdarzalo się też często, że królowie, chcąc przyjść z pomocą miastom, które pogorzały, nadawali im na długi przeciąg czasu wolność od podatków, najczęściej z zastrzeżeniem, że nowe domy murowane używały 20 lat wolności, podczas gdy domom drewnianym przyznawano jedynie 10 lat. Jak żywym był ruch na polu budownictwa, świadczą liczne taksy magistratów, dotyczące cen cegły, wapna oraz pracy murarzy. Od końca XV w. w każdem większem mieście Polski znaleść było można po kilku architektów włoskich, a w niejednem mieście był i budowniczy miejski stale zakontraktowany.

Wodociągi miejskie istniały w XVI w. (poczęści już i w XV) w Krakowie, Lwowie, Łomży, Włocławku. W Poznaniu rozprowadzano wodę rurami po całem mieście, do każdego domu; to samo i we Lwowie.

Od połowy XVI w. zaczęły się wznosić

w ważniejszych miastach Polski, mianowicie wojewódzkich, pałace bogatej szlachty, które niemało się przyczyniły do upiększenia miast. Niektóre z tych pałaców budowano z niezwykłym przepychem. Wiadomo np. o pałacu poznańskim Górków, że w nim wszystkie rynny i rury, nawet u zlewów, były z mosiądza, dach zaś, kryty grubo miedzią, położony był na płask i otoczony kratą; na dachu znajdował się basen z wodą, pełen ryb. Niejeden zabytek budownictwa owych czasów dziś jeszcze imponuje swymi rozmiarami, masywnością murów i trwałością budowy. Mianowicie Kraków jest pod tym względem dla kraju tem, czem dla Niemiec Norymberga. Współcześni porównywali Kraków z włoskiemi miastami XVI wieku.

Odpowiednio do znacznego ożywienia miast polskich i ceny domów murowanych znacznie się podnosiły. Kraków zaś, jako stolica kraju i ożywiony punkt handlowy, przodował pod tym względem. Lecz i miasta prowincyonalne znaczniejsze odznaczały się wysokiemi cenami domów. W r. 1549 mistrz szewcki Mateusz Jarczak w Poznaniu sprzedał dom swój piwowarowi Mikołajowi Chodzieskiemu za 2800 grzywien srebra, co dziś (nie uwzględniając już poziomu cen wogóle) wynosiłoby do 15 tysięcy rubli. Inny mieszczanin sprzedał tamże i w tym samym czasie dom

swój za sumę, odpowiadającą 20 tysięcom rs. Oba te domy nie były nawet położone przy rynku.

Administracyjnie składało się każde miasto z kilku od siebie nawzajem niezależnych części. Obok właściwego miasta zamkniętego w obrębie murów, leżały przedmieścia. Ponieważ mury wszystkich większych miast i wogóle oznaczenie granic miejskich pochodziły z końca XIII oraz XIV stulecia, nic dziwnego przeto, że w XVI w. wszystkie miasta, rozszerzając się terytoryalnie, zabudowały się tak, iż mury otaczały właściwie samo śródmieście, przedmieście zaś tworzyło samodzielne jednostki administracyjne z własnemi reprezentacyami wyborczemi, z urzędem miejskim, sądownictwem i t. d. Rzadko jednak przedmieścia odznaczały się ożywieniem gospodarczem. Cechy miejskie uważały rzemieślników z przedmieść za fuszerów, bez względu na ich uzdolnienie, i utrudniały ich zarobkowanie. Naturalnie były i pod tym względem wyjątki. Bywały przedmieścia, które groźną tworzyły konkurencyę śródmieściom, i przez rozmaite ulgi i przywileje przyciągały nawet ludność z miast. Takie przykłady spotykamy jednak głównie w przedmieściach, należących do właścicieli prywatnych. Jeśli zaś przedmieście należało do miasta i pozostawało pod jurysdykcyą miejską, wtedy los przedmieścian nie był godzien po-

zazdroszczenia, rada miejska bowiem nie kłopotała się wcale o warunki ich bytu.

Ale i w obrębie samychże miast bywały nieruchomości, kompleksy budynków, lub całe ulice, wyjęte z pod zarządu władz miejskich. Pierwszym przykładem takiego wyodrębnienia jurysdykcyi były żydowskie *Ghetta*, nad któremi nie magistrat, lecz wojewoda lub starosta wykonywał jurysdykcyę. W wieku XVI otóż na ten wzór powstawać poczęły odrębne „jurydyki“ duchowieństwa i szlachty. Wójtostwa np. stanowiły odrębne jurydyki, nie podległe magistratowi. Jurydyki więc były to administracyjnie, finansowo, policyjnie i cywilnie prawie zupełnie niezależne cząstki, w obrębie których miarodajną była władza patrymonialna chwilowego ich dziedzica, jakkolwiek cząstki te terytoryalnie należały do miasta. Dziedzic ich zupełnie niezależnie od magistratu zawierał umowy z kupcami, pozwalał osiedlać się rzemieślnikom i t. d., choćby nawet i wbrew rozporządzeniom magistratu.

Co do rozmiarów i liczby ludności miast polskich z połowy XVI w., można z wykazów podatkowych osiągnąć dość pewne pojęcie. Poznań w r. 1549 liczył 1636 domów budowanych z trwałego materyału, oraz z drzewa. Liczba szlacheckich i kościelnych nieruchomości przenosiła 100, domów żydowskich było około 80. W kilka lat później liczono w obrębie

murów miejskich 1800 samoistnych rodzin, które opłacały szos. Każda z nich liczyła przeciętnie po 6 głów. Liczba czeladników, uczniów i służby domowej najmniej 2 tysiące. Liczba Żydów — około 3 tysięcy. Szlachta, duchowieństwo, nie pociągane do opłaty szosu, wraz z rodzinami i służbą—około 1500 głów. Przedmieścia, zaludnione nader silnie, liczyły przynajmniej tyle co śródmieście, — tak iż Poznań ogółem liczył około 30 tysięcy ludności.

Kraków w tymże czasie liczył 70 — 80 tysięcy.

Miasta pomniejsze silnie były zaludnione. Gdy Łowicz się palił w r. 1590, pogorzały dwie połacie rynku i dwie ulice, a więc $^1/_4$, lub co najwyżej $^1/_3$ miasta; przecież jednak legło w gruzach 340 domów, z czego można wnosić, jak znacznem było zaludnienie tego miasteczka.

Dla uzyskania obywatelstwa miejskiego potrzebny był dowód, że kandydat posiada w mieście nieruchomość jaką, oraz że jest uzdolniony do zajmowania się jakiemkolwiek „uczciwem" rzemiosłem. Wobec zgromadzonego magistratu składał tedy nowy mieszczanin przysięgę, że posłusznym będzie rozporządzeniom magistratu i powagę praw miejskich szanować będzie. Do przyjęcia potrzeba było ponadto poręki dwóch osiadłych już zdawna w mieście obywateli, oraz wykazania się z posiadania

wymaganej broni. Bezpieczeństwo miasta wymagało bowiem, aby każdy obywatel miejski posiadał odpowiednie uzbrojenie. Od wrogów zewnętrznych zabezpieczone było miasto przez pojedyńczą, czasem podwójną linię murów z basztami i flankami, z których mieszczanie mogli nacierającego nieprzyjaciela razić wystrzałami i zrzucaniem kamieni. Wzdłuż murów biegła fossa; mosty. odpowiadające bramom miasta, były zwodzone na łańcuchach. Obrona każdej baszty i każdej bramy powierzona była zwykle z osobna jednemu cechowi, milicya bowiem, którą utrzymywały miasta, wystarczyć mogła co najwyżej do utrzymania porządku wewnątrz miasta, nie zaś do jego obrony.

Przepisy, dotyczące utrzymania porządku wewnątrz miasta, były nader ostre i szczegółowe. Skoro wybiła 22-ga godzina na zegarze miejskim, odbywał urzędnik policyjny, zwany hutmanem, rewizyę wszystkich ulic, a towarzyszący mu pachołkowie nocni zamykali wszystkie szynki i lokale gościnne, zaś indywidua podejrzane, nie mogące się wykazać miejscem pobytu, prowadzono do aresztu miejskiego. Od 23-ej godziny (11 wieczorem) do 5-ej rano pełnili służbę pachołkowie i stróżowie nocni. Wszetecznice, napotkane na ulicach po 22 godzinie, smagano publicznie przed pręgierzem a potem wyświecano z miasta. Złodziei, karanych już jednokrotnie, czekała kara śmierci

przez powieszenie; to samo i przechowywaczy kradzionych rzeczy; morderców ścinano lub wplatano w koło, podpalaczy żywcem palono. Pod tym względem nie znały sądy miejskie litości ani różnicy stanów. Kronika miasta Poznania wykazuje więcej niż jeden przykład. że złapanego na gorącym uczynku szlachcica oddawano pod miecz katowski równie dobrze jak każdego mieszczanina.

Urządzenia, dotyczące zdrowotności publicznej w miastach naszych XVI w. były różnorodne. Przedewszystkiem — szpitale i schroniska ubogich. Nie znalazłby w Polsce ówczesnej miasta i miasteczka, w któremby, i to od XIII wieku, nie było szpitala, domu ubogich. Instytucye te posiadały zwykle swe osobne uposażenie w postaci zapisów dobroczynnych. W większych miastach byli lekarze miejscy, obowiązani zarówno do regularnego odwiedzania szpitali, jak i do rewidowania aptek. W razie chorób nagminnych magistrat zaprowadzał kwarantannę i ogłaszał przepisy zapobiegawcze. Podwajano liczbę chirurgów miejskich, a ludność najuboższa otrzymywała darmo codzienną racyę pożywienia. Ze względów sanitarnych wydał np. magistrat poznański rozporządzenie, aby głębokość grobów wynosiła co najmniej 3 łokcie. W łaźni miejskiej otrzymywali kąpiele darmo biedni i ucząca się młodzież.

Dla złagodzenia szkód, powstałych z częstych w owych czasach pożarów, oraz dla zapobieżenia pożarom istniały najrozmaitsze przepisy: zabraniano zabudowywać ulice zbyt wąsko, utrzymywano kominiarzy miejskich, wyznaczano nagrody dla tych, którzy pierwsi zjawili się na miejscu pożaru z odpowiedniem narzędziem ratunkowem.

Ulice były porządnie wybrukowane i zamiatane. Dla utrzymania ulic w porządku i czystości istniał zakaz wyrzucania śmieci przed domy. Śmiecie i nieczystości wywożono regularnie za miasto.

W wewnętrznym ustroju miast nie występują żadne zasadnicze i głębokie zmiany aż do schyłku XVI wieku, jakkolwiek w każdem mieście dają się dostrzedz stosownie do warunków lokalnych drobne uchylenia od dawnej typowo jednolitej organizacyi. Już od połowy XVI wieku w niektórych miastach w wyborach do rady miejskiej zaczynają mistrzowie cechowi zastępować cech cały, oddając głos w imieniu wszystkich członków cechu.

Ścisłe odgraniczenie czynności urzędu wójtowskiego rzadko dało się przeprowadzić, zwłaszcza po wykupieniu wójtostw przez miasto, w jednem i tem samem mieście,—tem trudniej więc te funkcye obu urzędów rozdzielić, mówiąc o miastach *u ogóle*.

Burmistrz z rajcami (urząd radziecki) wpi-

sywał do ksiąg swych zapisy testamentowe, sprzedaże nieruchomości miejskich, pożyczki hypoteczne, dzierżawy i t. d.; przyjmował skargi o potwarz, sądził sprawy cywilne, był nieraz drugą instancyą w sprawach karnych. W Poznaniu burmistrz stał na czele administracyi miasta, wójt zaś z rajcami zajmował się sądownictwem. Wyroki zapadały z zastrzeżeniem odwołania się (*salva appelatione*) do urzędów królewskich. Nadto były sprawy sądowe, wyłączone zasadniczo od jurysdykcyi miejskiej, a poddane sądownictwu królewskiemu (*iudicia reservata*). Władze miejskie zaś przestrzegały pilnie, aby nikt nie poddawał się kompetencyi sądów starościńskich lub wojewodzińskich ze sprawą należącą do jurysdykcyi miejskiej.

W większych miastach bywało po paru burmistrzów, którzy urzędowali na zmianę. Wogóle rzec można, że kompetencya burmistrza była bardziej natury cywilno-prawnej i administracyjnej, wójta zaś — policyjnej i kryminalnej. Brak ścisłego rozgraniczenia czynności obu tych urzędów wytłómaczyć sobie można poniekąd tem, że sprawy ważniejsze rozstrzygał magistrat *in pleno*, t. j. burmistrz z rajcami, wójt z ławnikami i starsi cechowi lub „ława przysięgłych" (*iurati*). Posiedzenie takie zwano „sądem gajnym" lub „zgromadzeniem trzech porządków miejskich" (burmistrza, wójta, cechów). W małych prywatnych miastach posiedzeniom

takim gremialnym przewodniczył sam dziedzic. Zgromadzenie trzech porządków miejskich wybierało np. płatnych urzędników miejskich: sekretarza, inspektora wodnego (od wodociągów, studzien i t. d.), budowniczego miejskiego, miejskiego lekarza i t. d.

Urzędy burmistrza, rajców i ławników nie były płatne. Członkowie magistratu jednak używali wolności od wszelkich podatków i ciężarów miejskich, nadto zaś dzielili się częścią wpływających do kasy miejskiej kar sądowych i kosztów.

Administracyą pieniędzy sierocińskich po zmarłych obywatelach miasta zajmowali się specyalnie po temu wydelegowani rajcy, zwani „protektorami". Również osobna komisya („szafarze") zajmowała się administracyą wsi i folwarków, należących do miasta.

Wśród dochodów miejskich najgłówniejszą rolę odgrywał czynsz, pobierany do kasy miejskiej od nieruchomości, oraz podatki, jakie uiszczały cechy wspólnie lub rzemieślnicy pojedyńczo Dalej zaś, cło miejskie, pobierane od wszelkich towarów przywożonych do miasta na sprzedaż. Podrzędne miejsce w budżecie miejskim zajmowały opłaty takie, jak *brukowe*, *dyszlowe* (pobierane od każdego wozu przejeżdżającego przez miasto) lub „groblowe" i „mostowe" przy groblach i mostach. Wynosiło ono od konia po 1 groszu, nadto od wozu po $^1/_2$

grosza, od wołu sześć denarów, od nierogacizny—trzy denary od sztuki. Prawo pobierania tych ceł podrzędnej wagi zazwyczaj wydzierżawiały miasta za sumę ryczałtową prywatnym przedsiębiorcom. To samo i opłaty, pobierane od miejskiej „wagi". Dalszą pozycyę w dochodach miast stanowiły monopole. Przedmiotem zmonopolizowania handlu była zazwyczaj sól; tu i owdzie zaprowadzano monopol sprzedaży innych przedmiotów. W Poznaniu w XV wieku istniał monopol handlu śledzi, oraz monopol fabrykacyi kart do gry. Wreszcie pewną pozycyę w budżecie miejskim miały dochody z wynajmu kramów w ratuszu i rynku. Część win, t. j. kar pieniężnych też wpływała do kasy miejskiej. Ciężary, jakie ponosiły miasta z epoki Jagiellonów, nie były znaczne. Podatki państwowe były to: *szos*, podatek od wyszynku („*czopowe*" lub „gutowe"), *pogłówne* (w ciągu XVI wieku pobierane jedynie od gmin żydowskich) oraz wyjątkowe *podatki nadzwyczajne* z okazyi wojny i t. d. i *okolicznościowe*, jak z powodu koronacyi, na „pierścień królowej", „podwody dla królewskich posłańców" i t. p.

Szos[1]) był to podatek stały, o sumie z ro-

---

[1]) Z niemieckiego *Schoss*, od czasownika *zuzammenschiessen* t. j kwota, na którą się *składali* obywatele

ku na rok niezmiennej, którą magistrat rozdzielał pomiędzy poszczególnych obywateli miejskich formą kontyngentu: stąd kwota szosu dla każdego obywatela zosobna mogła się co rok zmieniać, pozostając w całości swej niezmienną.

Na schyłku XVI wieku wprowadzono podatek pogłówny do miast wogóle; wolni od niego byli członkowie magistratu oraz biedni, uchylała się od niego szlachta zamieszkała w miastach.

IV. Centralizacya gospodarcza, której zasadniczy charakter poprzednio nakreśliliśmy, i terytoryalna polityka gospodarcza miast, jaką poznaliśmy w XIV i XV wieku, wykluczały się nawzajem; jedna była antytezą drugiej. Centralizacya była jednak formą dojrzalszą, była hasłem przyszłości: zwyciężyć musiała. Potęga zaś i dobrobyt miast zagwarantowane były właśnie polityką terytoryalną. Zwycięstwo centralizacyi podcięło więc niejako korzenie sił i rozkwitu miast.

Napozór kwitły miasta w XVI wieku, lecz istotne arterye ich były podcięte, źródła ich bogactw tkwiły w przeszłości, — w tej epoce, którą nazwaliśmy okresem gospodarczego samorządu miast.

Jest to charakterystyczną cechą historyi miast w Polsce, że era skupiania się gospodarczego już się była rozpoczęła, zanim miasta,

opierając się na swej terytoryalnej polityce, zdążyły dojść do prawdziwego rozkwitu. Okres gospodarczy w dziejach miast zaledwie rozpoczął się, gdy w pełnym jego biegu nadeszła silniejsza, potężniejsza fala—centralizacya i położyła kres dalszemu rozwojowi miast na dawnym gruncie. Pozostawiony sam sobie, byłby rozwój gospodarczy Polski doprowadził do centralizacyi znacznie później, nie czyniąc nagłego przeskoku: oddziaływanie zaś eksportowych zagranicznych rynków zwrot ten ku centralizacyi znacznie przyśpieszyło, wyprzedzając normalny rozwój. Z drugiej strony miasta nie zdążyły przejść całej skali rozwoju i zostały w jej połowie zaskoczone nową fazą dziejów gospodarstwa krajowego, gdyż czas, przeznaczony im na ten rozwój, był za krótki: początek jego datuje z epoki znacznie późniejszej, niż miast innych państw europejskich — Niemiec, Włoch, lub Francyi, tymczasem tendencye centralistyczne występują w Polsce prawie równocześnie, jak i w innych państwach europejskich, t. j. w końcu XV wieku. Gdy więc w innych krajach miasta miały czas od XI aż do XV wieku okrzepnąć, rozwinąć się, spotężnieć w ciągu 3—4 stuleci, w Polsce na rozwój ten przypadło niespełna lat dwieście. Aż po koniec XIV wieku miasta w Polsce nosiły przytem charakter wyłącznie niemiecki, pozostawały więc w ręku żywiołu obcego, którego rozwój wywo-

ływać musiał instynktowny odpór ludności krajowej.

Z tych to powodów rozwój miast w Polsce nie doszedł do tak poważnych wyników, aby one mogły przetrwać bez szkody krytyczną epokę przejściową. Nieznane były w Polsce np. Ligi polityczne i związki miast, które w innych krajach tak silnie zaważyły na szali losów kraju. Gdy tworzyła się władza centralna t. j. sejm — miasta nie uczyniły nic, aby zapewnić sobie wpływ i miejsce w tej korporacyi. Dlatego też powoli zepchnięto je do roli niemych świadków, podczas gdy sejm coraz bardziej skupiał w swem ręku kierownictwo polityki gospodarczej.

Dostęp do sejmu nie był wcale dla miast zamknięty. W początkach już akceptowano zasadniczo regułę, że miasta powinny brać udział w debatach i uchwałach, dotyczących losu miast. Siedem większych miast miało prawo głosu w wyborach na króla, a jakkolwiek z czasem prawo to stać się miało czczą formalnością, w fazie krytycznej wcale nią nie było, jak tego dowodzi przykład choćby Władysława Jagiełły, który od miast brał piśmienne zaręczenia, że, wzamian za rozmaite otrzymane przywileje, popierać będą po jego śmierci kandydaturę jego syna na tronie polskim. Aż do końca XV wieku zasiadali w sejmie przedstawiciele Krakowa, Poznania, Kalisza, Sandomie-

rza; powołano te miasta, oraz miasto Lwów, i w r. 1503 do sejmu. gdy chodziło o uchwalenie środków na obronę zagrożonych granic państwa.

Sejm jednak mało przedstawiał interesu dla miast, była to bowiem od początku instancya, której jedynym napozór celem było uchwalanie ciężarów dyktowanych interesami całości państwa; wobec tych względów na całość państwa, miasta, stojąc na gruncie polityki swej terytoryalnej, były zupełnie obojętne. Gdy zaś z czasem sejm stał się areną dążeń gospodarczo-centralizacyjnych, nieufność miast do tej korporacyi spotęgowała się tylko.

Miasta Prus Królewskich, jako bardziej posunięte w rozwoju samorządu, najlepiej też odczuły niebezpieczeństwo, zagrażające miastom przez wprowadzenie polityki centralistycznej; to też zachowanie się ich w tej mierze uznać można poniekąd za typowe: miasta te dobrowolnie zrezygnowały ze swych mandatów do sejmu. Źródłem tej biernej opozycyi było przekonanie, że sejm podetnie zamożność miast, tkwiącą w możności prowadzenia polityki — lokalno-terytoryalnej.

Zespalanie się terytoryów gospodarczych miejskich w większe całości prowadziło przedewszystkiem do usunięcia sztucznych przegród t. j. przywilejów składowych, przywilejów wyłącznego prawa zakupu od kupców obcych,

prawa stanowienia cen przez władze lokalne. Wszystkie te podstawowe czynniki polityki miast padały, jeden po drugim pod naciskiem nowych prądów, — a nie bez opozycyi miast, znajdującej wyraz w rozdrażnieniu żywiołu mieszczańskiego przeciw szlachcie. Rozdźwięk stanowy, przedział klas występuje coraz dobitniej począwszy od końca XV w. Mnożą się w miastach awantury, zbiegowiska i bójki pomiędzy szlachtą a mieszczanami, mając wspólne źródło we wzrastającej nienawiści stanowej. W Krakowie motłoch zabija Jędrzeja z Tęczyna, członka jednej z najznakomitszych rodzin małopolskich; w Radomiu następują krwawe awantury między mieszczaństwem aszlachtą Łabędź. W Lublinie rokosz przeciw staroście wybucha z nieznaną siłą; w Kazimierzu pod Krakowem magistrat skazuje na gardło trzech szlachty i to za niezbyt ciężkie przewinienie.

Ogromnym uszczerbkiem dla rozwoju miast było zwolnienie producentów płodów rolnych od opłaty cen wywozowych. Niezwykły wzrost produkcyi folwarcznej prowadził do tego, że większość szlachty — dziedziców rozporządzała znacznymi zapasami zboża, które opłaciło się wysyłać na osobnych szkutach do Gdańska, Kazimierza nad Wisłą, lub Torunia. Gdy jeszcze Długosz w r. 1456 uważa zbiór 116 kóp pszenicy na jednym folwarku za coś fenomenalnego, to w 50 lat później rzadko który fol-

wark szlachecki tylko tyle zbierał. To też w XVI wieku handel zbożowy zaczął się koncentrować w kilku większych miastach, z pominięciem drobnych. Szlachcie bowiem już opłaciło się odstawiać zboże większemi partyami na rynki odleglejsze wprawdzie, ale w bliższych pozostające stosunkach z głównemi, miarodajnemi emporyami zagranicznemi. To podcięło handel zbożowy miast drobnych, polegający właśnie na skupywaniu zboża w małych partyach.

Jeszcze szkodliwszym dla handlu i przemysłu miejskiego był przywilej, wedle którego szlachcic mógł zakupione na własną potrzebę fabrykaty zagraniczne wwozić do kraju bez opłaty cła. Wytworzyło to zabójczą konkurencyę i dla handlu — kupcy bowiem musieli te cła opłacić — i dla przemysłu krajowego, gdyż fabrykaty zagraniczne poczęły wypierać z pola produkcyę krajową.

Dalszą szczerbą w zamożności miast było odsunięcie mieszczan od prawa nabywania własności ziemskiej. Odpowiadało to zaznaczonej już kilkakrotnie tendencyi szlachty do zmonopolizowania produkcyi rolniczej. Klejnot szlachecki miał się stać równoznaczny z wyłącznem prawem posiadania ziemi. Był to ciężki cios dla mieszczan. Aż do połowy XV w. spotykamy przykłady, że mieszczanie nietylko władali dziedzicznie wsiami, ale nawet

nowe wsie zakładali. W XV. wieku to ustaje. Drogę do własności ziemskiej mieszczanom zamknięto. Wyjątek stanowiło np. miasto Kraków, oficyalnie zaliczone w poczet rycerstwa krakowskiej ziemi.

W r. 1578 wyszło nawet prawo, zabraniające adoptacyi do herbu szlacheckiego, kładąc kres temu dogodnemu sposobowi obchodzenia zakazu nabywania ziemi przez mieszczan.

Były i dalsze czynniki, które podkopywały u podstaw dobrobyt miast. Jednym z nich był wyłom zrobiony na rzecz szlachty w samorządzie miejskim. Sądownictwo miejskie w początkach XVI w. zostało wobec przestępców pochodzenia szlacheckiego całkowicie uchylone: szlachcic, choćby złapany na gorącym uczynku, nie podlegał już sądom miejskim, lecz sądowi, złożonemu z rajców pod przewodnictwem starosty, z prawem apelacyi do króla. Zważywszy, że szlachta coraz liczniej osiadała w miastach, pojmiemy całą doniosłość tego prawa.

Stosunek urzędu starościńskiego do organów samorządu miejskiego był dalszym czynnikiem, który prowadził do zluźnienia i rozkładu jędrnej niegdyś organizacyi miast polskich.

Reprezentacya władzy królewskiej spoczywała w miastach większych w ręku wojewodów, w mniejszych zaś — w ręku starostów. Ci urzędnicy królewscy byli instancyą apela-

cyjną sądów miejskich, potwierdzali wyniki wyborów, odbierali podatki od skarbu i t. d. Starostwo składało się zazwyczaj z kilku wsi królewskich lub folwarków, stanowiących źródło apanaży urzędu starościńskiego, którego atrybucye obejmowały miasta*).

Rozluźnieniu samorządu miejskiego sprzyjały dwa postanowienia prawne.

Jedno z nich (r. 1565) orzekło, że starostowie mają baczyć, aby miasta, zwłaszcza po pożarach, dobrze się zabudowywały i aby zakładano nowe ulice przepisanej szerokości, drugie zaś (1567) stanowiło, że miasta z dochodów swych mają zdawać rachunki przed starostami.

To dało starostom pohop do mieszania się do spraw miejskich. W końcu XVI w. wystąpiły przeto na jaw powszechne dążenia starostów do poddania rady miejskiej w bezpośrednią od siebie zależność, do wywierania kontroli nad całym wewnętrznym zarządem miast.

Tu i owdzie wymagać poczęli wojewodowie i starostowie nadmiernych opłat za potwierdzanie wyborów, niemiłych sobie kandydatów nie zatwierdzali, forytując na krzesła radzieckie jedynie powolnych wykonawców swojej woli.

---

*) Mowa tu o starostach grodowych Niegrodowi t. j. tacy, którzy mieli tylko prawo używalności pewnych włości, atrybucyi sądowo administracyjnych wobec miast nie wykonywali

Istniała więc po dawnemu rada miejska, ale przestała być organem samorządu miejskiego, będąc wykonawczynią rozkazów starosty. Z krzywdą miast poczęli wtedy starostowie przywłaszczać sobie dochody z mostów należących do miasta, wcielać łany miejskie do starostw i t. d. W r. 1592 zabrano w Łomży gmach sądów miejskich przemocą i oddano go do uzytku sądów ziemskich. Dopiero interwencya króla przywróciła dawny stan rzeczy. Środa w końcu XVI w. posiadała 43 łany miejskie, w r. 1620 już tylko 34 i pół, gdyż resztę włączył starosta do starostwa. Jak po wsiach sto lat przedtem dziedzice wcielali sołtysostwa do folwarków, tak w miastach poczęły wójtostwa padać ofiarą chciwości starostów.

Podobny stan rzeczy wytwarzać się począł i w miastach prywatnych, gdzie samorząd doznawał uszczerbku od panów dziedziców.

Gdy dawniej urząd miejski udzielał kupcom pozwolenia na otwieranie handlu, nadawał monopole, pozwalał zakładać młyny na gruntach miejskich — to pod koniec stulecia starostowie i dziedzice rezerwują już dla siebie to prawo. Wysychają przeto źródła dochodów miejskich, odpada dość ważny tytuł prawny.

Ręka w rękę szło z tem samowolne nakładanie rozmaitych ciężarów na rzemieślni-

ków i obarczanie cechów opłatami. Starostowie i dziedzice poczęli żądać, aby np. tkacze wyrabiali po kilka tuzinów sztuk materyału z dostarczonej im ze dworu (lub starostwa) przędzy, aby np. szewcy dostarczali pewną ilość obuwia po połowie ceny; aby rzeźnicy z każdego zabitego bydlęcia dawali dla starosty „łopatki" i część łoju, lub aby obowiązkowo kupowali tylko ze dworu bydło na rzeź i t. d.

Prócz podatków, składały rozmaite miasteczka prywatne do dworu daniny w naturze. Miasto Kobylin na Boże Narodzenie—tłustego wieprza i dwie beczki piwa; na Wielkanoc dwa tęgie połcie słoniny. Prócz tego żądano podwód. Dziedzic pobierał osobne dochody od kramów przekupniów i jatek rzeźniczych.

Szereg uroszczeń starościńskich i pańskich jest wręcz niewyczerpany. W niektórych miastach mieszczanie musieli, w miarę posiadanych gruntów, posyłać czeladź na robocizny do dworu. Zaprowadzono również i szynkownie dworskie ze znanym nam sposobem „namiatania trunków". W razie bezpotomnej śmierci mieszczan, dziedzice rościć sobie poczęli pretensye do pozostałej spuścizny. Przy podziale spadku, spadkobiercy również musieli opłacać dziedzicowi miasta tu i owdzie t. zw. „dzyelną owcę". To samo i przy udzielaniu prawa obywatelstwa miejskiego zaczęli

dziedzice i starostowie wymagać dla siebie opłat od kandydatów—„za potwierdzenie".

Silniejsze i bogatsze miasta, mające rozległe stosunki i mogące głośną podnieść skargę przeciw nadużyciu, nie ucierpiały wskutek tych uroszczeń, miasta za to drobne nie osiągały nic nawet przez wytoczenie procesu staroście (Łomża, Przedecz). Wynikiem procesów bywało zwykle, że miasto proces wygrywało, płaciło znaczne koszta, a starosta robił dalej swoje.

W miarę upadku samorządu miejskiego, władza starostów i dziedziców doszła wreszcie do tego znaczenia, jakie miała w pierwszej fazie rozwoju miast władza wójtowska.

W rozwoju miast w Polsce widzimy przeto dwie fazy. Cechowała pierwszą fazę rozległa władza dziedzicznego wójta. Od połowy XIV w. zaczęły miasta wyzwalać się z pod opieki wójtów i skupywać wójtostwa. Była to faza druga. W końcu XVI w. rozpoczęła się faza trzecia — ograniczenie samorządu miejskiego przez urząd starościński.

Rozkwit i dobrobyt miast polskich w XVI w. był więc poniekąd tylko pozornym. Już na schyłku tego stulecia ujawniać się poczęły rozmaite niedomagania. Cechy uskarżały się na brak odbiorców, kupcy na nieznośną konkurencyę zagranicy, na upadek handlu,—wszyscy zaś na wygórowane ceny. Przytem i organi-

zacya prawno-administracyjna miast poczęła chromać.

Jednym z pierwszych, którzy rozpoznali oznaki choroby na zdrowym pozornie organizmie miejskim—był król Stefan. Świadczą o tem zapobiegawcze przepisy, które wydał dla podtrzymania zamożności miast. Ponowił zakaz skupywania płodów krajowych po wsiach, z pominięciem rynków miejskich. Trafnie wnosząc, że polityka wolnego handlu za wczesną była dla Polski, wprowadził (na skutek starań odnośnych cechów) rodzaj cła ochronnego na wyroby skórzane. Cło wywozowe bowiem od wyrobów skórzanych było stosunkowo wyższe niż od skór niewyprawionych. Batory przeto podniósł cło od skór surowych, a w ten sposób eksporterzy zagraniczni woleli nabywać już gotowe towary.

Za pomocą pewnych reform starał się król naprawić też i psującą się organizacyę samorządu miejskiego. We Lwowie i kilku innych miastach wprowadził „urząd czterdziestu mężów", złożony z 20 kupców, wybieranych przez rzemieślników i 20 rzemieślników, wybieranych przez kupców. Urząd ten miał zapobiedz ponawiającym się zatargom rad miejskich z mieszczanami, którzy się uskarżali na ucisk podatkowy. W Przemyślu i miastach pomniejszych wybierano nie po 40, lecz po 20 mężów zaufania. Te komisye miały prawo kontroli i ra-

chunków miejskich, oraz prawo skutecznego protestu przeciwko wprowadzaniu nowych podatków.

Rozprzężenie ustroju miast miało jednak daleko głębsze przyczyny, aby te luźnie przedsiębrane reformy mogły złe usunąć: przyszłość należała podówczas już nie do miast!

V. Sto kilkadziesiąt lat dziejów—od połowy a raczej końca XV w. do końca XVI w.. od śmierci Kazimierza Jagiellończyka do śmierci Stefana Batorego — oto niewątpliwie najdonioślejsza era historyi Polski. Zrodziła ona krajowi tryumf centralizacyi gospodarczej nad polityką terytoryów miejskich.

Skupienie sił gospodarczych kraju zaznaczyło się na polu politycznem złamaniem polityki stanowej na rzecz polityki całego kraju; tajemnica samowładztwa politycznego szlachty tkwi w tem, że jej interesy stanowe w owej epoce identyfikowały się z interesami całego kraju, jej dążności odpowiadały potrzebom całości. Centralizacya gospodarcza była warunkiem wywozu zagranicę—to nam wyjaśnia, dla czego to hasło centralizacyi piorwszy wyczuł i podniósł w górę do wysokości programu ten stan ziemiański i te same warstwy szlacheckie, o których w XV w. możnowładzcy, stojący na poziomie umysłowych prądów renesansu, odzywali się pogardliwie: *stulta nobilitas.*

Centralizacya gospodarcza, dokonywująca się w ciągu XVI w., jest kluczem całej ówczesnej ewolucyi społecznej i politycznej. Ona to była sprężyną wszystkich zmian, w wyniku których stanął na miejscu zniedołężniałego absolutyzmu silnie spojony system konstytucyjny. Ona to odzywa się na arenie sejmowej echem żądań: jednolitej polityki gospodarczej, uregulowania spraw handlowych z zagranicą, zaprowadzenia jednakowej monety w całym kraju, zniesienia wewnętrznych ceł, stworzenia swobodnego obiegu wytworów produkcyi krajowej przez ułatwienie żeglugi wewnętrznej.

Wszystkie te punkty były warunkami skupienia i podziału pracy, przykrojonego na miarę całego kraju, a nie na miarę małych terytoryów gospodarczych miejskich.

Dążenie do jednolitości, tak wyraziście występujące w sferze gospodarczej, miało swe współobjawy i w sferze umysłowej i politycznej: widzimy je w stworzeniu literatury narodowej, w dążeniach do stworzenia narodowego kościoła. W innych państwach Europy, które współcześnie z Polską przebywały podówczas fazę centralizacyi, przedstawicielem tej idei była monarchia: Henryk IV we Francyi, Elżbieta w Anglii, Filip II w Hiszpanii. W Polsce zaś hasło to podniósł stan szlachecki, a że hasło to było w ówczesnych warunkach dla

Polski ideą postępu, hasłem przyszłości, stan przeto, który—choćby wiedziony egoistycznym instynktem—na swym sztandarze hasło to wypisał, musiał identyfikować siebie z całym narodem.

VII. Topografia gospodarcza.

Sposób w jaki przesilenie gospodarcze występowało w każdej z prowincyi, zależał zupełnie od stopnia rozwoju danej okolicy.

I. *Prusy królewskie* były ziemią stosunkowo najlepiej zagospodarowaną, która pod względem kultury swej przodowała innym prowincyom.

II. *Wielkopolska* (w ściślejszem znaczeniu) mniej od innych części Polski zależna była od Gdańska jako głównego rynku zbytu produktów krajowych, na jej obszar bowiem wywierały atrakcyę Frankfurt nad Odrą i Wrocław. Własność ziemska była rozdrobniona pomiędzy jednowioskową szlachtę.

III. *Kujawy*—to obszar czarnoziemu; w XVI wieku była to ziemia dobrze zaludniona i wybornie się nadająca do produkcyi najprzedniejszych produkcyi zboża.

IV. *Ziemię Dobrzyńską*, cechowało daleko posunięte rozdrobnienie własności ziemskiej pomiędzy szlachtę drobną, rzadko kiedy posiadającą kmieci.

V. *Mazowsze* było w XVI wieku (mianowicie w północnowschodniej swej części) prowincyą, w obrębie której, wobec obfitości lasów, jeszcze w najlepsze kwitł ruch kolonizacyjny. Mazowsze dostarczało na eksport produktów przemysłu leśnego.

Małopolska (w ściślejszem znaczeniu, jako ziemia krakowska, lubelska i sandomierska) była, zwłaszcza w południowozachodniej części, częścią kraju o starej kulturze rolniczej. Zaopatrywała ona rynki zagraniczne w pierwszorzędne gatunki zboża. I na tę dzielnicę wywierały wielki wpływ ościenne rynki: włocławski i węgierskie rynki.

VII. *Podlasie* zaludnione było nader słabo i w eksporcie niewielki brało udział—jedynie artykułami przemysłu leśnego.

VIII. *Ruś* czerwona (kaliska) zachodnia (po Lwów) była dobrze zaludniona i zagospodarowana, wschodnia zaś wskutek ciągłych napadów Tatarów, nie mogła się rozwijać gospodarczo. Wielkie kompleksy dóbr wielkopańskich były tam regułą.

IX. *Podole*, *Wołyń*, *Ukraina*—były w XVI wieku ziemiami, ku którym kierowały się wszystkie ekspanzywne siły narodu. Kolonizacyą kierowały wielkie rody możnowładcze, których dążność do przerobienia ludności o nieokreślonym charakterze na ludność rolną, napotykały w kresowej Ukrainie ostrą opozycyą ze strony żywiołów nie chcących się dać ująć w karby normalnej organizacyi gospodarczej

VII. Topografia gospodarcza.

Przebieg przesilenia gospodarczego w XVI w. nie we wszystkich częściach państwa polskiego był jednakowy; od stopnia rozwoju każdej prowincyi i—co zatem idzie — od przyrodzonej i nabytej podatności dla wpływów nowej ery gospodarstwa krajowego zależało, w jakim stopniu ujawniło się przesilenie.

Polska, licząc wraz z W. Księstwem Litewskim w końcu XVI w. około 15 miljonów różnojęzycznej ludności na obszarze 18 tysięcy mil kwadratowych, składała się, rzecz prosta, z całego szeregu części, wielce różniących się nawzajem właściwościami to fizyczno-geograficznemi, to polityczno-plemiennemi, to społecznemi i gospodarczemi. Części te przedstawiały poniekąd niezawisłe od siebie nawzajem jednostki gospodarcze o samoistnych celach i środkach gospodarczych. Zestawmy tylko obszary, położone pomiędzy Wisłą i Wartą z obszarami pomiędzy Wisłą a Bugiem (w dolnym biegu), a okaże się, że przestrzenie te różniły się pod każdym względem: zarówno właściwościami gleby, jak jej uprawą naturalnymi środkami komunikacyjnymi, zalesieniem, podziałem własności ziemskiej, gęstością zaludnienia, charakterem produkcyi i t. d. Postawmy zaś dalej obok dwu powyższych obszarów ziemie, położone pomiędzy górnym biegiem Bugu a Styrem, a ujrzymy rodzaj trzeci, od poprzednich obu zupełnie odmienny, na-

leżący do zupełnie odmiennego typu ustrojów gospodarczych.

Administracyjno - polityczny podział kraju polegał w XVI w. na konsekwentnie przeprowadzonym samorządzie województw, ziem i powiatów.

Podział ten wyrobił się ostatecznie w XV wieku. Zwiększone zaludnienie, rozwój samorządu szlacheckiego z jednej strony, a upadek władzy kasztelańskiej i podziału na kasztelanje—z drugiej strony — doprowadziło do utworzenia nowych jednostek administracyjnych, powiatów, odpowiadających zwiększonemu zaludnieniu kraju. Każdy powiat posiadał swe centrum — miasto, które skupiało w sobie sprawy samorządu ziemiańskiego. Stare grody kasztelańskie po części zatracają dawny swój charakter i znaczenie ognisk okręgów, poczęści zaś przekształcają się w siedziby władz powiatowych.

Ten podział kraju na powiaty, jako części składowe województw i ziem, z dalszym podziałem na parafie, staje się w XVI wieku podstawą poboru podatków, oraz samorządu ziemiańskiego, znajdującego swój wyraz w sejmikach powiatowych i sądach ziemskich i grodzkich.

Jakkolwiek jednak w ustaleniu granic województw i ziem rozwój historyczny niezaprzeczenie wielką odgrywał rolę, podział powyższy, odpowiadając potrzebom administracyi i sądownictwa, nie odpowiadał wcale gospodarczemu charakterowi kraju i, jeśli chodzi o porównawczą charakterystykę gospodarczą rozmaitych części kraju, niepodobna trzymać się tego administracyjnego podziału na województwa, ziemie i powiaty. Wszelkie porównywanie obszarów, przez naturę samą uposażonych wielce rozmaicie, jest już samo w sobie czemś nader samowolnem, a to tem bardziej, im mniej podatną będzie podstawa tego porównywania. Podstawą najwięcej podatną może być zaś jedynie podział kraju na części, przeprowadzony zgodnie z ekonomicznym punktem widzenia.

Zasłużony dla dziejów gospodarstwa krajowego historyk Czacki podaje w jednej ze swych prac następujące zestawienie czystego dochodu rocznego, jaki w rozmaitych okolicach Polski osiągało rolnictwo z jednego łana ziemi około 1532 roku. Zestawienie to wygląda jak następuje:

W Prusach królewskich i na Kujawach— 49 złp.

W województwie Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem—29 złp.

W okolicy Kalisza i Gniezna—24 złp.

W okolicy Warszawy—22 złp.

Na Podlasiu—19 złp.

Podane powyżej liczby przy bliższem rozpatrzeniu nie wytrzymują krytyki jako liczby, t. j., jako zupełnie ścisłe, w matematyczną formułę ujęte fakty; zestawienie to wszakże ważnem jest nietyle dla liczb, ile dla tego, że w dobitnej formie stwierdza istnienie głębokich, zasadniczych różnic gospodarczych pomiędzy rozmaitemi częściami kraju; dalej zaś dlatego, że dla charakterystyki tych różnic nie trzyma się podziału administracyjno-politycznego, lecz—w zrozumieniu omówionej powyżej potrzeby uwzględnienia gospodarczego punktu widzenia—probuje przeprowadzić tę gospodarczą klasyfikacyę. W jednym rzędzie z Prusami Królewskiemi (3 województwa) kładzie więc „Kujawy", nazwę zwyczajową, o treści daleko szerszej, niż województwo brzesko-kujawskie. To samo da się rzec i o Podlasiu. Dalej kładzie „okolice"—pojęcie dość nieokreślonej treści, którego wprowadzenie w tem miejscu uważać można jedynie za dowód zrozumienia potrzeby oparcia się na podziale innym niż polityczny.

Użyte w powyższem ustawieniu nazwy zwyczajowe zbliżają nas do omówionego powyżej podziału kraju na jednostki gospodarcze. Każdy bowiem kraj posiada szereg takich nazw, nie zaakceptowanych wprawdzie przez oficyalną organizacyę administracyjną, pomimo to nader

żywotnych, gdyż tkwią one głęboko w dziejowym rozwoju kraju i pochodzą z czasów częstokroć wcześniejszych, niż samo państwo; związane przeto będąc z dwoma najbardziej miarodajnymi momentami rozwoju gospodarczego—fizycznemi właściwościami terenu, oraz przebiegiem osiedlenia,—najbardziej uwzględniają gospodarczy charakter danej prowincyi. Podobne nazwy spotykamy w każdym kraju: niemieckie Turyngia, Nadrenia, Marchia, Łużyce — są to nazwy co do treści swej zupełnie analogiczne do naszych Kujaw, Podlasia, Podola.

Uwzględniając więc wartość, jaką dla charakterystyki poszczególnych terytoryów posiadają te nazwy zwyczajowe i uzupełniając luki w tej nomenklaturze administracyjno-politycznym podziałem, dochodzimy do ujęcia całości gospodarczego organizmu Polski z końca XVI w. w poniższy szereg części, z których każda nosi odrębny charakter gospodarczy: 1) Prusy Królewskie 2) Wielkopolska 3) Kujawy 4) Ziemia Dobrzyńska 5) Mazowsze 6) Małopolska 7) Podlasie 8) Ruś 9) Podole 10) Wołyń 11) Ukraina.

Litwa z Polesiem i Żmudzią, Inflanty oraz prowincye lenne: — Prusy książęce i Kurlandya, stanowiąc li tylko politycznie, lecz nie gospodarczo powiązane z Polską XVI wieku prowincye, do charakterystyki jej stanu gospodarczego nie należą.

I. *Prusy Królewskie.* Od roku 1466 składały się Prusy Królewskie z trzech województw: Pomorskiego, Malborskiego i Chełmińskiego, oraz Warmii, która jednakowoż nosiła tytuł osobnego księstwa. Całość obszaru Prus wynosiła nieco więcej po nad 500 mil kw. odpowiadając dzisiajszym „Prusom Zachodnim" o tyle, że powiaty: Złotowski, Wałecki, Kwidzyński i Suski, stanowiące dziś część Prus zachodnich, do Prus Królewskich nie należały.

Mniej więcej połowę całego obszaru zajmowało województwo pomorskie.

Ani pod względem gospodarczym, ani pod względem plemiennym nie stanowiły Prusy jednolitej całości, a zachodzące pomiędzy częściami różnice dość były znaczne.

Da się to powiedzieć przedewszyskiem o województwie Chełmińskiem. Jest to starożytna „ziemia chełmińska", która wraz z michałowską aż po wzrost Krzyżaków w potęgę uchodziła, jako jedna i nierozdzielna całość Polski. Jedynie też dzieje polityczne tej ziemi tłomaczą, skąd ona przyszła do nazwy „Prus", jakkolwiek w czasach historycznych żadnego śladu jakiejkolwiek obcoplemiennej ludności, mianowicie zaś Prusów, nie posiadała. W XVI w. województwo to było osiedlane wyłącznie przez ludność polską; domieszka niemiecka jedynie w miastach, mianowicie Chełmnie, Toruniu, Brodnicy i Grudziądzu, stanowiła zwartą masę.

Była to prowincya o nader wysoko rozwiniętej kulturze rolnej, gęsto zaludniona, wybornie zagospodarowana. Szereg rozmaitych czynników przez ciąg stuleci składał się na to, aby doprowadzić ją do rozkwitu gospodarczego. Naturalna jej podatność dla rozwoju była znaczna. Prawie $^3/_5$ części długości granic tworzyła Wisła. Kanał „Bruki" (w późniejszych czasach zaniedbany i dopiero w najnowszej dobie uregulowany) tworzył w XV i XVI w. wyborne, poczęści sztuczne połączenie wodne, które przecinało wpoprzek obszar województwa równolegle do Wisły, łącząc z Toruniem najodleglejsze jego części. Toruń zaś, pomimo utraty wielkiego przywileju składowego, zachował w XVI w. znaczenie pierwszorzędnego wewnętrznego rynku handlowego Polski. Dom Fuggerów augsburskich utrzymywał tu filię swego wielkiego interesu handlowego i bankierskiego, która zajmowała się handlem zbożowym i pośrednictwem w tranzakcyach pieniężnych z zagranicą. Niemniej też i Chełmno wywierało wielki wpływ i przyczyniało się do ożywienia gospodarczego ruchu prowin-

cyi. Ostry rygor rządów Zakonu przyczynił się też, pomimo całej swej surowości, do wzorowego zagospodarowania tej prowincyi, a szkody, powstałe wskutek długotrwałej wojny z Zakonem, szybko się wyrównały pod wpływem swobodnego wywozu przez Gdańsk zagranicę. Województwo chełmińskie bowiem, dzięki swemu położeniu nad Wisłą i dobremu zagospodarowaniu, największy stosunkowo udział brało w wywozie i zyskach stąd płynących. To też w XVI wieku przedstawia ono obraz prawdziwego rozkwitu.

Co się tyczy ukształtowania własności ziemskiej, województwo Chełmińskie stanowiło jedną całość z sąsiedniemi ziemiami o wysokiej kulturze gospodarczej: Kujawami i ziemią Dobrzyńską, tak samo, jak i pod względem charakteru plemiennego, stanowiło z niemi jedną całość. A więc średnia i drobna własność szlachecka przeważała. Nieużytki były ograniczone do minimum, tak silnym był w tych stronach prąd do wyzyskania każdego kawałka ziemi pod uprawę. Królewszczyzn i dóbr kościelnych prawie wcale nie było—średnia jednowioskowa własność szlachecka nader liczna, ludność wieśniacza stosunkowo najwcześniej ujęta w ryzy pańszczyzn. Produkcya nader znaczna; żyto i pszenica były głównymi artykułami produkcyi. Prócz tego—wysoko rozwinięty chów owiec: na Gdańskim rynku wełny województwo chełmińskie było najważniejszym dostawcą.

W porównaniu z chełmińskiem—województwo malborskie stanowiło zupełnie odmienny typ gospodarczy. Przedewszystkiem pod względem narodowości ludności. Na obumierającym pniu ludności pruskiej, której tu niegdyś sięgały siedziby, zaszczepiono dwie płonki: niemiecką (wzgl. fryzyjską i holenderską) oraz polską. Zakonowi chodziło bardzo o rozkolonizowanie tego obszaru; to też nie robił zasadniczej różnicy pomiędzy Polakami a Niemcami i osiedlał każdego, kogo tylko mógł dostać. Szczep Prusów dogasał w ciągu XV stulecia. W ten

sposób ludność województwa w chwili przyłączenia do Polski, składała się z dwóch części—z Polaków i Niemców; ani pierwsi ani drudzy nie byli jednak ludnością tubylczą. Dopóki trwało panowanie zakonu, dopóty ludność niemiecka miała przewagę nad ludnością polską, jakkolwiek może i nie liczebną; mianowicie wyższa klasa społeczna—szlachta—była czysto niemiecką. Zaledwie jednak upłynęło sto lat od chwili przyłączenia do Polski, a okazała się zasadnicza zmiana w tym względzie; z jednej strony wskutek napływu ludności polskiej z sąsiednich prowincyi zmienił się liczebny stosunek, już przedtem korzystny dla Polaków, tem bardziej na niekorzyść Niemców; z drugiej zaś strony szlachta niemiecka—spolszczyła się. W końcu XVI w. ziemia ta już jest zupełnie osiedlona i zagospodarowana i nosi prawie wyłącznie polski charakter, a osady niemieckie są wyspami językowemi wśród jednolitego żywiołu plemiennego. Jedynie sam wązki pas wybrzeżny Bałtyku oraz okolica Elbląga wykazują sąsiadujące ze sobą osady ludności niemieckiej. Miasta i w tej prowincyi, jak w Prusach królewskich, wogóle nosiły typ niemieckich, pomimo wszystkich zaszłych zmian politycznych.

Analogiczny przebieg rzeczy widzimy w uksiążęconem biskupstwie Warmijskiem, (którego obszar odpowiada czterem dzisiejszym powiatom—brunsberskiemu, lidzbarskiemu, olsztyńskiemu i reszelskiemu). I na tym obszarze, należącym niegdyś do Prusów, toczyły spór o prawo posiadania dwie narodowości—niemiecka i polska. Niemcy poczęli się osiedlać na Warmii nieco wcześniej od Polaków, jakkolwiek niewątpliwem jest, że istniały odosobnione osady polskie już w XIII w. Jednakowóż od 1466 roku dopiero skierował się w te strony pełny prąd kolonizacyjny polski tak silny, że niektóre powiaty szybko stały się zupełnie polskimi. Napływ osadników odpowiadał z jednej strony właściwościom obszaru, który licząc około 80 mil kw. przedstawiał okolicę lesistą, peł-

ną zbiorników wód, mało osiedloną, a wyniszczoną przez wojnę z Zakonem. Książęta—biskupi popierali napływ osadników polskich, opierali się bowiem w polityce swej na Polakach. Szlachty polskiej osiadło na Warmii nader mało; napływ składał się głównie z ludności wieśniaczej. Dlatego też wśród własności ziemskiej wielka własność chłopska (2-3 Łany; były to t. zw. Gburostwa) stanowiło narówni z wielką własnością kościelną, typ przeważający.

W eksporcie zboża Warmia wybitnego udziału nie brała.

Województwo Pomorskie wreszcie nie przedstawiało jeszcze w XV w. jednolitego obrazu ani co do charakteru ludności, ani co do swego gospodarczego charakteru.

I ten obszar należał niegdyś do Prusów, a od epoki ich wygasania tworzył teren, na którym ścierały się kolonizacyjne dążności polskie i niemieckie. W zachodniej przeważały wpływy niemieckie, we wschodniej polskie. I tu rok 1466 oznacza zwrot, korzystny dla żywiołu polskiego. Na wysokim stopniu kultury gospodarczej stało lewe pobrzeże Wisły na linii Świecie — Nowe — Gniew—Pelplin—Starogard—Tczew—Gdańsk. Pod względem kultury rolniczej, ożywienia handlowego, gęstości zaludnienia i rozmiarów produkcyi, ta część województwa nie ustępowała wcale ziemi chełmińskiej i michałowskiej lub okolicom Malborka. Obszary zachodnie jednak (okolice miast Kościerzyny, Człuchowa, Tucholi, Chojnic) były pokryte rozległymi borami, wśród których, jak oazy, tkwiły zrzadka ludzkie siedziby.

Kaszubskie powiaty Lębork (Lauenburg) i Bytów jedynie nominalnie były cząstkami województwa Pomorskiego, bez przerwy bowiem pozostawały albo zastawem albo tytułem lenna u brandenburczyków.

II. *Wielkopolska.* Wielkopolskę, w znaczeniu ściślejszem składały—na obszarze 886,21 mil kw. — cztery województwa: poznańskie, kaliskie, łęczyckie i sieradzkie;

w szerszem zaś znaczeniu obejmowała Wielkopolska i Kujawy, ziemię Dobrzyńską oraz Mazowsze.

Z wyjątkiem części województwa łęczyckiego, mianowicie powiatu łęczyckiego i orłowskiego, oraz województwa sieradzkiego, — które wskutek swego geograficznego położenia ciążyły ku Wiśle, a stanowiły obszar zajęty przeważnie przez szlachtę zagonową, — stanowi Wielkopolska w XVI w. pod względem gospodarczym dość ściśle zamkniętą w sobie całość, której nerwem jest Warta i Prosna.

Z uchwał, zapadłych w r. 1447, 1496, 1557, widocznem jest, że Warta w większej części była spławna i odgrywała dla gospodarczego rozwoju prowincyi niepoślednią rolę; liczne atoli jazy, groble, tamy, stawy, młyny i t. d. utrudniały żeglugę. Bardziej ją utrudniała jeszcze niechęć margrabiów brandenburskich i książąt pomorskich, którzy starali się o ile możności przeszkodzić rozwojowi żeglugi na Warcie i Noteci. To też sejm r. 1563, stwierdzając ten stan rzeczy, wydelegował komisarzy dla układów z margrabiami. Wszystkie starania jednak były bezskuteczne.

Wskutek geograficznego położenia Wielkopolski, atrakcyę, jaką Gdańsk wywierał w innych prowincyach Polski zupełnie niepodzielnie, tu równoważyły wpływy pobliskich rynków zagranicznych—Frankfurtu nad Odrą i Wrocławia. Ruch handlowy z zagranicą był znaczny. Było ogółem 27 stacyi celnych, wśród których Poznań i Wieluń były najważniejsze. Na wytwórczość prowincyi składały się, podobnie jak w Prusach Królewskich, nietylko produkty uprawy zbożowej, ale i hodowla bydła, mianowicie odkarmianie wołów, napędzanych z Rusi, oraz hodowla owiec. Ruch handlowy koncentrował się w Poznaniu, czemu sprzyjało mianowicie zaprowadzenie w Poznaniu jarmarków „pogranicznych", przeznaczonych wyłącznie na załatwienie handlu z zagranicą.

Niemniej ożywiony był i ruch przemysłowy, o

czem świadczy szybki rozwój cechów w Wielkopolsce. Gdy w połowie XV w. Poznań liczył 15 cechów, w końcu XVI w. liczył ich już przeszło 30, a liczba majstrów należących do cechów, z wyłączeniem jurydyk prywatnych, wynosiła w samem mieście 555.

Wielkopolska była prowincyą o starej, wysokiej kulturze rolnej; system gospodarstwa był intenzywniejszy, niż w innych prowincyach, cena ziemi stosunkowo bardzo wysoka, własność ziemska rozdrobniona pomiędzy jednowioskową szlachtę. Rodziny senatorskie Górków, Ostrorogów, Leszczyńskich, Czarnkowskich — posiadały co najwyżej po 10 — 12 wsi. Największym właścicielem ziemskim był w roku 1581 senator Ostroróg,—było to zaledwie 20 wsi, które liczyły ogółem do 100 łanów kmiecych. Częste przechodzenie dóbr z rąk do rąk świadczy o rozwiniętych stosunkach kredytowych.

W r. 1570 liczba łanów kmiecych w Wielkopolsce wynosiła 31819 ($31^1/_4$—łana na milę kw.), liczba wsi — 5091. — W tymże czasie było tylko już 600 sołtysów z nieco ponad tysiącem łanów. Dobra duchowne obejmowały tylko 3 tysiące łanów, na królewszczyznach było najwyżej tysiąc, około 2 tysiące łanów należało zaś do miast.

W północno—zachodniej części prowincyi, ku Noteci, oraz w południowo—zachodniej, ku Odrze, istniały jeszcze dość znaczne lasy; zresztą w całej prowincyi lasów było mało. Zaludnienie było gęste: wynosiło ono ogółem 657 600 głów, z czego 539 tysięcy przypadało na ludność wiejską. Liczba parafii odpowiadała mniejwięcej proporcyi:—jedna parafia na jedną milę kwadratową obszaru. Przeciętnie co druga parafia posiadała szkołę. Bogactw górniczych nie posiadała Wielkopolska wcale, a cała produkcya górnicza ograniczała się do kilkunastu hut, przetapiających rudę żelazną.

Ludność prowincyi miała charakter wybitnie polski. O ile w czasach wcześniejszych, mianowicie w

XIII i XIV w. istniały znaczniejsze osady niemieckie, — dawno się już spolszczyły; wybitnie obcoplemiennym charakterem odznaczała się jedynie niewielka liczba osad zupełnie świeżej formacyi, powstałych w połowie XVI w. wskutek napływu do Wielkopolski ludności niekatolickiej, która, korzystając z proklamowanej w Polsce swobody wyznania, schroniła się tu przed prześladowaniami religijnemi, trwającemi w Czechach i Śląsku. W piątym dziesiątku XVI w. przybyło do Wielkopolski kilka partyi „braci czeskich", po tysiąc głów i więcej. Przybywali też i Mennonici z Fryzyi. Wszystkich tych przybyszów osiedlano na roli a pieczę nad nimi objęły znaczne protestanckie rodziny polskie. Osady Mennonitów, z powodu pochodzenia ludności, poczęto nazywać Olędrami (Holendrami). Niemcy przekształcili to już w XIX w. na Haulander (zamiast Hollander), jakgdyby w owych, lub późniejszych czasach o było w Wielkopolsce jeszcze miejsce dla osadzania kolonistów niemieckich na karczowiskach (*hauen* znaczy wyrębywać, ścinać).

III. *Kujawy.* Kujawami nazywano mniejwięcej obszar województw—brzesko—kujawskiego i inowrocławskiego. Rozległość tego obszaru wynosiła 112,59 mil. kwadratowych.

Kujawy—to obszar czarnoziemu, przysłowiowo żyznej, tłustej ziemi. Od czasów pogańskich dobrze zaludniona i na wysokim stopniu kultury pozostająca ziemia kujawska nadawała się wybornie do produkcyi najprzedniejszych gatunków zboża. Lasów już w XVI w. od dawna nie było i dawał się uczuć wskutek tego dotkliwy brak drzewa. Liczba łanów kmiecych wynosiła 6102 (54,5 na milę kwadratową), liczba ludności 115600 głów, z czego 97 tysięcy przypadało na ludność wiejską. Odpowiednio do wysokiej ceny ziemi, gęstości zaludnienia i wysokiej kultury, własność ziemska na Kujawach jeszcze bardziej była rozstrzępiona, niż w Wielkopolsce. W powiecie przedeckim wieś przy wsi siedziała szlachta

zagonowa, nieraz po 10 rodzin w jednej wsi, w innych powiatach przeważała własność jednowłościowa. Zresztą wieś na Kujawach dorównywała wartością dwom lub trzem wsiom w innych okolicach kraju.

Połączenie z Gdańskiem sprzyjało rozwojowi produkcyi na eksport, Wisła bowiem stanowiła $^2/_3$ długości granic Kujaw.

Wsi było ogółem 950, przytem sołtystw najwyżej 500. Do korony należało zaledwie 250 łanów, do duchowieństwa 854. W pobliżu Inowrocławia były znaczne warzelnie soli.

IV. *Ziemia Dobrzyńska.* Ziemia Dobrzyńska, którą składały 3 powiaty—dobrzyński, rypiński i lipnowski, podobny przedstawiała charakter gospodarczy, jak ziemia chełmińska i Kujawy. I tu więc uderza wszędzie ta sama oszczędność w zużytkowaniu każdego kawałeczka żyznej tutejszej ziemi, i tu zaludnienie jest gęste, a produkcya znaczna. Ziemia dobrzyńska miała z tem wszystkiem cechę, która ją wyróżniała od wszystkich innych prowincyi polskich: nie spotykane nigdzie indziej rozdrobnienie własności ziemskiej. W większym jeszcze stopniu, niż położone na lewem brzegu Wisły powiaty—przedecki, orłowski i łęczycki — stanowiła ziemia dobrzyńska typową prowincyę szlachty zagonowej, gospodarującej bez chłopów. Aż do XV w. utrzymały się w ziemi dobrzyńskiej lasy; pomimo to zaludnienie było dość gęste, co przypisać należy licznym jeziorom i rzekom, przyciągającym ludność, zajmującą się przemysłem leśnym. Przyłączenie Prus do Polski nadało temu obszarowi znaczny rozpęd gospodarczy, tak iż w XVI w. ziemia Dobrzyńska prowadziła znaczny handel zbożem z Gdańskiem, lasy znikły, ludność stała się znacznie gęstsza. Było 430 wsi i kilka drobnych miasteczek. Ogólna liczba była 46 tysięcy ludności, z czego 5 tysięcy przypadało na ludność miejską. Każda wieś była siedzibą kilku, często kilkunastu rodzin drobno szlachec-

kich. Sto wsi liczyło 3-ch i więcej dziedziców. Rzadkością był właściciel 2-ch wsi. W całej ziemi Dobrzyńskiej największą własność stanowiły 4 wsie w jednem ręku. Ogółem było 2300 Łanów, z czego 248 duchownych, i jedna wieś o 6 łanach królewska. Sołtystwa dawno były powykupywane.

V. *Mazowsze*, obszar którego wynosił 578 mil kw., składało się z trzech województw: rawskiego, płockiego i ziem mazowieckich. Prowincye te przerzynała w środkowym swym biegu Wisła, mianowicie od ujścia Pilicy do ujścia Skwy.

Od chwili, gdy Bolesław III podzielił Polskę na księstwa, miało Mazowsze, podobnie jak Śląsk, odrębny byt polityczny i niewielki brało udział w wewnętrznych walkach kraju. Dopiero pod koniec XV w. przyłączone zostało do korony księstwo Płockie, ziemia zawskrzyńska i wizka, w r. 1516 drohicka, a w r. 1526 reszta Mazowsza, po wygaśnięciu panującego domu książęcego.

Ta długotrwała odrębność polityczna wyrobiła w Mazowszu szereg społecznych i gospodarczych właściwości. Jedną z nich była stosunkowo znaczna zależność szlachty od panujących książąt. *Onera antiqua* dawno zniesione w innych prowincyach Polski i przywilejem Koszyckim ograniczone do dwu groszy z łanu, trwały na Mazowszu w pełnej mocy aż do połączenia się tegoż z koroną.

Pod względem gospodarczym Mazowsze w XVI w. brakło jednolitego charakteru. Mianowicie pomiędzy zachodnimi a wschodnimi obszarami zachodziły różnice nader znaczne.

Pod względem gospodarczym część Mazowsza z lewego brzegu Wisły miała wiele podobieństwa z Sieradzkiem i Łęczyckiem. Była to ziemia o dawnej, jak i tamte, kulturze, gęsto osiedlona, jakkolwiek niezbyt wyborowa. Podział własności ziemskiej pomiędzy drobną szlachtą uzupełniał analogię. Lasy w znacznej czę-

ści już przetrzebiono i każdy zagon zajęto pod uprawę. Szlachta szaraczkowa mieszkała gęsto zwartemi grupami. Trafiały się wsie („zaścianki") całe, które zamieszkiwała drobna szlachta, spokrewniona ze sobą, częstokroć nawet nosząca jedno i to samo nazwisko.

Podobny charakter gospodarczy miała część Mazowsza z prawego brzegu Wisły, mniejwięcej od ziemi Dobrzyńskiej aż po Wkrę. Natomiast pozostały obszar prawego brzegu, zajmujący przeszło $^2/_3$ całości Mazowsza, jeszcze w XVI w. nosił wyraźne ślady swego późnego zaludnienia. Ludności tu było mało, lasy — im bardziej na wschód, tem obfitsze—przechodziły wreszcie w puszczę pierwotną. Prawe dorzecze Narwi było aż do końca XIV w. głuchą, nieprzebytą puszczą. Osiedlanie tych okolic, rozpoczęte w XIV w. zyskuje od czasu przyłączenia Prus Królewskich do Polski potężną dźwignię i trwa nieprzerwanie przez cały wiek XVI. Wyżyna pojezierza w okolicy dzisiejszych Suwałk była jeszcze w XVI w. pokryta puszczą, wśród której zrzadka były rozsiane osady Mazurów, Rusinów i Litwinów, trudniących się przemysłem leśnym. Kolonizacya tych obszarów i rozdawnictwo części puszczy znalazło w Zygmuncie I silne poparcie. Bądź co bądź jednak w XVI w. Mazowsze obfitowało jeszcze w olbrzymie lasy i puszcze,—a do tego charakteru przyrody zastosowany był rodzaj zajęć ludności. Bartnictwo, rybołówstwo, myśliwstwo, wypalanie dziegciu i smoły—oto były przedniejsze zajęcia ludności. Jeszcze w XVI w. główne przedmioty handlu w Łomżyńskiem—były to: miód, który bartnicy z puszcz okolicznych obowiązani byli sprzedawać w Łomży, wosk, bursztyn, anyż, len, konopie, ryby, ruda żelazna, drzewo—wreszcie zaś bydło rogate, owce i zboże. Na tem polegało znaczenie Łomży, jako punktu, który koncentrował produkcyę okolicy i pośredniczył w handlu z Gdańskiem, Elblągiem, Królewcem.

Eksploatacya puszcz mazowieckich prawego brzegu

Wisły, poprzedzająca ostateczną ich kolonizacyę, dokonywała się w ten sposób, że w celu wytapiania smoły, wypalania węgla i t. d. zakładano „majdany". Były to dorywcze obozowiska, zakładane na karczowiskach, złożone z szeregu domostw, w zamknięty czworobok ustawionych. Pomimo swego przejściowego charakteru i zastosowanej do niego administracyi, osady te stawały się najczęściej zawiązkami wsi. Na prawym brzegu Wisły, aż po Bug — Narew, „majdan" odgrywa taką rolę, jak „Huta" na obszarach leśnych lewego brzegu. Słownik Geogr. podaje 116 miejscowości, noszących to miano w obrębie tego obszaru.

O ile „Majdany" były ogniskiem zbiorowej pracy rudunkowej, o tyle znów „Budy" były pojedynczemi osadami w głuszy leśnej; „budnikami" nazywano osadników przeważnie mazurskich, którzy, jak pionierzy w lasach Ameryki, zakładając odosobnione swe domostwa wśród głuszy leśnej, torowali drogę postępom dalszego zasiedlania puszcz.

Im dalej na wschód, tem osady rolne stawały się rzadsze, tem wyłączniej występował przemysł leśny, jako jedyne zajęcie ludności. Puszcze były wprawdzie własnością książąt mazowieckich, a później własnością korony; ich nieprzystępność jednak czyniła prawie niemożliwem wykonywanie jakiegośkolwiek zwierzchnictwa nad tymi mieszkańcami lasów. Mieli oni zatem niejako zupełną niezależność i nazywali się odrębnem mianem Kurpiów. Dopiero w XVII w. ujęto ludność w pewne karby administracyi i podzielono obszar puszcz na dwie puszcze: ostrołęcką i nowogrodzką. Każdej osadzie i budzie (chacie z ogrodem i zabudowaniami gospodarczemi) przedzielono kawał puszczy, tak że cały obszar puszcz podzielono na małe kawałki. Pobierano podatek od budy rączkę miodu ($15^1/_4$ garnca) oraz 15 groszy. Stolicą i centrum rzeszy kurpiowskiej był Myszyniec.

Mazowsze, mając glebę przeważnie lekką, piaszczy-

stą, miejscami kamienistą, wogóle nie należało do najżyzniejszych prowincyi Polski. Pomimo to jednak pracowity szczep mazurski potrafił zagospodarować kraj do tyla, że w XVI w. Mazowsze brało już udział w wywozie zboża, aczkolwiek słaby w stosunku do obszaru, w wywozie zaś produktów przemysłu leśnego było pierwszorzędnym dostawcą rynków zagranicznych. Z powodu piaszczystej lekkiej gleby mało były rozpowszechnione pługi, zamiast których posiłkowano się radłami, zaprząg których składał się tylko z jednego wołu, konia lub krowy; znaczne zaś przestrzenie obsiewano nie zbożem, lecz tatarką.

Hodowla bydła do znacznych prowadziła na Mazowszu wyników, o czem świadczą liczne i ożywione jarmarki na bydło. Bydło rogate, trzoda chlewna i owce sprzedawano najczęściej do Prus Książęcych, graniczących z Mazowszem od północy. Kupcy z Prus częstymi bywali gośćmi na jarmarkach Mazowsza.

Handel artykułami większej objętości i wagi, jako to: drzewem, woskiem, zbożem—odbywał się przeważnie po Wiśle. Komunikacya wodna była tak rozwinięta na Mazowszu, że flisacy i retmani mazowieccy uchodzili za najzręczniejszych w całej Polsce.

W miastach mazowieckich XVI-go wieku napotykamy znaczne ożywienie przemysłowe; miasta i miasteczka są pełne rzemieślników. Marny dziś Sochaczew liczył 22 cechy, Stanisławów zaś 21 cechów z ogólną liczbą 263 majstrów.

Wysokiego rozwoju dosięgła na Mazowszu fabrykacya gorących napojów. W każdem mieście istniały dziesiątkami gorzelnie. miodosytnie, browary. W roku 1564 było w Czersku—24 piwowarów, 9 gorzelni. W Latowiczach—36 piwowarów; w Błoniu—31; w Zakroczymiu—71; w Lidzie—60. W Płocku na początku XVII wieku było 38 gorzelników. Niemniej kwitł przemysł

garncarski i ceglarski dzięki wyborowym gatunkom gliny mazowieckiej.

W handlu całego kraju Mazowsze odgrywało znaczną rolę—dzięki swemu położeniu: W obrębie Mazowsza macierz wód polskich, Wisła, przyjmuje bowiem najważniejsze swe dopływy — Pilicę, łączącą Mazowsze z bardziej ku zachodowi położenemi okolicami, — Bug, będący główną arteryą komunikacyjną Rusi, a wreszcie Narew, tworzącą niejako pomost, rzucony ponad gęstwinę lasów od wnętrza Mazowsza—do Litwy. Tej doniosłości arteryi komunikacyjnych odpowiadał też szereg miast, ważnych jako punkty handlowe: nad Wisłą — Płock, Wyszogród, Zakroczym, Warszawa, Czersk. Nad Narwią: Wizna, Łomża, Rożan, Pułtusk. Nad Bugiem: Nur. Dwa ostatnio wymienione miasta koncentrowały zbożowy handel lewego brzegu Wisły na Mazowszu. Pułtusk był punktem handlu produktów przemysłu leśnego dla ludności puszcz po drugiej stronie Narwi, oraz płodów rolnych żyznej ziemi ciechanowskiej, przylegającej od Zachodu. Mieszczanie pułtuscy byli zamożni i utrzymywali żywe stosunki handlowe z Gdańskiem.

Wielkie znaczenie, jakie przypadło w udziale Mazowszu w życiu politycznem i gospodarczem Polski, przypisać należy w wielkiej mierze zaletom i uzdolnieniu kolonizacyjnemu, jakiem się odznaczał szczep mazurski, którego osady zachodziły aż w głąb Rusi.

VI *Małopolska.* W ściślejszem znaczeniu stanowiły Małopolskę trzy województwa: krakowskie, sandomierskie i lubelskie (w szerszem znaczeniu obejmowała Małopolska i podlaskie, bełzkie, ruskie, wołyńskie, podolskie, bracławskie i kijowskie). Do powyższych 3-ch województw dodać jeszcze należy „księstwa": siewierskie, oświecimskie i zatorskie, oraz starostwo spiskie. Cały obszar wynosił 1046 mil kw. W roku 1570 liczba ludności obszaru tego wynosiła 635 tysięcy, z czego 523

przypadało na ludność wiejską (500 głów na jedną milę kwadr. Wsi było ogółem 5500 z 27193 łanami.) Do Małopolski należał cały górny bieg Wisły (aż po Pilicę), wraz z ważniejszymi dopływami: Pilicą i Nidą z lewej, Wieprzem, Sanem, Wisłoką i Dunajcem z prawej strony. Pod względem gospodarczym przedstawiała Małopolska w XVI w. dwa różnorodne obszary: zachodni i wschodni. Granicą między nimi był mniejwięcej bieg Wisły i Wisłoka. Zachodni obszar znajdował się przeto na lewym, a wschodni na prawym brzegu, i jedynie same początki Wisły, po Wisłokę, należały do obszaru zachodniego niepodzielnie. Obszar zachodni był ziemią o dawnej kulturze gospodarczej. Otwarty na zachód, podatne przedstawiał pole dla szerzenia się kultury Zachodu. Zaludnienie było znaczne, resztki lasów utrzymały się jedynie na wschodnich krańcach obszaru, od Nidy ku Wiśle. Typową była tu wielka własność szlachecka, od 3 wsi powyżej. Niektóre powiaty były z drobnymi wyjątkami podzielone pomiędzy kilka możnowładczych rodzin. I dobra duchowne były znaczne. Średnia własność szlachecka, jedno—i dwuwioskowa, była rzadkością, szlachty zagonowej wcale nie było. Produkcya skierowana była w równej mierze na uprawę zboża, jak i na ogrodnictwo oraz hodowlę bydła. Przyjmowano licznie na wykarm woły ruskie, które po pewnym czasie łatwy znajdowały zbyt na rynkach zachodnio-europejskich.

Wogóle na tem terytoryum dał się odczuwać ożywiający wpływ pobliskich wielkich rynków zagranicznych, mianowicie Wrocławia, oraz rynków węgierskich, tak iż produkcya i zbyt były w ten sposób niezależne od wyłącznych gdzieindziej wpływów Gdańska. W miasta uposażony był ten obszar obficie,—a były to miasta nader podówczas ożywione gospodarczo, kwitnące handlem i rękodziełami. Centrem gospodarczym tego obszaru był Kraków, gdzie liczono podówczas przeszło 40

cechów. W miastach tego obszaru w XVI w. sukiennictwo stało na wysokim stopniu rozwoju a sukna znajdowały zbyt daleko po za granicami kraju.

Do tego dodać jeszcze należy naturalną obfitość wszelkich produktów kopalnych, jaką odznaczała się zawsze Małopolska. Obok słynnych kopalni soli w Wieliczce i Bochni, oraz licznych warzelni soli, rozsianych po całej prowincyi—posiadała Małopolska obfite kopalnie srebra i ołowiu w Olkuszu i innych miejscowościach, jak: Chęciny, Czorsztyn, Nowy Targ. W Tatrach, o 3 mile od Nowego Targu, kopano srebro i miedź. Już w XIV i XV w. cieszyły się renomą kopalnie w Chęcinach i pod Kielcami. W Olkuszu w XV w. kopalnie tak się rozwinęły, że używano 80 koni do kieratów, za pomocą których wypompowywano wodę z kopalni. Koniec XVI w. i początek XVII w. jest epoką największej świetności i rozwoju kopalń małopolskich. W początkach XVI w. wydano specyalny statut górniczy dla Olkusza. Pod koniec stulecia roczna produkcya w Olkuszu dosięgała 30 tysięcy centnarów ołowiu i 6500 funtów srebra. Od połowy XVI w. do połowy XVII w. przeciętna wydatność kopalń olkuskich wynosiła 15 tysięcy centnarów ołowiu i $1^1/_2$ tysiąca funtów srebra rocznie. Prace górnicze w Olkuszu napotkały jednak nieprzezwyciężone trudności w postaci zbierania wody gruntowej. Kopalnie w Chęcinach dostarczały prześlicznych marmurów, malachitu, lazuru, srebra, miedzi, ołowiu; pod koniec XVI w. wydobywano jednakowoż tylko marmur — czarny i zielony. Znakomite marmurołomy istniały również i w pobliżu Olkusza. Z olkuskiego marmuru czarnego wykuty ołtarz w kościele św. Stefana w Wiedniu.

Niezmiernie obfitą była kopalnia w Miedzianej Górze pod Kielcami; zaczęła być czynną w XVI w. i odrazu okazała się tak wydajną, że gdy w pierwszych latach po jej otwarciu zgorzał zamek krakowski, położo-

no na odrestaurowanej budowli dachy z miedzi, wyłącznie z Miedzianej Góry.

Ołów i miedź w mniejszych ilościach wydobywano w Sławkowie, Trzebini, Jaworznie, nadto zaś w licznych miejscowościach kopano i przetapiano zdawna rudę żelazną: świadczą o tem liczne małopolskie Rudy, Rudniki, Rudki; wydobytą na powierzchnię rudę rozdrabniano zazwyczaj za pomocą młynów i przetapiano w piecach. Już od XV w. cieszyły się renomą huty żelazne i kopalnie kamieni młyńskich w Radoszycach, w powiecie Końskim. W okolicy Krakowa dobywano siarkę, a w górach Sandomierskich istniały liczne marmurołomy i kopalnie czarnego i czerwonego porfiru. Obfite pokłady piaskowca eksploatowano w okolicach Krakowa.—

Jak Kraków dla zachodniego, tak dla wschodniego obszaru Małopolski, położonego na lewym brzegu Wisły, centrem był Lublin, panujący nad wyżyną „lubelską". Wyżyna ta składa się z szeregu żyznych dolin nadrzecznych, obfitujących w liściaste lasy. Rzeki, przecinające wyżynę lubelską, są przeważnie spławne. Szereg dolin przedzielają pasma wzgórz, obfitujących w pastwiska leśne i odpowiednich przeto dla hodowli bydła.

Przyłączenie ujścia Wisły do Polski doniosłe wywarło wrażenie na te obszary. Hodowla bydła w okolicach górzystych, a uprawa zboża w dolinach, doszły tu w końcu XV w. do znakomitych rezultatów. Najlepsze gatunki pszenicy z tych pochodziły okolic, a wyborne połączenie wodne — średni bieg Wisły z Sanem i Wieprzem—ułatwiały transport do Gdańska. Prócz Lublina— i Kazimierz nad W. posiadał, zwłaszcza dla handlu zbożowego, znaczenie centru gospodarczego i handlowego. Lublin w końcu XVI w. był jednem z najbogatszych miast w Polsce, a jego znaczenie, jako rynku handlowego, sięgało daleko po za granice Małopolski; miała tu swą siedzibę znana firma bankierska braci Soderino, po-

średnicząca w handlu z zagranicą; na jarmarki zjeżdżali do Lublina kupcy gdańscy i zakupywali tu wszelkiego rodzaju towary, pochodzące z Litwy, Wołynia, Rusi. (Słynąć poczęły w II połowie XVII w. jarmarki lubelskie, które się odbywały 3 razy do roku i jak w Poznaniu trwały 3—4 tygodnie. Przedmiotem były futra i bydło.)

Liczył Lublin wtedy około 40 tysięcy ludności i posiadał przeszło 10 kościołów. — Kazimierz nad W. pierwszorzędną odgrywał rolę w handlu zbożowym. Przebywali tu i osiadali na stałe kupcy zagraniczni. Kupcy z Gdańska, Torunia, Elbląga mieli tu filie swych handlów zbożowych; angielska kompania handlowa utrzymywała swą stałą faktoryę. Dla ożywionego handlu ziemiopłodami nazywano Kazimierz n. W. w końcu XVI w.—małym Gdańskiem. Rozległe spichrze zbożowe składają świadectwo o rozmiarach tranzakcyi zbożowych, jakie się na rynku Kazimierza dokonywały. Kazimierz był niejako filją Gdańska i istniał nietyle własnem życiem, ile był raczej odbiciem świetności tamtego głównego emporyum handlu polskiego, — to też okres jego świetności przypada zupełnie na okres świetności Gdańska.

Jeśli w zachodniej części Małopolski, jak to już zaznaczyliśmy, własność ziemska dość była skupiona, w większej jeszcze mierze da się to samo powiedzieć o części wschodniej. Przeważały tu rozległe kompleksy dóbr magnackich i 5—15 wsi w jednem ręku nie były wcale rzadkością. Również i korona oraz duchowieństwo posiadało znaczne obszary. W przybliżeniu rzec można, że stan gospodarczy wschodnich obszarów Małopolski, mianowicie zaś podział własności ziemskiej, oraz stosunek zajętej pod uprawę roli do całości obszaru, przypominał w końcu XVI wieku stan części zachodniej z końca XV w.

Pod niwelującym wpływem produkcyi na eksport zaczęły się oba te obszary ujednostajniać od połowy XVI wieku.

VII. *Podlasie.* Podlasie, złożone z trzech ziem: drohiczyńskiej, mielnickiej i bielskiej stanowiło pod względem administracyjno-politycznym część Małopolski, pod względem zaś fizyko-geograficznym tworzy przejście od lesistych piaszczystych nizin mazowieckich do błotnistych nieprzystępnych obszarów na południo zachodzie Litwy. Jest to kraina nizin wilgotna, piaszczysta, nieurodzajna, poprzecinana licznemi rzeczkami bez znaczenia, obfitująca w lasy iglaste i błota. W XVI w. Podlasie zaludnione było nader słabo i brało w eksporcie udział jedynie artykułami przemysłu leśnego—drzewem, potażem, popiołami, smołą. Wskutek nieurodzajności znaczne przestrzenie leżały zupełnie odłogiem. Dopiero pod koniec XVI w. wskutek przeniesienia rezydencyi i stolicy kraju do Warszawy, daje się zauważyć na Podlasiu pewne gospodarcze ożywienie.

VIII. *Ruś.* Nazwa Rusi (czerwonej albo halickiej) jest nazwą obyczajową, która w ciągu wieków kilkakrotnie zmieniała swą treść. Po zrównaniu praw i przywilejów szlachty ziem ruskich ze szlachtą innych województw polskich w r. 1434 Rusią zaczęto nazywać województwa: ziem ruskich oraz bełskie; łuckie zaś, stanowiące niegdyś część Rusi, zaliczono już do Wołynia.

Należąc częściowo do pasu czarnoziemnego, przedstawiała Ruś wszelkie warunki dla rozwoju rolnictwa—wyborną urodzajną glebę i dostatek wody. Południowo-wschodnią część Rusi przecinał Dniestr ze swymi licznymi dopływami, których właściwość, a zarazem zaletę, stanowią liczne stawy, nader podatne dla hodowli ryb. Wprawdzie Dniestr nie nadawał się do żeglugi, wynadgradzały to jednak dopływy Wisły, mianowicie San w części zachodniej, a Bug i Wieprz we wschodniej części Rusi, stanowiąc wyborne połączenie z Gdańskiem w XTI w. Na Rusi typową była średnia jednowioskowa własność szlachecka; klasa tych właścicieli ziemskich powstała wskutek napływu rodzin szlacheckich z Mało— i Wielko-

polski oraz połączenia się ich z nieliczną szlachtą tubylczą. Co się tyczy ludności wieśniaczej—to i wśród niej spotykamy w XVI w. nietylko znaczną domieszkę ludności napływowej z Małopolski i Mazowsza, ale i całe, zwarte osady czysto mazurskie. Gospodarczy stan Rusi nie odznaczał się jednolitością na całym jej obszarze. Od najdawniejszych czasów plagą tej prowincyi były napady Tatatów. Istniały trzy wielkie drogi handlowe i wojskowe „szlaki" jak je nazywano, które od południowych i wschodnich granic Rusi prowadziły na Zachód. Szlaków tych trzymali się w swych napadach i Tatarzy. Wszystkie trzy szlaki (1. Ukraińsko-wołyńki, czyli t. zw. czarny szlak 2. Podolski czyli „kuczmański", 3 wołoski) zmierzały ku centrum Rusi, ku Lwowu. Wskutek tego Ruś podzielona była na dwie części; część zachodnia sięgała aż po Lwów, przecięta w ten sposób będąc wszystkimi szlakami. Dlatego też w XVI w. różniły się obie te części od siebie wielce. Podczas, gdy zachodnia była dobrze zaludniona i zagospodarowana, posiadała liczne i dogodne drogi, ożywione miasta— na charakterze gospodarczym drugiej wycisnęła swe piętno ciągła niepewność. Pominąwszy Lwów, którego znaczenie przerastało granice prowincyi, z miast części zachodniej wyróżniał się dodatnio Jarosław i Przemyśl. Słynne były w XVI w. jarmarki jarosławskie, trwające po 4 tygodnie; zjeżdżali się na nie kupcy tatarscy, tureccy, perscy, moskiewcy, niemieccy, węgierscy, weneccy.

Lwów w XVI w. zaopatrywał całą Polskę w towary wschodnie — jedwabie, broń ozdobną, malmazyę; był też głównym punktem handlu suszonemi rybami. Towary importowane otrzymywali kupcy lwowscy wprost z Carogrodu i Morei. Wraz z Jarosławiem, Krakowem i Lublinem uchodził Lwów za pierwszorzędny rynek dla handlu saletrą.

Tu zaopatrywali się kupcy niemieccy w artykuły handlu korzennego i owoce południa. Jarmarki jaro-

sławskie były nader ważne mianowicie dla handlu bydłem i uchodziły za najważniejsze zaraz po frankfurckich; spędzano na nie nieraz po 20 tysięcy koni i 40 tysięcy wołów.

Tymczasem we wschodniej Rusi napotykamy jeszcze w ciągu XVI w. osady z nieuregulowanymi obowiązkami służebnymi. Czytamy np. w lustracyi Wereszycy z r. 1570: „jest w tej wsi ludzi osiadłych na 9 dworzyszczach, *na rolach niepomiernych*—41. *Czynszu pewnego niemasz* na nie postanowionego, jeno wszyscy się składają na sumę złp.... Tamże dorobnych ludzi, którzy *odkupują robotę*, jest trzech i t. d."

To też we wschodniej części łatwiej dopatrzeć się można śladów potężnych niegdyś na Rusi latyfundyów możnowładztwa małopolskiego. Przeprowadzona w drugiej połowie XVI w. „egzekucya", czyli restytucya dóbr koronnych nie mało uszczupliła wprawdzie te latyfundya, to jednak, co pozostało, było znaczne. Cała prawie ziemia przemyska (wyjąwszy dobra koronne, złożone z miast, 7 żup i 127 wsi) należała do rodzin Tarnowskich, Melsztyńskich, Kmitów i Tarłów, którzy władali kompleksami dóbr — „państwem" przeworskiem, jarosławskiem, samborskiem, dubieckiem, stryjskiem. W ziemi lwowskiej (gdzie korona władała 11 miastami, 181 wsiami i szeregiem sołtystw) średnia własność szlachecka lepiej była reprezentowana, choć i tam typem zasadniczym były latyfundya. Jedynie województwo Bełskie, poniekąd dlatego, że dla przysłowiowej żyzności gleby najwcześniej było zasiedlone— najpokaźniejszy też posiadało zastęp średniej, szlacheckiej, własności.

Lasów było w końcu XVI w. na Rusi jeszcze dużo. W okolicach pagórkowatych kwitła powszechnie hodowla bydła. Na wszystkich jarmarkach krajowych i ważniejszych zagranicy woły ruskie stanowiły poszukiwany artykuł handlu.

IX. *Podole.* Na wschód od Rusi Czerwonej na t.

zw. płaskowzgórzu podolskiem, które się rozciąga pomiędzy Dniestrem a Dnieprem, rozpostarł się pas czarnoziemu.

Od XIV wieku, t. j. od czasu jak Kazimierz Wielki zyskał największą część tych obszarów dla Polski, kierowały się w te strony wszystkie siły ekspanzywne narodu. Zagospodarowanie, zaludnienie i przekształcenie nieproduktywnych, odłogiem leżących a urodzajnych tych obszarów w prowincye o wysokiej kulturze gospodarczej—oto było zadanie, nad którem od XIV wieku pracował cały szereg pokoleń. W XVI wieku możliwość produkcyi na eksport dodała tej pracy niezwykłego bodźca. Cały ten obszar składał się w XVI w. z trzech pod względem gospodarczym nader różnych prowincyi: Podola, południowego Wołynia i Ukrainy. „Podole" — nazwa ta obyczajowa od XIV w. używana była dla oznaczenia nie dającego się ograniczyć ściśle obszaru; stosowano ją do większych, to do mniejszych przestrzeni. W XVI w. nazwa „Podole" pojawia się stale dla oznaczenia dorzecza średniego biegu Dniestru i dorzecza Bohu.

Podole oznacza właściwie kraj leżący *niżej*. Odróżniano tą nazwą Ruś Dolną (Podole) od Rusi górnej (t. j. Czerwonej czyli Halickiej). Utworzenie województwa podolskiego zacieśniło pojęcie odpowiadające tej nazwie do granic województwa.

Już w historycznych czasach obszary, składające Podole, Wołyń i Ukrainę, kilkakrotnie były zaludniane i znów ulegały spustoszeniu. Od pierwszych wieków ery chrześciańskiej Rzym rozszerzał ku tym kresom swą kulturę za pomocą kolonizacyi, handlu oraz wojen z koczującemi tu plemionami. Grecy zakładali swe osady nad brzegami Dniestru. Mogiły Podola i wzgórza z resztkami starych hradyszcz kryją w swych wnętrzach częstokroć ślady kilku różnorodnych kultur, które tu w różnych epokach panowały. W chwili, gdy te obszary

przeszły do Polski, Podole przedstawiało prawie zupełną wyludnioną pustkę. W lasach obficie się znajdowały żubry, kozy, bobry. Kilkakrotnie bowiem przechodziła tędy turecka i tatarska szarańcza. W XIII w. władali temi obszarami Tatarzy. Potężniejsza Litwa Olgierdowa nie cofnęła się przed starciem z Tatarami i objęła Podole w posiadanie w drugiej połowie XIV w.; wreszcie przeszedł kraj ten we władanie Polski.

Niewiele danych znaleźć można o stanie Podola z tych pierwszych czasów władania Polski. Zdala od ognisk życia politycznego, Podole zwraca na siebie uwagę kronikarzy jedynie jako kraj kresowy, t. j. gdy jaka miejscowość zasłynie jako widownia wielkiej klęski lub świetnego zwycięstwa nad Tatarami. Nad szlakami, którymi przedostawali się niebezpieczni sąsiedzi w te kresy, czuwał szereg zameczków obronnych, które stawały się osierdziami królewskich włości a zarazem ogniskami ruchu osadniczego. W końcu XVI w. ruch ten doszedł już do poważnych wyników, a Podole stało się prowincyą gospodarczo już zupełnie opanowaną.

Natura sama uposażyła ten kraj obficie, — to też w miarę ustalania się pokojowych warunków zaczyna Podole od połowy XVI w. czynić olbrzymie postępy gospodarcze. Łagodność klimatu, zachęcającego do ogrodnictwa, hodowli wina, pszczelnictwa i jedwabnictwa połączona była z glebą o niesłychanej urodzajności. „Czarnoziem podolski daje stokrotne ziarno" zapewnia jeden z pisarzów XVI w. „Pięćdziesiąt korcy wysiewu dawało 1500 korcy zbioru" pisze inny. Ulepszanie ziemi za pomocą nawozu było wręcz nieznane i niepotrzebne. Wysuszony nawóz używano za paliwo, w drzewo bowiem była ziemia podolska uboga.

Pomimo tych świetnych warunków naturalnych rozwoju gospodarczego zaludnienie Podola było w końcu XVI w. jeszcze bardzo słabe, co się łatwo da wytłomaczyć niebezpieczeństwem, grożącem od Tatarów.

W ciągu XVI w. naliczono 33 napady dziczy tatarskiej, która z szybkością szarańczy napadała, niszcząc w ciągu krótkiego czasu plony lat pracy, zapędzając ludność w jassyr.

Te napady tatarskie nadały społecznemu ustrojowi Podola cechę organizacyi nawpół wojennej, rolnik podolski musiał być bowiem zarazem i żołnierzem: jedną ręką prowadząc lemiesz, w drugiej trzymał zawsze w pogotowiu szablę. I mieszczanie też obowiązani byli w razie potrzeby do brania udziału w obronie kraju. Rozrzucone po całym kraju obronne zameczki ze stałą załogą wojskową tworzyły centra obrony. Stosownie do tego i nawpół wojskowego charakteru ludności ustrój gospodarczy nie był skomplikowany. Znaczne obszary były własnością korony, która hojnie je rozdziela pomiędzy rycerstwem; w końcu XVI w. dzierżawy te i nadania emfiteutyczne zaczęły się przekształcać we własność prywatną szlachecką. Szlachcic dziedzic jest zarazem z konieczności — rycerzem. Wolnego stanu kmiecego ani śladu, jakkolwiek też ani śladu ucisku lub wyzysku chłopów. Chłop mógł istnieć jedynie jako poddany, pod osłoną pana — rycerza, nie wykluczało to jednak jego materyalnego dobrobytu.

Pomimo całej energii, z jaką prowadzono pracę gospodarczą pod koniec XVI w., zaledwie piąta część obszarów Podola była pod pługiem,—a olbrzymie przestrzenie pokryte były jeszcze nietkniętym od wieków stepem o bujnej roślinności, w którym chowały się dziko tabuny koni i stada bydła. Lasy obfitowały w zwierzynę, na każdym kroku pełno zaś było barci dzikich pszczół. Im dalej na wschód — tem mniejszą rolę grała w gospodarstwie, uprawa zboża, tem większą zaś pszczelnictwo i stepowa hodowla bydła.

Drogi wolne Podola zmierzają już na Wschód, ku Czarnemu Morzu. Stąd też w miarę zagospodarowywa-

nia się prowincyi zjawiały się projekty nawiązania stosunków z Wenecyą.

X. *Wołyń.* Podobnie jak Podole, i Wołyń w XVI w. nie oznacza obszaru o pewnych, stałych, niezmiennych granicach politycznych lub geograficznych. Zwyczajowo nazywano Wołyniem — od zachodu dorzecze Bugu w górnym biegu onego, oraz — od wschodu—dorzecze Styru z Horyniem. Dopiero w drugiej połowie XVI w. ustalił się administracyjny podział tego obszaru na dwa województwa: wołyńskie i bracławskie. Bracławszczyznę zaczęto uważać za część Ukrainy, a w ten więc sposób nazwa „Wołynia" zacieśniła się do samego województwa wołyńskiego t. j. trzech powiatów: łuckiego, krzemienieckiego i włodzimierskiego, na obszarze 742, 48 mil. kw.

Pod koniec XVI w. obszarowi temu był właściwy zupełnie odrębny od innych prowincyi charakter gospodarczy, którego właściwości dadzą się objaśnić jedynie politycznemi dziejami tej prowincyi. Zanim bowiem Wołyń na mocy Unii Lubelskiej przyłączony został do Korony, w ciągu paru wieków był on prowincyą litewską, a panowanie Litwy wycisnęło niezatarte znamię na całym jego ustroju społecznym, utwierdziwszy panujący na Litwie system feudalny. Hojne dary Jagiellonów stanowiły więc gospodarczą podstawę potęgi możnowładzców wołyńskich. Sam Zygmunt stary rozdał kniaziom i panom w dwóch jedynie powiatach, łuckim i włodzimierskim, 6 zamków, 4 dwory, 2 włości, 105 sioł i znaczną liczbę pomniejszych dworzyszcz i przysiołków; w powiecie zaś krzemienieckim jedna włość kuźmińska, darowana przezeń ks. Konstantemu Ostręgskiemu zawierała zamek i siół 73, oprócz 11 wsi z zameczkiem, jakie otrzymał z niem ks. Zasławski i t. d.

Ziemia wołyńska przedstawiała przeto jakby jedno wielkie gniazdo możnowładztwa, występującego tu w najbardziej typowej swej postaci—kniaziów feudalnych. Sam

ks. Ostrogski władał obszarem o 212 milach kwadr. rozległości, złożonym z całych księstw. Książęta Zasławscy posiadali przeszło 32 mil; Czartoryscy — około 50 mil; Koreccy—37 mil; Sanguszkowie—65 mil; Zbarazcy —52 mil i t. d.

Te rody możnowładcze były pochodzenia litewskiego (było ich około 20), jak i system feudalny, którego byli przedstawicielami, przeszczepiony był z Litwy.

Obok tych kniaziowskich rodów kwitło stare bojarstwo ziemi wołyńskiej, przekształcające się w połowie XVI w. na klasę panów i ziemian. Do klasy tej przenikali coraz obficiej Polacy. Ci ziemianie wołyńscy w następstwie unii lubelskiej zrównali się ostatecznie ze szlachtą koronną. Własność to była 5 — 10 wioskowa.

Własność drobna szlachecka (1—3 wioskowa) występuje jeszcze za króla Stefana w postaci niedość skrystalizowanej i nie ustalonej ani prawnie ani faktycznie. Istniały tu obok siebie wszystkie stopnie i odcienia posiadania, począwszy od zawisłości zupełnej, feudalnej, aż do zupełnej własności, allodyalnej, szlacheckiej. Wszystkie te odcienia zaczęły się zlewać w jeden typ — własności szlacheckiej dziedzicznej i — co więcej jeszcze— po większej części gniazdowej. Gniazda ziemian—szlachty tworzyły się z nadań hospodarskich (królewskich), grupowały się więc w obrębie dawnych królewszczyzn, dokoła królewskich zamków. Ponieważ zaś kniaziowie nie wypuszczali swych ziemian tak łatwo, jak korona, z więzów dawnej zależności, więc i rozmieszczenie tych gniazd rodowych szlacheckich było nader nierównomierne.

Królewszczyzny przedstawiały w końcu XVI w. jedynie resztki dawnej świetności. Trzy starostwa, przyczepione do trzech miast królewskich powiatowych — oto było wszystko. Duchowieństwo obydwóch wyznań posiadało znaczne dobra w pobliżu hierarchicznych centrów.

Z ogólnej liczby 68 miast jedynie trzy—Łuck, Włodzimierz i Krzemieniec—były królewskie, reszta zaś była własnością prywatną. Miasta posiadały znaczenie jeśli nie jako ogniska handlu i przemysłu, to jako miejsca obronne; stąd też i mieszczanie mieli pewne uznanie jako niezbędny pierwiastek obronny. Wszystkie miasta posiadały 45,900 głów ludności (18,8% ogółu) i 1,200 łanów gruntu.

Klasa wieśniacza pozostawała w najzupełniejszem poddaństwie.

Ogólna liczba ludności dochodziła do 300 tysięcy, z czego 248 690 (335 na milę) przypadało na ludność wiejską. Liczba osad wiejskich wynosiła około 16-tysięcy, na każdą przypadało przeciętnie 5,8 łanów. Gospodarstwo folwarczne było mało rozwinięte, tak iż ogółem ludność folwarczna liczyła tylko 15,950 głów. Podstawą były nie wsie, lecz odosobnione dworzyszcza — „chutory".

Postępy gospodarcze końca XVI w. dotknęły w pierwszej linii środkowego pasa Wołynia; był to po części czarnoziem, posiadający obfitość łąk i pól uprawnych. Pas zaś północy świecił puszczami, mnogością wód, nagich piasków i leśnych pastwisk, na południowych zaś kresach rozpościerały się już stepy Ukrainy.

Od końca XVI w. i początku XVII w. dokonywać się poczęły ważne zmiany w zakresie wielkiej własności. Wiele ze starych rodów wołyńskich znika zupełnie, zjawiają się natomiast— możnowładcze rody z Małopolski, czerwono-ruskie najbardziej, choć nie brak i Litwinów, a nawet Wielkopolan; pomiędzy posiadaczami zaś drobnej szlacheckiej własności o jednej lub paru wsiach spotykamy na początku XVIII w. już 50 rodzin polskich różnego pochodzenia.

XI. Ukraina. Nazwa „Ukrainy" zjawia się oficyalnie dopiero pod koniec XVI w. i oznacza najdalej na południe wysunięte obszary Rzeczypospolitej, bez ściśle

oznaczonych granic. Ukrainą nazywaną obszary, złożone z połaci województw kijowskiego, bracławskiego i czerniechowskiego, — obszary, których cechą był charakter stepowy w przeciwstawieniu do reszty obszarów tych województw. Mimo swej nazwy stepy Ukrainy nie były jednak zgoła podobne do bezwodnych i bezleśnych stepów nogajskich, owszem—drzewostan był bardzo obfity zarówno po prawej, jak i po lewej stronie Dniepru. Gleba odznaczała się niezwykłą żyznością, w głąb stepów Ukrainy sięgał bowiem pas czarnoziemu. Dopiero ku Czarnemu Morzu, step stawał się coraz posępniejszy i bardziej bezwodny, a czarnoziem zjawia się tylko oazami. Znika bujna roślinność, tumany piasku zalegają powierzchnię ziemi.

Pomimo swej żyzności Ukraina w końcu XVI w. była nader słabo zaludniona; ludność zaś, jaka była, składała się z mięszaniny wszelkiego rodzaju elementów, które nie mogły znaleźć dla siebie miejsca wśród urządzonego prawnie społeczeństwa. Byli tu więc zbiegli z pod panów chłopi obok zawodowych opryszków, którzy się tu czuli wolni od pościgu; byli wszelkiego rodzaju awanturnicy, szukający przygód. Awanturniczo-junackie wyprawy, ciągłe potyczki z Tatarami i Turkami wypełniały treść życia tej dobrowolnej, a raczej mimowolnej straży pogranicznej kresów polskich.

Rzeczypospolitej zależało jednak na regularnem osiedleniu i zagospodarowaniu tych kresów; wymagały tego względy na ogólne bezpieczeństwo granic. Na królewszczyznach więc powstaje szereg obronnych zameczków, pod których osłoną posuwa się zagospodarowanie tych okolic. Silny ruch kolonizacyjny rozbudza uchwała sejmu z r. 1590, zgodnie z którą zaczęto rozdawać dobrze zasłużonym mężom królewszczyzny ukraińskie. Równolegle z tem ujęły w swe ręce ster koloniza-

cyi rozległych latyfundyów owe zasłużone w dziejach zagospodarowania kraju wielkopańskie rody małopolskie, ruskie, podolskie, wołyńskie. Możnowładzcy ci, jak nikt inny prócz nich, zdolni byli opanować sytuacyę, która wymagała żelaznych rządów na wewnątrz i zewnątrz; utrzymania w ryzach różnolitej zbieraniny, z której składała się ludność Ukrainy, przekształcenia jej na ludność rolniczą,—a obok tego odpierania o własnych siłach napadów tatarkich. Ci więc wielcy panowie rządzą w swych dobrach ukraińskich jakby udzielni książęta, mają swe własne wojsko dla obrony swych posiadłości przed zewnętrznym wrogiem. Koniecpolscy i Wiśniowieccy zapisali się złotemi zgłoskami w dziejach zagospodarowania Ukrainy w tych czasach. Hetman Koniecpolski na samem pograniczu, na Naddnieprzu, stworzył przez swą ruchliwą i czynną gospodarkę rozległy a jednolicie zorganizowany kompleks dóbr. O Januszu Wiśniowieckim mówią pergaminy, że „pod jego okiem zakwitła Bracławszczyzna". Wzorową organizacyę zaprowadził w swych olbrzymich dobrach Jeremi Wiśniowiecki, pan obszarów z obu stron Dniepru (środka dzisiejszej gubernii połtawskiej). Na całej przestrzeni dóbr tych było 56 miast i wsi, a w nich 39,610 gospodarzy, z których każdy w zamian za pańszczyznę płacił 5 talarów rocznego czynszu; prócz tego mnóstwo folwarków i futorów w bezpośrednim zarządzie, oraz 423 młyny, z których młynarze uiszczali po 2 czerwone złote rocznie.

Posiłkowano się wszelkiemi formami osiedlenia. Jedynie po wielkich dobrach ustalał się jednolity system czynszowy. Po królewszczyznach rozmaite były stosunki służebne. Częstą była t. zw. służba zamkowa, t. j. obowiązek służby wojskowej na każde zawołanie. Takie osady miały organizacyę czysto wojskową. atamanów zamiast wójtów, czynszu nie płaciły. Obrona pograniczna, zorganizowana po zamkach i miastach królewskich

wytworzyła chłopów — kozaków i mieszczan—kozaków. Jak starostowie po królewszczyznach, tak znowu wielcy panowie w swych dobrach też organizowali wojskowo zastępy kozackie. W ten sposób wzmocniony został element, który z czasem groźną się stał przeszkodą dla systematycznej pracy gospodarczej.

VIII. Upadek miast.

I. Rozstrój systemu monetarnego był jedną z głównych przyczyn upadku handlu a temsamem i zubożenia miast Dalszym czynnikiem były wojny szwedzkie, które poderwały wyjątkowe znaczenie Gdańska i Polski jako dostawcow zboża na rynku międzynarodowym Bezskuteczne proby sanacyi handlu i systemu monetarnego kończą się wybijaniem mniejwartościowej monety

II. Dążenia do regularnej pracy osadniczej na kresach wschodnich napotkały w kozactwie nieprzepartą przeszkodę. Ustroj gospodarczy kraju był przyczyną, że niepomyślny zwrot wojen kozackich które się stąd wyłoniły, legł całym ciężarem przedewszystkiem na miastach

III. Dalszym czynnikiem, prowadzącym do upadku miast była samowola starostów, a w miastach prywatnych ucisk, jaki poczęli wywierać dziedzice, ograniczając dawny samorząd. Powstawanie osobnych t. zw. jurydyk, ktore wyłączone były z pod zwierzchnictwa władz miejskich, prowadziło ze swej strony do zupełnego rozstroju. Upadkowi handlu w miastach towarzyszył upadek rzemiosła. W wielkim przemyśle w XVII wieku rozpoczyna się również zastój, prowadzący do nieudolności technicznej. Dowóz z zagranicy wzrasta, wywóz z kraju się zmniejsza. Nietolerancya religijna przyczynia się do wywołania rozruchów i do ucisku inowierców. Pijaństwo zaczyna się szerzyć po wsiach i po miastach. Miasta poczynają się wyludniać.

W pierwszych latach XVIII wieku miasta przedstawiały tylko ruinę dawnej pomyślności. Takie położenie spowodowało kraj do przyjmowania osadników zagranicznych. Zanik zupełny polskiego mieszczaństwa był ostatecznym rezultatem tej fazy gospodarstwa krajowego.

VIII. Upadek miast.

I. Upadek miast w Polsce był wynikiem rozmaitych przyczyn. Centralizacya gospodarcza w swych najdalszych nawet konsekwencyach nie przyczyniła się jednak do upadku w tej mierze, co rozstrój handlu, spowodowany organicznemi niedomaganiami polskiego rynku pieniężnego i błędną polityką gospodarczą—niemniej zaś czynnikiem natury zupełnie odmiennej, działającym z zewnątrz:—wojnami.

Nienormalny stosunek cen srebra do złota w Polsce, który tak ujemnie działał już w XVI wieku, w XVII stuleciu wystąpił na widownię w formie jeszcze ostrzejszej, coraz więcej bowiem nastręczało się sposobności dla spekulacyi ażioterskich. W ciągu lat 1600—1610 prowadzono w wielkich rozmiarach handel monetą polską srebrną. Wyławiano kursujące w Polsce monety srebrne dobrej próby na rynku gdańskim oraz innych rynkach handlowych i wywożono masami na Pomorze, gdzie z nich wybijano półtoraki. Do Belgii wywożono z Polski srebro i przetapiano na grosze „szreken-

berskie", które, powróciwszy przy pierwszej okazyi znowu do Polski, powodowały dalszy upadek kursu. Różnorodność stempla kursujących monet dała pohop do spekulacyj najrozmaitszych. Korzystając z podobieństwa szelągów kampnerowskich (8 na Talar) do norymberskich (6 na Talar) puszczano je w kurs, jako norymberskie.

Podobne wypadki zdarzały się co rok — w coraz innej szacie.

W drugiem dziesięcioleciu XVII wieku otworzyła się przed spekulantami nowa sposobność ażiotażu. Nietylko bowiem dukaty miały po dawnemu kurs za wysoki, ale nadto wytworzyło się ażio na talary. W roku 1620 szedł talar po 75 gr. Był to kurs sztucznie wyśrubowany, w 75 groszach bowiem, wyliczonych drobną monetą, więcej było czystego srebra, niż w sztukach talarowych. Zaczęto więc z zagranicy wprowadzać talary, a wyławiać drobną monetę, którą zagranica— z odpowiednim zarobkiem — przetapiała na talary.

W początkach XVII w. rynek pieniężny Polski był areną, na której nieprzerwanym ciągiem następowały po sobie podobne spekulacye. Wynikiem tego była coraz wzrastająca niepewność całego rynku pieniężnego; niepewność ta zgubnie oddziaływała na cały gospodarczy ustrój kraju. Zdarzyło się, że urząd

podskarbiowski przy wypłacie rachunków dostawcom prywatnym liczył talary po $2^1/_2$ złp. a dukaty po 5 złp., gdy tymczasem (równocześnie, w wypłacie żołdu, liczył talary po $3^1/_2$ złp. a dukaty po $5^1/_2$ złp.). Podobne wypadki w wypłatach pomiędzy prywatnemi osobami były naturalnie na porządku dziennym.

Bardzo doniosłym, ujemnym wynikiem tego zamętu na rynku pieniężnym było zmniejszanie się faktycznej wartości podatków, które—jak np. łanowe—ustanowione były w niezmiennych wartościach pieniężnych nominalnych.

Zła sytuacja rynku pieniężnego oddziaływać poczęła ujemnie na rynek handlowy. Wprawdzie w pierwszych dziesięcioleciach XVII w. eksport wciąż wzrasta, tak iż wywóz zboża w pierwszej ćwierci XVII w. osięga swój punkt kulminacyjny liczbą 120 — 125 tysięcy łasztów zboża rocznie, nierównie szybciej jednak, niż wywóz, wzrasta dowóz obcych produktów z zagranicy. Około r 1615 wartość dowozu wynosiła około 9 300 000 złp., zaś dziesięć lat później już 14 miljonów. W ten sposób nieznacznie zbliżała się Polska do chwili, gdy bilans handlu zagranicznego miał się na jej niekorzyść przechylić.

Wśród takiej sytuacyi rynku wybuchła wojna ze Szwecyą i przyspieszyła przesilenie. Najbardziej zaciężyła żelazna dłoń wojny na

Gdańsku. Fiskalno-prohibicyjne rozporządzenie Gustawa Adolfa wobec Gdańska spowodowało na rynku gdańskim, a w następstwie i na międzynarodowym, wybuch gwałtownego przesilenia, które doprowadzić miało do opłakanych dla Polski wyników.

Wojna szwedzka z całą dokładnością wykazała Europie jej zawisłość od rynku produktów Polski. W r. 1627 kosztował łaszt żyta 90 złp. W roku 1628, wskutek wojny Polski ze Szwecyą, podniosła się cena na rynku amsterdamskim do 250 złp. Rok następny polepszenia nie przyniósł, zaś rok 1630 zaznaczył się dalszem podnoszeniem się cen: żyto podskoczyło do 362 złp. za łaszt, pszenica — do 612 złp. Wobec tego dawni odbiorcy rynku gdańskiego, (a tem samem i Polski) zmuszeni byli szukać nowych dostawców, nowych źródeł: i znaleźli je na dalekim północo-wschodzie, na brzegach Białego Morza — na rynkach rosyjskich. Gdańskowi i po wojnie już nie powróciły czasy dawnej świetności. Gdy zapanował spokój, przynajmniej względny, już przechylał się bardziej ku wschodowi punkt ciężkości handlu i Gdańsk dawnej wyłączności w zaopatrywaniu rynku międzynarodowego nie odzyskał. Około 1740 r. wywóz z Rosyi wynosił już 20 tysięcy łasztów i wciąż się wzmagał, podczas gdy Gdańsk przekroczył był już swój punkt kulminacyjny. Wywiązało się wskutek tego

w Polsce spadanie cen zboża, a zatem i obniżenie wartości wywozu zagranicę. Wystąpiło ono wprawdzie w formie zamaskowanej, gdyż kurs złotego pol. wciąż spadał, tak iż napozór zdawać się mogło, że ceny zboża wciąż idą w górę—gdy tymczasem *w rzeczywistości spadały*. W roku 1619 kosztował łaszt pszenicy 55 złp. ($21^3/_{11}$ dukata), zaś w r. 1660—105 złp. ($17^1/_2$ dukata).

Ten zwrot, otwierający jaknajgorsze perspektywy dla rynku handlowego Polski przypadł właśnie w czasie, gdy ujawniać się poczęła zupełna niemoc środków, stosowanych przez ówczesną politykę gospodarczą, tych mianowicie, których wspólną cechą była łączność z tradycyami samorządu miast.

Kolejno ujawniło się bankructwo wszystkich tych środków.

Przedewszystkiem zawiodły gruntownie taksy t. j. taryfy cen towarów. W rozwoju polityki taryfowej od XV w. aż w głąb XVII wieku odbija się poniekąd każdy zwrot w wewnętrznym ustroju gospodarstwa krajowego. Od urzędów miejskich przeszło ustanawianie taks na urzędy centralnego rządu—do wojewodów. Że wyniki nie odpowiedziały nadziejom, przypisywano to raczej nieumiejętnemu ustanowieniu taks, niż samej ich naturze. Tem się kierując przekonaniem, ujął kwestyę ustanawiania taryf w swe ręce sam sejm, jako głó-

wne ognisko dążności skupienia gospodarczego. Ustanawianie taks poruczono specyalnej komisyi sejmowej, urzędom wojewódzkim zaś pozostawiono jedynie ustanawianie cen artykułów spożywczych i produktów miejscowych.

W roku 1624 komisya ta, wzmocniona przedstawicielami handlu krajowego, wypracowała ogólną taryfę krajowych i obcych towarów. Idea centralizacyi gospodarczej dalej już przeprowadzona być nie mogła, niż została w tej taryfie—jednakowa bowiem cena istnieć miała na wszystkich rynkach krajowych: władzom lokalnym pozostawiono tylko tyle wolności, że ustanowione zostały granice (*maximum* i *minimum*), w obrębie których ceny podlegać miały ustanawianiu przez władze lokalne.

Wprowadził sejm tedy zamiast komisyi centralnej—prowincyonalne komisye dla ustanawiania cen: również bezowocnie. Na sejmie w r. 1643 ogłoszono niejako oficyalnie bankructwo systemu taryfowego; komisya sejmowa orzekła, że taryfy ani nie miały, ani nie mogły mieć pożądanych wyników, ponieważ—popierwsze—cena towaru zależy w pierwszej linii od ilości zasobów rynku, a—powtóre—ponieważ w jednym i tym samym rodzaju towarów tyle jest gatunków i odmian, że objąć ich jednolitą ceną wręcz niepodobna.

W tem określaniu ceny, tak zasadniczo różnem od definicyi „ceny sprawiedliwej" śre-

dnich wieków, bo zastosowanem do odmiennej natury rynku produkcyi krajowej, zaznacza się charakterystycznie ów zanik samoistnych gospodarczo rynków miejskich i wytworzenie się rynku krajowego, któryśmy oznaczyli mianem przejścia od gospodarki terytoryalnej do centralizacyi gospodarczej.

Teoretycznie trafne zapatrywania komisyi sejmowej doprowadziły ją jednakowoż do podania sejmowi projektu monstrualnego w praktyce; na wniosek komisyi uchwalił sejm, że kupcy mają przysięgą zobowiązać się do ustanawiania cen towarów podług stałej, niezmiennej normy zarobku. Normę tę ustanowiono, klasyfikując kupców nie według poszczególnych gałęzi handlu, lecz podług ich pochodzenia. Kupiec krajowy miał prawo zarabiać na każdym towarze 7%, obcokrajowiec 5%, żyd—3%.

Takie rozporządzenie przysporzyło niesłychanie nabywców— kupcom żydowskim.

Podobny przebieg, jak i taksy, miało stosowanie w praktyce innego środka polityki gospodarczej, uważanego za skuteczną broń przeciwko drożyznie — mianowicie ustawodawstwo przeciw zbytkowej odzieży. W końcu XVI w. pełno było najróżniejszych ustaw, które z dokładnością dziś dla nas nieco zabawną, wyliczały, ile palców szerokości mieć mogą atłasowe obszycia u sukien osób zależnego stanu, jakie pierścionki wolno nosić i t. d.

I na tem polu sprobował sejm sił swoich, wydawszy w r. 1625 *legem sumptuariam*. Ustawa ta absolutnie zawiodła; ustawodawstwo antiluksusowe zmieniło się przeto w r. 1629 w opodatkowanie zbytkownej odzieży, strojów, złotych i srebrnych klejnotów i t. d. Mieszczanin, za opłatą roczną 1 złp. od głowy swej rodziny, miał prawo ubierać się w jedwabie, nosić safianowe buty i t. d.

Niemniej bezskuteczną próbą okazała się projektowana przez sejm reforma mennicy krajowej. Przypuszczano, że król daje wybijać złą monetę i przyczynia się w ten sposób do upadku kursu złotego polskiego. Przedsięwzięto ścisłe dochodzenie w mennicach: krakowskiej, gdańskiej, bydgoskiej, wieluńskiej i ryskiej — i okazało się ku zdumieniu powszechnemu — że wybijano monety dokładnie, trzymając się ordynacyi mennicy z 1578/1604 roku.

Zaczęły się przeto podnosić coraz częściej zarzuty przeciw Gdańskowi, że ten centralny rynek handlowy Polski korzysta ze swego uprzywilejowanego stanowiska, ze stratą dla kraju kierując się swymi ściśle lokalnymi korzyściami. Zależność do Gdańska poczęła ciężyć. Podniosły się zarzuty, że Gdańsk najbardziej przyczynił się do zamięszania pieniężnego w Polsce, przenosząc wszelkie niedomagania rynków pieniężnych zagranicznych na rynek Polski.

Polityka Polski wobec Gdańska stanowi niejako osobny punkt w programie polityki gospodarczej XVI i XVII wieku. Od końca XV-go wieku polityka Polski wobec tego głównego rynku zbytu produktów krajowych nacechowana była wyłącznie dążeniem do możliwie największego rozwoju wywozu. Usunięto wszelkie cła wewnętrzne, znikły wszelkie przeszkody. Od roku 1596 nie posiadał już nawet sam Gdańsk swego dawnego prawa składu, które aż po ów czas stosowano nawet do zboża nadchodzącego z Polski. Żadne względy fiskalno-państwowe nie krępowały swobody wwozu i wywozu przez Gdańsk. Kazimierz Jagiellończyk, wcielając Prusy, zapewnił Gdańskowi swobodę od *Funtcolu*, pobieranego na rzecz państwa, dlatego też pobierano, i to na rzecz kasy miasta, jedynie niską opłatę (niewłaściwie zwana „palowem“) w rozmiarach 2-ch feników od grzywny srebra wartości towaru. Wraz ze wzrostem Gdańska wzrastała jednak i potrzeba zapewnienia władzy państwowej wpływu na ten rynek, a kasie państwowej cząstki olbrzymich zysków. Co do pierwszego punktu, to konieczność ta występowała tem jaskrawiej, że Gdańsk chciał zachować zawsze neutralność we wszystkich wojnach, które prowadziła Polska. Neutralność ta, polegająca na tem, że Gdańsk nie chciał zrywać stosunków ze stroną wojującą i pozostawać chciał

zawsze portem wolnym, nie biorąc udziału w krokach wojennych, udaremniały państwu wszelkie usiłowania zwalczenia przeciwników, panujących nad morzem Baltyckiem. Zaostrzenie stosunków za Batorego doprowadziło wreszcie do otwartej wojny z Gdańskiem. Król zwyciężył, ale tylko pozornie: brak floty polskiej, któraby utrzymała blokadę, oraz pomoc, udzielona Gdańskowi przez Danię, uniemożebniły przeprowadzenie zamiarów króla Stefana. Przytem i szlachta nie chciała króla popierać, wciąż jeszcze upatrując w neutralności Gdańska gwarancyę nieograniczonego wywozu. Gdańsk okupił się przeto nieznacznemi ustępstwami; również na niczem spełzły i usiłowania energicznego Władysława IV.

Tymczasem dowóz srebrnych pieniędzy złej próby trwał nieprzerwanie tak, iż wreszcie mennice krajowe zaprzestać musiały wybijania pieniędzy, nie mogąc wypuszczać ich po tak niskiej cenie. Ze stadyum ostrego przeszło więc przesilenie pieniężne w Polsce w fazę powolnego rozwoju. Całe dziesiątki lat rynek pieniężny polski był zupełnie zdany na łaskę i niełaskę zagranicy. Korzystał z tej dogdnej sytuacyi, kto chciał. W r. 1631 Szwedzi, zająwszy Elbląg, przy pomocy znalezionych w mennicy tamtejszych stempli do wytłaczania monet, wybili masy małowartościowych pieniędzy, które zalały kraj cały.

Ażio za złoto przytem wciąż wzrastało. W roku 1629/35, jak świadczy Grodwagner, w Polsce stał kurs talara—3 złp., kurs zaś dukata—$5^1/_2$ złp. Płacono wciąż w Polsce za 3 dukaty—$5^1/_2$ talara ($16^1/_1$złp.), gdy tymczasem zagranicą za trzy dukaty płacono 5 talarów. Różnica wynosiła $^1/_2$ talara na każdych 3-ch dukatach.

Bilans handlowy—po wojnach, które podcięły wydajność kraju, przechylił się stanowczo na niekorzyść Polski; a że mennica krajowa była nieczynna, uczuwać się dawał dotkliwy brak pieniędzy w obiegu. Wszystkie co lepsze gatunki monet odpływały zagranicę, w Polsce zaś pozostawały jedynie najgorsze gatunki, odepchnięte przez inne rynki zagraniczne. Pełno pojawiło się najgorszej monety: grajcary, greszle, halerze, tułacze, szelągi, grosiki cieszyńskie, i najrozmaitsze inne monety najgorszej próby panowały wszechwładnie na rynku pieniężnym Polski.

Tymczasem państwo stało na krawędzi ruiny finansowej. Z podatkami zalegały od szeregu lat całe powiaty, a kasa państwowa nie miała czem płacić bieżących wydatków. W r. 1658/9 za radą przedsiębiorcy mennicy T. L. Boratyniego, wypuszczono (po raz pierwszy) pieniądze krajowe mniej wartościowe. Były to miedziane szelągi. Wybito ich ogółem za 2,150,000 złp. wartości nominalnej. Wypuszczony w kurs

w tak niewielkiej ilości ten bilon miedziany nietylko nie zaszkodził rynkowi pieniężnemu, lecz nawet odpowiedział potrzebie drobnej obiegowej monety, wprowadzano już bowiem nawet ze Szwecyi miedziane pieniądze.

Suma, uzyskana tą drogą, nie zaradziła jednak potrzebom skarbu. W r. 1662/63 było samego zaległego żołdu — po zaprowadzeniu wszelkich możliwych redukcyi—$12^1/_2$ milionów złp. Pierwszy krok na śliskiej drodze wybijania złej monety pociągnął za sobą dalsze i doprowadził do wybicia wielkiej masy złej monety. Wypuszczono małowartościowych pieniędzy na ogólną sumę 14 milionów wartości nominalnej. Połowę tej sumy stanowiły miedziaki,—drugą zaś srebrne złotówki, wybijane przez Andrzeja Tümpffe, współkonkurenta Boratyniego. Złotówki te, tynfami zwane, zawierały tylko—$^3/_{15}$ ($37^1/_2$ %) łuta czystego srebra przy $^3/_{15}$ wagi brutto. Wartość tych monet wynosiła najwyżej 12 gr. (na 30 gr. nominalnej wartości). Rząd nie taił się wcale z tem, że działa pod naciskiem konieczności i kazał nawet na monetach tych wybić słowa: *Dat pretium servata salus reipubl. potiorque metallo est.* Wyłapywać poczęto wszelkie krążące w kraju monety lepszej stopy ponad $37^1/_2$% czystego srebra i, dodając miedzi, przetapiano je masami na „Tynffy".

Skutki tej manipulacyi, jak łatwo przewi-

dzieć, były opłakane. Wypuszczanie tak lichej monety i to w tak znacznej ilości wywołało skutki jakby jakiegoś kataklizmu. Była to poniekąd przymusowa redukcya wszystkich obligacyi państwowych o 60%. Wstrząśnienie było tak silne, że w mgnieniu oka zapanował pomiędzy polskim rynkiem pieniężnym, a rynkami zagranicznymi stosunek odwrotny, niż po on czas: polskie pieniądze odrazu zdobyły sobie na wszystkich rynkach sławę najgorszych. W kraju zaś zwykłe inicyały królewskie J. C. R (*Joannes Casimirus Rex*), wyciśnięte na tynfach, tłomaczono z bolesną ironią na: *Initium Calamitatis Regni* (początek nieszczęść królestwa).

W ciągu lat kilku ceny podniosły się niesłychanie. Pomiędzy r. 1663 a 1669 r. cena dukata podskoczyła z 3 złp. na 6 złp.

Wpływ na ceny towarów był rozmaity. Ceny zboża podniosły się nominalnie więcej niż o drugie tyle, w istocie zaś prawie się nie zmieniły. Niepewność była tak wielka, że np. produkty krajowe z Wielkopolski odstawiano nie do Gdańska, lecz na Pomorze, ponieważ tam płacono za nie lepszą monetą.

II. Jeśli takie kataklizmy pieniężnego rynku musiały pociągnąć za sobą upadek handlu, a temsamem przyczynić się do zubożenia miast, to bardziej jeszcze w tym samym kierunku oddziałał wspomniany już na wstępie czynnik, działający z zewnątrz—wojny. Wojny

szwedzkie i kozackie zachwiały całym dobrobytem kraju. Były one dla gospodarczego ustroju Polski tem, czem była dla Niemiec wojna trzydziestoletnia. Po świetnej epoce rozwoju XVI-go wieku nastąpiła więc w XVII w. reakcya. Wojny szwedzkie zubożyły cały kraj, wojny kozackie zniweczyły kilkusetletnią pracę osadniczą Polski w prowincyach wschodnich.

Dla zrozumienia gospodarczych wyników wojen kozackich cofnąć się musimy ku czasom tworzenia się wolnego kozactwa.

Kolebką dnieprowego kozactwa były Czerkasy i okolica tego zamku po obu stronach Dniepru. Od Czerkas szły ku limanowi i morzu „Dzikie pola", gdzie dla ciągłych napaści ze strony ordyńców niepodobna było utrzymać stałych osad. Do tego więc kąta, niedostępnego dla osadnictwa, cofnęło się jądro bujnego życia kozackiego,—używając w pełni swobody i swawoli.

Wzrastanie koczujących kozackich zastępów stanowiło dla ordyńców coraz poważniejszą zaporę, a karkołomne wyprawy kozackie, z powodzeniem przedsiębrane aż do Carogrodu, zwabiały pod chorągwie kozaczyzny coraz to nowych ochotników nadzieją zdobyczy. Na Niżu, gdzie rodzin osiadłych wogóle nie było, nie rodził się żaden kozak „niżowy"; większość była z pochodzenia—Rusinami, aż do 20% jed-

nak było żywiołów obcych, zdawna już bowiem zbiegały na Niż wszelkiego rodzaju niespokojne żywioły z całej Rzeczypospolitej.

Lecz regularny ruch osadniczy a „wolne" kozactwo—były to dwie nawzajem wykluczające się tendencye. Od początku XVII w. wzrastały one obie siłą rzeczy do rozmiarów dwóch groźnych potęg.

Ukryty antagonizm pomiędzy kolonizacyą, reprezentowaną przez rody możnowładcze („Królewięta"), a wolnem kozactwem, przerodził się w jawną walkę z dwóch przyczyn. Pierwszą było uchylanie się ludności, fraternizującej z wolnością „kozacką", od uznania obowiązku pańszczyzny, wzgl. czynszu. Stefan Batory z doborowych sił kozackich zorganizował rodzaj pogranicznego wojska, które, jako takie, naturalnie do żadnych służebności pociągnięte być nie mogło. Byli to t. zw. kozacy rejestrowi. Ale prócz nich była jeszcze nieregelularna, wciąż wzrastająca w siłę i liczbę, nie uznająca żadnego pana ani prawa nad sobą, dzicz kozacka. Tych otóż nierejestrowych zamienić chcieli możnowladcy w czynszowych chłopów. Drugą przyczyną antagonizmu pomiędzy kozactwem a możnowladztwem było to, że na Niż, tj. pomiędzy kozaków umykała ludność włościańska z dóbr wielkopańskich, przekładając wolne życie kozackie nad pracę przy roli. Już w r. 1635 hetman Koniecpolski wznosi for-

tecę Kudak, w celu przeszkodzenia uchodzeniu włościan na Niż.

Zanim jednak doszło do krwawej rozprawy, kolonizacya Ukrainy zaczęła już wydawać obiecujące rezultaty. W pierwszej części XVII w. za znaczną sumę dzierżawią kupcy gdańscy lasy kaniowskie, aby wytapiać smołę i potaż, wywozić popioły. — I uprawa zbożowa się rozwijała pomyślnie. Starosta Kaniowski w r. 1637 sprzedał do Gdańska 120 łasztów żyta, a w następnych latach ilość ta wzrosła do 160 łasztów. Nie sądzone jednak było doczekać Rzeczypospolitej dalszego rozwoju tych ziem.

Wynikiem wojen kozackich był gospodarczy upadek rozległych obszarów Ukrainy, znacznej części Podola i niemniej znacznej części Wołynia. Obszary te na krótko przed wojnami kozackiemi znajdowały się na drodze rozkwitu gospodarczego, miały być spichlerzem Polski, tak jak Polska — Europy. Wojny, od Chmielnickiego począwszy, zupełnie zniszczyły dobrobyt tych obszarów, pochłonęły dorobek dziesiątków lat, zniweczyły możliwość rozwoju w najbliższej przyszłości. Kraj się wyludnił. Właściciele dóbr zubożeli. Wiśniowiecki zmarł, nie pozostawiwszy synowi żadnego majątku; spadkobiercy hetmana Koniecpolskiego nie oglądali nawet dóbr, których tytularnymi byli dziedzicami. Trafnie lud nazwał owe czasy

„ruiną". Po wyludnieniu wschodnich tych ukraińnych obszarów, po zapędzeniu większej części ludności w jassyr tatarski, nastąpił tak zw. „zhin", czyli hurtowne i gwałtowne wyprowadzenie pozostałych niedobitków armii gospodarczej—kmieci ocalałych od pogromu -- za Dniepr, do posiadłości Rosyi, chcącej się zaludnić.

Ukraina, kraj mlekiem i miodem płynący, zamieniła się w ponurą i bezludną pustynię. Gdzie niegdyś były ludne wioski, tam zaległ step głuchy. Jak się wyraził później hetman kozacki Mazepa, z całej ludności Ukrainy pozostało zaledwie kilkanaście tysięcy.

W końcu XVII w. podróżnicy już nie napotykali w tych stronach nic, prócz milczących rozłogów i rumowisk. Wszędzie pozapuszczane drogi, przeprawy nie do przebycia, zwierz dziki bujał swobodnie po całym obszarze.

Wśród podobnego stanu rzeczy rozluźniły się naturalnie wszelkie węzły prawne i administracyjne. Zapanowała anarchia, niepewność własności prywatnej. Bandy rozbójnicze wałęsały się po całej południowo-wschodniej połaci kresów. Na Ukrainie rozwinęło się „hajdamactwo", na Pokuciu,--oprysznictwo tj. rozbójnictwo, uświęcone poniekąd lokalnym obyczajem i zgodne z charakterem ludności, nieujętym w żadne karby instytucyi państwowych ani kościelnych.

Miasta ukrainne opustoszały i padły w gruzy. Mohylów podolski (nad Dnieprem), miasto kwitnące w początkach XVII w. tak, że ilością domów przewyższało Kamieniec, a równało mu się rozległością stosunków handlowych, jako położone na drodze z Kijowa,—po wojnach kozackich, w końcu XVII w. liczyło zaledwie 150 mieszkańców.

Gospodarczy upadek prowincyi wschodnich, rozstrój stosunków handlowych, zmniejszenie wytwórczości krajowej wogóle — wszystko to przyśpieszyło nieuchronny zresztą skądinąd upadek miast w Polsce. Upadek miast był wprawdzie jedną tylko z licznych konsekwencyi ogólnego niepomyślnego zwrotu, jednakowoż ustrój wewnętrzny kraju spowodował, że ta niepomyślna konjunktura legła całym ciężarem na miastach, nie rozdzielając się równomiernie na wszystkie stany.

W wojnach, które trapiły kraj przez półtora wieku, zawsze najgorzej wychodziły miasta. Czy bowiem zwycięstwem, czy porażką kończyła się chwilowa walka, wynik wojny dla miast był zawsze jednaki, zawsze ujemny. Pominąwszy już bowiem przerwanie i utrudnienie stosunków handlowych, dość uwzględnić bezpośrednie szkody: jeśli nie wróg nakładał kontrybucye, to własny żołnierz rozpościerał się kwaterą w miastach. Zwłaszcza „zimowe leże" pochłaniały olbrzymie koszta.

Wprawdzie liczne miasta posiadały przywileje, zabezpieczające je od obowiązku przyjmowania żołnierzy na kwaterę, przywileje te jednak miały małą wartość praktyczną w czasach zawieruchy wojennej, gdzie nie znający karności żołdak najemny, głodny i obdarty, nie mogąc doczekać się wypłacenia żołdu mu należnego, prośbą lub groźbą wymuszał od magistratów miast, aby go nakarmiły i przyodziały. To też w budżecie wszystkich miast i miasteczek owej epoki pierwszorzędną rolę grają „nadzwyczajne wydatki", spowodowane zakwaterowaniem wojska. Zakwaterowanie chorągwi dokonywało się bez żadnego planu z góry ułożonego. „Kto pierwszy ten lepszy" — to przysłowie było hasłem rozkwaterujących się w danej prowincyi wojsk. Każda chorągiew przenosiła się z miejsca na miejsce tak długo, aż znalazła — miasto, jeszcze nie zajęte przez szczęśliwszego, wcześniejszego konkurenta. Miasto, które, po trwającem całe miesiące prowiantowaniu pułku lub chorągwi, było tak wreszcie szczęśliwe, że się zdołało pozbyć natrętnych gości, wziąwszy piśmienne zaręczenie od dowódzcy, że w ciągu najbliższego roku, lub 2-ch lat już miasta nie nawiedzi, nie miało bynajmniej pewności, czy w miesiąc później nie zjawi się inna chorągiew, którą trzeba będzie znowu żywić i przyodziewać.

Obejmując swój urząd, burmistrz miastecz-

ka. Kobylina w r. 1676 stwierdził, że w roku poprzednim miasto miało rozchodu na przechodzące wojsko—7.198 złp.

Gdy po zajęciu kraju przez Szwedów za Jana Kazimierza zawiązała się konfederacya tarnogrodzka, konfederaci koniecznością zmuszeni, obkładali kontrybucyami miasta, świeżo splądrowane przez wroga. Ciężar „leży zimowych" spadł również na barki miast—chodziło przecież o ratunek całego państwa.

Dalszym wynikiem wojen było podwyższanie podatków, które ciężyły na miastach. Za dynastyi Wazów zaprowadzono w miastach „podymne". Zarówno jak „pogłówne", pobierano je podług rozmaitych klas. W r. 1683 w małych miastach wielkopolskich podatki te wynosiły—4 tynfy od głowy i 1 talar od domu. Nierzadko jednak rozpisywano podatek „*in duplo*" tj. w podwójnych rozmiarach. Często rozpaczliwe położenie skarbu państwowego zmuszało do bezwzględności w ściąganiu podatków—nawet grozą aresztu osobistego.

W ten sposób już w XV wieku począł się okazywać—w licznych miastach deficyt — tam gdzie niegdyś bywały stałe nadwyżki dochodów nad rozchodami. Miasta zapożyczać się musiały przeto u duchowieństwa, musiały sprzedawać. lub zastawiać nieruchomości i grunta miejskie.

Wojny szwedzkie za Augusta II wtrąciły

miasta w przepaść ruiny. Od r. 1699 do 1716 musiał np. sam Poznań ponieść do 3 miljonów złp. nadzwyczajnych wydatków i kontrybucyi. Z tej sumy około 1 miljon przypadł na wojsko krajowe, resztę wzięli obcy, zarówno sprzymierzeńcy północni, jak i Szwedzi.

A jakie gospodarcze znaczenie posiadało zakwaterowanie wojsk, ocenić można najlepiej stąd, że już w połowie XVII w. z uchwały sejmu kara śmierci i infamia groziła każdemu, ktoby śmiał zakwaterować się w dobrach szlacheckich lub kościelnych. Jedynie miasta nie były objęte tą uchwałą, na nie też spadł cały ciężar kwater wojskowych. Dodajmy do tego jeszcze ciągłe przechody chorągwi obcych, — saskich, rosyjskich, szwedzkich, brandenburskich, to jako sprzymierzonych, to jako nieprzyjacielskich, lecz zawsze z jednakową plądrujących chciwością, a pojmiemy, gdzie się podziała dawna zamożność miast polskich.

III) Dalszym czynnikiem, który się przyczynił do upadku miast, był wpływ rządów starościńskich, niweczący z gruntu cały samorząd miejski. Starostowie rozszerzyli powoli kompetencyę swego urzędu do tego stopnia, że wyborami do ciał municypalnych kierowali zupełnie według swego życzenia, osobom niemiłym sobie wzbraniali ubiegać się o urzędy miejskie, a nawet wręcz woli mieszczaństwa wpro-

wadzali na urzędy powolne narzędzia swych planów.

Ręka w rękę z tem szła i samowola w nakładaniu i ściąganiu podatków, — jednem słowem, na miejscu samorządu miejskiego ustalać się poczęła absolutystyczna gospodarka starostów.

Im dalej w głąb XVII w., tem większy zakres obejmowały rządy starościńskie, przeradzając się wreszcie ku początkowi XVIII w. w zupełną samowolę: rzadko można było znaleźć cech, któryby nie musiał składać panu staroście samowolnie przez tegoż nałożonych opłat i podatków; niewieleby znalazł miast, któreby na rzecz starostw nie utraciły części gruntów miejskich. Jeśli starosta w mieście, podległem jego zarządowi, nie zamieszkiwał, za każdą bytność kazał sobie opłacać znaczne dyety. Jakże znamienną w tym względzie jest następująca wzmianka kronikarska ze schyłku XVII w.: „Zamiast udzielenia kwatery wojsku miało miasto zapłacić 40 złp.—Nie było jednak w możności zebrać tej sumy, z powodu iż kilka dni przedtem bawił dwa dni starosta, co spowodowało miastu wydatki w gotówce i towarach— 81 złp."

W początkach XVIII w. już nawet cała władza policyjna i administracyjna przeszła w miastach do rąk starostów, zarówno jak i większa część juryzdykcyi sądowej.

Sprzyjała temu nietylko ogólna niepewność położenia, będąca następstwem wojen, ale i znaczna degeneracya mieszczańskiego żywiołu, obojętnie spoglądającego na uszczuplanie praw. Samorząd—i bez współudziału starostów rozluźnił się coraz bardziej tak, że w licznych miastach drugo i trzeciorzędnych cały ciężar administracyi i niższy wymiar sprawiedliwości zdawała rada miejska w ręce przysięgłego rejenta (notarjusza urzędnika miejskiego), którego nazywano wójtem. Tem łatwiej mógł przeto starosta mięszać się do spraw miejskich.

Charakterystyczną cechą rozstroju administracyi było coraz większe rozpościeranie się systemu protekcyi. Komu zbywało na poparciu możnych w sądach, czy wogóle na jakiem bądź polu, ten swego prawa nie doszedł. Jakże wymowną cechą epoki jest np. fakt, że gdy magistrat Poznania zawierał kontrakt z dyrektorem mennicy, jeden z paragrafów umowy groził karą złożenia z urzędu, gdyby nowo zainstalowany ten urzędnik miał używać jakichkolwiek protekcyi, intercessyi, poleceń, obron i listów rekomendacyjnych od senatorów i innych wpływowych osób, aby w ten sposób zastawić się przed wypełnianiem swych zobowiązań. Klauzula ta najlepiej dowodzi, do jakich rozmiarów dochodzić musiał zwyczaj zastawiania się wszędzie protekcyami.

Dojną krową dla starostów były gminy ży-

dowskie. Trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia dochodziły nadużycia w tej mierze, zwłaszcza w miejscowościach, oddalonych od politycznych ognisk kraju. Taki np. starosta w Winnicy, słynny ze zdzierstw, popełnianych na Żydach, obłożył pewnego pięknego poranku gminę żydowską nadzwyczajnym podatkiem, podając za powód, że „Żydzi umęczyli Chrystusa Pana".

Takiemu położeniu miast królewskich odpowiadało położenie i miast prywatnych. Rola, którą w królewskich odgrywał starosta,—w prywatnych przypada w udziale dziedzicom; prawo zakładania handlów, budowania młynów i t. d. z czasem zaczęli uzurpować dla siebie starostowie i dziedzice, pobierając za to niemałe dochody. Równolegle z tem szło i wprowadzenie rozmaitych ciężarów. W niektórych miastach cech płócienników musiał kilkanaście sztuk płótna uprząść z dworskiej przędzy, w innych szewcy musieli dostarczać obuwie za połowę ceny, lub rzeźnicy kupować oznaczoną ilość bydła na rzeź ze dworu. Ulubionym zwyczajem starostów było żądanie „łopatek", wątroby i części łoju z każdego zabitego bydlęcia. W pomniejszych miasteczkach prywatnych zaprowadzono nawet pańszczyznę. Mieszczanie w miarę posiadanych gruntów obowiązani byli czeladzią swą odrabiać pewną liczbę dni na gruntach dworskich. Od końca XVII w. zobowiązywać

poczęli dziedzice nowo osiadających mieszczan do zupełnego obrobienia pewnego kawała roli do dworu i oddawania jesienią gotowego sprzętu.

Obowiązki, którymi obarczano mieszczan, nie dadzą się ująć w żadną systematyczną formę, w każdem bowiem mieście bywały one inne. W wielkich magnackich włościach, gdzie dziedzice mieli po kilka miast i miasteczek, wprowadzano jednolity system ciężarów. Taki np. „Regulamin" zaprowadził w swych dobrach książę Sułkowski w XVIII w.

Wynika z tego, iż dla materyalnego położenia danego miasteczka wielce miarodajną była osoba samego dziedzica, jego charakter i wyobrażenia. Przyznać trzeba, że w czasach, gdy powszechna ciemnota i przesądy ogarniać poczęły warstwy mieszczańskie, bywał niejeden starosta i dziedzic prawdziwym dobrodziejem miasta, o ile że mocą swego autorytetu zapobiegał częstym wybrykom i błędom rad miejskich, wręcz kasując ich postanowienia. Da się to mianowicie powiedzieć o prześladowaniu „czarownic", tym ohydnym wybryku ciemnoty, który w XVII w. począł się przedostawać z Niemiec do Polski. Liczne są przykłady, gdzie przedłożone do zatwierdzenia wyroki śmierci na te męczennice zabobonu dziedzic lub starosta kasował, mniemaną czarownicę rozkazywał uwolnić i magistratom surowo zabraniał w przy-

szłości zajmować się podobnymi bzdurstwami.

Jednym z dalszych czynników, które podkopały byt miast, a poczęły już występować w XVI w., były tzw. jurydyki. W XVI w. należały one jednak do wyjątków, w wieku zaś XVII i XVIII, w miarę stosunkowego wzrastania warstw duchownych i szlacheckich w zamożność, a w miarę ubożenia miast, coraz częściej stawała się szlachta i duchowieństwo właścicielami realności miejskich. Nad realnościami temi ustawała przeto nietylko juryzdykcya sądów miejskich, ale i pobieranie podatków miejskich, gdyż właściciele wywodzili z przywilejów swych szlacheckich prawo eksterytoryalności miejskiej. W miarę więc tego, im więcej szlachty i duchowieństwa osiadało po miastach, zmniejszała się liczba domostw, opłacających podatki i uczestniczących w ponoszeniu ciężarów miejskich wogóle. Co więcej, wytwarzała się dla samego miasta niebezpieczna konkurencya, kupcy bowiem, rzemieślnicy i kramarze hurmem cisnęli się do osiadania w jurydykach prywatnych, gdzie na gruncie, wyjętym z pod władz miejskich, nie potrzebowali opłacać miejskich podatków, stosować się do rozporządzeń władz miejskich i t. d.

Wobec jurydyk prywatnych były miasta zupełnie bezwładne: duchowieństwo, rozgaszczając się w miastach, posiadało całe niemal dzielnice, a wielkie kompleksy budynków, na-

leżące do klasztorów, kapituł, konwiktów i t. d. zajmowały częstokroć po parę ulic; w ich obrębie jednak nie posiadał wagi żaden wilkierz magistratu, dziesiątkami osiadali tam rzemieślnicy i kupcy, nie opłacając miastu podatków; zakładano browary i gorzelnie, z których miasto nie oglądało ani szeląga. Wreszcie niektóre miasta doszły do tego, że grunta podległe juryzdykcyi magistratu, stanowiły jakby współrzędną z innemi jurydykami — jurydykę miejską. Kronika miasta Gniezna podaje, że w połowie XVIII w. jurydyka miejska (t. j. właściwe miasto, w znaczeniu *prawnem*) składało się już tylko z rynku i jednej ulicy, której budowle nawpół były zrujnowane. Obok tego istniało zaś 14 jurydyk prywatnych: księcia Prymasa, kapituły biskupiej, Penitencyarzy, Wikaryatu, Konwiktu św. Piotra i Pawła, klarysek (dwie odrębnie od siebie położone jurydyki); dalej jurydyki św. Jana, św. Mikołaja, św. Michała i św. Ducha, wójtowstwo, a wreszcie kilka jurydyk szlacheckich. W tych jurydykach—jak stwierdza kronikarz—bije żywem tętnem ruch przemysłowy i handlowy. Wszystkiego tam można kupić, tam kramarze mają swe budy, kupcy swe sklepy, kwitnie fabrykacya spirytusowych napojów—a do kasy miejskiej, która ma podatki opłacać i ponosi ciężar kwaterunków—ani grosz jeden stamtąd nie wpływa.

Podobnież działo się i w innych miastach:

w połowie XVIII w. w Samborze „miasto" liczyło „w obrębie" (murów)—54 domy. Ale po zatyłach, wałach, za bramami i t. d. było wolnych od ciężarów — 148 domów, przytem zaś 75 domów jurydyk, a mianowicie—23 Dominikanów, 25 Misyonarzy, 9 Jezuitów, 13 Brygidek, 6 wschodniego obrządku. Przytem przedmieścia - na 50 łanach. A podatki ciężyły—na 54 domach!

W ten sposób całe brzemię podatków miejskich legło na szczupłem gronie mieszczan, należących do jurydyki miejskiej: taksy na towary nie pozwalały kupcowi wziąć odwetu i zepchnąć części ciężarów na inne klasy społeczne, a rzemieślnik chyba kosztem jakości wyrobów mógł podwyższyć skalę swego zarobku, Ta jednak właśnie, spowodowana okolicznościami fuszerka pierwszym była krokiem do upadku rzemiosł i uzasadnionem już bowiem stawało się w ten sposób przekonanie, wedle którego zagraniczny towar jest lepszy od krajowego. Krajowy rzemieślnik o tyle tylko mógł liczyć na zbyt, o ile gotów był udzielać szlachcie kredytu. Kredyt zaś wyzyskiwała szlachta wręcz niesumiennie, nie troszcząc się wcale o płacenie długów, zaciągniętych wobec rzemieślnika.

Od XVII w. począł się ukazywać upadek w organizacyi rzemiosł. Cechy zaczęły się procesować ze sobą o zakres pracy, w bezcelo-

wych utarczkach nikła część energii gospodarczej je ożywiająca. Przyczem zmniejszania się produkcyi i ubożenia rzemieślnika dopatrywać się poczęto w nieuprawnionej konkurencyi cechów i rzemieślników z przedmieść, oraz Żydów. W większej części miast w XVII w. wre gwałtowna walka między cechami a Żydami. Walka ta z pola czysto zarobkowego schodzi wreszcie na pole religijne—a to w miarę tego, jak cechy same zaczęły przybierać postać bractw religijnych.

Im trudniej o zarobek, tem zazdrośniejsze stają się cechy, nie dopuszczając osiedlania rzemieślników, napływających ze wsi i z miast innych. Zamiast rozwoju—widać zastój i dążność do zasklepiania się w sobie, do odepchnięcia wszelkiej wymiany ludzi i wyrobów z pozamiejscowymi punktami.

Upadkowi produkcyi rzemieślniczej odpowiadał naturalnie i stopniowy zanik wszelkiej przemysłowej wytwórczości. Górnictwo w XVII wieku znajduje się w opłakanym stanie. Prac w kopalniach srebra i innych kruszców zaniechano głównie z powodu upadku wartości srebra. Od końca XVII w. ustała zupełnie produkcya górnicza w Olkuszu, a w początku następnego stulecia zapadły się dwie główne sztolnie—ponikowska i pilecka.

W kopalniach soli i marmurów produkcya coraz mniej stawała się wydajną, przeważnie

wskutek nieudolności technicznej w robotach. Gdy w XVI wieku kładzono posadzki w katedrach w Krakowie, Płocku, Warszawie, Poznaniu, Gnieźnie i innych—kładzono je z marmurów krajowych, wydobywanych z marmurołomów sandomierskich i krakowskich, to w czasach późniejszych doszło do tego, że marmury poczęto sprowadzać z Włoch i Szwecyi, a nawet piaskowiec dowożono ze Śląska.

To też z każdym rokiem rozmiary dowozu z zagranicy stawały się większe, a wywozu—mniejsze. Krajowa produkcya metalowa w zupełnym się znajdowała upadku, przemysł tkacki—sukiennictwo i płóciennictwo—ograniczały się do wyrobu najgorszych gatunków.

I religijna reakcya, która się dokonała w Polsce w ciągu XVII w., wywarła nader ujemny wpływ na miasta. Od czasów Zygmunta III obyczaje ludności zaczęły nosić cechy przesadnej pobożności, która w rozmaity sposób dotknęła gospodarczych stron życia. Poczęto w nadmiernej liczbie budować kościoły, klasztory, obdarowywano zakony ogromnemi majętnościami, podczas gdy kraj cały ubożał. Majętne zakony stały się niejako uprzywilejowanym przytułkiem próżniactwa, stały się dla szlachty niemajętnej, a niechcącej pracować, zakładami ubezpieczenia od ubóstwa. Wolność od podatków, której używały wszelkie kongregacye duchowne, przyczyniała się

do zubożenia miast w tem większej mierze, im bardziej wzrastała zamożność duchowieństwa. To też niektóre magistraty postanowiły, iż wszelkie zapisy i legaty testamentowe mają być nieważne, o ile były zrobione nie przed urzędnikiem (notaryuszem) miejskim, lecz w ostatniej godzinie przed duchownym.

Równolegle z mnożeniem się klasztorów, mnożyć się poczęły rozmaite pobożne bractwa. W niejednem miasteczku, liczącem niespełna tysiąc mieszkańców, były dwa kościoły, klasztor, kaplica jedna lub dwie, a w każdym kościele po 4—6 ołtarzy; każdy z nich pozostawał pod opieką osobnego bractwa, mającego specyalne nabożeństwo do danego świętego; bractwo to ołtarz wystawiło, ubierało go i łożyło na jego utrzymanie. Nie ulega wątpliwości, że liczne z tych bractw zajmowały się chętnie dziełami miłosierdzia chrześcijańskiego, z drugiej jednak strony trudno przeczyć, że przyczyniały się one najbardziej do szerzenia zabobonów, wiary w czary, dyabły i opętania i t. p. brednie, które w ich oczach były fundamentem wiary.

Nadmierna, a źle zastosowana w praktyce pobożność prowadziła lud całemi masami na pobożne pielgrzymki. W końcu XVII w. przyspożono też parę dziesiątków świąt kościelnych, a magistraty, którym w innym kierunku zbywało na energii czynu, niesłychaną rozwijały

czujność na punkcie kontroli święcenia kościelnych świąt, za wszelkie naruszenia ostre wymierzając kary. Nietolerancya religijna, będąca nieodłączną towarzyszką powierzchownej i nieglębokiej wiary, zaczęła święcić tryumfy zrazu w awanturach ulicznych motłochu miejskiego z Żydami, w plądrowaniu synagog, przeszkadzaniu nabożeństw, w bezczeszczeniu cmentarzy żydowskich, potem zaś od Żydów przeniosła się na inowierców wogóle. W szwedzkich wojnach okazało się, niestety, że inowiercy pod względem politycznym nie byli bez zarzutu. Dało to powód do ucisku. Uchwałą sejmową z lat 1658, 1659 i 1661 zupełnie z kraju wypędzono aryan i braci czeskich; mianowicie wielkopolskim miastom wielce się we znaki dały te uchwały. Nietolerancya zwróciła się i przeciw protestanckim szkołom, jakkolwiek te już się były spolszczyły. Zarzucano im, prócz wyznania, że zubożają rynek krajowy, wprowadzając tylko obce wyroby do kraju. W niektórych miastach postanowiono nie udzielać już Szkotom wcale prawa obywatelstwa, w innych zaś dołączano do przysięgi obywatelskiej zastrzeżenie prawowierności katolickiej. Już Zygmunt III rozporządził, aby w Poznaniu nie udzielano prawa miejskiego żadnemu protestantowi.

Taki zwrot w wewnętrznej polityce państwa, rządzącego się dotychczas absolutną to-

lerancyą, spowodował, iż liczne rodziny zamożne kupieckie inowiercze poczęły przenosić się do Wrocławia, lub do miast Prus Królewskich.

Jak odbiły się wszystkie te czynniki na ruchu kupieckim, osądzić można z tego, że w Poznaniu kontubernia kupiecka, która liczyła w XVI w. przeszło stu członków, zeszła za czasów Augusta II na niespełna 30.

Jedną z najgorszych chorób społecznych owych czasów był nadmierny rozwój żebractwa. Rozwój ten był zjawiskiem, towarzyszącem dewocyi. Gdzie był klasztor, tam było też pole popisów dla tłumów żebraków. Gdzie miejsce pielgrzymek i odpustów, tam tłumy próżniaczej ludności korzystały z łatwowiernego miłosierdzia pobożnych. Liczne klasztory przyczyniały się do szerzenia żebractwa, rozdzielając przy klasztornej furcie darmo jedzenie w pewne dni tygodnia. Im więcej porcyi darmo rozdzielano, tem bardziej wzrastała liczba ludności żebraczej.

Tłumy żebraków, wędrując po kraju, niewątpliwie zajmowały się kradzieżą, jako procederem pobocznym, przyczyniały się do rozprzestrzeniania chorób zaraźliwych, były kolporterami zabobonów i gusel, starały się wynajdywać nowe miejsca cudowne i t. d.

Ręka w rękę z tymi tak ujemnymi objawami społecznymi szło i szerzenie się niemoralności. Życie rodzinne mieszczan uległo zu-

pełnemu zepsuciu, które wystąpiło w swej najbardziej typowej postaci: szerzeniu się wszelkiego rodzaju weneryi, prostytucyi i spędzania płodu. Większa część mniemanych czarownic XVII wieku zajmowała się stręczeniem dziewczyn i spędzaniem płodu, a z zeznań niektórych z nich przekonać się łatwo, jak rozległą miały praktykę we wszystkich sferach społeczeństwa.

Wiek XVII jest również epoką, w której jeden z licznych wrogów rodzaju ludzkiego — alkohol podcinać zaczął u samych podstaw życie społeczne. A to zarówno w miastach, jak i we wsiach. Posiedzenia cechów stają się zgromadzeniami pijackiemi, wkrada się zwyczaj nakładania kar za drobne przestępstwa—w postaci obowiązku postawienia „kufy". Żaden odpust, żaden jubileusz, żadne wybory miejskie lub cechowe, żadne chrzciny nie mogły się obejść bez beczek piwa i gorzałki. Alkoholem witano nowego obywatela świata, gdy się narodził, alkoholem go żegnano, gdy się przeniósł do wieczności. W testamentach spotykamy stale znaczne sumy, przeznaczane na stypę i obiady pogrzebne (wypominki, *agape*). Co na takich uroczystościach się działo, wolno wnosić choćby z tego, że władza duchowna musiała księżom zabronić brania udziału w podobnych uroczystościach.

Tym obyczajom odpowiadało w zupełności

znaczne pomnożenie gorzelń. W miasteczku Kobylinie, nie posiadającem w naszych czasach nawet dwóch tysięcy ludności, istniało w końcu XVII w. aż 15 gorzelń, a 14-u mieszczan zajmowało się browarnictwem. Produkcya z reguły obliczona była li tylko na zaspokojenie potrzeb miejscowych, inne bowiem miasta w niemniejszych rozmiarach produkowały na swą potrzebę, a wsie zaopatrywane były przez gorzelnie dworskie. Inne gałęzie wytwórczości krajowej w fazie takiego ożywienia produkcyi gorzelniczej zupełnie podupadały.

W ten sposób zeszło mieszczaństwo polskie znowu na ten sam poziom, na jakim było niegdyś za czasów, gdy rolnictwo było głównem źródłem zabezpieczenia bytu mieszczan. Handel i rzemiosła upadły, handel mianowicie całkowicie dostał się w ręce Żydów.

Miasta się wyludniały. Z pomiędzy kilkuset miast, które istniały w Polsce w XVIII w,, było może zaledwie siedm, które liczyły więcej niż po 10,000 mieszkańców, a ze dwadzieścia, które liczyły więcej niż po 1,000. O połowę, o dwie trzecie zmniejszała się liczba ludności.

W połowie XVII w. liczba domów w Poznaniu (z przedmieściami) oraz jurydykami prywatnemi wynosiła około 2,000. Po obu wojnach szwedzkich pozostało około jednej trzeciej tego. Przedmieścia zupełnie zmarniały, w samem zaś mieście pełno domów legło w gru-

zach W roku 1712 oglądała miasto specyalna komisya. Ze sprawozdania tego widocznym jest smutny stan miasta. „Dom N. (czytamy w tem sprawozdaniu) bez właściciela: spustoszony i zamknięty. Dom NN. kompletnie zrujnowany i lada dzień zawalić się może" i t. d. Co drugi wiersz tego sprawozdania brzmi podobnie.

Do wyludnienia przyczyniła się niemało i zaraza (morowe powietrze). W samym Poznaniu zemrzeć miało na zarazę w początku XVIII w. — około 8 tysięcy osób. W niektórych miasteczkach zaraza porywała $^3/_4$ ludności.

Poniższe liczby rzucają pewne światło na postępy wyludniania się miast.

W końcu XV w. posiadała:

Kamionka Strumiłowa 500 domów, zaś około 1660 r. — 90 domów.
Pilzno — 204 — 36.
Wągrówiec — 300 — 100.
Mława — 424 — 100.
Stężyca — 130 — 40.
Szydłów — 182 — 38.
Pierzchnica — 256 — 35
Chęciny — 317 — 34.
Radom — (?) — 37.
Połaniec — 322 — 100.
Kozienice — 167 — 20.
Słomniki — 116 — 29.

W Opocznie z 95 majstrów rzemiosła pozostało 15.

W Sączu ze 150 — tylko 50.

W Gnieźnie w r. 1615 istniało około 160 samodzielnych kupców i rzemieślników (żydowskich domów było 27)—w roku zaś 1681 było już *ogółem* tylko 72 domy, z których magistrat pobierał podatki. Było tylko 15 mieszczan i 37 przedmiejskich pół-rolników. Jurydyki szlacheckie i duchowne liczyły kilkadziesiąt domów. Aż 79 domów stało pustkami, 25 placów w samemże mieście było niezabudowanych. — W roku 1712 dwaj mieszczanie gnieźnieńscy zeznali pod przysięgą, że miasto wskutek kwaterunków, pożarów i zarazy tak zubożało, iż liczy tylko 20 rodzin, z których *ani jedna* nie jest w stanie opłacać podatków; grunta miasta zabrał starosta, duchowieństwo i szlachta i powłączali je do swych posiadłości, tak iż miasto nie posiadało ani jednego placu własnego, ani młyna, ani wogóle żadnego przemysłowego zakładu, od któregoby mogło pobierać czynsze.

Mieszczanie, którzy są tam obecnie — są wszyscy nowi, dawni się rozbiegli i pozostał z nich tylko jeden jedyny, nazwiskiem Sawicki.

Wyludnianie się miast doprowadziło dalszy rozwój do tego samego punktu, na jakim się miasta polskie już znajdowały ongiś kilka wie-

ków wstecz, w okresie następującym bezpośrednio po napadach tatarskich: dla wzmocnienia żywiołu mieszczańskiego poczęto przyciągać cudzoziemców. Miasta wielkopolskie zaczęły się zapełniać Niemcami, którzy napływali tłumnie, korzystając z blizkości granicy. W miasteczkach nad granicą Śląska z ambon wzywali księża sąsiadów do osiedlenia się.

Jak niegdyś, tak i teraz podatność do przyjęcia tego napływu obcych zeszła się była ze skłonnością do emigracyi z Niemiec. Wojna trzydziestoletnia i połączone z nią prześladowania skłoniły wiele rodzin niemieckich do szukania przytułku na ziemi polskiej. I ze Śląska przybywać poczęli liczni zbiegowie, chroniąc się przed prześladowaniami religijnemi. Protestanci czescy przybywali również w znacznych gromadach. Pogodzić się musiało religijne uczucie narodu z tym napływem inowierców — konieczność gospodarcza bowiem była silniejszą od nietoleranckiego usposobienia.

Napływ Niemców podźwignął miasta w zachodniej i południowej połaci Wielkopolski: Wschowę, Leszno, Zbąszyń, Osieczno, Kobylin, Smigiel, Zduny, Rawicz, Bojanowo, Jutrosin, Zaborowo, Rakoniewice, Szlichtyngowę, Kargowę.

Pod parciem tych wszystkich czynników— z jednej strony zmniejszania się ludności miej-

skiej wogóle, a—z drugiej—napływu niemieckiego mieszczaństwa, zmienił się też na niekorzyść Polaków i dawny stosunek liczebny ludności polskiej do obcoplemiennej w miastach. Względnie i absolutnie zwiększała się szybko liczba ludności żydowskiej. Były miasta, w których żydzi tworzyli $^2/_3$ ludności, Niemcy tyleż, a Polacy zaledwie $^1/_5$.

Innemi słowy mówiąc: Polska przestała już *posiadać klasę średnią, mieszczańską*. Do takiego ostatecznego wyniku, społecznie i gospodarczo zabójczego dla całego kraju, doprowadziła wewnętrzna ewolucya społeczna i gospodarcza w połączeniu z czynnikiem zewnętrznym—wojnami.

IX. Rolnictwo w XVII i XVIII wieku.

I Wytworzenie się poddaństwa było produktem przełomu gospodarczego w XVI wieku. W XVII w. znikają osobiście wolni, a na roli osiedli chłopi.

Ciężary chłopskiej ludności na rzecz dworu są rozmaite w rozmaitych częściach Polski, a nadto i w rozmaitych rodzajach posiadłości dominjalnych Dawna ludność kmiecia przekształca się w chałupników i zagrodników. Najlepiej się mieli chłopi po dobrach królewskich — W gospodarstwie panował system trójpolowy.

II Po wojnach szwedzkich uprawę zboża zaczyna wypierać chów bydła, a przestrzenie dotychczas obsiewane zaczynają zmieniać się na pastwiska.

III Wewnętrzny ustrój gospodarczy w wiejskich dobrach zaczął się odznaczać wielką ociężałością Personel roboczy po wielkich folwarkach był bardzo niewielki. – System wydzierżawiania, rozpowszechniający się w XVII w. prowadził do dewastacyi wsi Upadek rolnictwa posuwał się powoli, ale tem głębiej przenikał do podstaw gospodarczego ustroju

IV. Upadek rolnictwa wystąpił najbardziej wyraźnie wśród jednowioskowej szlacheckiej własności. Wskutek tego latyfundya poczęły pochłaniać własność jednowioskową. Tworzenie latyfundyów, w połączeniu z systemem wydzierżawiania, prowadziło do niezmiernego ucisku chłopów. Upadek rolnictwa doprowadził wreszcie do zanikania wsi.

IX. Rolnictwo w XVII i XVIII wieku.

I. Jeśli położenie ludności wieśniaczej znajdowało się w ciągu XVI wieku jeszcze poczęści w stanie fermentacyi, poczęści zaś było nieutrwalonym jeszcze produktem fazy przejściowej, to w wieku XVII skrystalizowało się ono już w stałą formę — poddaństwa. Niezależnego, wolnego osobiście, a osiadłego na roli chłopa już nie spotykamy. Byli wprawdzie i w XVII i XVIII wieku, prócz mieszczan i szlachty, ludzie t. zw. „wolni", t. j. tacy, którzy nie byli przywiązani osobistą niewolą, ani do miejsca, ani do dziedzica, któremu służyli, byli to jednak zazwyczaj synowie rzemieślników, którzy się wynajmowali do roboty po folwarkach i wreszcie ostatecznie dobrowolnie przyjmowali poddaństwo. Jak od XIV do XVI w. istniało pewne ciążenie ludności wiejskiej do miast, tak w XVII w. występuje dążność odwrotna: upadające miasta nie dawały proletaryatowi, żyjącemu z dnia na dzień, żadnego oparcia i odstępywać poczęły rolnictwu część

ludności. Na roli zaś ci ludzie, osobiście wolni, ale nie posiadający żadnego majątku, szybko się dostawali w poddaństwo. Sprzyjały temu rozmaite okoliczności. Jeśli np. „wolny" chciał się ożenić z poddanką, lub odwrotnie poddany z „wolną" to oboje stawali się poddanymi, również jak i dzieci z tego małżeństwa zrodzone.

Częstokroć też ludzie wolni przyjmowali poddaństwo, gdy to było warunkiem do osadzenia na roli i objęcia kmiecej zagrody; niejeden też „wolny" przez przyjęcie poddaństwa uchodził kary za przewinienie, popełnione względem dziedzica.

Poddaństwo polegało na zupełnej — osobistej, prawnej i gospodarczej zależności od dziedzica. Dziedzic posiadał niczem nieograniczone prawo rozporządzania swą ludnością poddaną na równi z inwentarzem martwym i żywym; miał prawo przenieść swego chłopa z jednej zagrody do drugiej, siedzącego na jednej zagrodzie zrobić chałupnikiem, wcielić jego grunta do folwarku, chłopa swego wraz z jego potomstwem sprzedać sąsiadowi, zamienić go na innego, podwyższyć jego daniny. Gdy chłop żenił syna, gdy wydawał córkę za mąż — musiał mieć na to pozwolenie pańskie, gdy syna chciał oddać do rzemiosła, wykupić go wpierw musiał z poddaństwa.

Zarówno w znaczeniu prawnem, jak i w zna-

czeniu gospodarczem zagroda chłopska w XVII — XVIII w. nie stanowiła samoistnej całości lecz ograniczoną cząstkę całości, której ośrodkiem był folwark. Na rynku miejskim nie występuje chłop, jak bywało niegdyś, jako samoistny wytwórca, nabywca, lub dostawca, ani też nie zjawia się przed sądami miejskimi, aby się swych praw domagać. Dwór szlachcica — pana był z reguły jedynym odbiorcą produktów gospodarstw chłopskich, tak samo jak rościł sobie wyłączne prawo do zaopatrywania chłopa w pewne artykuły, monopolizowane w szynkowni wiejskiej. Ta gospodarcza zależność nie mniej zaciężyła na losie mas chłopskich, jak i zupełne poddanie pod jurydykcyę pańską.

Ciężary, jakie chłop ponosił dladworu w XVII i XVIII wieku—były w rozmaitych okolicach kraju rozmaite. Te ciężary w Wielkopolsce były mniej więcej takie: kmieć posyłał codzień na zaciąg przez rok cały dziewkę i parobka tj. jak mówiono, kmieć robił pańszczyznę „po dwojgu". Pod oziminę pańską zaorywał 24 zagonów stajowych, pod jarzynę zagonów 16. Gdy jechał ze zbożem pańskiem, lub w innym jakim interesie dworu w drogę, posyłał na zaciąg tylko dziewkę lub parobka. Prócz zaciągu musiał posyłać na tak zwane od ludu „darmochy", inaczej „tłuki" lub „gwałty"—dziewkę lub parobka, do obrobienia ogrodowizn i chmielu,

do prania i strzyżenia owiec, do dźwigania nowo stawianych budynków. Musiał oprząść cienkiej przędzy sztuk dziesięć, grubej pięć. Len i konopie pańskie cała gromada rozbierała pomiędzy siebie, moczyła, suszyła i wycierała, Czynszu każdy kmieć dawał kapłonów 10, gęś jedną, jaj 4 mendle.

Nietylko w rozmaitych okolicach kraju rozmaitą była wartość czynszów, pobieranych od chłopów, ale i w jednej i tej samej okolicy czynnikiem miarodajnym była osoba — wola — dziedzica. Chłop, przywiązany będąc do gleby, nie mógł odchodzić od gorszego dziedzica do lepszego: stąd więc brakło momentu decydującego—konkurencyi między dziedzicami—któraby regulowała jednolicie warunki bytu rzeszy chłopskiej.

Ciężary rządowe kmieci były nieznaczne: rocznie około 12—20 złotych podymnego i pogłównego, czasem jednak i rząd nakładał na kmieci pobory nadzwyczajne, np. w r. 1631, gdy każdy kmieć z łanu na zapłatę żołdu wojska złożyć musiał po $^1/_2$ złp. Rozmiary gospodarstwa chłopskiego rzadko przenosiły $^1/_2$ łanu. Do półłanowej zagrody chłopskiej należała chałupa, stodoła i budynek przeznaczony na stajnie, oborę i chlew. Świeżo obsadzony na gospodarstwie chłop odbierał ze dworu (w stosunku do $^1/_2$ łana): parę koni z uprzężą i siodłem. Krowę i wołu z jarzmami, postronkami

i wodzką. Jedną maciorę. Jeden nowy wóz ze żniwnemi drabiami, łańcuchem i drobnemi utensyljami, jeden pług z żelazem, jedno radło z radlicą, jedną kosę, ladę do sieczki, siekierę, rydel, widły do siana, i widły do gnoju, parę sierpów, kilka miechów, bronę i domowych sprzętów trochę. Wszystko to, żywe, jak martwe, musiało być dla dziedzica nieśmiertelnem. Przychówek jednak z koni, bydła rogatego, świń był własnością gospodarza.

Obok gospodarstw tych rozmiarów były gospodarstwa daleko mniejsze, kilkomorgowe. Osadzonych na takich gospodarstwach chłopów zwano chałupnikami i zagrodnikami. Z gospodarstw większych ($^1/_4$ rozległości poprzednich) odrabiali trzy dni w tygodniu pańszczyzny, chodzili w drogę z przesyłkami i listami, brali udział w „darmochach“, wysyłając na zaciąg jednego parobka lub jedną dziewkę. Czynszu dawali $1^1/_2$ złp. rocznie, oraz po kilka sztuk ptastwa domowego. Zagrodnicy mniejsze jeszcze cząstki posiadali roli i kawałki ogrodów. Oni to stanowili główny zastęp sił roboczych na folwarkach, pracowali bowiem dzień przy dniu na zaciągu „po dwojgu“. Brali z pola pańskiego po 4 kopy żyta, ze spichrza pańskiego 6 ćwierci żyta, jęczmienia z pola pół kopy. Przysiewali na roli pańskiej własnem zbożem dwanaście zagonów stajowych, rzepy takichże zagonów cztery. W niektórych wsiach

robili tylko trzy dni w tygodniu, ale za to prócz kawałka roli pod zboże nie dostawali z dworu tak zwanego deputatu w zbożu, w ziarnie i słomie. Do powyższych rodzajów ludności wieśniaczej przybywają jeszcze po wsiach wielkopolskich w XVIII wieku komornicy i komornice. Komornicy brali na rok 6 wierteli żyta, 2 wiertle jęczmienia, jeden — grochu. Mieli kilkanaście zagonów ogrodu i zasiewali swojem zbożem. Kilkanaście zagonów stajowych w polu pańskiem. Robili 4 dni w tygodniu rok cały. Komornice miały tego wszystkiego połowę tj. zboża, ziemi i — robocizny. W niektórych wsiach komornicy i komornice mieli osobne domy, w których większa ich liczba mieszkała. W innych wsiach umieszczano tę klasę ludności po komorach kmiecych u chałupników i zagrodników.

Ludność wiejska nie posiadała ani śladu tego samorządu, jaki miała niegdyś. Od drugiej połowy XVII w. sołtystwa, o ile jeszcze istniały jako gospodarcze jednostki, zamieniły się w gospodarstwa okupne z pewnym czynszem do dworu, z obowiązkiem jeżdżenia w drogę w interesie pana i t. d., sołtysi zaś stali się naczelnikami gromady, wykonywującymi rozkazy swych panów; za swoją fatygę, prócz łanu kmiecego mieli wyznaczony jaki kawałek roli pozostający w ich posiadaniu tak długo, dopó, ki ich pan z sołtystwa nie zrzucił.

Również zmieniło się położenie młynarzy we wsi. W XVII i XVIII w. młyny należały już przeważnie do właścicieli wsi. Rzadko kiedy miały właścicieli osobnych, i to najczęściej nie młynarzy z powołania. Również i wiatraki należały do panów wsi, którzy je puszczali w dzierżawę kilkoletnią młynarzom, bądź to z miasteczek, bądź też wiejskim, ale zawsze ludziom osobiście wolnym, z którymi zawierano kontrakty. Mieli oni wolne mieszkanie, ogród, wolne pastwisko dla jednej lub dwóch krów, dla trzody chlewnej. Obowiązani byli mleć zboże pańskie bez brania sobie zwykłych miarek za mlewo. Dzierżawę płacili zbożem rocznie 10 do 20 ćwiertni żyta. Chodzili w żniwa do sprzątania zboża i t. p. gromadą wykonywanych robót pańskich (darmochy); do nich należały naprawy w wiatraku lub młynie, pańskiem atoli drzewem. Do gromady składali corocznie pogłównego 8 do 20 złotych.

Wszędzie, gdzie były młyny pańskie, ludności wiejskiej nie wolno było dać mleć ziarna w młynach innych. Jeśli mimo to ktoś obcemu młynarzowi dał zemleć zboże, zapłacić musiał odpowiednią karę dziedzicowi oraz odszkodowanie miejscowemu młynarzowi.

Podobnie jak sołtys i młynarz, stał się i karczmarz w XVII w. zupełnie zależnem gospodarczo od dziedzica ogniwem ustroju wsi. Szlachta powykupywała grunta karczmarzy, a

karczmarze sami stali się poddanymi. Był w użyciu albo znany nam już system „namiatania", to jest, że w karczmie poddany szynkował wódkę i piwo na rzecz swego pana, albo też wyszynk wydzierżawiano ludziom wolnym, zwykle rzemieślnikom z miasteczek. Poddany, szynkujący trunki pańskie, miał ogród, łąkę, kilkanaście mórg roli i brał trzydziestą beczkę wyszynkowanego piwa, a dziesiąty garniec wyszynkowanej wódki. Odrabiał trzy dni pańszczyzny w tygodniu, począwszy od Ś-go Marcina; posyłki i podwody na dalszą odległość liczyły mu się za trzy dni zaciągu. Prócz tego brał udział w „darmochach" jak wogóle wszystka ludność wsi. Pogłównego do gromady płacił złotych piętnaście. Poddany szynkujący dworskie trunki dostawał z dworu wszystkie potrzebne naczynia i sprzęty, dzierżawca zaś karczmy musiał mieć własne wszystkie te sądki, beczki, garnce, kwarty, flaszki, kieliszki, szynkfasy i t. d. W XVIII w. rozkrzewił się zwyczaj wypuszczania karczem w dzierżawę Żydom.

Pośród powszechnego ucisku względnym dobrobytem cieszyli się chłopi w dobrach rządowych (t. zw. królewscy). Obowiązani byli wprawdzie jak i inni, do pewnych stałych danin czynszu i zaciągu (pańszczyzny), ale niemożna było przenosić ich z dóbr do dóbr i nakładać im nowych obowiązków. Wielu z nich

posiadało własne budynki i własny inwentarz. Drzewo budowlane i drzewo na opał dostawali z lasów rządowych; mieli prawo, każdy z osobna, lub cała gmina razem, zanosić skargi do sądów assesorskich; w razach wątpliwych sąd rozstrzygał na korzyść chłopów, jako strony słabszej. W lustracyi starostwa Żydaczowskiego z r. 1661—62 (Rkp. Ossol. 2834) czytamy o wsi królewskiej Turady: „Poddanych jest 18. Robią z ćwierci łanu dwa dni w tydzień. Czynszu dają z ćwierci po 3 złp., owsa (wszystko z ćwierci) po 4 mac (po gr. 15 maca); kapłonów po jednemu (po 8 gr.) kur prostych po dwie (po 3 gr.); jajek po 6 (1 grosz; kopa po 10 gr.). Dziesięciny pszczelnej dziesiąty pień dają (pień po 2 zł.), dziesięciny świnnej—piętnastą świnię".

Powszechnie, w gospodarstwach chłopskich, zarówno jak na folwarkach, system trójpolowy panował w rolnictwie: ziemia podzielona była na trzy pola: oziminne, jarzynne i ugór, z trzechletnią każde koleją; po oziminie siano jarzynę, po jarzynie ugorowało pole od jesieni do jesieni. W ugorze nie siano żadnego zboża ani warzywa, łąki koszono dwa razy do roku. Wsie graniczące ze sobą, posiadały wspólne pastwiska, podczas gdy lasy od dawna już skrupulatnie wymierzano.

System uprawy po folwarkach odpowiadał zależności gospodarczej chłopów od dworu. Ponieważ ludność wieśniacza odrabiała pańszczy-

znę także sprzężajem i woziła na targi zboże folwarczne, drzewo z borów i t. d., dwory utrzymywały przeto bardzo mało zwierząt roboczych t. j. fornalek i ratajek. Np. w Perzycach, folwarku dość znacznym, położonym w powiecie krotoszyńskim, było r. 1715 sprzężaju tylko pięć wołów i dwa konie, i to wystarczało, bo każdy z 13 chałupników robił trzy dni w tygodniu ręcznej, a jeden dzień sprzężajnej pańszczyzny. W majętności kąkolewskiej (tamże), złożonej z trzech folwarków, była w r. 1760, jedna tylko fornalka i cztery ratajki, bo ośmiu chłopów i dziesięciu chałupników odbywało po kilka dni w tygodniu pańszczyznę ręczną i sprzężajną, własnymi końmi. Podobnież się rzecz miała wszędzie. Krów nie trzymano więcej nad potrzebę domową nabiału. Tak np. w powyżej wspomnianych Perzycach było tylko 6 krów dojnych i 3 jałowice. W majętności kąkolewskiej było w tymże czasie 32 krowy dojne, a bydła rogatego wogóle 113 sztuk. Owiec i trzody chlewnej utrzymywano (w Wielkopolsce) jaknajwięcej.

II. Po wojnach szwedzkich, które wstrząsnęły gospodarczym ustrojem kraju, olbrzymie przestrzenie, zarosłe chwastem, wskutek pozostawienia odłogiem przez szereg lat, zamieniono w pastwiska, a chów bydła terytoryalnie wypierać począł uprawę zbożową. W małym folwarku Borowicy, w dzisiajszym powiecie Kro-

toszyńskim było w r. 1715—300 owiec, w majętności Kąkolewskiej w r. 1760 było sztuk 1680. Chów trzody chlewnej uważany był za najbardziej korzystną gałęź gospodarstwa. Rzadko znaleźć można było folwark, gdzieby nie utrzymywano kilkuset sztuk; sprzyjały temu lasy dębowe i bukowe, nieprzetrzebione jeszcze podówczas, a dające obfite pożywienie trzodzie chlewnej; to samo i odpadki z istniejących powszechnie browarów i gorzelń sprzyjały rozwojowi tej gałęzi gospodarstwa. W wielu miejscach, prócz koni cugowych i wierzchowych utrzymywano po zamożniejszych dworach całe stadniny rasowych koni, najczęściej krwi ukraińskiej i tureckiej. Podkarmianie opasowego bydła wielkie zapewniało dochody wielkopolskiej szlachcie. Na jarmarkach w Łowiczu, Łęcznej, Gostyniu, Kobylinie i innych zakupowano tysiące sztuk wołów ruskich; podpasłszy je na potrawach sprzedawano je ze znacznym zyskiem w miastach śląskich, Wrocławiu, Głogowej, Brzegu. W połowie XVII w. wyprowadzano z Polski 60 tysięcy wołów, z czego wielka część przechodziła przez ręce szlachty wielkopolskiej. Po spustoszeniach wojennych, gdy kraj się wyludnił, ogromne przestrzenie obsiewane dotychczas, zamieniły się na pastwiska, wynoszące nieraz po kilka tysięcy mórg. W Wielkopolsce pełno było takich pastwisk, zwanych „bielawami". Brak sił roboczych i

chłopa zmuszał do obsiewania tylko części gruntu. W regestrach gospodarczych kilku dóbr wielkopolskich z czasów panowania Augusta III pełno napotkać można wzmianek: „kmieć Grzela nie zasiał pola jarzynnego" „kmieć Paweł zasiał w polu jarzynnem tylko owies" i tak bez końca. W lustracyach dóbr z tychże czasów często napotkać też można uwagi, że znaczna część obszaru „zarosła zielskiem i jarzynami". Sprzyjało to wszystko wzrostowi chowu bydła z uszczerbkiem uprawy zboża. W dobrach biskupa poznańskiego w końcu XVII w. było przeszło 18 tysięcy owiec,—podczas gdy produkcya zboża w nich odpowiednio się zmniejszała. Słynną z dobrego gatunku wełnę dostarczały Jarogniewice (pod Kościanem) i Morków (pod Wschową).

Administracya folwarków i dóbr była wogóle dość skomplikowana, co odpowiadało zasadniczemu rysowi ustroju większej własności: współdziałaniu rozmaitych odrębnych, nawpół samodzielnych cząstek gospodarczych. Danin i powinności, pozycyi dochodów była w każdym folwarku wielka rozmaitość. Lustracya wsi Trzebcz, w Chełmińskiem podaje pod rokiem 1731 co następuje: 1) Gburów *) 2. za kontraktem

*) Gburami (z niemieckiego *Ge-bauer*) nazywają w Prusach Krolewskich po dziś dzień gospodarzy włościańskich, osiadłych na własnym gruncie 60 — 120 morgowym Niejedno gburostwo więcej warte od folwarku szlacheckiego

mają włók 4, płacą z nich każdy a fl: 60, robociznę mają taką, jaką i w innych wsiach t. j. robić w żniwa sierpem lub grabiami o swojej strawie niedziel 3, bydłem orać na ugór, na zagon do jarzyny gnój wozić, zboże z pola każdego po dni dwa i tłukę mają. 2) Owczarek według kontraktu do owczarni ma 1 włókę; owiec swoich ma 300, na myto ma 100, płaci od 200, od sztuki a gr. 18—120 złp. Tenże na snop czwarty, ma jedną włókę. 3) Karczmarz ma do karczmy jedną włókę. W żniwa sierpem lub grabiami robi niedziel 3 o swojej strawie, na tłukę według drugich somsiadów równo posyłać powinien. Tenże ma jedną włókę, z której daje snop czwarty do dworu. 4) Kowal według kontraktu ma chałupę z ogrodem. piwa beczek 2, żyta korcy 6, jęczmienia 2, grochu $1^1/_2$, owsa korzec 1, soli achteli 2, gomółek trojacznych 15, masła sztofów 4, na węgle złp. 12, przysiewku na pańskiej roli zagonów 3, rzepy 3, w żniwa na tłukę posłać powinien dni 3 o pańskiej strawie; ma włókę 1. Z tej płacić powinien hibernę według taksy. 5) Leśnego który do dworu sieje, jest 1 włóka.

Oto zwięzły obraz rozmaitego unormowania stosunków między folwarkiem (dworem) a mieszkańcami wsi, i to w nieludnej wioseczce. Cóż za obraz tedy przedstawiał się w wielkich dobrach, w kluczach całych! Dla przykładu przytaczamy ustęp z relacyi o kluczu uniejowskim

z końca XVII w. Klucz ten składał się z 6 folwarków, do których w r. 1685 należało 18 wsi zaciężnych. W tych wsiach było osiadłych 258 kmieci, zagrodników i chałupników, na 206 włókach, z których 15 włók było wójtowskich i kościelnych. Prócz robocizny sprzężajnej i pieszej przypadało z nich dworowi: czynszu 266 złp. składowego 337 złp. 19 gr., żyta korcy 120, pszenicy tyleż, owsa 636, chmielu 68 korcy, kapłonów 118, kur 440, jaj kop 28. Prócz tego oddawali poddani tego klucza jako dziesięcinę każdy czwarty snopek każdego zboża z „nowin".

Całkowity sprzęt w kluczu wynosił: żyta kóp $657^1/_2$, pszenicy $146^1/_2$, jęczmienia $331^1/_2$, owsa 330, grochu 50, tatarki 20, prosa 30, konopi 11, rzepaku 10. Na zimę tegoż roku (1685) wysiano żyta korcy 359, pszenicy 40. Bydła miały wszystkie folwarki razem sztuk 228.

III. Z tak skomplikowanego systemu danin i ciężarów wynikała skomplikowana administracya dóbr. Właściciele jednej lub dwóch wiosek gospodarzyli w nich zwykle sami, właściciele całych kluczy albo je wydzierżawiali, albo cząstkowo puszczali w wyderek, albo gospodarzyli sami utrzymując w tym celu zastępców, zwanych „komisarzami" i „namiestnikami". Komisarz („namiestnik") bywał tylko po wielkich dobrach i zastępował właściciela. Pensya jego nie była znaczna, bo w XVII i XVIII w. brał zwykle tylko 100 dukatów rocznie, ale

albo miał wypuszczoną na swoje wieś całą, albo też kosztem swego pryncypała na swój stół utrzymywał kucharza, któremu dworka i klucznica, inaczej szafarką zwana, dostarczały wszelkich potrzeb, jakoto mięsa, drobiu, krup, korzeni i t. d. Nadto ku wygodzie swej utrzymywał komisarz na obroku pańskim cztery konie. Obowiązkiem komisarza było dozorować niższych urzędników gospodarczych, odbierać od nich rachunki z corocznych dochodów i wydatków w zbożu, z przybytku i ubytku inwentarza żywego, lustrować folwarki i budynki folwarczne czy nie potrzebują naprawy i t. d.

Podstarościm nazywano dzisiejszego ekonoma. Gotówki pobierał on najwyżej trzysta złp., lecz miał znaczny deputat w zbożu, drzewo na opał, cztery a czasem i więcej krów na oborze pańskiej, kilka macior i sto własnych owiec, również na pańskiej oborze, oraz dwa konie na pańskim obroku. Konie te podpasał na owsie pańskim i zamieniał kilka razy do roku. Nadto ziemi pańskiej pod len i warzywa dla siebie— ile potrzebował. Po wielkich dobrach podstarostami bywała szlachta, nierzadko i z tytułem ziemskim.

Pisarz utrzymywał regestra gospodarskie; pilnował, aby ludność wioski nie zadłużała się w zaciągu, miał pod swoim szczególnym dozorem inwentarz żywy i martwy, służbę dworską; załatwiał kupno i sprzedaż na targach i

t. d. Pisarzami byli zwykle ludzie młodzi, bezżenni; utrzymywani na stole pańskim, pobierali bardzo małą pensyę. Mieli na obroku stajni pańskiej podjazdka. Na pisarzy brano wyłącznie szlachtę.

Karbowy pilnował omłotu zboża w stodołach, do których miał klucz i co wieczór podawał liczbę pisarzowi do regestrów gospodarczych. Doglądał, aby zboże na spichrz czysto zwiane ze stodół wychodziło, aby plewy i pośłady nie marniały. Włodarz, zawsze chłop rodowity, odebrawszy od podstarościego zlecenie, gdzie i co należy robić, kierował podług tego robotami ludności, przychodzącej na zaciąg, i roboty tej na roli, czy w gruncie, w boru czy na łąkach doglądał. Był obecny przy wszystkich zasiewach.

Właściciele 1—2 wioskowi zadawalniali się podstarościm albo pisarzem i karbowym albo włodarzem. Po wielkich zaś dobrach magnackich był nadto archiwista, który zawierał kontrakty i pomagał w korespondencyi swemu pryncypałowi, oraz klucznik, który zawiadywał piwnicami i miał pieczę o wszelkich statkach kuchennych, nadto o całym domu. Funkcye te na mniejszych dobrach spełniała „dworka", wyręczając panią domu i pomagając jej w całem gospodarstwie kobiecem. Ona zajmowała się oborą, aby najwięcej przychówku i nabiału z niej zyskać, doglądała chlewów i drobiu; ro-

biła powidła, suszyła owoce, grzyby, przysposabiała wszelkie marynaty, pędziła wódki, nastawiała nalewki, robiła wędliny, zaopatrywała apteczkę domową w rozmaite dekokty i zioła. Ona odbierała przędzę i darte pierze od kmieci, chałupników i t. d. wydawała przędzę płócienmkom, odbierała od nich płótno, bieliła je i przeznaczała do użytku domowego.

Po folwarkach, nawet największych, bardzo mało trzymano czeladzi. Jednego lub dwóch ratai,—stróża, którego zatrudnienie polegało na rąbaniu drew na kuchnię i kominy w pokojach, na sprzątaniu podwórza i paleniu w zimie w piecach; dalej—źrebiarka (pastucha) do pasienia stadnin, skotarza (starszego pastucha) i kilka dziewek służebnych. Podług notat ks. Brysiewicza, proboszcza kobylińskiego. w połowie XVII w. pobierała tam czeladź dworska następujące zasługi: Fornal i rataj prócz mieszkania brał żyta wierteli 16, jęczmienia wiertel jeden, grochu pół. soli miarę, pieniędzmi grzywien 15 (33 złp.), na jarzynę dwa stajowe zagony, krowę na oborze pańskiej; wolno mu mieć było świnie, gęsi i kury, nadto dostawał kożuch (wartości ówczesnych 9 złp.) spodnie ze skóry owczej lub sukienne (wartości 5 złp.), dwie pary butów, sztukę (półkę) płótna cienkiego na koszule. Czeladź bezżenna na stole pańskim służyła zwyczajnie za t. zw. przyodziewek, który się składał: z obuwia, płótna zgrzebnego i cze-

snego, kamizeli, kożucha, spodni skórzanych. Zasług w pieniądzach nader mało, zato dużo ziemi pod „przysiewek"; czeladź bezżenna na roli pańskiej własnem ziarnem obsiewała, sama sprzątała i sprzedawała. Dziewka dostawała 6 złotych p. rocznie, sztukę płótna cienkiego, drugą grubszego, i trzecią najprostszego, oraz dwie pary butów.

Owczarz na utrzymanie dostawał dużo ziemi do obsiewania i miał w owczarni pańskiej pewną liczbę własnych owiec, a nadto dzierżawił od pana owce dojne, z których płacił rozmaicie, po półzłotku, po złotemu.

Wkradający się w życie społeczne zbytek i lenistwo, które było jedną z cech epoki Saskiej, w ustroju większej posiadłości ujawniło się w postaci rozluźnienia tak zwartej niegdyś organizacyi. Nie mówiąc już o dworach wielkich panów, niesłychanie licznych i lśniących przepychem, oraz dających przytułek masie darmozjadów, do stołu szlachcica jedno lub kilkowioskowego zasiadał prócz rodziny liczny poczet ubogich krewnych, kilku tak zwanych rezydentów, oraz codzienny gość—jakiś zakonnik. Cała ta rzesza jadła i piła, żadną pracą nie plamiąc próżniaczych rąk swoich, hałasowała najbardziej na sejmikach, strzegła „wolności szlacheckiej" i chłopa proklamowała człowiekiem zupełnie innej rasy. Wystawne, zbytkowne i hulaszcze życie dworu królewskiego

przenosiło się na dwory magnackie a dalej— zarażało swą żądzą używania bez troski o jutro całe szlacheckie społeczeństwo. Kraj, wycieńczony wojnami, zamiast zbierać energię gospodarczą dla zasklepienia ran, trwonił ją w bezmyślnych uciechach. W przemyśle, handlu i stanie miast takie nieszczęsne epoki w rozwoju społeczeństw szybciej prowadzą do zupełnego upadku; w rolnictwie zaś powoli—odpowiadając wogóle konserwatywnemu charakterowi tej gałęzi wytwórczości. Dlatego więc upadek rzemiosł i miast w Polsce wystąpił szybciej, obnażając smutną prawdę w całej jaskrawości, w rolnictwie zaś występował proces rozstroju powoli, i w ciągu długiego okresu dokonywując tego samego dzieła zniszczenia, które w ciągu paru dziesięcioleci ujawniło się w miastach,—przechodził dziedzictwem krwi z pokolenia na pokolenie i podkopywał cały stan kraju. Rzadko dziedzic sam przykładał rękę do pracy w kierownictwie dóbr swych. System wypuszczania w dzierżawę szerzy się coraz bardziej; dzierżawami zaś trudniła się podupadła brać szlachecka, ssąc jak pijawka wsie i folwarki wydzierżawiane, doprowadzając do zupełnego upadku majętności przez swą nie ekonomiczną, w licznych wypadkach wręcz dewastacyjną gospodarkę. Co się tylko dało jeszcze z kmieci wyciągnąć, to dzierżawca wyciągnął bez litości; zaniedbywał budynki, wycinał lasy; gdy wieś

po upływie lat dzierżawnych wracała do właściciela, ten wydzierżawiał ją dalej, objęcie bowiem we własną administracyę wymagałoby tylko znacznych nakładów. Dziedzice oględniejsi przeto, wypuszczając dobra swe w dzierżawę, zabezpieczali przynajmniej całość i nienaruszalność lasów przed łupiestwem dzierżawców. Tak np. w r. 1633 Czaccy, wydzierżawiając części miasteczka Zdun i wsi Perzyc, zastrzegli sobie, że dzierżawca musiał poprzestać na drzewie, jaki mu ich urzędnik wyznaczył w miejscu, w którem w lesie z porządku drzewo na opał i budulec pod dozorem i kontrolą cięto. Tak np. w r. 1668 wojewodzina inowrocławska, Katarzyna z Bnina Rozdrażewska, wydzierżawiając folwark Maciejów zastrzegła sobie, że dzierżawcy prócz trzody chlewnej folwarcznej „wieprzów przekupnych półtorej kopy do lasów wegnać" wolno będzie, drzewostan zaś musiał zostać nienaruszony. Względna oszczędność tych pokoleń dała jednak jedynie tylko późniejszym pokoleniom możność tem gorliwszego trzebienia lasów. Anglicy, Holendrzy, Szwedzi, Duńczycy w XVIII w. sprowadzali z Polski olbrzymią masę drzewa na budowę okrętów, a tą drogą padły pod siekierą resztki starych odwiecznych lasów. Trzebiono lasy nie troszcząc się bynajmniej o odnowienie drzewostanu przez racyonalną gospodarkę leśną. W r. 1749 admiralicya szwedzka w Karlskronie

przez swego pełnomocnika zakupiła znaczną ilość drzewa okrętowego z Wielkopolski. Z samych dóbr czeszewskich, nad Wartą, wziął ten pełnomocnik 4020 dębów, z których najdłuższy miał 22 stopy, najkrótszy — 15 stóp, bez wierzchołków i bez gałęzi, które przedający zatrzymał sobie. Za stopę sześcienną miary francuskiej placiła admiralicya szwedzka półtora złotego pol., za wewnętrzne kątowe kolana po 2 zł. pol. W mniej dobrze utrzymywanych lasach właściciele pozwalali za opłatą zakładać w lasach smolarnie i potaźnie. Od tych ucierpiały lasy najwięcej. Potaźnie zakładano zwykle w lasach, odległych od rzek spławnych. Ten rodzaj użytkowania, niestety dość powszechny, był najgorszy.

Sadownictwo, w kwitnącym niegdyś stanie, podupadło znacznie; miasta nie przedstawiały już rynków zbytu, a fantazya dziedziców większe znajdowała zadośćuczynienia w urządzaniu t. zw. „włoskich" ogrodów, z alejami, szpalerami, kanałami i oranżeryami z egzotycznemi roślinami, niż w sadach, pełnych drzew owocowych. To też w niejednej majętności wycięto cenne drzewo owocowe li tylko po to, aby, dogadzając modzie, na tem samem miejscu założyć trawniki, klomby i fontanny. Jakie sumy pochłaniała ta moda, łatwo już z tego zrozumieć, że dla urządzenia takich ogrodów

sprowadzano specyalnie „mistrzów" zagranicznych.

Do kosztownych, i nieraz rujnujących zachcianek mody należało też zamiłowanie do psów gończych i myśliwskich. Dowcipnie mawiał arcybiskup Wydżga: „Paniczów naszych często spotyka los Anakteona, którego własne psy zjadły."—Bo też to w istocie niejedna sfora chartów zjadała cały majątek.

IV. Upadek rolnictwa wystąpił wyraziście przedewszystkiem wśród średniej jednowioskowej posiadłości szlacheckiej. System protekcyjny sprawiał, że rodziny wpływowe akumulizowały w swych rękach wszystkie intratne starostwa i włości królewskie. mając w ten sposób źródła dochodów, których jednowioskowy szlachcic nie miał. Wskutek tego już od XVII w. zaczęły wzrastać latyfundya wielkopańskie, wchłaniające własność jednowioskowa. Tworzyły się włości, złożone nieraz z 50—100 wsi i folwarków. W Wielkopolsce stosunkowo najbardziej utrzymał się typ własności jednowioskowej, w innych jednak prowincyach — a to w tem większej mierze, im dalej na wschód — typową się stawała wielka własność magnacka, składająca się z całych kluczy i kompleksów. Dawni właściciele jednowioskowi, pozbywszy się swych wiosek, trzymali się klamek pańskich jako funkcyonaryusze gospodarczy. W tym procesie pochłania-

nia średniej własności przez wielkopańską, duchowieństwo wszelkiego rodzaju, zasobne będąc w kapitały, zgromadziło w swem ręku (w początku XVIII w.) niemal $^1/_3$ część własności ziemskiej wogóle. Mniej więcej tyleż wynosiły dobra magnackie w ręku kilkudziesięciu rodzin, reszta zaś przypadała na królewszczyzny i średnią — $^1/_4$ wioskową własność szlachecką.

Odzyskanie utraconych już obszarów wschodnio-południowych na mocy traktatu karłowieckiego przyczyniło się do tem potężniejszego wzrostu latyfundyów. Na Ukrainie rodzina Potockich zgromadziła w swem ręku całą niemal własność ziemską i wprowadziła system dzierżawny, zorganizowany według jednolitych zasad. Tworzyły się z czasem całe generacye dzierżawców w dobrach Potockich, tradycyjnie zespolone niejako w jedną całość z tą magnacką rodziną. W Kijowie i Dubnach odbywały się wielkie jarmarki, na które zwożono produkty wytwórczości całej Ukrainy. Rzec otóż śmiało można, że $^3/_4$ wszystkich towarów, stanowiących objekt kupna na tych jarmarkach, pochodziło z dóbr Potockich, tak samo jak i pieniądze kursujące na tych rynkach, w $^3/_4$ pochodziły z kas majętności Potockich i do tychże kas wracały. Podobne latyfundya posiadali na Litwie Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sanguszkowie i Tyszkiewiczowie. Rozumieć można,

jak taki Radziwiłł bez przesady rzec mógł o sobie: „Jestem równie dobrze królem w Nieświeżu, jak król w Warszawie“. Wielkie kompleksy włości, acz dalekie rozmiarami swymi od ukraińskich i litewskich „państw”, posiadali w koronie Czartoryscy, Lubomirscy, Zamojscy, Massalscy, Ogińscy, Jabłonowscy, Ossolińscy, Myszkowscy, Krasińscy.

Wchłanianie średniej własności ziemskiej przez latyfundya prowadziło na politycznem polu do tego, że jedynie tylko zewnętrzną szatę zachowała dawna demokracya szlachecka, jako forma rządu, — w istocie zaś była to oligarchia: rządami dzieliły się, nawzajem je sobie wydzierały i walczyły o nie tylko magnackie rodziny, szlachcic zaś, głosujący na sejmikach, był tylko manekinem politycznym, spełniającym wolę swego patrona. Na polu gospodarczem zaś tworzenie latyfundyi, zwłaszcza w połączeniu z systemem wydzierżawiania włości częściowo — po jednej, po dwie wioski, — prowadziło do niezmiernego wyzysku i ucisku mas ludności chłopskiej. Instancya nowa: „dzierżawca“, która się wsunęła pomiędzy dwa stopnie społecznej zależności: dziedzic — chłop, istniała kosztem obu: dziedzic mniejsze brał dochody, chłop większe ponosił ciężary. System „gospodarzenia na cudzem“, rujnował wsie. Psuła się dawna organizacya gospodarcza, marnowały się znaczne zasoby energii go-

spodarczej. Pańszczyzna wprowadzona niegdyś jako „pomoc“ gminy, użyczona dziedzicowi, aby mógł łatwiej ponosić ciężary państwowe, zmieniła się w jedyne niemal źródło dochodów: o bogactwie szlachcica decydowała ilość „dusz“ posiadanych.

Skutki tego położenia rolnictwa poczęły od połowy XVII w. występować z coraz większą siłą, aż wreszcie upadek ujawnił się w formie najlapidarniejszej: znikania wsi. W koronie (t. j. Litwy i Prus królewskich nie licząc), było w XVI w. około 60 tysięcy wsi: w spisie pogłównego w roku 1676 figuruje ich już tylko 23,657. Z podobną szybkością posuwał się upadek i w stuleciu następnem. Wojny sprawiły, że setkami wsie się wyludniały, nierząd dokonywał dzieła i sprawiał, że wsie spalone i wyludnione nie odbudowywały i nie zaludniały się na nowo; ucisk chłopów, zabieranie ról chłopskich na folwarki, prowadziło do zaniku dawnych wsi. Masy chłopskie, przeciążane pracą, tkwiące w biedzie, rozpijane w karczmie dworskiej, degenerowały się szybko.

Produkcya i wywóz zboża za granicę zmniejszały się stale. W połowie XVIII w. eksport wynosił nie więcej jak 50 tysięcy łasztów. Liczba ludności się zmniejszyła. W roku 1700 liczono 12 milionów — w porównaniu do 15 milionów.

X. Próby reform.

Upadek gospodarstwa krajowego dosięgnął w połowie XVIII wieku zenitu i konieczność reform nie była nigdy bardziej jawną. Dzieło reform rozpoczęły t. zw komisye skarbowe i komisye dobrego porządku.

Wbrew oczekiwaniom, pierwszy rozbiór (w roku 1772) stał się bodźcem do dalszych reform gospodarczych Stają na ich czele wielkopańskie rody zarówno na polu przemysłu jak i na polu rolnictwa. Obok reform gospodarczych i ulepszeń technicznych, wprowadzono reformy społeczne. Skutki tych usiłowań okazują się we wzroście produkcyi krajowej i wywozu za granicę. Znaczne ożywienie produkcyi krajowej w połączeniu z reformą, nadało w krótkim czasie odmienną postać całemu rynkowi produktów, prowadząc do uniezależnienia go z pod przewagi zagranicy.

Państwom ościennym dobrze było z Polską, o ile Polska, tonąc w gospodarczym nieładzie, musiała być odbiorcą rynków wytwórczości.

Polska, gospodarczo wzmocniona i stojąca na własnych siłach, stała się przedmiotem zawiści. Stąd się wyłonił drugi i trzeci rozbiór, przecinając byt samoistny nie narodu, będącego w upadku, lecz narodu, który się z upadku już dźwigał własnemi siłami

X. Próby reform.

Ostatnie lata panowania dynastyi saskiej w Polsce, napiętnowane przedajną gospodarką wszechwładnych ulubieńców - ministrów, Sułkowskiego i Brühla, doprowadziły rozstrój państwa do zenitu; konieczność reform nigdy nie była bardziej jawną.

Bez wahania twierdzić można, że na dążeniach do reform nie zbywało nam nigdy! Modrzewski i inni pisarze XVI w. wymownemi słowy piętnowali wybryki szlachetczyzny, — ale w czasach, gdy odzywały się te głosy, nie przemawiała do współczesnych jeszcze cała nędza rzeczywistości, tak jak w XVIII w.

Usiłowania do zorganizowania akcyi w celu przeprowadzenia wszechstronnej reformy politycznej, społecznej i gospodarczej, — ujęła w swe ręce partya Czartoryskich. Jeden z filarów tego stronnictwa, Stanisław Poniatowski, ojciec późniejszego króla, streścił program reformy w piśmie politycznem „List Ziemiani-

na“ w następujących punktach: Zaprowadzenie tolerancyi religijnej, zniesienie Liberum veto, przywrócenie dawnych praw mieszczaństwa, pociągnięcie szlachty i duchowieństwa do podatków. Przeszkody politycznej natury, opozycya państw ościennych była przyczyną, że zamierzone przez Czartoryskich reformy nie dały się przeprowadzić bezpośrednio po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta. Ważnym jednak krokiem na drodze przeprowadzenia reformy gospodarczej było ustanowienie komisyi skarbowych, które zajęły się uporządkowaniem finansów państwa, sprawami handlu i przemysłu, kwestyami podatków i ceł, komunikacyą wewnętrzną, regulacyą rzek i t. d.

Sprawę podźwignięcia miast z upadku ujęły specyalne „komisye dobrego porządku“. Komisye te składały się z wybitniejszych osobistości każdego powiatu i województwa. Na mocy ustawy z roku 1764, komisye te przekazały w pełne posiadanie miastom wszelkie place i budowle w obrębie murów miejskich, opuszczone dawniej niż od lat 60-ciu; nabywcy tych nieruchomości musieli się zobowiązać, że w ciągu jednego roku wystawią na miejscu opuszczonych ruder — nowe domy.

Podobnież i pozabierane miastom przez starostów nieprawnie grunta miejskie zostały, dzięki komisyom dobrego porządku, przywrócone w posiadanie magistratów. W kilka lat

po rozpoczęciu prac tych komisyi okazały się już dobroczynne ich wyniki. W Poznaniu np. liczba domów w ciągu siedmiu lat powiększyła się o $^1/_3$! Liczba ludności w miastach poczęła się zwiększać dzięki zaprowadzeniu ułatwień i ulg w przyjęciu obywatelstwa miejskiego.

Zanim jednak przedsięwzięte na szerszą skalę reformy zdołały wejść w życie, nastąpił w roku 1772 pierwszy podział. Z całego obszaru państwa, zawierającego 14064 mil kwadr. pozostało tylko 9630 mil z 7,750,000 ludności.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, pierwszy rozbiór nie spowodował upadku ducha, lecz raczej stał się bodźcem na drodze reform, i to przedewszystkiem na polu gospodarczem, powszechnie bowiem poczęto sobie zdawać sprawę z tego, że podstawą reformy społeczno-politycznej musi być — gospodarcza. A im gorszym był ogólny stan kraju w epoce pierwszego rozbioru, z tem większą energia pracować poczęto nad dziełem podźwignięcia z upadku. W pracy na tem polu podają sobie ręce ludzie wszystkich partyi, a inicyatywa czynu wychodzi z kół arystokracyi dworskiej, która za Sasów, tonąc w bezmyślnych zbytkach, umiała tylko wzbogacać zagranicę kosztem kraju. Poczęli z zapałem zajmować się pracą nad gospodarczem odrodzeniem Polski ludzie, którzy zarówno ze względu na swe socyalne, jak i mate-

ryalne położenie, nie potrzebowali szukać zysków, a jeśli żywo zajmowali się pracą, czynili to dla dzieci, potrosze zaś dla mody.

Przykładem świecił król. W mennicy, założonej kosztem króla, pracowali najlepsi medaljerzy, sprowadzeni z zagranicy. Nadto założył Stanisław August fabrykę fajansu, ludwisarnię i fabrykę broni. Za inicyatywą królewską wznowiono roboty w kopalniach w Miedzianej Górze pod Kielcami. Miedzi tam dobytej używano do wyrobienia pieniędzy, na których zajaśniał dumny napis: „Z miedzi krajowej“. Król również był duszą „Kompanii manufaktur wełnianych“, założonej w celu fabrykacyi pończoch, kapeluszy, sukna. Do kompanii tej, prócz senatorów i dworu, należeli bogatsi kupcy i mieszczanie warszawscy. — Prymas Michał Poniatowski założył w roku 1787 w Łowiczu „Społeczeństwo fabryki krajowej płóciennej”, z funduszem 900 tysięcy złp., zebranym w drodze akcyi po 4 tysiące złp.—Małachowscy, prócz licznych hut żelaznych, utrzymywali słynną fabrykę broni w Pomykowie, w której do 1782 roku wyrobiono 1,150 karabinów, 1,020 fuzyi, 1,216 par pistoletów — wartości 104,374 złp. Jezierscy mieli fabryki stali w Sobieniu, sprowadziwszy kierowników fachowych z Anglii. Rodzina Potockich licznych miała przedstawicieli na polu przemysłu. Wykwintne wyroby hut szkanych, należących do

Potockich, miały wzięcie w całym kraju. Prot Potocki, spostrzegłszy, że handel zbożowy wskutek utraty Prus królewskich na rzecz Brandenburczyków, stracił podstawy normalnego rozwoju, starał się skierować spław zboża w kierunku wschodnio-południowym, zajął się regulacyą Dniepru, zbudował własną flotylę handlową, założył wielki dom handlowy i bank w Chersonie, wyszukał nowe rynki zbytu, nadto utrzymywał filję swego bankierskiego domu w Warszawie i brał żywy udział w ogniskującym się w Warszawie ruchu przemysłowym; w 1788 r. założył fabrykę sukna na Pradze Nadwiślańskiej. Wincenty Potocki w swem mieście Niemirowie (Bracławszczyzna), założył kilka fabryk, sprowadził wykwalifikowanych majstrów, pobudował szkoły zawodowe, farbiarnie, blichy, zajął się wyrabianiem płótna, perkali, sukna i wyrabiania skór na sposób angielski. W roku 1779 ustanowiono w Niemirowie 8 nowych jarmarków.

Fabrykę luster założyli Radziwiłłowie. Książę Karol Radziwiłł założył około roku 1780 huty szklane w Nalibokach i Urzeczu, których wyroby szybko zdobyły sobie uznanie, oraz uporządkował fabrykę pasów i dywanów w Słucku. Fabryka ta pozostawała pod kierownictwem fachowego dyrektora, sprowadzonego z Turcyi, liczyła 25 warsztatów, a majstrowie kształceni byli z pośród miejscowych

rzemieślników. Rocznej dzierżawy przynosiła 10 tysięcy złotych, co daje pojęcie o rozmiarach produkcyi.

Czartoryscy założyli fabrykę porcelany, Bielińscy fabrykę szkła kolorowego i kryształów, Sołtykowie posiadali liczne huty i odlewnie żelaza. Najznakomitsza była w Samsonowie (pow. Kielecki), gdzie już w XVI w., w dobrach podówczas królewskich, włoski przemysłowiec Jan Caccio zaprowadził bergamskie dymarki i wystawił piec w r. 1598 wyrabiał on strzelby, pałasze i pancerze stalowe. Biskup Sołtyk w r. 1778 przerobił piec, którego produkcya, łącznie z drugim, w Szałasie, wynosiła do 3-ch tysięcy centnarów. Prócz tego posiadali Sołtykowie wielkie huty i piece w Chlewiskach (pow. konecki).

W sąsiedztwie Samsonowa, w osadzie klasztornej Rejów istniała od r. 1730 dymarka dla wytapiania rudy i kucia żelaza. W r. 1770 zniesiono dymarkę a wystawiono wielki piec i fryszerkę.—Ogińscy mieli fabryki dywanów. W Słonimie (w grodzieńskiem) Michał Ogiński założył szereg warsztatów rzemieślniczych, pobudował osobne domy mieszkalne dla rzemieślników i robotników, utrzymywał drukarnię, bazar mieszczący 150 sklepów kupieckich i t. d. Tenże Ks. Michał Ogiński zaczął w r. 1765 budowę niesłychanie ważnego dla żeglugi krajowej kanału, który łączył Niemen przez Szczarę

z Jasiołdą. W r. 1768, gdy roboty miały się już ku końcowi, Rzeczpospolita wyasygnowała pieniądze dla regulacyi Niemna.

W Sokołowie (w Siedleckiem), podskarbi litewski, Ogiński, popierał przemysł tkacki, sprowadził robotników fachowo wykształconych z Montbeillard, którzy wyrabiali na warsztatach domowych pasy, chustki jedwabne, kobierce, płótna przedniejsze. Byli też i stolarze fachowo wykształceni zagranicą w fabrykacyi wytwornych mebli.

Kasztelan czerski, Tomasz Adam Ostrowski, wielkie położył zasługi dla przemysłu zarówno jak i dla rolnictwa. Gorliwą opieką otoczył założone w Odesie wielkie magazyny zbożowe, ułatwiające zbyt produktów rolniczych z Polski, w rodzinnych swych dobrach Ujeździe, w których zaprowadził wzorową postępową gospodarkę rolniczą, zajął się eksploatacyą pokładów rudy żelaznej i w miejscu, gdzie istnieje dziś, nazwane od imienia swego założyciela miasto Tomaszów, wzniósł wielki piec z odlewarnią, a przy nim domy dla robotników.

W Suchedniowie biskup Andrzej Załuski założył dwa wielkie piece dla przetapiania rudy, oraz 19 fryszerek.

Ignacy Miączyński w Załoźcach (p. Brody) wzniósł fabrykę sukna, a gdy tej się nie powodziło, przekształcił ją na fabrykę koców.

Ks. Sapieha założył w swem miasteczku

Rożan (powiat słonimski) kilka fabryk, w których wyrabiano adamaszki, jedwabne materye, sukna, pasy, istniała tu również fabryka powozów, oraz fabryka świec.

Filip Szaniawski w Drzewicy założył wielki piec dla przetapiania rudy żelaznej; obok tego istniała odlewnia i fryszerka. Jemu też zawdzięczała swe istnienie fabryka pasmanteryi.

Nawet damy z arystokracyi gorliwie zaczęły się interesować przemysłem krajowym. Właścicielka Siemiatycz (w Grodzieńskiem), księżna Jabłonowska, nie szczędziła nakładów, aby tę posiadłość podnieść i uczynić siedliskiem przemysłu i handlu. Założyła kilka fabryk, wymurowała wielki dwupiętrowy ratusz z sklepami dla kupców, wyjednała cztery tygodnie trwający jarmark, założyła drukarnię, bibliotekę publiczną, szkołę akuszerek, kasę pożyczkową dla rzemieślników; administracya jej dóbr uchodziła za wzorową. Powszechnie znaną była jej troskliwość o polepszenie doli włościan.

Ks. Jabłonowska w Racocie (Wielkopolska), hr. Potulicka w Kurniku, hr. Działyńska w Konarzewie (Wielkopolska) zaprowadziły w swoich dobrach hodowlę jedwabników. Surowy jedwab poczęści przerabiano na miejscu, po części zaś wysyłano do fabryk lyońskich w zamian za tkaniny jedwabne.

Wzmiankowane tu przedsiębiorstwa wszel-

kiego rodzaju stanowią zaledwie cząstkę wyników ogólnego ożywienia gospodarczego; poświęciliśmy ich wyliczeniu dość miejsca—fakta bowiem są najwymowniejsze.

Ruch przemysłowy doznawał opieki i życzliwego poparcia ze strony prawodawstwa. Konstytucye z roku 1768 zapewniły wszelkie ulgi dla zawiązujących się spółek i przedsiębiorstw przemysłowych i ekspertowych, zwłaszcza zaś akcyjnych. Dozwolono im zakładać magazyny i składy na gruntach królewskich w pobliżu rzek spławnych.

Skoro się tylko okazało, że pierwsze próby zaszczepienia przemysłu na swojskiej niwie wydają dobre rezultaty, ożywienie ogólne przybierało nieraz gorączkową cechę. szkodliwą zarówno dla interesowanych jednostek, jak i dla kraju wogóle. Pod tym względem pouczającym jest los, który spotkał, na kolosalną skalę zakrojone przedsiębiorstwa podskarbiego litewskiego, Tyzenhauza. Tyzenhaus był człowiekiem niesłychanie przedsiębiorczym, rzec można — genialnym, którego słabą stroną był temperament nazbyt sangwiniczny i impulsywny. Tyzenhaus przedsięwziął urządzenie niejako łańcucha przedsiębiorstw fabrycznych, któreby uzupełniały się nawzajem i w ten sposób stanowiły najdoskonalszą, jakkolwiek skomplikowaną organizacyę produkcyjną, ogarniającą prawie wszystkie gałęzie wytwórczości. W kilkunastu miejscowo-

ściach na Litwie pozakładał fabryki płótna (w Szawlach), papieru, sukna, a w pobliżu Grodna założył wręcz całe miasto fabryczne, gdzie pod kierownictwem najlepszych specyalistów francuskich i angielskich wyrabiano wszystko od igły — do maszyn rolniczych, od koronek—aż do paradnej kolasy. W fabrykach pod Grodnem pracowało 3,000 robotników.

Wobec nieustalonych warunków zbytu przedsiębiorstwa te upaść musiały, pochłonąwszy dziesiątki milionów, a ruinie Tyzenhauza nie zapobiegło nawet udzielone mu przez sejm moratorium wobec dłużników.

Na polu rolnictwa nie mniej jak na polu przemysłu dał się uczuć silnie wiejący prąd reform. Potoccy, Czartoryscy i inni magnaci wprowadzać poczęli do rozległych swych dóbr rozmaite ulepszenia gospodarcze techniczne, a zarazem i reformę socyalną. Wspomniana powyżej księżna Jabłonowska w Siemietyczach zniosła zupełnie pańszczyznę w swych dobrach. Synowiec króla, Stanisław Poniatowski, otrzymawszy olbrzymie dobra na Ukrainie, zajął się wprowadzeniem gruntownej reformy położenia ludności wieśniaczej. Włościan swych zupełnie usamowolnił, zniósł pańszczyznę, nadał im grunta prawem dziedzicznem, jako nieograniczoną własność, wymagając jedynie nieznacznego czynszu płatnego w pieniądzach co kwartał. Sądownictwo dziedzica zupełnie zo-

stało zniesione, natomiast zaprowadzony został sąd rozjemczy, złożony z samychże włościan.

Fr. Salezy Potocki, zwany „Królikiem Rusi" dla olbrzymich swych włości, wyborne prowadził gospodarstwo, położenie ludności wieśniaczej polepszył, pierwszy zaprowadził w dobrach swych służbę leśną i racyonalną ochronę drzewostanu, przy folwarkach zakładał ogrody, sprowadzał najlepsze szczepy owocowe, ulepszył gatunek bydła, koni, sprowadził dla rozpłodu owce hiszpańskie. Żadnemu z włościan nie wolno się było ożenić, dopóki się nie wykazal, że dostarczone mu przez dominium drzewka owocowe w swym ogródku zasadził.

Błogi wpływ reform szybko się ujawnił we wzroście produkcyi zbożowej. Gdy w pierwszej połowie XVIII w. spławiano zagranicę zboża rocznie przeciętnie tylko 20 tysięcy łasztów, w r. 1765 cyfra ta wzrosła do 51 tysięcy; po pierwszym rozbiorze cyfra obniżyła się znowu znacznie, obcięto bowiem rolniczo najproduktywniejsze prowincye; przytem rząd pruski, dostawszy się w posiadanie części dolnego biegu Wisły (bez Gdańska i Torunia) stawiać począł spławowi zboża olbrzymie przeszkody. Gdy poprzednio od stu łasztów pszenicy w Fordonie pobierano 76 dukatów cła, rząd pruski podniósł opłatę do 375 dukatów, podcinając w ten sposób cały ruch handlowy Gdańska, otoczonego pruskim kordonem.

Pomimo tych przeszkód eksport jednak z pozostałych części państwa niewątpliwie się wzmagał, torując sobie drogę na wschód i południe. I spraw mennicy dotknęła reforma.

Rynek pieniężny polski przedstawiał w początkach XVIII w. prawdziwy obraz nędzy. Od czasów Jana Kazimierza aż do Augusta III mennica zupełnie była nieczynna. Jedynie podskarbi litewski, Ludwik Pociej, wybił 1706—7 nieco lichych szóstaków, zaopatrzywszy je swym inicyałem L. P. Sarkastycznie a trafnie nazwano je z tego powodu *l*(udzkim) *p*(laczem). Wojna siedmioletnia dotkliwie się cała we znaki polskiemu rynkowi pieniężnemu. Fryderyk II, zwany Wielkim, znalazłszy w Dreznie stemple mennicze polskie, kazał swemu lichwiarzowi z Berlina, Ephraimowi, wybijać podrabianą monetę polską z popiersiem Augusta III. W roku 1757 — 1763 cała Polska zalana została powodzią fałszywych dwuzłotówek, za pomocą których, na koszt Polski, Fryderyk prowadził wojnę. W roku 1766 krążyło w Polsce tej monety na 85 milionów złp. Podskarbi koronny, Teodor Wessel, wydał przeto w r. 1761 uniwersał, piętnujący to niesłychane fałszerstwo.

Rynek pieniężny nie był już jednak w stanie wyprzeć tej złej monety i reforma monetarna rozpocząć się musiała od redukcyi pieniądza. W r. 1766 otworzono mennicę, a sejm oznaczył nową stopę menniczą na 80 złp.

z grzywny kolońskiej. Redukcyę przeprowadzono na 50%, t. j. 2 dawne złp. zamienione na 1 nowy złp. Z funta miedzi wybijano 120 groszy miedzią. Fałszowaną przez Fryderyka II monetę przetapiano i używano w mennicy jako ligi. Aż do roku 1783 wybito 42 miliony złp. w srebrze. Ponieważ jednak po części niepomyślny bilans handlowy, po części zbyt wysoka stopa w porównaniu z zagranicą, powodowała znowu wywóz srebra za granicę (tak że w r. 1784 liczono już tylko 4 miliony tej dobrej monety w obiegu), zatem w r. 1786 podniesiono stopę z 80 złp. na $83^1/_2$ złp. z grzywny kolońskiej. Ogółem (od czasu otwarcia mennicy aż do r. 1794) wybito blisko za 131 milionów złp., i to 205,231 złp. w złocie, w srebrze — 5,306,194 talarami i pół-talarami, oraz 74,365,378 w groszach srebrnych, resztę zaś w miedzi.

Dalszym postępem na drodze reform było wprowadzenie (r. 1775) prawa wekslowego. Wskutek tego podniósł się kredyt i ustalać się zaczęły stosunki handlowe.

Uporządkowano poczty i oddano dochód z nich stolowi królewskiemu. Zaprowadzono paryskie miary i wagi. Do r. 1763 funt polski liczył 576 granów (379 gramów). Korzec od r. 1764 ustanowiono na 32 garnce — 6,080 paryskich cali sześciennych.

Znaczne ożywienie produkcyi krajowej

w połączeniu z reformą wszechstronną nadało w krótkim czasie odmienną postać całemu rynkowi produktow, prowadząc do uniezależnienia go z pod przewagi zagranicy. Gdy dawniej żelazo kute i lane sprowadzano ze Śląska, Czech i Styryi—zaczęto teraz powszechnie nabywać wyroby fabryk krajowych. Wyrabiana w Pomykowie broń palna była w użyciu daleko lepsza niż zagraniczna, a kosztowała o kilka procent taniej. Szabel dostarczała fabryka w Samsonowie. Kos i narzędzi rolniczych fabryka w Ujeździe. Kosy sprowadzane ze Styryi kosztowały na miejscu 120 złp. za setkę, a wskutek transportu i cła cena ich wzrastała w Polsce do 168 złp., gdy tymczasem fabryka w Sobieniu (w Opoczyńskiem) była w stanie dostarczyć takich samych kos po 90 złp. za setkę. Narzędzia rolnicze wyrabiała też fabryka w Chlewiskach. Przed założeniem tych fabryk krajowych dowóz kos wynosił do 155 tysięcy sztuk rocznie, potem zaś zupełnie ustał. Podobnie się rzecz miała i z żelazem sztabowem. W połowie XVIII w. dowóz tego artykułu wynosił—12 tysięcy centnarów ze Szwecyi, — 2 tysiące centnarów z Węgier, do 1 tysiąca centn. z Rosyi; w drugiej połowie tegoż stulecia dowóz nie tylko ustał, ale nawet zaczęto z Polski *wywozić* żelazo. Wywóz dochodził do 2-ch tysięcy centnarów rocznie. Noże, brzytwy, przybory ślusarskie wyrabiała fabryka w Koń-

skich: druty i kraty pochodziły z Przysuchy i Rejowa, blachy dostarczały zakłady berezowskie, lanego żelaza—chlewiskie.

To przesilenie w stosunku produkcyi zagranicznej do krajowej spowodowało w krótkim czasie korzystny dla kraju przewrót cen, prowadząc do tego, że w r. 1785 wartość eksportu z Polski wynosiła 150 milionów złp. i przewyższała już wartość importu.

Wśród postulatów ogólnej reformy na pierwszym planie stała reforma finansów państwowych, które się znajdowały w stanie zupełnego rozstroju. W r. 1768 roczny budżet państwa wykazywał dochód zaledwie 14.000.020 złp. — Państwo wtedy liczyło około 14 milionów ludności i 14 tysięcy mil kwadr. obszaru. Po pierwszym rozbiorze przeprowadzenie reformy było tem trudniejsze, że odpadły bogate królewszczyzny we wschodnich prowincyach, oraz kopalnie wielickie, zasilające skarb $3^1/_2$ milionami złp.

Reforma finansów, jeśli miała być rzetelną, w pierwszej linii musiała objąć programem podatków dwa stany, uchylające się od opłat: szlachtę i duchowieństwo. Już w r. 1775 uczuło się duchowieństwo zniewolone do składania corocznie 600 tysięcy złp. w formie dobrowolnego zasiłku skarbu.

Wobec tego jednak, że dobra duchowne i klasztorne stanowiły niemal trzecią część wła-

sności ziemskiej wogóle, zrobiono w r. 1788 krok stanowczy: sejm uchwalił, że maximum dochodu biskupów wynosić ma 100 tysięcy złp., nadwyżka zaś wpływać ma do skarbu państwowego; szlachcie odjęto wolność od ceł wwozowych oraz pociągnięto ją do opłaty podatku od fabrykacyi napojów spirytusowych, w wysokości $^1/_{10}$ części dochodu netto z gorzelń.

Dzięki tym reformom. pomimo pierwszego rozbioru dochód roczny skarbu w przeciągu lat 1775 — 1790 wzrósł już do $8^1/_2$ milionów złp. Lecz zasadniczą reformę finansów — jako i reformę społeczno - polityczną wogóle przeprowadził dopiero sejm czteroletni. Budżet podwyższono do 45 milionów. Duchowieństwo obłożono podatkiem dochodowym w wysokości 20%, szlachta zaś opłacać miała 10% z dochodu swych dóbr dziedzicznych (ofiara dziesiątego grosza). Po zgonie żyjących wówczas biskupów dobra biskupie przejść miały na własność państwa. Dobra biskupa krakowskiego (Sołtyk zmarł 1788 r.) zostały niezwłocznie wcielone do dóbr skarbowych. Równocześnie położono kres rządom starościńskim, rozdawnictwo starostw bowiem ustało: starostwa wypuszczano w dzierżawę. Skasowano też i odrębnie istniejące skarby wojewódzkie, do których wpływało dotychczas czopowe. Odrazu te reformy wzmocniły skarb państwa.

Ustawą z r. 1768 zabezpieczono los pod-

danych przynajmniej o tyle, że za rozmyślne a lekkomyślne zabójstwo chłopa szlachcic miał być karany śmiercią. Ustawodawstwo sejmu czteroletniego niewiele mogło użyczyć opieki masom chłopskim po nad to zagwarantowanie życia. W konstytucyi majowej powiedziano jedynie, że „chłop ma pozostawać pod opieką prawa". Rozumieć to można jedynie w ten sposób, że otworzono mu dostęp do sądów.

Ekonomicznego usamowolnienia ludności wieśniaczej konstytucya przeprowadzić nie mogła: pańszczyzna i czynsz były wartościami majątkowemi, zagwarantowanemi prawem własności prywatnej. Znieść ich z indemnizacyą nie było można przy ówczesnym stanie skarbu, znieść bez indemnizacyi—znaczyło to sprowadzić powszechną ruinę. To też konstytucya wskazała szczęśliwie przeprowadzone reformy kwestyi włościańskiej w kilku dobrach prywatnych jako jedyną drogę,—otwierając inicyatywie prywatnej szerokie pole.

Stan mieszczański zato doznał gruntownego zabezpieczenia praw osobną ustawą („miasta nasze królewskie") ogłoszoną za część konstytucyi 3 maja 1791 r.

W myśl tej ustawy sądownictwo starostów i wojewodów zostało zniesione. Obywatele miejscy otrzymali prawo wybierania organów samorządu miejskiego w zakresie dawniejszym. Każdy kto mieszkał w mieście, musiał, bez

różnicy stanu, przyjąć prawo miejskie, które go zobowiązywało do podlegania władzom miejskim. Osobne jurydyki zostały zniesione. Szlachta pociągnięta do opłaty podatków miejskich. Pozbawiony wolności osobistej mógł być mieszczanin li tylko na mocy wyroku sądowego. Kompetencyi sądów miejskich zostały poddane sprawy w zakresie 3-ch dni więzienia lub 300 złp. kary. Dla spraw ważniejszych urządzone zostały sądy apelacyjne, w których miasta były reprezentowane.

Państwom ościennym dobrze było z Polską, tonącą w politycznej anarchii i gospodarczym nieładzie,—z państwem, zupełnie od produkcyi zagranicznej zależnem i sprowadzającem z zagranicy wszystkie artykuły handlu. Ale Polska gospodarczo wzmocniona, stojąca na własnych siłach, była dla rynków europejskich niepożądanem zjawiskiem. Drugi i trzeci podział kraju przeto odsunął gospodarcze odrodzenie się jego — w daleką przyszłość.

KONIEC.

1180090320 PAd